

Sabrina Jeffries



Więzy krwi

Rozdział 1

Londyn, 1813 r.

*Postaraj się nie splodzić żadnego bękarta;
Będą cię prześladować długo po tym, jak przyjemność z łaj-
daczania przeminie.*

Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.

Spóźniali się. W świetle lampy Alexander Black sprawdził godzinę na zegarku kieszonkowym, który otrzymał od Wellingtona. Szlag by to trafił! Już dwadzieścia minut spóźnienia. Wydał swoje skromne fundusze na najlepszą francuską brandy, jaką tu mieli, a goście nie przychodzili.

Przynajmniej nie musiał nic płacić za prywatną salę jadalną. Podszedł do okna i z przyzwyczajenia nastawił uszu na odgłosy dobiegające ze stajni. Ale nie usłyszał kojącego odgłosu koni szykujących się do snu, tylko dzwonienie strażnika i stukot dorożek na bruku.

Pukanie do drzwi wystraszyło go.

- Lordzie Iversley? - odezwał się stłumiony głos.

A, racja, nazywał się Iversley. Po tym, jak przez całe lata żył jako Mr. Black, ponowne przyzwyczajenie się do bycia lordem wymagało trochę czasu.

- Proszę.

Drzwi otworzył młody służący. Jego zdenerwowanie było niezrozumiałe, dopóki Alec nie zobaczył mężczyzny kroczącego za chłopcem.

- Lord D-draker przyszedł do pana. - Przestraszony chłopak odwrócił się do potężnego mężczyzny, który właśnie swoją posturą zasłużył sobie na miano Wicehrabiego Dragona. - Czy to już wszystko, mój panie?

Lodowaty wzrok Drakera zatrzymał się na twarzy służącego.

- Wynoś się - warknął. Kiedy chłopak czmychnął na schody, Draker przewrócił oczami. - Im się chyba wydaje, że mam rogi.

- Może więc nie powinien pan na nich warczeć - zauważył trzeźwo Alec.

Przeszyło go spojrzenie ciemnobrązowych oczu olbrzyma.

- Mądry człowiek zachowałby swoje uwagi dla siebie.

- Mądry człowiek nigdy by pana tu nie zaprosił. Ale ja lubię podejmować ryzyko.

- Ja nie. - Wicehrabia nadal stał w progu i podejrzliwie lustrował pokój.

Jak przystało na hotel popularny wśród oficerów wojskowych, były tam ciężkie dębowe krzesła i stół z nogami rzeźbionymi w kształcie ryczących lwich głów.

Alec powstrzymał się od uśmiechu. Draker powinien czuć się w tym wnętrzu jak w domu.

- Więc jaki jest powód tego spotkania? - zapytał Draker.

- Wyjaśnię wszystko, kiedy przybędzie mój drugi gość.

Draker prychnął pogardliwie, lecz w końcu wszedł do środka.

- Czy on także otrzymał to idiotyczne zaproszenie o treści: „jeśli chcesz zmienić swoje życie”?

- Jeśli uważał pan tę wiadomość za idiotyczną, to czemu pan przyszedł?

- Niecodziennie hrabia, którego nigdy nie spotkałem, porywa się na takie szaleństwo, żeby zbliżyć się do człowieka o mojej reputacji.

Alec nie podjął się wyjaśnień. Usiadł i gestem wskazał drugie krzesło gościowi.

- Proszę czuć się jak u siebie w domu. Jeśli pan sobie życzy, to jest tu brandy.

Draker usadowił się właśnie na krzesle ze szklaneczką, kiedy w otwartych drzwiach pojawił się rudowłosy mężczyzna.

Wkroczył dostojnie do środka, obrzucając ich pogardliwym spojrzeniem i odzianą w białą rękawiczkę dłonią rzucił na stół złożoną na pół kartkę papieru.

- Domyślam się, że jeden z panów jest nadawcą tej wiadomości.

- Tak. To ja jestem Iversley - powiedział Alec, wstając z krzesła. - A pan to zapewne właściciel Blue Swan?

Mężczyzna wykonał teatralny ukłon.

- Gavin Byrne, do pańskich usług.

Alec, widząc sztywniejącego Drakera, wskazał przybyszowi wolne krzesła.

- Dziękuję za przyjęcie. Proszę sobie wybrać miejsce...

- Proszę zająć moje. - Draker poderwał się na równe nogi i ruszył do wyjścia. - Wychodzę.

Alec zamarł, widząc, jak jego plan rozsypuje się na jego oczach.

- Sir, ale co się stało? - zapytał Byrne, przeciągając samogłoski. - Nie ma pan dość odwagi, żeby robić ze mną interesy?

Draker zatrzymał się i spojrzał na niego spođe łba.

- Nie wydaje mi się, żeby nasz gospodarz był zainteresowany biznesem. Przypuszczam, że słyszał pan o mnie, tak jak i ja słyszałem o panu. Nazywam się Draker.

Nie musiał nic więcej dodawać. Na trójkątnej twarzy Byrne'a pojawiło się przerażenie, kiedy zwrócił się do Aleca.

- Iversley, co to ma znaczyć? Jakiś zakład? - Podszedł do otwartego okna, żeby wyrzeć na zewnątrz. - Gdzie ukrywają się twoi przyjaciele, którzy chcą zobaczyć, jak po raz pierwszy w życiu spotyka się dwóch mających złą sławę braci przyrodnych?

- Oprócz nas nie ma tu nikogo - powiedział uspokajająco Alec.

Byrne odwrócił się od okna, patrząc gniewnie dookoła.

- Ach, tak. W takim razie ma pan nadzieję na jakiś zysk? Może w grę wchodzi szantaż? Z przykrością muszę pana poinformować, że niemal cały Londyn już wie o moim „szlachetnym” pochodzeniu.

- I moim. - Draker dotknął palcem ledwie widocznej blizny nad brodą. Biologiczny ojciec Drakera także nie poślubił jego matki. Na szczęście wyszła za mąż za człowieka, który uznał go za własne dziecko. - Niepotrzebnie urządził pan to spotkanie. A teraz, jeśli panowie pozwolą...

- Zatem przerażający Draker okazuje się tchórzem - przerwał mu Alec - bojącym się spędzić kilka minut ze swoimi dwoma braćmi?

Draker odwrócił się do niego.

- Lepiej mnie posłuchaj, ty podstępny... - Przerwał, a jego oczy zwięzły się. - Co sugerujesz? Jacy dwaj bracia?

- Mimo oficjalnego pochodzenia z prawego łóża, jestem takim samym bękartem jak wy dwaj. A co ważniejsze, mamy wspólnego ojca. - Drżącą ręką Alec uniósł do góry swoją szklanę. - Gratulacje, panowie. Właśnie zyskaliście przyrodniego brata. A księżę Walii zyskał kolejnego bękarta.

Kiedy opróżnił szklanę, w pokoju zapanowała cisza, gęsta niczym londyńska mgła. Przez długą chwilę dwaj mężczyźni wpatrywali się w niego.

W końcu Draker podszedł do stołu, rzucając gniewne spojrzenia upodabniające go do rzeźbionych lwów, które podtrzymywały blat.

- Czy to jakiś chory dowcip, Iversley? Jeszcze nikt nigdy nie ośmielił się powiedzieć nic tak skandalicznego na temat twojej rodziny.

- Być może nikt o tym nie wiedział - wtrącił się Byrne. - Ale jestem skłonny mu uwierzyć.

Draker zerknął na Byrne'a.

- Dlaczego?

- A niby po co nowobogacki hrabia miałby wygadywać takie rzeczy?

Alec odetchnął głęboko.

- Usiądźcie, panowie, napijcie się brandy i posłuchajcie mnie. Przyrzekam, że tego nie pożałujecie.

Byrne wzruszył ramionami.

- Proszę bardzo. Chętnie napiję się czegoś mocniejszego.

- Nalał sobie do szklanki szczodłą porcję brandy, usiadł na krześle i skosztował trunku.

Po chwili wahania Draker poszedł w jego ślady.

Jak na razie nieźle. Alec usiadł na swoim miejscu i dolał sobie brandy. Cała trójka popijała w milczeniu, przyglądając się sobie i doszukując się podobieństw w wyglądzie.

Aż trudno uwierzyć, że ci dwaj są jego braćmi. Barczysty i umięśniony Draker, krępa budowę ciała odziedziczył po Hanoverach, ale nie był gruby jak ich biologiczny ojciec. Brakowało mu też jego troski o modny wygląd. Nieostrzyżone, kasztanowe włosy Drakera, jego bujna broda oraz garnitur z matowego materiału mówiły same za siebie i były żywym dowodem na to, że unikał kontaktów ze światem i nie przestrzegał jego zasad.

Z drugiej strony był Byrne, który najwyraźniej przyszedł prosto ze swojego, cieszącego się popularnością, klubu dla dżentelmenów. Błyszcząca biała kamizelka i czarne jedwabne bryczesy były niezwykle wytwornym strojem, na jaki Aleca nie było stać. Z wyjątkiem rubinowej szpilki wpiętej w fular, cały ubiór Byrne'a był zaskakująco stonowany, co dziwiło, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że obracał się w bardzo wysokich sferach. Mimo pochodzenia z nieprawego łóża, jego błyskotliwe żarty i dryg do kart zdobywały mu uznanie zarówno księcia Devonshire, jak i najniższego z kelnerów u White'a.

- Twoje rewelacje wyjaśniają plotki krążące na twój temat.

- Byrne powiódł palcem po krawędzi szklanki. - Mówi się, że twój ojciec wysłał cię na wycieczkę przez stolice Europy i dziesięć lat spędziłeś w pogoni za przyjemnościami. Nie zważając nawet na śmierć matki.

Alec stłumił w sobie falę gniewu. Oczywiście jego „ojciec” rozpuścił o nim fałszywe plotki. Stary piernik nie mógłby nikomu powiedzieć prawdy.

- Ale to dość dziwne - ciągnął dalej Byrne. - Nikt nigdy nie widział cię za granicą w jakiś rozrywkowych miejscach. A mnie zdarzyło się raz spotkać twojego... ojca, który nie wydał mi się człowiekiem tolerującym dezercję swojego spadkobiercy. Nie wspominając już o tej okropnej, toczącej się wojnie.

Alec przelknął duży łyk brandy. Nie miał najmniejszej ochoty otwarcie rozmawiać o swoim życiu z przyrodnimi braćmi, których prawie nie znał. Ale nie miał wyboru.

- Kiedy wyjeżdżałem z Anglii, nie było żadnej wojny. Miało to miejsce podczas krótkotrwałego pokoju w Amiens.

- Dokąd, w takim razie, wyjechałeś? - zapytał szorstko Draker.

- Do Portugalii. Stary hrabia wysłał mnie do swojej siostry, której portugalski mąż wyznawał zasadę bezdusznego karania krnąbrnego angielskiego chłopaka. Mieszkalem tam tylko parę lat. Ale nie mogłem wrócić do domu. Ojciec zabronił mi stawić nogę w rodzinnej posiadłości i rozmawiać z moją matką. - Poczul gorycz napływającą do gardła. - Nawet nie powiadomił mnie o jej śmierci. Dowiedziałem się o tym dopiero parę tygodni po pogrzebie.

- Zrobił to wszystko dlatego, że jesteś bękartem Księciunia?

- Tak, chociaż wtedy o tym nie wiedziałem. - Alec napił się brandy. - Wkrótce po śmierci starego hrabiego powróciłem do Anglii. Znalazłem list, który moja matka schowała dla mnie, i w którym wyjawiała całą prawdę. -I przewróciła jego świat do góry nogami. - Kiedy zaszła ze mną w ciążę, mój „ojciec” od miesięcy nie dzielił z nią łoża. Ale wolał mnie uznać, niż ujawnić, że Księciunio przyprawił mu rogi. Tolerował nawet moją sporadyczną obecność w domu. Do czasu wybryku w Harrow. Właśnie wtedy wygnał mnie z Edenmore na dobre.

- Wielkie nieba, a cóżes takiego zrobił? - zapytał Byrne.

Alec zakręcił szklanką brandy, obserwując grę światła w burztynowym płynie.

- Próbowałem zdobyć drogi posiłek dla siebie i moich szalonych przyjaciół... udając znaną osobę. Jednak, mimo niewiel-

kiego podobieństwa do tego człowieka i wypchanych ubrań, byłem zbyt młody i za chudy, żeby być przekonującym w tej roli.

- Nie mówisz chyba, że udawałeś... - zaczął Byrne.

- Właśnie tak. - Alec spojrział na nich ponuro. - Nieświadomie wybrałem sobie postać, której nie powinienem był odgrywać. Hrabia nie był tym rozbawiony.

Mężczyźni wybuchnęli śmiechem. Po chwili Alec dołączył do nich. Dziwnie było śmiać się z czegoś, co było największą porażką jego młodego życia.

- Dobry Boże, co za ironia... - odezwał się Draker, tłumiąc śmiech. - Twój ojciec... Mogę sobie wyobrazić...

Znowu wybuchnęli śmiechem, rozładowując panujące między nimi napięcie. Kiedy już śmiech ucichł, pojawiła się między nimi niemal braterska serdeczność.

- Teraz, kiedy o tym wspomniałeś, widzę podobieństwo - powiedział Byrne, kiedy opanował już rozbawienie. - Masz oczy Księciunia.

- Ale dlaczego nam to wszystko opowiadasz? - zapytał Draker. - Nie martwisz się tym, że to się rozniesie?

- Wiercie mi, nie mam ochoty rozpuszczać więcej plotek o sobie i o mojej rodzinie. Ale prawda jest taka, że potrzebuję waszej pomocy.

Słaba więź, która utworzyła się między nimi, pękła jak bańka mydlana.

Byrne patrzył na niego zimno.

- Pieniądze. Zamierzasz zwrócić się do swoich bogatych „braci” z prośbą o pieniądze, tak?

- Przyznaję, że potrzebuję pieniędzy, ale nie chcę ani grosza od żadnego z was. - Kiedy Draker parsknął pogardliwie, Alec wstał, żeby spojrzeć mu w twarz. - Kiedy dowiedziałem się o moim pokrewieństwie z Księciuniem, zacząłem szukać informacji o innych jego bękartach. Dowiedziałem się, że jesteśmy jedynymi, którzy nie mają żadnych profitów z racji pokrewieństwa. - Skinął w stronę Drakera. - Od czasu jak eksmitowałeś księcia i matkę ze swojej posiadłości w Castlemaine, stałeś się

wyrzutkiem społeczeństwa. - Alec zwrócił się teraz do Byrne'a:
 - Księciunio stanowczo neguje twoje pokrewieństwo z nim. Jadasz obiady z księżętami w swoim klubie, ale chociaż przy tobie nazywają cię Zaczynym Byrne'em, to za twoimi plecami mówią o tobie Bękart Byrne lub syn irlandzkiej dziwki.

- Chyba tylko ci, którzy chcą, żeby im obciąć języki - odpalił Byrne.

Alec zlekceważył pogroźkę.

- Jak się domyśliliście, jestem bez grosza przy duszy. Hrabia przepuścił całą fortunę mojej matki.

Na dodatek, w ostatnich dniach swojego życia stary piernik zainwestował w ryzykowne przedsięwzięcie ostatnie pieniądze, jakich nie zdołał ukraść mu jego zdemoralizowany zarządca. Dzięki temu, oraz obsesyjnemu i bardzo drogiemu hobby hrabiego, jakim było leczenie się na wyimaginowane choroby u wszystkich znanych konowałów, Alec odziedziczył posiadłość w stanie kompletnej ruiny, ale ani jednego grosza na jej utrzymanie.

- Każdemu z nas czegoś brakuje. Ja nie mam pieniędzy.

- Alec zerknął na Byrne'a. - Ty nie masz nazwiska. - Skinął w stronę Drakera. - Ty nie masz akceptacji społecznej.

- A co Drakera może obchodzić akceptacja społeczna? - powiedział Byrne. - Wygląda na zadowolonego, chociaż tkwi w jakimś tam Castlemaine.

- Być może, ale podejrzewam, że czasami status wyrzutka może mu przeszkadzać. - Chociaż Draker patrzył gniewnym wzrokiem, Alec zauważył, że nie zaprzeczył. - Czy nie opiekujesz się córką twojej matki i wicehrabiego? I czy przypadkiem nie osiągnęła ona właśnie wieku zamążpójścia? Może nie dbasz o własną sytuację, ale założę się, że martwisz się o jej.

- To prawda - odpowiedział Draker. - Moja siostra zadreżca mnie szalonym pomysłem zorganizowania u nas balu debiutantek. Powiedziałem jej, że to się nie uda. Kto za to zapłaci? Poza tym, po tym jak moja matka rozpuściła kłamliwe plotki na mój temat, z mojej winy Louisa będzie traktowana jak trędowata.

- Ale jeśli nie zorganizujesz jej tego balu - zauważył Alec

- nim się obejrzyysz, ucieknij z domu z pierwszym lepszym woźnicą albo miejscowym głupkiem, który okaże jej odrobinę uczucia.

- Czy o to w tym wszystkim chodzi? - zapytał niecierpliwie Draker.

Alec rzucił Byrne'owi wystudiowane spojrzenie.

- Jeśli jedyne, czego potrzebuje twoja siostra, to sponsor i zaproszenia na bale, jestem pewien, że Byrne zna kilku lordów, którzy... yyy... są tak zadłużeni u niego, że z łatwością można byłoby przekonać ich i ich żony, żeby zrobili to, o co ich poprosimy.

- My? - zapytał Byrne.

- Tak, my. Za sprawą naszego ojca zostaliśmy pozbawieni korzyści, jakie niesie ze sobą życie w normalnej rodzinie: miłości i lojalności, bezwarunkowej pomocy. Ale to nie powstrzymało nas przed dążeniem do sukcesu. - Słuchali go uważnie, co ośmieliło go, żeby mówić dalej. - Każdy z nas posiada coś, czego pragną pozostali, dlatego proponuję, żebyśmy zawarli sojusz. Będzie tak jak w rodzinie. W końcu jesteśmy przyrodnimi braćmi. Wspólnie będziemy mogli zmienić nasz los. Możemy pomóc sobie wzajemnie w osiągnięciu wszystkiego, czego pragniemy.

Byrne uniósł brew.

- Co sprowadza nas znowu do twojego pragnienia. Ale jeśli myślisz, że pożyczę ci pieniądze, ponieważ jesteśmy tak samo powiązani z Księżuniem...

- Nie chcę żadnych pożyczek - przerwał mu Alec. - Mimo to hrabia zostawił mnie w długach po samą szyję.

- Jednak chcesz czegoś od nas. A skoro nie jesteśmy też ukochanymi synami Księżunia, nie możesz liczyć na to, że załatwimy ci od niego pieniądze.

- Absolutnie nie - powiedział stanowczo Alec. - Wątpię, żeby wiedział, że jestem jego synem. I wolałbym, żeby tak zostało. Poza tym, on nie ma takich pieniędzy, jakich potrzebuję.

Oczy Drakera zwęziły się.

- A o jakiej sumie mówisz?

- Chcę odnowić Edenmore, zarówno zabudowania gospodarcze, jak i dom, który wymaga doprowadzenia do stanu używalności... - Wciągnął ciężko powietrze. - W przybliżeniu siedemdziesiąt pięć tysięcy funtów. Może nawet więcej.

Draker gwizdnął przeciągle.

- Masz rację, nikt nie pożyczy ci takiej sumy - powiedział Byrne. - Wątpię też, żeby udało ci się wygrać tyle przy stole pokerowym.

- Jeśli pożyczanie pieniędzy pograżyłoby mnie, to hazard byłby tylko gwoździem do trumny. - Alec odstawił swoją szklankę. - Nie. Zastanawiałem się nad tym i znajduję tylko jeden sposób zdobycia takich funduszy: małżeństwo z dziedziczką fortuny.

- Nie dostaniesz Louisy, jeśli o tym myślałeś - warknął Draker. Alec wzniosł oczy do nieba.

- Na miłość boską, przecież nie chcę jakiejś gąski dopiero co po szkole. Wolałbym dojrzałą kobietę, która rozumie zasady angielskich wyższych sfer: Rób, co ci się podoba, dopóki jesteś w tym dyskretny. Urządź piekło w zaciszu domowym, o ile potrafisz powstrzymać się publicznie. Udawaj, że w małżeństwie chodzi o miłość, chociaż wszyscy dobrze wiemy, że rzecz w pieniądźkach i pozycji.

- Brzmi to dość cynicznie - stwierdził Draker.

- Akurat ty ze wszystkich ludzi powinieneś wiedzieć to najlepiej. Dlaczegoś uciekłeś z wyższych sfer do swojej posiadłości w Hertfordshire? - Kiedy Draker spojrział na niego gniewnie, Alec dodał: - Nie, żebym cię o coś oskarżał. Sam próbowałem uciec, pozostając poza granicami kraju, zamiast wrócić i zażądać tego, co mi się należało. Dlatego niemal wszystko straciłem. - Uśmiechnął się gorzko. - Dostałem za to nauczkę i teraz wiem, jak postępować. Żeby zyskać to, czego chcesz, trzeba, przynajmniej publicznie, postępować zgodnie z ich zasadami. A ja chcę odrestaurować Edenmore. Jeśli to oznacza, że mam zapolować na fortunę, tak jak inni lordowie bez grosza przy duszy, to, na Boga, zapoluję.

Draker pokręcił głową.

- Każda dziedziczka z taką fortuną jest uzbrojona po zęby przed łowcami posagów. A jeśli sama nie jest, to jej ojciec będzie.

- On jest hrabią - zwrócił się Byrne do Drakera. - Mnóstwo kupców z przyjemnością zapłaciłoby, żeby ich córki stały się hrabinami.

- Aż tyle pieniędzy? - Alec postanowił dolać oliwy do ognia. - Jakież głupiec oddałby rękę swojej ukochanej córki i siedemdziesiąt pięć tysięcy funtów jakiemuś łowcy fortun, o którym mówi się, że opuścił rodzinę w pogoni za przyjemnościami? Nie mogę wyjawić prawdy o moim pobycie za granicą bez podania prawdziwego powodu mojego poróżnienia się z ojcem, a tego nie chcę robić. Ale same plotki nie zaprzeczają moich szans, dopóki będę w stanie ukrywać moje ubóstwo podczas zalotów. Zamierzam zdobyć moją dziedziczkę, zanim ona dowie się o moich finansach.

Nie popełni błędu starego hrabiego, który pozwolił, żeby jego przyszła żona dowiedziała się, że poślubia ją wyłącznie dla pieniędzy. Taka taktyka prowadzi tylko do samych problemów.

Otrzeptyjąc dłonie o spodnie, ponownie spojrzał na mężczyznę.

- Dlatego potrzebuję waszej pomocy. Muszę znaleźć żonę, zanim prawda o mojej sytuacji obiegnie cały Londyn. Problem w tym, że nie znam żadnej kandydatki. Byłem zbyt młody, żeby zaistnieć w sferach, kiedy wyjeżdżałem, a teraz nie mam czasu na to, by dowiadywać się, kto jest kim. - Spojrzał wymownie na Byrne'a. - Ty obracasz się w tych kręgach i codziennie masz do czynienia z pieniędzmi. Mógłbyś dać mi informacje, których potrzebuję.

Byrne nawet nie drgnął.

- Niemal pół życia jestem odcięty od wyższych sfer i nie mogę sobie wyobrazić, co ja mógłbym dla ciebie zrobić - odezwał się Draker.

Alec przeniósł wzrok z Byrne'a na Drakera i powiedział bez ogródek:

- Mógłbyś pożyczyć mi powóz. Większość rzeczy mogę zdobyć na kredyt, ale nie coś tak dużego.

- Nie masz nawet własnego powozu? - zapytał z niedowierzaniem Byrne.

Alec zeszywniał. Dobry Boże, jak on nienawidził takiego żebrania.

- Mój ojciec sprzedał nasze powozy razem z londyńskim domem, dlatego teraz mieszkam tutaj, w hotelu Stephens. Mogę utrzymać w sekrecie moje miejsce zamieszkania, ale jeśli zawsze będę się pojawiał w miejskiej dorożce, ktoś wreszcie nabierze podejrzeń. - Spojrzał na Drakera. - A domyślam się, że odkąd...

- Nie pojawiając się w wyższych sferach - dokończył za niego Draker - i mógłbym pożyczyć ci powóz.

- Obiecuję utrzymać go w dobrym stanie - odparł Alec.

Draker wyglądał na bardziej rozbawionego niż urażonego.

- Jeśli tylko jeszcze obiecasz nie zaprzęgać do niego zbyt wielu nieodpowiednich koni...

- Pomożesz mi? - wtrącił się Alec. - Przystąpisz do sojuszu, jaki zaproponowałem?

- Podejrzewam, że nie będzie to dla mnie bolesne. Szczególnie jeśli moja nieznośna siostra zdobędzie dzięki temu odpowiedniego męża. - Draker uniósł znacząco brew. - A nie jakiegoś łowcę fortun.

Alec uśmiechnął się ponuro.

- Mam nadzieję, że moja dziedziczka nie będzie tak drobniawa.

- Wiem o jednej, która mogłaby pasować do twoich potrzeb - powiedział Byrne. Gdy Alec odwrócił się, by na niego spojrzeć, Byrne wzruszył ramionami i dodał: - Hazardziści lubią gadać.

Alec poczuł podniecenie.

- Więc przystąpisz do sojuszu?

- Braterstwo Królewskiej Krwi. - Byrne'owi zadrgał mięsień twarzy. - Ale to niesie więcej korzyści dla ciebie i Drakera. Jesteście potomkami z prawego łóża. Ale nie możecie sprawić,

żebym i ja mógł tak o sobie powiedzieć, ani nie uda wam się zmusić Księciunia, żeby respektował mnie i moją matkę.

- Z pewnością możemy pomóc ci osiągnąć to, czego pragniesz. Obiecuję, że zdobędziesz dzięki temu sojuszowi tyle samo, co my.

- Spróbuję - skwitował krótko Byrne. - Poza tym, to może być dość zabawne zobaczyć, jak odnosisz sukces pod samym nosem naszego drogiego ojczulka.

Po raz pierwszy od wielu tygodni Alec poczuł nadzieję.

- Czyli zgoda? Połączymy nasze siły jako bracia, żeby osiągnąć wszystko, czego pragniemy?

- Zgoda - mruknął Draker.

- Zgoda. - Byrne nalał wszystkim brandy. - To wymaga toastu. - Uniósł do góry swoją szklaneczkę. - Za Braterstwo Bękartów Królewskiej Krwi i ich przysze sukcesy.

Pozostali dwaj unieśli swoje szklanki, powtarzając słowa toastu.

Wypili, a potem Alec wznosił jeszcze jeden toast.

- Oraz za Księciunia, naszego królewskiego ojca. Niech zgnije w piekle!

Rozdział 2

Żadna kobieta nie oprze się mężczyźnie, który rozbiera ją wzrokiem.

Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.

Katherine Merivale nie mogła w to uwierzyć. Najwyraźniej skandaliczna książka, którą znalazła u papy, mówiła prawdę: *zawodowy uwodziciel potrafi jednym spojrzeniem nakłonić kobietę do grzechu*. Jedynie zakonnica potrafiłaby się oprzeć sile spojrzenia hrabiego Iversley, którym to wodził za nią cały czas na przyjęciu u lady Jenner. Katherine jeszcze nigdy nie czuła się tak rozkojarzona. Ale też jeszcze nigdy żaden mężczyzna tak na nią nie patrzył.

Starala się go zignorować. Jednakże gdziekolwiek kroki walcza zaprowadziły ją i jej partnera, sir Sydneya Lovelace'a, wszędzie czuła na sobie spojrzenie błękitnych oczu lorda Iversleya, którymi rozbierał ją do naga, odsłaniając wszystkie jej sekrety.

A ona nie miała nawet żadnych sekretów.

Za to, jeśli wierzyć plotkom na jego temat, to on z pewnością miał mnóstwo sekretów: dziesięć lat dzikich i rozpustnych przygód w egzotycznych miejscach świata. Jego zniewalające oczy były tego żywym dowodem. Była w nich też obietnica, że potrafi sprawić, by każda kobieta marzyła o jego pieszczotach...

Panie Boże uchroni ją, zanim jej wyobraźnia poniesie ją za daleko! Poza tym, jakim prawem hrabia Iversley rozbiera ją wzrokiem? Na miłość boską, nawet nie została mu przedstawiona!

Po kolejnym okrążeniu sali balowej spojrzała w stronę, gdzie, przy drzwiach balkonowych, jego lordowska mość stał z kieliszkiem szampana w dłoni. Lady Jenner była teraz przy nim i pochylała się, szczerze obdarowując mężczyznę widokiem swego obfitego biustu.

Katherine przewróciła oczami. Tylko dlatego, że lord Iversley prezentował się wspaniale w białej kamizelce i czarnym jak smoła fraku z materiału najwyższego gatunku, nie znaczy, że nagle wszystkie kobiety padną u jego stóp.

Nie, żeby Katherine obchodziło, kto ulegnie urokowi jego lordowskiej mości. Ona miała Sydneya, swojego narzeczonego. Konkretnie przyszłego narzeczonego, jeśli on kiedykolwiek przewycięży lęk, żeby ich nieformalne zaręczyny z dzieciństwa przemienić wreszcie w dożgonny związek.

Prawda, Sydney nie ma tak szerokich ramion, a jego włosy ułożone są w pedantyczne złote loki, zamiast przepięknej, zmierzwionej masy kruczoczarnych fal...

Zduśła jęk. Nie ma w ogóle porównania. Sydney uosabiał dżentelmeńskie wyrefinowanie. Lord Iversley wyglądał absolutnie niebezpiecznie, jak uwięziona pantera, którą z mamą widziały dziś razem w menażerii. Żaden prawdziwy dżentelmen nie był tak opalony, nie miał tak dużych dłoni, tak umięśnionych ud, które niemal rozsadzały nogawki jego bryczesów...

Wielkie nieba, co się z nią działo? A teraz obydwójce, on i lady Jenner, patrzyli na nią i szeptali coś do siebie.

Mówili o niej? Z pewnością nie. Mężczyzna z jego doświadczeniem i upodobaniem do burzliwego życia nie zainteresowałby się nią. W każdym razie nie według „Sekretów sztuki uwodzenia”, tej straszliwej książki, którą znalazła ukrytą w dawnym gabinecie ojca. Mówiła ona, że „oprócz ochoczych wdówek i znudzonych żon, dążący do przyjemności rozpustnik powinien unikać dobrze urodzonych dziewczyc. Uwodzenie niewinnej niesie za sobą konsekwencje, które niweczą całą przyjemność”.

Z pewnością była dobrze urodzoną dziewczicą, a lord Iversley z pewnością poszukiwał przyjemności, którą jedynie lady Jenners mogła mu dać.

- Kit? - odezwał się Sydney.

Oderwała wzrok od lorda Iversleya. Czyż nie byłoby cudownie, gdyby Sydney zauważył, jak hrabia przygląda się jej i zrobił się piekielnie zazdrosny?

- Tak?

- Będziesz jutro na moim odczycie, prawda?

Powstrzymując westchnienie, spojrzała w górę na kochaną twarz, którą знаła tak samo dobrze jak własne odbicie w lustrze.

- Oczywiście. Już nie mogę się doczekać.

Uśmiechnął się do niej radośnie, po czym wrócił do swojego zwykłego stanu rozkojarzenia, prawdopodobnie powtarzając w myślach jakiś trudny rym ze swojego ostatniego wiersza. Nie, Sydney nigdy nie zauważyłby spojrzeń hrabiego.

A jeśli Sydney nie zacznie w końcu działać, mama może wreszcie zrealizować swoje groźby. Katherine westchnęła. Być może już najwyższy czas ponaglić starającego się o jej rękę.

- Mam tylko nadzieję, że będę mogła uczestniczyć w twoim odczycie w Argyle Rooms w przyszłym miesiącu.

Sydney zamrugnął powiekami, zdziwiony.

- A dlaczego miałabyś nie przyjść?

- Kończą nam się już fundusze na dalszy pobyt w Londynie. Oczywiście, może być inaczej, jeśli coś zmieni się w naszej sytuacji. - Czy mogła dać mu bardziej wyrazistą sugestię?

Ze zmarszczonymi brwiami spozjrzał ponad głowę Katherine na jej matkę.

- Nie możecie sięgnąć do pieniędzy, które zostawił ci twój dziadek? Rozmawialiście z prawnikiem?

- On twierdzi, że testament jest nie do obalenia. Nie mam dostępu do fortuny, dopóki nie wyjdę za mąż. - Co było powodem, dla którego mama doprowadzała ją do szaleństwa, starając się zaplanować jej przyszłość.

- To było nieco nieprzemyślane ze strony twojego dziadka, żeby robić ci coś takiego.

Katherine uważała, że raczej było to sprytne. Biorąc pod uwagę nieodpowiedzialne prowadzenie się jej ojca i zamiłowa-

nie mamy do nieograniczonego wydawania pieniędzy, fortuna zniknęłaby w ciągu kilku tygodni. Niestety, dziadek nie przewidział, że Katherine tak długo nie uda się wyjść za mąż. Ani tego, że jego zięć umrze młodo i zostawi je w długach po samą szyję.

Sydney przemknął z nią pod kryształowymi żyrandolami, ozdobionymi wiosennymi kwiatami wiśni.

- Może powinienem porozmawiać z moją matką, żeby zaprosiła was do zamieszkania w naszym miejskim domu?

- Nie, nie możemy się narzucać. - Wzdrygnęła się na myśl o tym, jak mama zwiedzałaby jego dom i obliczała, ile kosztowało jego umeblowanie. Tydzień spędzony z jej mamą skończyłby się tym, że Sydney z pewnością uciekłby z krzykiem.

- Poza tym, to byłoby nieodpowiednie.

- Racja. - W mniemaniu Sidneya to załatwiało problem. - Masz dziś na sobie niezwykłą suknię.

W porządku, zatem zmieniał temat, ale przynajmniej zauważył jej starannie dobrany strój.

- Podoba ci się?

- Ma... ciekawy kolor.

Przelknęła z trudem.

- Pomyślałam, że czerwień będzie odpowiednia na coroczny Bal Kwiatu Wiśni u lady Jenner.

- Kwiaty wiśni są białe.

- Tak, ale wiśnie są czerwone.

- Cóż, odcień twojej sukni jest bardzo...

Przyciągający uwagę? Prowokacyjny?

- Śmiały - dokończył. - Ale ty zawsze ubierasz się w śmiałe suknie.

„Śmiały” było pejoratywnym słowem w słowniku Sidneya.

- Nie podoba ci się? - mruknęła zawiedziona.

- Tego nie powiedziałem. Właściwie, to myślałem, że ten kolor byłby wspaniały dla mojej bohaterki Sereny w „La Belle Magnifique”.

Katherine wbiła w niego rozgniewany wzrok.

Masz na myśli kurtyzanę? - Jej głos przebił się przez

dźwięki muzyki. - Te, która jest tak krzykliwa, że wprowadza w zakłopotanie króla?

Sidney zamrugał powiekami, zdezorientowany.

- Och, nie... Nie miałem na myśli, że ty... Ja tylko...

- Czy to dlatego Serena ma tak samo rude włosy jak ja?

- Katherine była coraz bardziej urażona. - Czy tak właśnie mnie postrzegasz? Jako krzykliwe i...?

- Nie, to nie tak. To tylko twoja suknia... - Zbladł. - To tylko kolor... To znaczy... A niech to, Kit, przecież wiesz, co miałem na myśli! To raczej szkarłat, nie sądzisz? A z tą złotą szarfą w talii... cóż, przykuwa uwagę. Szczególnie, kiedy zakładasz do tego sztuczną biżuterię.

- Nie stać mnie na prawdziwe klejnoty, Sydney. Przynajmniej do czasu ślubu.

Zignorował tę aluzję.

- Ale młode niezamężne damy zwykle nie noszą tak śmiałych sukni. Noszą perły i białe stroje...

- Które, z moimi włosami i moją figurą, sprawiają, że wyglądam jak zapalona pochodnia. Moje włosy są zuchwałe, czy mi się to podoba, czy nie. Ale jeśli z ich powodu i tak rzucam się ludziom w oczy, to równie dobrze mogę dać im dodatkowy powód, by się na mnie gapili.

- Mogłabyś spróbować wkładać turban - zaproponował.

- Słyszałem, że są teraz w modzie.

- Nie włożę turbanu, nie przestanę nosić mojej biżuterii i nie zamierzam ubierać się w niepasujące do mnie, bezbarwne suknie - odpowiedziała urażona.

Na twarzy Sydneya pojawił się lęk. Nie znosił kłótni.

- Oczywiście, że nie. Nie uważam, że powinnaś coś zmieniać - powiedział łagodzącym tonem. - Wiesz, że uważam, że jesteś zachwycająca. Jesteś moją żoną. Zawsze inspirujesz mnie, bym pisał coraz lepsze wiersze.

I podsuwa mu pomysły na najbardziej bezwstydną bohaterki. I nic z tego, że dzięki tej sukni Sydney zauważył w niej kobietę. Czy on nie widzi, że już nie jest dziecinną Kit sprzed lat? Nigdy nawet nie spróbował jej pocałować. Rozmawia z nią jak kon-

kurent do jej ręki, a zachowuje się jak przyjaciel. I chociaż chciała poślubić przyjaciela, to byłoby miło, gdyby choć raz chwycił ją w ramiona i...

- Przestań już. Przecież nie możesz się na mnie o to złościć.
- Walc się skończył i Sydney z gracją sprowadził ją z parkietu.
- Wiesz, że nie mogę żyć bez ciebie.

- Ponieważ jestem muzą dla twojej poezji - mruknęła niezadowolona.

- Ponieważ to ty jesteś moją poezją.

Te czule słowa przewyciężyły jej złość.

- Och, Sydney, jakie to piękne.

Pojaśniał na twarzy.

- Prawda, że piękne? Cóż za wspaniały wers. Muszę go zapisać. - Zaczął macać kieszenie. - A niech to, nie mam nic do pisania. Pewnie nie masz papieru w swojej torebce?

Zrezygnowana, pokręciła głową. Nigdy nie uda jej się zaciągnąć Sydneya do ołtarza. Mama będzie zadrezczała ją w związku z ich długami, dopóki nie poślubi jakiegoś łowcy posagu, żeby tylko zdobyć dostęp do pieniędzy dziadka i uchronić jej siostry przed pracą guwernantek, a jej pięcioletniego brata przed odziedziczeniem w przyszłości zrujnowanych włości.

Sydney nie zdawał sobie sprawy z jej przygnębienia.

- Nic nie szkodzi. Gdybym tylko mógł... - Zatrzymał się, ją też zmuszając do przystąpienia. Kiedy spojrzała na niego z zaskoczeniem, on gniewnie spoglądał na coś za nią. - Nie patrz lara. Hrabia Iversley nas obserwuje.

Stłumiła uśmiech.

- Doprawdy? - Wystarczająco dużo czasu zajęło mu zauważenie tego. - Pewnie przygląda się mojej bezwstydney sukni.

- Nigdy nie powiedziałem, że jest bezwstydna - odciął się Sydney. - Poza tym, on przygląda się nam obydwójgu.

- Doprawdy? - Kiedy Sydney wbił w nią spojrzenie, pośpiesznie dodała: - A po co hrabia Iversley miałby nam się przyglądać?

- Pewnie mnie rozpoznaje... Chodziłem do Harrow z tym niegodziwym typem. On i jego przyjaciele należeli do tych

bardziej lekkomyślnych i szalonych, nie uczyli się i nie robili niczego pożytecznego. Iversley był z nich najgorszy. Zawsze łamał wszelkie reguły. I zawsze udawało mu się jakoś wymigać, ponieważ był spadkobiercą hrabiego. - Na twarzy Sydneya malowało się oburzenie. - Nazywaliśmy go Aleksander Wielki. Przypuszczam, że przyjechał do Londynu, żeby roztrwonić pieniądze, jakie zostawił mu jego ojciec.

Jeszcze raz zerknęła ukradkiem na lorda Iversleya. Ktoś, kto potrafił wzbudzić gniew zawsze uprzejmego Sydneya, doprawdy musiał być wcielonym diabłem.

I znowu na nią patrzył. Wielkie nieba, to beczelne spojrzenie, którym prześliznął się w dół po jej sukni, było absolutnie skandaliczne, a podniecająca powolna wędrówka z powrotem do góry pozbawiła ją tchu w piersiach. Kiedy jego wzrok ponownie zatrzymał się na jej twarzy, Katherine poczuła się słabo.

Wtedy on uniósł swój kieliszek szampana w geście toastu, jakby obydwójce dzielili jakiś sekret. Jak „dwa skowronki, które jako jedyne rozumieją słowa swoich pieśni” - to był jej ulubiony wers z poezji Sydneya.

Zarumieniona, odwróciła wzrok. Powinna nakłaniać Sydneya, żeby się wreszcie oświadczył, a nie gapić się na lorda Iversleya.

- A to łajdak. - Sydney pociągnął ją za ramię. - Chodźmy stąd, zanim on zażąda, by ci go przedstawić. Nie chcę, żebyś się do niego zbliżała.

Z pewnością. Jeśli hrabia potrafił pozbawić ją tchu samym tylko spojrzeniem, to nie sposób wyobrazić sobie, co by się stało, gdyby znalazł się blisko niej. Prawdopodobnie serce przestałoby jej bić. Wyraźnie mężczyzna ten posiadał wiedzę wyłuszczoną w „Sekretach sztuki uwodzenia”.

- Poza tym - dodał Sydney - muszę z tobą o czymś porozmawiać na osobności.

Serce Katherine podskoczyło, kiedy Sydney pociągnął ją w stronę drzwi na taras. Dzięki ci, lordzie Iversley. Jej własne sugestie nie zdołały dotrzeć do tradycyjnie już zamyślnego

Sydneya, ale odrobina zazdrości najwyraźniej działała skuteczniej niż jej najśmielsze marzenia.

Najwyższy czas.

Z niezadowoleniem Alec obserwował, jak jego ponętna zdobycz znikła z blond baronem. Czyżby lady Jenner mówiła prawdę? Czy panna Merivale była o krok od zaręczyn? Byrne nic o tym nie wspominał.

Alec zapragnął poznać ognistowłosą kobietę, zanim jeszcze dowiedział się, kim była. Jej suknia wyróżniała ją spośród mdłego tłumu rówieśnic. Do panny Merivale nie pasowała żadna dziewicza biel, o nie. Ona miała na sobie szkarłatną, zdobną suknię, podobną do niezwykle kolorowych kostiumów, jakie Alec widział w Portugalii i Hiszpanii.

I pomyśleć, że to właśnie była owa dziedziczka, o której powiedział mu Byrne. Czy mógł mieć więcej szczęścia? Albo pecha, skoro panna dziedziczka wyszła teraz na taras z przeklętym sir Jakims-Tam, z którym rozmawiała na osobności. Jeśli teraz, po tym wszystkim, Alec musiałby wybierać jakąś inną dziedziczkę fortuny, byłby niepokieszony. Ponieważ ta kobieta mocno go już zaintrygowała. Żadna inna go nie interesowała.

Odstawiając kieliszek szampana, Alec wyszedł przez drzwi na taras, a tam przeszedł wzdłuż marmurowego pasażu, aż zobaczył parę. Ukrył się za filarem, zapalił cygaro i starał się podsłuchać rozmowę. Nie musiał się zbytnio wysilać.

- Przyznaj się, Kit - powiedział rozgniewany mężczyzna - jesteś zła, ponieważ nie złożyłem ci żadnej... cóż... oficjalnej oferty małżeństwa.

- Nie jestem zła - odparła panna Merivale. - Jestem pewna, że masz swoje powody.

Jej głos, bezpośredni i mocny, pozostawał nadal bardzo kobiecy i podobał się Alecowi, tak jak jej wyważone słowa. Nie znosił mizdrzących się, próżnych kobiet.

- Prawdę mówiąc, mam -jej towarzysz powiedział na swoją

obronę. - Powód jest jeden. Newralgia mojej matki znowu się pogarsza i ...

- Wybacz mi, Sydney, ale newralgia twojej matki wydaje się przechodzić i powracać w zależności od jej kaprysu. Jeśli zamierzasz odkładać nasze zaręczyny do czasu, aż ona się wyleczy, to zdaje się, że prędzej doczekam się własnego pogrzebu niż ślubu. - Głos panny Merivale stał się tak cichy, że Alec musiał się mocno wysilać, żeby coś usłyszeć. - Wygląda na to, że twoja matka mnie nie akceptuje.

- Nie chodzi o ciebie, tylko o twoją rodzinę. Ona uważa, że są troszkę...

- Prostaccy?

Jej szept wywołał grymas na twarzy Aleca. Boże, jak on nie znosił tego określenia. Zbyt często słyszał je w dzieciństwie.

- Niezupelnie prostaccy - poprawił ją Sydney. - Ale matka nigdy nie pochwałała przyjaźni mojego ojca z twoim. Sama musisz przyznać, że twój rodzic był ordynarny i rozpustny. Nie wspominając o tym, że twoja matka jest raczej...

- Prymitywna. Tak, doskonale zdaję sobie sprawę z niedociągnięć mojej rodziny. - W głosie kobiety było tyle urażonej dumy, że Alec aż się skrzywił. - Wiem, co próbujesz mi powiedzieć, i nie obwiniam cię za to, że zdecydowałeś, że lepiej będzie, jeżeli się nie pobierzemy.

- Nie! To nie tak! Wiesz, że jesteś dla mnie jedyną kobietą.

Alec przygryzł wargi. Psiakrew! A już przez chwilę myślał, że...

- Potrzebuję jedynie czasu, żeby przekonać matkę - ciągnął Sydney.

- Ale ja nie mam czasu - odparła z zalem. - Mama ostrzegła mnie, że jeśli nie zaręczone się w ciągu najbliższych dwóch tygodni, oznajmi wszystkim, że jestem wolna i przyjmie najlepszą ofertę, jaka się pojawi, jeszcze przed naszym wyjazdem do Kornwalii.

Alec nadstawił uszu.

- Nie może tego zrobić! - zaprotestował Sydney.

- Oczywiście, że nie może. Wie, że nigdy nie podporządkuję się takiemu szantażowi. Ale moje życie w domu przemieni się W horror. A my naprawdę potrzebujemy pieniędzy...

- Wiem. - Sydney westchnął ciężko. - W porządku, daj mi dwa tygodnie na przekonanie mojej matki. Jeśli mi się nie uda, to i tak poproszę o twoją rękę.

Alec pokręcił głową. Poprosz tę kobietę o rękę i będziesz miał z głowy, albo daj jej spokój i niech ktoś inny wkroczy do gry.

-Jaką różnicę zrobią te dwa tygodnie? - zapytała spokojnie kobieta.

Mądra dziewczyna.

- Do licha, Kit, czego ty ode mnie chcesz? - odezwał się z goryczą w głosie Sydney. - A może to ty zmieniasz zdanie? Może już zdecydowałaś się, że wolisz poślubić bardziej ekscytującego mężczyznę niż spokojnego poetę?

- Na przykład, kogo? Proszę, powiedz!

- Cóż, chociażby ten Iversley, który tak się na ciebie gapił.

Alec ścisnął w ustach cygareto, żeby powstrzymać wybuch śmiechu. To było cudowne. Powinien czuć się winny, że ściągnął nieszczęście na tego biednego durnia, ale każdy mężczyzna, który pozwalał kierować sobą matce, sam ściągał na siebie niedolę.

- Tylko dlatego, że przyglądał się... - zaczęła.

- Odwzajemniłaś jego spojrzenie. I dlaczego ten łotr wniósł do ciebie toast na oczach wszystkich?

- A skąd wiesz, że nie wznosił toastu do ciebie? To ty jesteś jego kolegą ze szkoły.

Alec zmarszczył czoło. Czyżby znał Sydneya z Harrow?

- Nigdy nie byłem jego kolegą i nie wznosiłby do mnie toastu. I ty też doskonale zdajesz sobie z tego sprawę, inaczej nie oblałabyś się takim rumieńcem.

- A jak niby miałam zareagować, kiedy mężczyzna, którego nazwałeś „szalonym rozpustnikiem”, wpatruje się we mnie?

Alec zamyślił się. Chwileczkę, czy w Harrow nie było przypadkiem piszącego wiersze głupka, który zawsze przyglądał mu

się z pogardą? Ach, tak, Sydney Lovelace, dziedzic barona i synalek mamusi.

- Nie musiałaś zachęcać Iversleya - powiedział z niezadowolaniem Lovelace.

- Wątpię, żeby taki nikczemnik potrzebował jakiegokolwiek zachęty. Czyż mężczyźni jego pokroju nie uważają, że ich misją jest sprowadzanie każdej kobiety na drogę rozpusty? Bóg jedyny wie, że papa tak robił.

Na Boga, ta kobieta jest szczerą do bólu. Ale przynajmniej rozumie hipokryzję wyższych sfer, co należy zapisać jej jako kolejny plus.

- Szczerze powiem, Kit - odezwał się Sydney - że jak na przyzwoitą młodą damę, czasami wiesz zdecydowanie za dużo o sprawach... tego rodzaju.

- Wreszcie doszliśmy do sedna sprawy, czyli jak bardzo jestem podobna z charakteru do mojego nieprzyzwoitego ojca - powiedziała z goryczą w głosie. - Cóż, może i masz rację. Ponieważ chcę wiedzieć nawet jeszcze więcej na temat „tego rodzaju” spraw.

Alec uznał, że rozmowa staje się coraz bardziej interesująca.

- Dobry Boże, co ty wygadujesz?

Że chciałaby, żebyś pokazał jej „te sprawy”, ty bałwanie! Wtedy nie będziesz musiał oskarżać ją o flirtowanie z obcymi mężczyznami.

- Chcę wiedzieć, co do mnie czujesz - odparła kobieta.

- Ale przecież wiesz. Jesteś jedyną kobietą, jaką pragnę poślubić. Dlatego na jutrzejszym odczycie tobie zadedykuję mój wiersz. Czego więcej chcesz?

Na miłość boską, ten facet był ciemny jak tabaka w rogu! Jeśli to miała być dla niego konkurencja, to Alec ożeni się z nią w ciągu tygodnia.

- Chcę od ciebie czegoś więcej niż wiersza! - powiedziała to cichym i błagalnym głosem. - Na litość boską, mam dwadzieścia dwa lata i jeszcze nikt mnie nigdy nie pocałował!

- Katherine!

Alec pokręcił głową na takie niedorzeczne oburzenie Syd-

neya. Publiczne postępowanie według nakazów dobrego wychowania to jedno, ale na osobności...

- Jesteśmy niemal zaręczeni - naciskała dalej panna Merivale. - A zaręczeni ludzie czasami się całują. Nawet ci przyzwoci.

- Tak... ale... cóż... Nigdy nie okazałbym ci takiego braku szacunku. I z pewnością nie chciałabyś, żebym to zrobił.

- Zdziwiłbyś się - mruknęła.

Alec zdusił śmiech. Nagle zapragnął nie tylko podsłuchiwać tę fascynującą rozmowę, ale także zobaczyć jej uczestników, więc wychylił się zza filaru. Na twarzy Lovelace'a malował się wyraz kompletnego przerażenia, a panna Merivale wyglądała stanowczo. Jej policzki były zaróżowione, a mina wyrażała błaganie.

Mężczyzna był głupi, ślepy albo szalony. Jakież zdrowy mężczyzna oparłby się takiej kobiecie? Może w grę wchodziła inna kobieta? Ale Lovelace nie wyglądał na amatora romansów.

- Przysięgam, że nie wiem, co w ciebie wstąpiło. - Lovelace Spojrzał gniewnie. - To przez tego Iversleya? Przez niego pomieszało ci się w głowie i zaczęłaś myśleć o rzeczach, o których... nie powinnaś myśleć. To on, z tym swoim toastem i flirtowaniem...

- To nie ma nic wspólnego z nim! - przerwała mu kobieta.
- Nawet nie znam tego człowieka. Ale założę się, że pocałowałby mnie, gdybym go o to poprosiła.

Gdy usłyszała, co powiedziała, z przerażeniem zasłoniła usta dłonią.

Za późno, kochanieńka, pomyślał zadowolony z siebie Alec. Teraz ugodziłaś w dumę tego biedaka. Nawet taki prawiczek jak Lovelace tego nie wytrzyma.

Sydney wyprostował się.

- Jeśli takiego rozpustnego zachowania potrzebujesz, w takim razie nie jestem mężczyzną, jakiego chcesz za męża. Lecz Jeśli zapragniesz mężczyzny, który potrafi widzieć coś więcej niż tylko fizyczność i który wielbi cię za twoją mądrość i od-

powiedzialność, będziesz wiedziała, gdzie mnie znaleźć. - Lovelace odwrócił się na pięcie i ruszył z powrotem na salę balową.

Zostawił tym samym wolną drogę do panny Merivale.

Alec wyszedł z cienia.

- Tak się składa, panno Merivale, że ma pani rację. Z pewnością pocałowałbym panią, gdyby mnie o to poprosiła.

scan-dalous

Rozdział 3

*Czasami publiczne zachowanie przyzwoitej kobiety
jedynie ukrywa jej głód namiętności.*

Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”

Katherine nie mogła uwierzyć własnym oczom. Lord Iversley? Tutaj, na tarasie? Nie dość, że pokłóciła się z Sydneyem, to jeszcze okazało się, że znalazł się świadek jej poniżenia... A niech to! Czy on słyszał całą rozmowę?

- J-jak długo pan tu jest? - zająknęła się.

- Wystarczająco. - Blask księżyca oświetlił jego przystojną twarz, kiedy przygwoździł ją drapieżnym spojrzeniem.

Jakież niesamowite oczy! Wyraziste, skupione i nieziemsko niebieskie. Chociaż nie mógł mieć więcej jak dwadzieścia siedem lat, jego oczy mówiły, że poznał sekrety życia i świata, które były poza jej zasięgiem. Oraz jej sekrety... W zależności od tego, ile rozmowy usłyszał.

Ponownie ogarnęło ją zakłopotanie.

- Dlaczego pan nas szpieguje?

Rzucił na ziemię cygaro i zgniótł niedopałek butem.

- Wyszedłem tylko zapalić.

- Podsluchiwanie cudzych rozmów jest niegrzeczne.

- Nie bardziej niż rozmawianie o ludziach za ich plecami.

Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jaki ze mnie zepsuty łajdak.

Jej twarz oblała się rumieńcem. To było straszne.

- Nie mieliśmy zamiaru... to znaczy... Mój Boże, pewnie uważa pan, że jesteśmy okropni.

- Naprawdę to mi nie przeszkadza. Szczególnie po tym, jak usłyszałem o pani zmartwieniu.

Jego niski tembr głosu oraz śmiały uśmiech sprawiły, że lekko zadrżała.

- O moim zmartwieniu?

- Dwadzieścia dwa lata i nigdy nie była pani całowana. Jestem gotów wyświadczyć pani tę przysługę. Jak pani zauważyła, nie odmówiłbym.

Przeszył ją dreszcz, ale otrząsnęła się z niego. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, był uganiający się za nią mężczyzna. Zwłaszcza że jedynym jego celem było uwiedzenie jej. Być może Sydney miał rację co do jej sukni. Może dała jego lordowskiej mości fałszywe wrażenie o jej niewinności? Jeśli nie będzie ostrożna, to straci i Sydneya, i cnotę.

- Lordzie, dziękuję za pańską ofertę, ale jeszcze tak nisko nie upadłam, żeby błagać nieznajomego o pocałunki.

- Nie jestem zupełnie nieznajomy. - Podszedł do niej z tygrysią gracją. - W ciągu ostatnich dziesięciu minut całkiem sporo się o pani dowiedziałem.

- Co na przykład? - Zrobiła krok w tył i znalazła się tuż przy marmurowej balustradzie.

On zatrzymał się dosłownie centymetry od niej.

- Jest pani bezpośrednia, praktyczna i...

- Rozwiązała? To dlatego pan tu jest? Ponieważ usłyszał pan, jak prosiłam sir Sydneya, żeby mnie pocałował?

Przyszpilił ją spojrzeniem.

- Nazwałbym to odwagą. I szczerością. Bez usprawiedliwiania się podąża pani za tym, czego pragnie. Podziwiam tę cechę w każdym człowieku, ale w szczególności u kobiet.

- Och? Dlaczego szczególnie u kobiet?

Jakiś cień przysłonił jego zawadiacki uśmiech.

- Ponieważ kobiety zbyt często uczą się, żeby bez pytania robiły to, co im się powie. A to nie jest rozsądne dla nikogo.

- Dziwna rada od mężczyzny, który zaczepia na osobności młodą kobietę.

Zawadiacki uśmiech powrócił na jego twarz.

- Nie zaczepiam pani. Ja tylko potwierdzam to, co pani wcześniej powiedziała, że pocałowałbym panią, gdyby mnie o to poprosiła. - Bez pośpiechu powędrował wzrokiem z jej twarzy w dół po szyi, do piersi, a potem jeszcze niżej. Czują, jak jego śmiałe i uwodzicielskie spojrzenie pali ją wszędzie tam, gdzie jej dotyka. - Uwierz mi, gdybym to ja był na miejscu Lovelace'a, nie musiałabyś mnie prosić.

Serce łomotało jej tak głośno, że niemal wyłącznie ten dźwięk słyszała. Mimo to, postarała się, by jej głos zabrzmiał lekko i swobodnie.

- Nie wątpię, biorąc pod uwagę to, co o panu słyszałam.

Spojrzała na nią zaintrygowany.

- Och?

- Jestem pewna, że zna pan tę historyjkę. Nieodpowiedzialny młody lord zachowuje się tak skandalicznie, że, by wybawić go z kłopotów, zostaje wysłany za granicę, gdzie, zabawiając się, przemierza kontynent do czasu śmierci ojca. Potem starszy, lecz prawdopodobnie ani odrobinę mądrzejszy, wraca do domu, żeby sprawdzić, co da się jeszcze zniszczyć w ramach odwetu.

W jego oczach błysnęło rozbawienie.

- Jakże sprytnie zredukowała pani całe moje życie do kilku frazesów.

- Jakże bezmyślne z pańskiej strony było sprowadzenie go do frazesów.

Jego rozbawienie zniknęło.

- Zatem wierzy pani w to, co o mnie mówią?

- Pańskie obecne zachowanie w zupełności to potwierdza.

Zbliżył się do niej, a ona patrzyła wprost na jego wyrażenie zarysowane kości policzkowe i dwie ukośne linie brwi, które nadawały mu łobuzerski wygląd.

- A mnie się zdawało, że zanim pani osądzi, z zasady zakłada najpierw, że człowiek jest niewinny. Lovelace'a z pewnością właśnie tak pani potraktowała.

Splonęła się.

- Wiem, że pomimo wielu swoich wad, Sydney bardzo mnie kocha.

- Tylko nie dość mocno, żeby pocałować panią, gdy go o to prosi.

- Pan nic nie rozumie...

- Och, ależ rozumiem. On jest zbyt wielkim tchórzem, żeby przeciwstawić się matce, więc obwinia panią i pani rodzinę za własne niezdecydowanie. - Nachylił się nad nią, i dodał szeptem: - Ale ja nie jestem tchórzem i podążam za tym, czego zaprawdę, Katherine.

Dokładnie niczym Aleksander Wielki we własnej osobie, który podbijał nie tylko Azję, ale także liczne kobiety. I dlatego ochrypli głos jego lordowskiej mości sprawił, że jej absolutnie pospolite imię nagłe zabrzmiało egzotycznie niczym Kleopatry?

- Skąd pan zna moje imię?

- Pomijając fakt, że Lovelace tak się do pani zwrócił, to zapytałam lady Jenner o panią.

Poczuła nagły przypływ podniecenia. Jeszcze żaden mężczyzna o nią się nie dopytywał. Oczywiście, nie bywała zbyt wiele na salonach, ale i tak jej to schlebiało.

I pewnie dlatego jej to powiedział. Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Nie powinien się pan do mnie zwracać w ten sposób. To nie przystoi.

- Wolalaby pani, żebym mówił Kit? Nie wydaje mi się, żeby to było stosowniejsze.

Och, był w tym naprawdę dobry... Pewnie jeszcze w wieku dwunastu lat nauczył się na pamięć „Sekretów sztuki uwodzenia”. Jego komplementy mieszały jej myśli, teraz, kiedy powinna myśleć rozsądnie.

Postarała się, żeby jej odpowiedź zabrzmiała chłodno i szczerze.

- Wolę „Panno Merivale”. W zasadzie, w ogóle nie powinien pan ze mną rozmawiać, jako że nie zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni.

Zaśmiał się.

- Czy nie jest pani przypadkiem zbyt restrykcyjna w kwestii

przyzwoitości niezamężnej kobiety, która zaledwie chwilę temu błagała o pocałunek w świetle księżyca?

Uniosła dumnie brodę.

- Sydney i ja jesteśmy niemal zaręczeni.

- I on najwyraźniej zamierza ten stan utrzymać na zawsze.

Chociaż miała takie same obawy, nie spodobało jej się, kiedy Usłyszała to od tego podsłuchującego łotra.

- Nic pan o nim nie wie. Jest utalentowanym poetą, cenionym za swoje wiersze i znacznie lepszym człowiekiem, niż pan ze wszystkimi swoimi wyniosłymi tytułami.

- Bez wątplenia. Ale on pani nie całuje. A ja tak.

Chwytnąjąc za złotą szarfę, którą była przepasana, przyciągnął ją do siebie.

Gwałtownie skoczyło jej tętno.

- Nie chcę, żeby mnie pan całował - zaprotestowała słabo.

Rzucił jej drwiący uśmiezek.

- Nie? To dlaczego nadal pani tu jest, zamiast uciekać do środka, żeby dołączyć do pani nijakiego konkurenta?

Te słowa przywróciły jej rozsądek. Wykorzystując jego nieuwagę, wyrwała mu z rąk szarfę i pobiegła w stronę drzwi do Sali balowej.

Zdażyła zrobić tylko kilka kroków, kiedy złapał ją za łokieć.

- Nie odchodź jeszcze. Nikt się nie dowie, jeśli złamiesz Jedną zasadę lub dwie.

Dreszcz przeszył jej ciało, kiedy dłonią, odzianą w rękawiczkę, przesunął po jej nagim ramieniu, by wziąć ją za rękę. To, co czuła, to musiał być lęk. Więc dlaczego nie oparła mu się, kiedy Obrócił ją i uwięził między sobą a balustradą?

Ponieważ czasami czuła się zmęczona ciągłym byciem rozsądną. Od czasu śmierci dziadka to ona musiała kontrolować służbę, zajmować się zakupami i uczyć rodzeństwo.

Nie wolno jej jednak zapomnieć lekcji, jaką odebrała od życia, obserwując zachowanie rodziców: że lekkomyślność prowadziła do upadku.

- Sydney mówi, że jest pan bardzo sprawny w łamaniu zasad.

- Mówi także, że nie powinnaś pragnąć pocałunków. Ale ich pragniesz. - Oparł dłonie po obu jej stronach na marmurowej poręczy i uwieził ją między ramionami. - Więc czemu nie wykorzystać mężczyzny, który chce zaspokoić twoje pragnienie?

Jakże sprytnie to zrobił, że zabrzmiało, jakby to ona jego wykorzystywała.

- Nie chciałybym się narzucać - powiedziała cynicznie. - Jestem pewna, że jest pan zbyt zajęty wyświadczeniem przysług lady Jenner, żeby zwracać sobie głowę takimi jak ja.

- Przynajmniej nie jestem zbyt zajęty słuchaniem się mojej matki.

To zabolalo, zwłaszcza że odpowiadało to jej własnym obawom. Z trudem przełknęła gorzyc prawdy.

- Sydney pocałuje mnie, kiedy przyjdzie na to czas.

Hrabia spojrzal na nią bez przekonania.

- Powiedzmy, że w końcu zmięknie, żeby to zrobić. - Kiedy mówił, czuła jego ciepły oddech na policzkach. - Może w noc waszego ślubu, jeśli w ogóle do niego dojdzie. Ale to nie znaczy, że dziś nie możesz mnie pocałować... żeby mieć w przyszłości podstawy do porównań.

- Dlaczego miałabym tego chcieć?

- Żebyś wiedziała dokładnie, czego ci brakuje, kiedy już utkniesz w nudnym małżeństwie ze swoim bardzo nudnym Sydneyem.

Spojrzala na niego pytającym wzrokiem.

- I, domyślam się, że pan może mi pokazać, jak to jest?

- Z całą pewnością.

- Proszę mi powiedzieć, czy większość kobiet uważa pańską arogancję za coś pociągającego?

Uśmiechnął się do niej ponuro.

- Nigdy nie próbowałem tego na innych kobietach.

- Szczerze w to wątpię. - Kiedy jego oczy pociemniały, dodała: - Słyszałam, że miał pan wiele doświadczeń z kobietami. Nie musi dodawać mnie pan do swojej kolekcji.

- Och, ale ty musisz dodać mnie do swojej. Ponieważ, jeśli będziesz czekać na Sydneya, może ci to zająć całe życie.

Prawda tego stwierdzenia odjęła jej mowę. W tym momencie lord Iversley pochylił ku niej głowę.

Musiała uczciwie przyznać, że dał jej mnóstwo czasu na odwrót. Kiedy nic nie zrobiła, wzięło to za przyzwolenie. I chyba tak było. W końcu była ciekawa.

Lecz w chwili, kiedy ich usta się zetknęły, zrozumiała, dlaczego ciekawość jest tak niebezpieczna. Mimo że jej umysł zareagował na to oburzeniem, jej ciało poddało się, niczym bezwstydną rozpustnicy, za jaką prawdopodobnie uważał ją Sydney.

I wtedy hrabia przywarł mocniej ustami do jej warg, a Sydney przestał się liczyć. On nigdy nie pachniał cygarami ani tajemnicą. Nigdy nie wywołał u niej tak szaleńczego skoku tętna. Może z wyjątkiem nocy, kiedy śniła o tym.

Od tej chwili jej sny nigdy nie będą już takie same. Lecz skąd ona mogła wiedzieć, że całowanie może być takie... cudowne, nawet jeśli całował ją niewłaściwy mężczyzna? A lord Iversley bez wątplenia był niewłaściwym mężczyzną. Tym gorzej, że całował jak anioł, gdy jego usta muskały jej wargi delikatnie... subtelnie...

Cofnęła głowę. Jak mogła pozwolić mu posunąć się tak daleko?

- Dość już, sir. Pokazał mi pan, czym jest pocałunek, a teraz proszę mnie uwolnić.

Chwycił delikatnie jej podbródek w palce, i zwrócił jej twarz ku sobie.

- Och, ale to nie wszystko w kwestii całowania. Jest jeszcze dużo więcej.

- Jak to? - wypaliła i natychmiast przekłęła siebie za to pytanie.

Jego oczy lśniły, kiedy przyglądał się jej zarumienionym policzkom i drżącemu podbródkowi. W chwili, kiedy jego wzrok zatrzymał się na jej ustach, poczuła, że i ją ogarnia płomień pragnienia.

- Pokażę ci, jeśli chcesz.

Jeśli było coś więcej, być może powinna się tego nauczyć,

żeby nie okazała się kompletnie niedoświadczoną, kiedy Sydney wreszcie zechce ją pocałować.

- Myślę, że może mi pan pokazać. -I zaraz szybko dodała:

- Ale tylko przez chwilę.

Tłumiąc śmiech, zmysłowo przesunął kciukiem po jej dolnej wardze.

- Masz takie słodkie usta. Pozwól mi wejść do środka.

Do środka? Zanim zdążyła zadać nurtujące ją pytanie, on nachylił się, by ponownie ją pocałować. Lecz tym razem jego kciuk napierał na jej brodę, zmuszając ją do rozchylenia warg. I wtedy jego język wsunął się prosto do jej ust.

Och. Do środka. To miał na myśli. Jak... dziwnie.

Porywczco, śmiało i ekscytująco...

Hrabia cofnął język tylko po to, by po chwili wsunąć go ponownie. Powtarzał ten niezwykle intymny ruch, aż Katherine zupełnie straciła głowę i nie mogła o własnych siłach ustać na nogach. Chwyliła go za ramiona i kurczowo trzymała, walcząc o życie.

Z cichym pomrukiem przywarł do niej całym ciałem. Objął w tali i przytulił tak mocno, że jej piersi, brzuch i uda dotykały go. Jego ciało rozpałał żywy ogień wszędzie tam, gdzie stykało się z jej ciałem.

Boże, ocal ją! Nie wiedziała, że całowanie może być takie... cudowne. I lekkomyślne. Wszystko, co sprawiało tak intensywną przyjemność, musiało być lekkomyślne. Powinna go powstrzymać. Naprawdę powinna to zrobić.

Ale zamiast tego, jeszcze mocniej przywarła do niego, smakując każdą chwilę tego pocałunku. A pocałunek trwał i trwał, będąc rozkoszą zmysłów, o jakiej nie miała pojęcia. Wyczuwała smak dymu w jego oddechu, a z jego języka kosztowała cierpką słodycz szampana. Pod palcami wyczuwała napinające się mięśnie jego ramion, a pocałunek stawał się coraz bardziej dziki i nieokiełznany. Zakręciło jej się w głowie i porwał ją nagły przyływ podniecenia, w wyniku którego sama zaczęła na niego napierać ciałem tak, jak zawsze to sobie wyobrażała, że byłoby, gdyby to Sydney ją pocałował...

Sydney! O mój Boże!

Odpychając od siebie hrabiego, przerwała pocałunek. Przez chwilę obydwójce stali i tylko patrzyli na siebie, nieprzyzwoicie dysząc.

Wreszcie udało jej się wydobyć z siebie głos:

- Dziękuję. To była bardzo pouczająca lekcja. A teraz, jeśli mi pan wybaczy... - Z łomoczącym sercem ruszyła do ucieczki, zanim kompletnie straci nad sobą kontrolę.

Ale jego przekłeta dłoń ponownie ją zatrzymała.

Katherine spojrzała na niego.

- Musi mnie pan puścić, zanim moja matka przyjdzie mnie tu szukać. - Albo, co gorsza, Sydney nakryje ich tu razem.

Jej rozkazujący ton tylko wywołał jego uśmiech.

- Muszę?

Poczuła nagły przypływ paniki.

- Proszę.

Jego uśmiech zaczął słabnąć. Hrabia przyjrzał się badawczo Jej twarzy.

- Boisz się kontynuacji lekcji, kochanie?

Zatrzymała się, słysząc ten czuły zwrot. Pomyślała, że to tylko wybryk z jego strony, ale jeśli rzeczywiście miał na myśli coś więcej...

Nie, to absurd. Hrabia Iversley mógł mieć każdą kobietę, której zapragnął. Nie musiał uwodzić dziewicy. A jeśli był tak rozpustny i lekkomyślny, jak o nim mówiono, to z pewnością nie zamierzał teraz ustatkować się i zakładać rodziny.

- Lekcja dobiegła końca - powiedziała stanowczo.

- Z pewnością ta lekcja wymaga powtórki.

- Wykluczone, lordzie Iversley.

Po raz pierwszy tego wieczoru na jego twarzy pojawił się gniew.

- Mów mi Alec, a nie lord Iversley. Chcę, żebyś myślała o mnie jako o Alecu. - Przyciągnął ją bliżej do siebie. - Który ma ogromną chęć, żeby powtórzyć lekcję całowania.

- Nie. Nie możemy. - Kręcąc głową, wyrwała się z jego objęć. - Muszę iść... Alec. Proszę.

Coś niebezpiecznego pojawiło się w jego oczach. Lecz po chwili zniknęło i jego twarz rozjaśnił łagodny uśmiech, któremu niezupełnie ufała.

- W porządku. Na razie. - Puścił jej ramię. - Ale ostrzegam cię. To nie jest ostatni raz, kiedy mnie widzisz.

- A jednak musi tak być - zaprotestowała. - Wychodzę za Sydneya.

- Doprawdy?

Słowo to zawisło w powietrzu, stawiając wielki znak zapytania przy jej planach na przyszłość.

- Tak. Więc radzę ci, żebyś od tej chwili zostawił mnie w spokoju.

Kiedy odwróciła się i ruszyła na salę balową, usłyszała jeszcze jego ochrypły szept.

- Małe szanse, słodka Katherine.

Rozdział 4

*Kobieta jest jak zamknięta szkatulka.
Jeśli się włamiesz, ryzykujesz jej zniszczenie.
Mądry mężczyzna znajduje klucz.
Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”*

Upojony swoim triumfem, Alec obserwował jej wymarsz, podczas którego połyskująca jedwabna suknia uwydatniała każdy ruch jej bioder. Widok ten sprawił, że krew zaczęła mu pulsować w skroniach.

Teraz chciał nie tylko ją poślubić, ale także osiąść. I to jak najszybciej.

Chciał ponownie poczuć jej smak, zanurzyć dłonie w gęstych, płomiennych włosach. Znaleźć się z nią w łóżku i rozebrać do naga. Dowiedzieć się, czy pod tą egzotyczną suknią jej ciało jest tak mlecznobiałe i bez skazy, jak gładka skóra jej szyi i falującego dekoltu. Albo sprawdzić, czy figlarne piegi, które okalają jej zadarty nosek, znajdzie także na jej smukłym brzuchu lub na niewątpliwie długich nogach...

Ostrożnie. Pamiętaj o zasadach. Nie pozwól, żeby zawiązały tobie twoje pragnienia. Wkrótce ją zdobędziesz.

O tak, będzie ją miał. Katherine nie uświadamiała sobie tego, ale wyjawiała mu sekret, który pozwoli mu ją zdobyć. Pod zasłoną przyzwoitości i niezwykle rozsądku ukrywała dziką namiętność, nad którą Lovelace z trudem mógł zapanować swoim upominaniem.

On doskonale rozumiał, jak to jest pragnąć wolności, kiedy

jest się uwiązany na duszącym postronku. W odróżnieniu od Lovelace'a, Alec był chętny, żeby ją uwolnić, by uciec z nią gdzieś, gdzie byliby sami. Alec tresował wiele koni i wiedział, że dzikiej klaczy nie można zbyt długo trzymać na uwięzi. Katherine potrzebowała zrzucić pęta i on będzie tym, który wypuści ją na „pastwisko”. Ale to będzie jego „pastwisko”. Tylko jego.

Zadowolony z siebie ruszył z powrotem do sali balowej. Może poprosi ją do tańca? To z pewnością podgrzałoby jeszcze atmosferę.

Wyczuł czyjąś obecność za plecami, więc odwrócił się i zobaczył Gavina Byrne'a kołyszącego w dłoni kieliszek z szampanem i obserwującego tłum gości. Alec uniósł brew, spoglądając na przyrodniego brata.

- Sprawdzasz mnie?

- Upewniam się, czy Eleanor zaprosiła naszą małą dziewczynkę, tak jak ci obiecywałem.

- Lady Jenner była bardzo pomocna. - Właściwie, to nawet bardziej pomocna, niż tego chciałem.

Byrne stłumił śmiech.

- Zalecała się, prawda? - Ponieważ Alec wyglądał na zaskoczonego, Byrne dodał: - Nie mam żadnych złudzeń co do mojej obecnej kochanki. Ma niespożyty apetyt i nie przeszkadza mi, kiedy go zaspokaja. Ja też nie jestem jej wierny.

- Zdaje się, że nie powinno mnie to dziwić - powiedział Alec.

Byrne zaśmiał się.

- Twój pobyt za granicą nie był tak dziki i rozpustny, jak mówią ludzie, prawda?

Alec spojrział na niego z ukosa.

- Dlaczego tak uważasz?

- Sprawdziłem to. - Byrne zakołysał szampanem w kieliszku. - Dowiedziałem się, że mój młodszy brat jest znacznie bardziej interesujący, niż sądziłem. Dlaczego nie powiedziałeś nam, że to ty byłeś Aleksandrem Czarnym, który stojąc na grzbiecie pędzącego konia, potrafi przestrzelić piórko z odległości stu kroków?

Alec prychnął lekceważąco i odwrócił głowę.

- Raczej melon. Z każdą opowieścią przedmiot maleje. Niedługo okaże się, że potrafię przestrzelić ziarenko gorczycy.

- Nadal jest to imponujący wyczyn.

- Sztuczka, nic więcej.

- Tak, ale nie jest to zwyczajna umiejętność jak na lorda. Nauczyłeś się tego za granicą?

- Można tak powiedzieć. - Kiedy wuj Aleca zobaczył go, jak ćwiczy dosiadanie koni, którego nauczył się od miejscowych cyganów, kazał Alecowi regularnie występować przed jego przyjaciółmi. Alec chętnie na to przystał, gdyż wolał jazdę konną od wykonywania obowiązków domowych.

Tak było do dnia, kiedy mając dziewiętnaście lat, dowiedział się, co jego wuj opowiadał o Alecu swoim przyjaciółom. Mówił, że chłopak jest „cygańskim bękartem” i stąd jego niepospolite umiejętności w ujeżdżaniu koni i cała afera z wygnaniem do Portugalii. Na ironię, ze wszystkich kłamstw, jakie wuj mógł wymyślić, akurat to było tak boleśnie bliskie prawdy.

Tego dnia Alec opuścił dom wuja, a jego „ojciec” odciał mu dopływ gotówki, starając się zmusić go do powrotu do klatki, którą mu tak pieczołowicie wybrał. Ale Alec nie miał na to najmniejszej ochoty.

- Skąd wiesz o moich umiejętnościach w ujeżdżaniu koni?

- zapytał Alec.

- Rozmawiałem z właścicielem hotelu Stephens. Twierdzi, że uratowałeś mu życie, kiedy był żołnierzem kawalerii. Mówi, że nigdy nie udało mu się uciec spod francuskiej szabli, gdybyś nie nauczył go „sztuczek jeździeckich”, jak to nazywał.

- Przesadza.

- Nie sądzę. Inaczej nie dałby ci darmowego zakwaterowania. Poza tym, już wcześniej słyszałem o Aleksandrze Czarnym. Jesteś legendą w kręgach koniarzy.

- Ty raczej do nich nie należysz.

- A jak myślisz, kto funduje zakłady na wyścigach konnych?

- Byrne łyknął szampana. - Powiedz, czy prawdą jest, że

Wellesley zatrudnił cię do przeszkolenia angielskiej kawalerii po tym, jak zobaczył cię, jak szkoliliś portugalskich żołnierzy?

Alec wzruszył ramionami.

- Lubilem tę pracę, a poza tym musiałem jakoś na siebie zarabiać.

- Mogłeś wykorzystać swój tytuł lorda.

- Użyć go, żeby zdobyć pieniądze? Albo za jego pomocą wpraszać się do domów ludzi pokroju mojego ojca? Nie, dziękuję. Dużo bardziej wolałem pracować z końmi. I płacono mi wystarczająco, żebym mógł się utrzymać.

Byrne omiół Aleca spojrzeniem.

- Ale założę się, że nie na tyle dobrze, żeby stać cię było na porządne ubrania, jak te, które masz teraz na sobie.

Smutny uśmiech przemknął przez twarz Aleca.

- Byłbyś zaskoczony, jak łatwo uzyskać hrabiemu kredyt u najlepszego krawca, kiedy nikt nie wie, że jest bankrutem.

- Wydawało mi się, że nie chciałeś powiększać swojego długu?

- Nie mogę przecież zalecać się do dziedziczki w szmatach, prawda?

- Racja. - Byrne odwrócił wzrok. - Przyślij do mnie rachunki za tego krawca.

Alec zeszywniał.

- Mówiłem ci, że nie chcę od ciebie pieniędzy.

- Mogę poczekać na zwrot długu do czasu, kiedy się już ożenisz. Jeśli nie potrwa to zbyt długo.

Alec poczuł dreszcz przebiegający po plecach. Wolał być zadłużony u krawca niż u swojego makiawelicznego przyrodniego brata. Z drugiej strony, nie potrzebował więcej obcych wierzycieli.

- Dobrze - powiedział z namysłem. - Przyjmuję twoją szczerą ofertę.

Byrne zaśmiał się.

- Z trudem ci to przyszło, prawda?

- Prośenie? Przyjmowanie jałmużny? Nienawidzę tego.

Ale równie mocno bolało go to, że mieszkańcy Edenmore

żyli w domach z ciekącymi dachami i wybitymi szybami, ponieważ jego „ojciec” zaniedbał sprawę utrzymania posiadłości. I to, że stajnie, w których kiedyś hodowano konie najlepsze w całej Anglii, teraz dawały schronienie dwóm starym szkapom i jednemu koniowi pociągowemu. I nawet to, że lasy na południowym krańcu posiadłości zostały tak przetrzebione przez kłusowników, że teraz nie można było upolować nawet marnego królika...

Nie. Nie może popadać w taki sentymentalizm. Właśnie to było błędem, jaki popełniła jego matka. Pragnęła miłości, której nie mógł dać jej mąż, co wypaliło ją do cna. Alec nie będzie tak głupi. W odróżnieniu od matki, on rozumie dobrze zasady i przynajmniej na razie będzie grał według nich. Ale kiedy już uporządkuje swoją posiadłość, to, na Boga, powie wszystkim z wyższych sfer, żeby sobie poszli do diabła.

- Ale to i tak nie za wielka kara za to, że przez tak długi czas uchylałem się od obowiązków - powiedział. - *A propos*, dlaczego nie powiedziałeś mi, że panna Merivale jest niemal zaręczona?

Byrne parsknął.

- Bo to nie było warte wspomnienia. Wyższe sfery już od lat czekają na oficjalne ogłoszenie ich zaręczyn, więc wygląda na to, że kawaler nie jest poważnie zainteresowany.

- Może i masz rację. - Alec spojrzął na Katherine. Najwyraźniej naprawiła swoje relacje z pretendencem do jej ręki, ponieważ stali teraz i przyjaźnie rozprawiali o czymś z panią Merivale. - Wygląda na to, że nie pragnie jej tak bardzo, żeby doprowadzić sprawę do końca i domyślam się, że nie potrzebuje wcale jej pieniędzy.

- Na pewno nie. Sam dostaje przynajmniej dwadzieścia tysięcy rocznie. Chociaż wątpię, żeby ktokolwiek miał coś przeciwko otrzymaniu stu tysięcy funtów od ręki.

Alec spojrzął na niego zaskoczony.

- Jesteś pewien, że tak dużo? Panna Merivale nie zachowuje się jak dziedziczka fortuny, a lady Jenner twierdzi, że dziedzic zostawił im tylko małą nieruchomość.

- Nawet Eleanor nie wie, że panna Merivale w dniu ślubu odziedziczy majątek po dziadku.

- A myślałeś, że jej matka powinna ogłosić to całemu Londynowi z dachu budynku?

- Ona wiąże jeszcze nadzieje z Lovelace'em. Po co ściągać na siebie łowców fortun, kiedy ma ewentualnego kandydata pod bokiem?

Alec jęknął.

- A więc matka skłania się ku Lovelace'owi?

- Pod warunkiem, że okaże się sprytny. Uwierz mi, z radością powita każdego porządnego dżentelmena. Chociaż zdaje mi się, że wolałaby bogatego, który nie potrzebowałby majątku jej córki, żeby spłacić swoje stare długi.

- Szczególnie długi wobec ciebie.

Byrne wzruszył ramionami.

- To nie moja wina, że Merivale był kiepskim hazardzistą. Albo, że zmarł, zanim zdążył położyć łapy na posagu córki, żeby mnie spłacić.

- A skoro Lovelace nie kwapi się ze złożeniem propozycji, pomyślałeś sobie, że zwiększysz swoje szanse na odzyskanie pieniędzy, wprowadzając do akcji mnie?

Lekki uśmiech przemknął przez usta Byrne'a.

- Nie zaszkodzi, że obaj znajdziecie się na jednym polu. Nawet jeśli jej nie zdobędziesz, może zmobilizujesz sir Sydneya do oświadczyn. Dla mnie rezultat będzie taki sam: panna Merivale otrzyma swój posag, jej zachłanna matka będzie musiała zwrócić mi moje pięć tysięcy i wszyscy będą szczęśliwi.

- Innymi słowy - powiedział Alec - nie przejmujesz się zbytnio tym, kto zdobędzie dziedziczkę, o ile dzięki temu odzyskasz swoje pieniądze.

Byrne od niechcenia strzepnął kwiat wiśni z surduta.

- Jeśli nie lubisz rywalizacji, to powiedz. Znajdę ci inną dziedziczkę.

- Nie - powiedział Alec, zaskakując samego siebie szybkością odpowiedzi. - Nie, chcę zdobyć tę. Ale nie lubię być

manipulowanym. Przez cały czas starałeś się skłócić mnie i Lovelace'a, ty przebiegły draniu.

- Przebiegły? To nie ja zamierzam ożenić się dla pieniędzy ani ukrywać ten fakt przed śliczną panną Merivale, nieprawdaż?

Alec spojrział na niego.

- To może powiesz jej o wszystkim i zrujnujesz w ten sposób cały mój plan?

- Nie zrobię tego, ponieważ ona i tak się dowie. A kiedy wyjdzie na jaw, że porzuciła swojego ukochanego poetę dla hrabiego bez grosza przy duszy, którego posiadłość chyli się ku upadkowi, wtedy zrobi się bałagan.

- Nie, jeśli postaram się temu zaradzić - odparł Alec. - Nie będzie miała najmniejszego powodu, żeby narzekać na nasze małżeństwo, bez względu na pieniądze. - Z pewnością potrafił być dla niej lepszy niż stary hrabia dla matki Aleca. - Wiem, jak poprawić, by kobieta była szczęśliwa.

- A wszystko dzięki rozpuszcie, jaką uprawiałeś za granicami kraju.

Alec zignorował sarkazm Byrne'a.

- Oczywiście jest, że obozy wojskowe nie stwarzają zbyt wielu możliwości w tej dziedzinie, ale i tak doświadczyłem wiele z kobietami. - Były to amatorki żołnierzy, znudzone żony oficerów i portugalskie kochanki.

- Zamierzasz wyznać pannie Merivale, co tak na prawdę robiłeś za granicą?

- I wyjaśnić, dlaczego dziedzic hrabiego musiał sam na siebie zarabiać? Nie sądzę. Będzie musiała zaakceptować mnie takim, jakim jej się przedstawię.

- To całkiem spore wymaganie. - Byrne obrzucił go złośliwym spojrzeniem. - Szczególnie kiedy za przeciwnika masz Lovelace'a, wyśmienitego dżentelmena. A jeśli ona jest w nim zakochana...

- Nie jest. - Inaczej nie pocałowałaby mnie z taką namiętnością. - Możesz sobie drwić z moich szans, ale jeszcze się przekonasz, że zanim Lovelace się zorientuje, sprzątnę mu sprzed nosa jego młodą klacz. Tak delikatnie zarzucę pętlę na

jej piękną szyć, że nie uświadomi sobie, że jest pod moim władaniem. - Alec rozejrzał się po sali. - Wybacz mi teraz, ale muszę znaleźć kogoś, kto oficjalnie przedstawi mnie mojej przyszłej żonie.

Pora zacząć grę zgodnie z zasadami. Przynajmniej do czasu, kiedy znowu nie znajdzie się z nią sam na sam...

Katherine powinna odczuć ulgę. Sydney wybaczył jej „wybuch”, jak go nazwał, i z łatwością powrócił do dawnego stanu rzeczy.

Szkoda, że ona nie mogła zrobić tego samego. Ale jej myśli bez przerwy powracały do pocałunku lorda Iversleya, który był tak zaskakująco czuły, a potem namiętny, a potem...

Och, czemu nie może o tym zapomnieć? To było ciekawe doświadczenie i to wszystko. Skosztowała namiętności i już wystarczy. Musi wystarczyć, ponieważ zamierza poślubić Sydneya.

- Zajrzymy do sali gier, moja droga? - zapytał Sydney, podając jej ramię, jak to robią prawdziwi dżentelmeni.

Nic z zachowań zuchwałego hrabiego, który przygwoździł ją przy marmurowej barierce i pozwolił na zbyt wiele swoim ustom, dłoniom i...

Do licha z nim!

- Tak, byłoby wspaniale.

- Bynajmniej - wtrąciła się mama. - To miło z pana strony, sir Sydney, że okazał pan tyle uwagi Katherine, ale musi pan pozwolić jej porozmawiać z innymi jej adoratorami. W końcu nie jesteście jeszcze zaręczeni, nieprawdaż?

Sydney skrzywił się, a Katherine poczuła, że najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Mama była subtelna niczym rzeźnik.

- Mamo, doskonale wiesz, że nie mam innych adoratorów.

- Nonsens - upierała się mama. - Miły pan Jackson pytał wcześniej o ciebie. I mówiono mi, że nowy hrabia Iversley cię obserwował, chociaż nie mam pewności, który to. Wskaż mi go, żebym mogła cię jemu przedstawić...

- Mamo! - zaprotestowała Katherine, a Sydney zrobił się cały czerwony na twarzy. - Nie mam najmniejszej ochoty poznawać lorda Iversleya. Wiesz, co o nim mówią.

- Wiem, że lady Jenner twierdzi, że jego dochód wynosi...

- Sydney - przerwała jej Katherine - byłbyś tak dobry i przyniósł mi trochę ponczu? Po tańczeniu zaschło mi w gardle.

Spoglądając raz po raz to na nią, to na jej matkę, uwolnił ramię Katherine i uklonił się elegancko.

- Z przyjemnością przyniosę, cokolwiek zechcesz. - A potem, ku jej zaskoczeniu, chwycił jej dłoń i złożył na niej pocałunek. Kiedy się wyprostował, zobaczyła jego drżący Uśmiech. - Będę liczył minuty naszej rozłąki.

Katherine gapiała się za nim, gdy Sydney oddalał się do sali bufetowej. Czyżby właśnie pocałował jej dłoń? Czyżby zaczął wreszcie realizować to, co dotychczas zaniedbywał?

- Dobra robota. - Mama także powiodła wzrokiem za baronem, gdy ten zniknął za łukowatym przejściem, ozdobionym gałęziami pełnymi kwiatów wiśni. - Mam rozumieć, że sir Sydney wreszcie...

- Niczego nie rozumiesz, mamo. Sydney nie jest... jeszcze gotowy, żeby rozmawiać o małżeństwie. - Ale po chwili dodała pogodnie: - Ale jak tylko jego matka poczuje się lepiej...

- Jego matka! Też coś! Czas najwyższy, żebyś porzuciła swoje marzenia co do sir Sidneya i poszukała sobie kogoś innego. Jesteś już za stara, żeby tracić kolejne lata, czekając na niego.

- Tak, oczywiście. W każdej chwili mogę zlecieć z mojego bujanego fotela i złamać sobie biodro. I co wtedy ze mną będzie?

Mama spojrzała na nią surowo.

- Lepiej poskrom swój język, moja panno. Mężczyźni nie lubią zuchwałych kobiet, co powinien był ci powiedzieć mój ojciec, kiedy napelniał ci głowę tymi swoimi nonsensami o książkach i liczbach.

Katherine zadarła do góry głowę.

- Niektórzy mężczyźni lubią inteligentne kobiety. - W każdym razie lord Iversley takie lubi. Nie, żeby jego opinia była dla niej ważna...

- Masz na myśli sir Sydneya, jak miemam. Ale on się jeszcze nie oświadczył, prawda? Więc daj szansę innym mężczyznom. Jeśli nie jesteś w stanie skłonić go do działania, to znaczy, że to nie jest odpowiedni mężczyzna dla ciebie.

Katherine wzięła się pod boki.

- Masz na myśli raczej, że nie jest odpowiedni dla ciebie.

Mama wzruszyła ramionami.

- Dla ciebie. Dla mnie. Dla rodziny. To to samo. - Jej głos zmienił się w błagalny jęk, co nigdy nie działało na papę, ale nadal wpędzało Katherine w poczucie winy. - Ja tylko chcę dla ciebie wszystkiego najlepszego, kochanie. Twój brat musi pójść do Eton, a twoje siostry muszą mieć możliwość spędzania każdego sezonu tu, w mieście, dopóki nie wyjdą za mąż...

- Ja nigdy tego nie miałam - zauważyła Katherine.

- Ponieważ ty masz Sydneya. A my nie mieliśmy pieniędzy na więcej niż jeden sezon.

To prawda. A papa nigdy nie chciał, żeby jego żona i córka przebywały w mieście, kiedy on swawolił tu niczym kawaler.

Nie miała tego nikomu za złe. Spokojne życie w Kornwalii było dla niej w zupełności wystarczające... Naprawdę było. I zawsze, kiedy już męczyło ją doglądanie sióstr i przerabianie sukien, żeby zaoszczędzić pieniądze, miała swojego Sydneya, z którym mogła porozmawiać o poezji. Oczywiście, kiedy nie adorował matki.

„On jest zbyt wielkim tchórzem, żeby przeciwstawić cię własnej matce”.

Niech piekło pochłonie tego przekłętego hrabiego Iversleya z jego krytycyzmem i chytrymi uwagami. Nie wspominając jego niewłaściwych, nieroztropnych i, musiała to przyznać, ekscytujących pocałunków, które podały w wątpliwość wszelkie jej nadzieje na przyszłość z Sydneyem. Nawet cynizm mamy nigdy tego nie dokonał.

- Wyprostuj się, Katherine - syknęła matka. - Nasza gospodyni idzie do nas. Mamy szczęście, że nas zaprosiła. Wszyscy szanowani ludzie przychodzą na jej bale i...

Mama nie przerywała monotonnego wywodu, a Katherine tęsknie spoglądała w stronę, gdzie zniknął Sydney. Gdyby się tylko pospieszył, mogłaby uniknąć uczestniczenia w przedstawieniu, jakie jej matka zaraz urządzi, liżąc buty lady Jenner... hm... a raczej pantofle do tańca.

- O Boże! Ona prowadzi tu tego człowieka. Tego o nieokrzesanym wyglądzie!

- Kogo? - Katherine podążyła za spojrzeniem matki i zobaczyła zbliżającą się panią domu w towarzystwie lorda Iversleya we własnej osobie. O nie! Tylko nie on!

- Nie mam pojęcia, dlaczego ona jest taka miła wobec tego mężczyzny - ciągnęła konspiracyjnym szeptem mama. - Pewnie jest jej kochankiem, jakimś źle wychowanym oficerem. Ale oni zwykle noszą mundury...

Katherine nie potrafiła sobie wyobrazić lorda Iversleya w mundurze, jedynie w szlafroku, z cygarem i szklaneczką brandy. Jak na jednej ilustracji z tej skandalicznej książki papy, w której mężczyzna zabawiał kobietę wątpliwej moralności.

Rodzaju tych, które pozwalały się całować... na tarasie... i to dwukrotnie.

Serce zaczęło jej łomotać. Nie będzie tak niegodziwy, żeby wyjawić to zdarzenie, prawda?

- Nie musisz z nim tańczyć, nawet, jeśli cię poprosi, wiesz o tym? - ciągnęła mama ściszym głosem. - Naprawdę nie wiem, dlaczego lady Jenner go tu prowadzi.

- Mamo...

- Nic nie mów. Zostaw to mnie. - Uśmiechnęła się promiennie, kiedy lady Jenner i hrabia podeszli do nich. - Dobry wieczór, moja droga. Właśnie mówiłam córce, jaki cudowny jest ten bal. Szczególnie z tymi wszystkimi kwiatami wiśni. Zawsze sądziłam, że wiśnie są niezmiernie trudne w uprawie, ale ich kwiaty...

- Dziękuję - przerwała chłodno lady Jenner. - Bardzo się cieszę, że się pani podoba.

- Zawsze mówiłam, że najlepszym miejscem na tańce jest bal w Londynie - paplała nerwowo mama. - Najlepsza muzyka, najlepsze parkiety i najpiękniej ubrane damy i dżentelmeni. Czyż nie tak zawsze ci mówiłam, kochanie? - Mama nawet na moment nie przerwała słowotoku, żeby usłyszeć odpowiedź Katherine, ponieważ żadnej nie oczekiwała. - Miałysmy wiele okazji, żeby tańczyć w Heaths End, ale te wiejskie bale to nie to samo. Tam sprzedawcy i farmerzy mieszaają się z ludźmi z wyższych sfer. - Rzuciła mrozące i pogardliwe spojrzenie lordowi Iversleyowi. - Chociaż wygląda na to, że nawet w Londynie nie zawsze można uniknąć towarzystwa kogoś nieodpowiedniego.

Mama zrobiła przerwę na złapanie oddechu i lady Jenner udało się powstrzymać kolejny potok jej słów.

- Lord Iversley błagał mnie, żebym przedstawiła go pani i pani córce, a ja oczywiście z przyjemnością spełniam jego prośbę.

- L-lord Iversley? - Mama spojrzała zaskoczona na wyraźnie rozbawionego hrabiego. - Pan jest hrabią Iversley?

- Tak mi powiedziano - odparł z dziwną nutką ironii w głosie. Wykonał perfekcyjny ukłon i dodał; -I jestem niezmiernie zaszczycony, poznając panią, madame.

Kiedy prezentacja już nastąpiła, mama miała przynajmniej tyle wyczucia, żeby postąpić zgodnie z etykietą. Lecz kiedy Katherine uniosła się z głębokiego dygnięcia i zobaczyła spojrzenie hrabiego, wiedziała, że nie jest jeszcze bezpieczna. Nie było wątpliwości, że w tych nieziemsko błękitnych oczach tlą się isierki rozbawienia. Och, nie. On nie może wyjawić...

- To niezwykle zaszczyt wreszcie panią poznać, panno Merivale.

Poczuła ogromną ulgę, a zaraz potem gniew, że hrabia napędził jej takiego strachu. Odwzajemniła mu figlarny uśmiech.

- Tak wiele o panu słyszałam, że zdaje mi się, jakbym już pana znała, lordzie.

Lord Iversley uniósł jedną brew.

- Mam nadzieję, że nie wszystko było niepochlebne.
- Nie bardziej niż w przypadku każdego młodego mężczyzny wracającego do Anglii po zagranicznych wojażach.

- Ma pani na myśli: po zagranicznych wybrykach?

Katherine drgnęła. Co ją podkusiło, żeby robić mu złośliwe uwagi?

Mama zachichotała nerwowo.

- Wybryki, tak? Jakiż pan dowcipny, lordzie, z tymi pańskimi *bon mottes*.

- *Bon mots*, mamó - poprawiła ją szeptem Katherine. Mamie zdawało się, że użycie jakiegokolwiek francuskiego słowa jest dowodem dobrego wykształcenia.

- Nie, pani matka ma rację - powiedział gładko hrabia.
- Zachowałem się jak prostak. Nie powinienem wnioskować, że Wierzą panie w plotki na mój temat.

Nawet sprytna gra słowna, francuskiego *motte* w znaczeniu prostak, nie odpędziła od Katherine uczucia upokorzenia. To ona okazała się prostaczką, wspominając o jego reputacji, kiedy on, jak na razie, zachowywał się przyzwoicie.

- Nie wiem, jakie plotki ma pan na myśli, lordzie.

- Doprawdy? - Jego oczy błysnęły figlarnie. - Ale właśnie powiedziała pani...

- Miałam na myśli tylko tyle, że wszyscy o panu mówią. Ale ja... hm... nie słyszałam żadnych plotek. A przynajmniej starałam się nie słuchać.

Ach. A więc jest pani na tyle godna podziwu, że nie obchodzą panią sprawy innych? Obawiam się, że ja taki nie jestem. Jeśli ludzie są niedyskretni, żeby rozmawiać w miejscu, w którym mogę ich usłyszeć, to mam skłonność do podsłuchiwania. I dzisiejszego wieczoru podsłuchiwałem kilka ciekawych historii.

Pewnie sobie na to zasłużyła.

Ach, ale zapomniałem zupełnie, po co tu przyszedłem - powiedział z uśmiechem na ustach. - Miałem nadzieję, że zaszczyci mnie pani kolejnym tańcem.

Do rozmowy dołączył się nowy głos.

- Wybacz, przyjacielu, ale panna Merivale już obiecała ten taniec mnie.

Katherine odwróciła się i zobaczyła Sydneya stojącego z dwiema szklaneczkami ponczu, wpatrującego się z oburzeniem w lorda Iversleya. O Boże, z minuty na minutę robiło się gorzej.

- Proszę mi wybaczyć, sir Sydney - wtrąciła się mama - ale wydaje mi się, że jest pan w błędzie. Katherine już tańczyła z panem jeden zestaw tańców i wiem też, że zgodziła się ofiarować panu ostatni taniec przed kolacją. - Jej triumfalny uśmiech rozżłościł Katherine na dobre. - To byłoby niewłaściwe z waszej strony, gdybyście tańczyli więcej niż to, co ustalono. Co ludzie sobie pomyślą? Przecież nie jesteście nawet zaręczeni.

Sydney wyglądał tak, jakby za chwilę miał dostać apopleksji, a lord Iversley jakby miał wybuchnąć śmiechem. Katherine nie mogła się zdecydować, kogo bardziej chciała udusić, czy lady Jenner za przyprowadzenie hrabiego, czy Sydneya za kłamstwo, a może mamę za to, że przyłapała go na nim.

Swoją złość wylała na hrabiego.

- Bardzo mi przykro, lordzie, ale w tej chwili nie mam ochoty na taniec.

Damie nie wypadało nigdy odrzucać prośby o taniec. Takie zachowanie z pewnością powinno go urazić.

Niestety, nic z tego. Jeśli zrobiło to na nim jakiegokolwiek wrażenie, to tylko jeszcze bardziej go rozbawiło.

- Szkoda. Zamierzałem opowiedzieć pani te interesujące plotki, które dziś zasłyszałem. Ale jeśli pani tak woli, to możemy porozmawiać o tym z pani matką i sir Sydneyem, a taniec odłożyć na później.

Musiał blefować. Jeśli powiedziałby cokolwiek na temat tego, co zrobili na tarasie, odbiłoby się to tak samo źle na nim, jak na niej.

Ale dla Iversleya nie było takich zasad, których nie można było złamać.

Nie mogła pozwolić sobie na takie ryzyko. Poza tym, matka

rzucała jej przeszywające spojrzenia, które sugerowały, że nie doczeka końca tego balu, jeśli odrzuci propozycję lorda.

- Skoro stawia pan sprawę w ten sposób, nie mogę się oprzeć.

Ignorując zraniony wyraz twarzy Sydneya i promienny uśmiech matki, Katherine przyjęła ramię, które podał jej hrabia, i dała się zaprowadzić na parkiet.

scan-dalouis

Rozdział 5

Uwodzenie kobiety należy przygotowywać jak kampanią zbrojną.

Należy otoczyć ją ze wszystkich stron, by jedynym jej wyjściem była kapitulacja.

Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”

Kiedy Alec prowadził Katherine na parkiet, rozkoszował się oburzeniem wymalowanym na twarzy Sydneya. Wielka szkoda, „przyjacielu”. Miałeś swoją szansę. Teraz ona jest moja.

A jeszcze bardziej ucieszył się, gdy usłyszał dźwięki jednego z tych nowych walców.

Wtedy Katherine obróciła ku niemu twarz, a jej śliczne oczy lśniły od gniewu. Hm, być może jego radość była przedwczesna.

Odrzuciła do tyłu piękną głowę.

- Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że tak bardzo pragniesz towarzystwa kobiety, że jesteś zdolny do szantażu, żeby zdobyć partnerkę do tańca.

- Ja tylko poprosiłem cię do tańca - powiedział, udając niewiniątko.

- A ja powiedziałam, że nie mam ochoty. - Choć jej słowa były ostre i nieprzyjemne, twarz Katherine zarumieniła się.

Muzyka rozbrzmiała na dobre. Z premedytacją wziął ją w ramiona zdecydowanie bliżej, niż pozwalały na to konwenanse.

- Nie mówiłaś tego szczerze.

Zaczęła tańczyć, a gniew przemienił bursztynowe refleksy w jej brązowych oczach w żywe ognie.

- Jesteś najbardziej nadętym i aroganckim mężczyzną, jakiego znam.

- Cóż, ale tańczę z tobą, podczas gdy twój przyjaciel poeta może tylko patrzeć.

Bez wątpienia baron nie spuszczał z nich oka. Katherine tańczyła zaskakująco dobrze jak na dziewczynę ze wsi. Poruszała się z naturalnym wdziękiem, który rekompensował wszelkie wahania co do kroków. Dopasowała się rytmicznie do niego tak, że zaczął się zastanawiać, czy tak samo byłoby w łóżku. Gdy wyobraził ją sobie, jak unosi się nad nim pełna żądry i namiętnie reaguje na każde jego pchnięcie, natychmiast ścisnął mocniej jej dłonie.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Sydney miał rację co do ciebie - stwierdziła.

- Tak? Co takiego jeszcze powiedział ci mój przyjaciel z lat szkolnych?

- Że udawało ci się uniknąć kary za najbardziej skandaliczne zachowanie, ponieważ byłeś synem hrabiego.

Niech piekło pochłonie tego przemądrzałego Lovelace'a! Nie wspominając o jego wybitnie wybiórczej pamięci.

- A nie przyszło ci do głowy, że twój przyjaciel Sydney mógł mieć jakieś własne powody, żeby nie powiedzieć ci całej prawdy?

- Zaprzeczasz, że twoi koledzy z klasy nazywali cię Aleksandrem Wielkim, ponieważ wolno ci było robić wszystko, czego zapragnąłeś?

- A skąd wiesz, czy nie było tak, ponieważ podziwiali moje talenty?

- Sydney mówi, że nigdy się nie uczyłeś i nie byłeś posłuszny, za to cały czas spędzałeś ze swoimi przyjaciółmi na pakowaniu się w tarapaty.

- Podczas gdy Lovelace cały ten czas spędził na płakaniu za mamusią.

Celny strzał. Zbladła i spuściła wzrok na jego fular.

- Nie ma nic złego w tym, że chłopak... tęskni za swoją matką.

- Być może na początku nie. Ale nawet na trzecim roku twój Sydney co tydzień wysyłał listy do matki. I równie często otrzymywał od niej paczki.

Nieomylnie wyczuła nutę żalu w jego głosie.

- A twoja matka nie wysyłała do ciebie paczek?

Zgrzytnął zębami.

- Nie pozwoliłbym jej na to - skłamał, jak to często robił, będąc w Harrow. - Żaden rozsądny chłopak nie chce, żeby matka go rozpieszczała.

Prawda była jednak taka, że to hrabia nie pozwolił jej na to. Kiedy Lovelace zajadał się marcepanami, świeżymi jabłkami i domowym ciastem szafranowym, Alec udawał, że nie obchodzą go takie bzdury.

- Czy to nie dlatego nie lubisz Sydneya? - Zirytowała go jej nagle łagodność głosu. - Dlatego, że on dostawał paczki od mamy, a ty nie?

- Nie bądź śmieszna. Jeśli w ogóle nie lubiłem Lovelace'a, to tylko dlatego, że nie doceniał najpiękniejszych rzeczy w życiu.

Katherine ponownie się zaciętrzewiła.

- Jak wino, kobiety i śpiew?

- Jak ty. Zaslugujesz na kogoś lepszego niż Lovelace i obydwójce to wiemy.

Spojrzała na niego z lękiem i wydała z siebie ciche „och!”, prawie zniechęcając go. Przesunął dłoń z jej talii na kuszącą krągłość odzianą w jedwab. Jeszcze nieco niżej, a złapałby ją za pośladek. To z pewnością zaszokowałyby wszystkie matrony i zasłużyłby sobie tym na siarczysty policzek.

Westchnął. W Portugalii zabieganie o względy kobiety było o niebo łatwiejsze. Albo po prostu ten rodzaj kobiet, które tam poznał, nie wymagał żadnego zabiegania. Można było zapomnieć o tych wszystkich ceregielach z tańcami i pogawędkami, tylko przejść od razu do rzeczy.

Lecz jeśli chciał zdobyć żonę, musiał postępować zgodnie z panującymi zasadami. Żadnego ciągnięcia panny Merivale po lirasach, gdzie mógłby się znów zapomnieć w jej słodkich ustach. Damy wołały słuchać komplementów.

- Podoba mi się twoja suknia.

Spojrzała na niego sceptycznie.

- Nie jest zbyt czerwona?

Dlaczego miałaby być zbyt czerwona?

- Oczywiście, że nie - odparł. - Pasuje do motywu przewodniego balu.

Na jej ustach pojawił się lekki uśmiech.

- Kwiaty wiśni są białe - powiedziała.

- Ale wiśnie są czerwone. - dodał zniżonym głosem. - Tak jak twoje usta.

Prychnęła mało elegancko.

- Chyba wyczytałeś to na dwudziestej szóstej stronie. - Kiedy zobaczyła, że jej nie zrozumiał, dodała: - Pewnej... hm... książki o schlebaniu.

- Wybacz mi, że nie jestem takim poetą jak twój drogi konkurent - odciął się. - Nie sądziłem, że chciałabyś usłyszeć moją szczerą opinię na temat twojej sukni.

- W takim razie, myliłeś się. Wolę usłyszeć prawdę niż pochlebstwa. - Spojrzała na niego spod opuszczonych rzęs. - Zatem, co naprawdę o niej sądzisz?

- Uważam, że to najbardziej erotyczna suknia, jaką kiedykolwiek widziałem. - Poglądził dłonią jedwabną szarfę, którą była przepasana w talii. - Podoba mi się, jak opina twoje piersi i...

- Wystarczy. - Spłonęła się ze złości. - Nie wolno mówić takich rzeczy.

- Chciałaś, żebym był szczery.

- Ale nie... To znaczy... - Była kompletnie zdesperowana. - Jestem pewna, że to dla ciebie świetna zabawa, ale to moje życie. Nie pozwolę, żebyś dla własnej rozrywki je zepsuł.

Poczuł przyływ gniewu.

- Myślisz, że się tobą bawię? - zapytał.

- Wiem, że odnajdujesz perwersyjną przyjemność w na-

śmiewaniu się z Sydneya, ale nie masz pojęcia, jakie szkody tym wyrządzasz.

- Twój zazdrosny przyjaciel poeta może i opowiadał ci o moich młodzieńczych wybrykach, ale nie wie kompletnie nic na mój temat oprócz aktualnych plotek. Moją rozrywką nie jest zabawianie się dziewczycami.

- W takim razie, jaki jest cel twojego ciągłego przebywania blisko mnie?

- Taki sam, jak każdego mężczyzny, który ugania się za kobietą. Zaloty.

Jej wybuch śmiechu rozżłościł go.

- Chyba żartujesz - powiedziała, kiedy skończyła się śmiać.

- Wręcz przeciwnie. - Nachylił się do jej ucha. - Może powinienem zabrać cię z powrotem na taras i przypomnieć ci, jaki potrafisz być szczerzy?

Cofnęła się z surową miną.

- Jeśli chodzi o całowanie - tak. Ale to nie to samo. Tacy jak ty są zawsze szczerzy, ale tylko w kwestii pocałunków.

Spojrzał na nią badawczo.

- Tacy jak ja?

- No wiesz, światowi ludzie.

- Nawet światowi ludzie kiedyś wreszcie muszą się ożenić - stwierdził z przekąsem.

- Owszem, ale nie z córką biednego dziedzica o wiejskich manierach. Szczególnie, kiedy posiadasz tytuł szlachecki tak stary i czcigodny jak sama Anglia.

- A jaki inny powód mógłbym mieć, żeby się za tobą uganiać?

- Nie myśl, że skoro jestem dziewczyną ze wsi, to kompletna ze mnie naiwniaczka. Doskonale wiem, że mężczyźni tacy jak ty odnajdują uciechę w samym polowaniu. Ale kiedy już złapiesz zająca, przestaje was interesować. A tymczasem zając dusi się w garnku.

Jej upór w ciągłym mówieniu o nim źle zaczął drażnić Aleca. W obrocie przycisnął ją mocniej do siebie.

- Jakoś nie widzę cię w roli zająca, Katherine.

Zręcznym ruchem wywinęła się, przywracając poprzedni dystans między nimi.

- Dlatego, że nie zamierzam nim być. Nigdy.

A niech to! Była bardziej niedostępna niż portugalska Mount Peneda. Nie powinien był jej całować tam, na tarasie. W ten sposób tylko pogorszył złe wrażenie, jakie na niej wywarł. Ale jakże mógł oprzeć się takiemu zaproszeniu?

Niestety, jedynie prawda na temat tego, jak żył za granicami kraju, mogła zmienić jej zdanie o nim, lecz jednocześnie wywołałaby kolejne pytania, których chciał uniknąć. To mogłoby nawet ściągnąć na niego pytanie o jego bieżące sprawy finansowe. Oczywiście, gdyby uwierzyła w jego wyjaśnienia o pobycie w Portugalii.

Nie. Lepiej sprawić, żeby poznała jego prawdziwy charakter, a potem odkryła, że myliła się co do pierwszego wrażenia. Ale czy to wystarczy?

- Czy twój cynizm ma coś wspólnego z twoim ojcem i jego „pogonią za spółdniczkami”?

Jej policzki oblały się purpurą.

- Mój Boże, czyżbyś słyszał całą moją rozmowę z Sydneyem?

- Wystarczająco dużo, żeby dowiedzieć się, że za sprawą ojca masz złe zdanie o wszystkich mężczyznach. Tylko dlatego, że jedyny przykład mężczyzny w twoim życiu okazał się rozpustnikiem...

- Zapewniam cię, że dorastając, znałam wielu przyzwoitych mężczyzn. Mój dziadek mieszkał z nami aż do swojej śmierci sześć lat temu i był przyzwoitym pełnym zasad człowiekiem.

- Tak jak Sydney.

- Tak. I tak jak ojciec Sydneya. Zawsze kiedy odwiedzałam posiadłość Lovelace'ów, widziałam, jak porządnymi i honorowymi są ludźmi. Szanowali się i odnosili do siebie z szacunkiem i rozważą, a nie... - Przerwała. - Wtedy zdecydowałam, że nigdy nie dopuszczę do siebie mężczyzny, który będzie próbował nakłonić mnie do rzeczy, których potem bym żałowała.

- Czy powinienem czuć się wyróżniony, skoro na tarasie złamałaś dla mnie swoją zasadę?

Uniosła do góry brodę.

- To był tylko eksperyment, nic więcej, który miał mnie utwierdzić w przekonaniu, że moja decyzja co do Sydneya jest słuszna. Ale już skończyłam z tego typu eksperymentami. Na dobre.

Do licha. Właśnie osądziła go i skazała bez wysłuchania jego racji. Jeśli nie zrobi czegoś natychmiast, to ona gotowa ustrzec się przed jego towarzystwem w przyszłości. A wtedy, jak ją przekona, że naprawdę jest innym człowiekiem?

Szczególnie kiedy może porównywać go do swojego drogiego Nieskazitelnego Poety, z jego nienagannymi manierami. Alec spojrział w kierunku, gdzie stał Lovelace, ignorujący nieprzerwany słowotok pani Merivale, za to wbijający wzrok w niego i Katherine.

Pora zmienić taktykę. Lovelace poprosił o dwa tygodnie. To wystarczająco dużo czasu dla Aleca na znalezienie alternatywnego planu zdobycia jej.

- Tracisz jedyną okazję, wiesz?

Spojrzała na niego pytająco.

- Na to, że mnie złapiesz i wepchniesz do garnka z wrzątkiem?

- Nie, na zmuszenie Lovelace'a, aby ci się oświadczył.

Jej dłoń zacisnęła się kurczowo na jego.

- Co masz na myśli?

- Zazdrość jest niezwykle silnym uczuciem, kochanie. Może, jeśli twój Sydney poczuje, że cię traci, w końcu zdecyduje się na oświadczyiny?

- Albo pomyśli, że jestem bezwstydną flirtiarą niegodną poślubienia.

- Ale odgrywanie cierpliwej przyjaciółki nie przynosi rezultatów, czyż nie? Nadal czekasz, aż złoży ci oficjalną ofertę.

Zadrzała jej dolna warga.

- Obiecał, że zrobi to już wkrótce.

- Za dwa tygodnie. I tylko dlatego, że nalegałaś. Naprawdę wierzysz w to, że, ze względu na ten nieuzasadniony termin, on zapomni o latach zaspokajania potrzeb matki? Nie. Nie przy-

stąpi do działania, dopóki nie uwierzy w to, że musi to zrobić.
Więc ty musisz przekonać go do tego.

- Wywołując w nim zazdrość?
- W rzeczy samej.
- Mogę tylko zgadywać, co w związku z tym proponujesz
- odparła.
- To proste. Naprawdę. Będę flirtował z tobą publicznie, dopóki zazdrość Lovelace'a nie skłoni go do oświadczyn.

Jej śliczne brwi uniosły się do góry.

~ Ciekawa jestem, jaką korzyść ty będziesz miał z tego?

Małżeństwo, mam nadzieję.

- Powiedziałaś, że mężczyźni tacy jak ja rozkoszują się samym dreszczykiem pościgu. Cóż.. -Pogładził jej talię.-Będę cię gonił.

W jej oczach pojawił się lęk. Dobrze. Przynajmniej nie była tuk odporna na jego zabiegi, jak udawała.

Przesadnie wzruszył ramionami.

- Lecz jeśli obawiasz się pomysłu mojego adorowania cię, to może on nie zdać egzaminu. Jeszcze zakochasz się we mnie bez pamięci i skończysz ze złamanym sercem...

- Nie pochlebiaj sobie.

- Oczywiście, ja także ponoszę ryzyko. - Jest możliwość, że Lovelace złamie się pod napięciem i oświadczy Katherine, zanim Alecowi uda się podbić jej serce. - Mogę zakochać się w tobie na śmierć i życie, a ty odejdziesz z Lovelace'em i złamiesz moje serce.

- Jasne. I zaraz potem rozdasz swój majątek biednym i zostaniesz księdzem w wiejskiej parafii.

Spojrzał na nią badawczo.

- Skoro tak świetnie rozpoznajesz typ mężczyzn, do jakich się klasyfikuję, nie powinnaś mieć żadnych problemów, żeby mi się oprzeć. Wiedza jest najlepszą obroną.

Spoglądała na niego z ukosa, kiedy poruszali się w takt walca. Dzięki Bogu, nigdy nie miał problemów z czynnościami, które Wymagały poczucia równowagi, koordynacji i wycucia rytmu. Inaczej już nieraz by przydepnął jej spódnice, kiedy tak starał się odczytać jej myśli.

- To będzie wymagało zachowania pewnych reguł - odezwała się w końcu.

Powstrzymał cisnący mu się na usta uśmiech triumfu.

- Oczywiście.

- Nie wolno ci mnie pocałować. Ani razu.

A niech to!

- Jaka to będzie dla mnie radość? Powiedziałem, że chcę cię adorować, a nie snuć się za tobą jak pies. -Przygarnął ją bliżej.

- Poza tym, jeśli jesteś takim ekspertem od mężczyzn „mojego pokroju”, kilka pocałunków nie wyrządzi ci krzywdy.

- Żadnego całowania - powtórzyła z uporem. - Inaczej zrywamy umowę.

Rozważał odmowę, ale wiedział, że wtedy zwyczajnie odrzuciłaby jego próby zalotów. Poza tym, może będzie się wzbraniała przed pocałunkami w doskonale oświetlonej, hucznej sali balowej, ale kiedy znajdą się sam na sam w ciemności...

Stłumił uśmiech. Jakoś uda mu się obejść jej zasady. Zresztą oprócz całowania jest jeszcze wiele innych sposobów, żeby uwieść kobietę. Zawiesiła nieco wyżej poprzeczkę, ale powinno udać mu się ją przeskoczyć.

- W porządku. - Kiedy się uśmiechnęła, dodał: - Ale ja też mam swoje warunki.

Jej uśmiech zbladł.

- Ty nie możesz stawiać warunków.

- Robię ci przysługę, pamiętasz? I właśnie zgodziłem się zrezygnować z połowy przyjemności.

Skrzywiła się.

- Więc jakie są pańskie warunki, lordzie?

Jej formalny ton trochę go uraził.

- Po pierwsze, nie będziesz się do mnie zwracać lordzie, kiedy znajdziemy się na osobności.

- Nie traktujesz poważnie żadnych konwenansów, prawda?

- Nie, jeśli mogę im jakoś zaradzić. - Żeby to udowodnić, wsunął dłoń pod złotą szarfę, którą przepasała się w taliu, i zaczął gładzić jedwab sukni, rozkoszując się widokiem jej pięknej twarzy zalewającej się rumieńcem. Uwielbiał kobiety,

które się rumienia. Zdawało się, że już niewiele takich pozostało. - Chciałbym, żebyś na osobności zwracała się do mnie Alec.

- Dobrze... Alec.

Słyszając, jak wypowiedziała jego imię, zapragnął natychmiast naciągnąć ją w jakieś krzaki i postąpić jak „ten typ” mężczyzny, za jakiego go uważała.

Szkoda, że był džentelmenem.

- Drugi warunek to, że będziesz mnie informować o wszystkich swoich planach. Jeśli przyjmiesz zaproszenie na jakiś bal, mam się o tym dowiedzieć, żebym mógł się tam pojawić i adorować cię publicznie. - Poglądził kciukiem przestrzeń między jej zębami.

- T-to... brzmi roz-sądnie - powiedziała szeptem, wstrzymując oddech, co wywołało nagle uderzenie krwi do mózgu.

Postanowił wykorzystać swoją przewagę.

- Oczekuję całkowitej szczerości z twojej strony i tego, że nie będziesz spotykać się z Lovelace'em za moimi plecami.

Kiedy jęknęła, dodał: - Nie wolno ci wrócić do starych przyzwyczajęń. Jeśli nie będzie mnie w pobliżu, możesz wrócić do roli cierplivej przyjaciółki, a on wróci do swego dawnego samozadowolenia. I wtedy znajdziesz się znowu w punkcie wyjścia.

- Zaczynam myśleć, że nie powinnam była w ogóle wychodzić z tego punktu - mruknęła.

- Czyli wrócić do sytuacji na tarasie, kiedy to odmówiono ci zaręczyn i pocałunku?

Spojrzała na niego gniewnie.

- I jeszcze jedna rzecz. Kiedy będziesz ze mną, nie wolno ci rozmawiać o Lovelacie, oczywiście oprócz naszego wspólnego planowania taktyki wobec niego. Nie życzę sobie także rzewnych wspomnień z waszego pierwszego spotkania i żadnego jęczenia, jak to on nie docenia twojej dozgonnej miłości.

Po chwili dodał chłodno: - Obydwoje wiemy, że nie będzie specjalnego wzruszenia w związku z waszym pierwszym pocałunkiem.

Policzki jej spłoszywały.

- Po pierwsze, ja nie jęcę. Po drugie, dlaczego tak ci zależy, żebyś nie mówiła o Sydneyu?

- Ponieważ podobno mam mieć jakąś przyjemność z tej gry, prawda? A nie będę jej miał, wysłuchując twojej paplaniny o innym mężczyźnie.

Spojrzała na niego urażona.

- Ja nie paplam.

- Wyśmienicie. W takim razie świetnie się dogadamy, jeśli oczywiście przystaniesz na moje warunki.

- Nie bardzo rozumiem, dlaczego miałabym powstrzymać się od mówienia o Sydneyu...

- Żadnych rozmów o Sydneyu. Albo nie ma umowy. - Spojrzał ponad głowę Katherine na jej matkę, która właśnie raczyła Lovelace'a jakąś historią, w wyniku czego baron wyglądał, jakby miał ochotę gdzieś uciec. - Och, spójrz na swojego konkurenta i swoją matkę. Tak świetnie się dogadują, czyż nie? Być może wcale nie będziesz potrzebowała mojej pomocy?

Kiedy drażniący śmiech pani Merivale rozniósł się po sali balowej, Katherine jęknęła.

- Ktokolwiek nakazał, żeby młodym damom towarzyszyła przyzwoitka, nie poznał mojej matki. Ona jest w stanie odstraszyć nawet najwytrwalszego adoratora.

Z pewnością współczułby jej, gdyby nie fakt, że jej matka swoim postępowaniem doskonale wpasowywała się w jego plany.

- A zatem? - zapytał, ponaglając ją. - Godzisz się na moje warunki, czy nie?

Spojrzała na niego z zaciętą determinacją.

- Kiedy zaczynamy, drogi lordzie?

Godzinę później Katherine zaczęła mieć pewne wątpliwości co do planu Aleca. Szczególnie kiedy odpowiedzią Sydneya na zaloty Aleca było usunięcie się do sali gier. Nawet nie widział, jak przyjęła drugie zaproszenie Aleca do tańca. I chociaż ta tura tańców już się zakończyła i Alec właśnie sprowadzał ją z parkietu, nadal nie widziała Sydneya.

- Teraz to już całkiem go spłoszyliśmy - mruknęła, kiedy przechodzili obok grupki gawędzących dziewcząt i ich przyzwoitek.

Alec rzucił jej pytające spojrzenie.

- Nie poddajesz się jeszcze, prawda? Żaden jeździec nie Wygra wyścigu, jeśli zaraz po starcie godzi się z porażką. Trzymaj się planu i daj mu trochę czasu. Pojawi się.

- A jeśli nie?

- To znaczy, że jest idiotą i lepiej ci będzie bez niego.

- Niczego nie rozumiesz... Sydney nie jest taki jak inni mężczyźni. - Rozejrzała się po sali i rozzłościło ją, że nie dostrzegła ani Sydneya, ani swej matki. - On jest gotowy uznać mój flirt z tobą za zdradę albo za dowód mojej wulgarności.

- Nie jesteś wulgarna - przerwał jej. - Nie pozwól, żeby kiedykolwiek tak o tobie mówił!

Zaskoczyła ją pasja, z jaką to powiedział. Spojrzała na niego, a on odwrócił twarz i spoglądał ponuro, zaciskając ze złością zęby.

- Dlaczego tak się przejąłeś? - zapytała delikatnie.

Jego intensywnie niebieskie oczy spotkały się z jej oczami.

- Mój ojciec tak mawiał do mojej matki. „Jesteś małą, wulgarną ladacznicą”, tak mówił, a ona tylko pochylała głowę i przyjmowała tę zniewagę. Tak, jakby zasługiwała na to tylko dlatego, że kiedyś... - Przerwał i odwrócił wzrok. - Nie zasługiwała na to. I ty też na to nie zasługujesz.

Ta wzmianka o przeszłości Aleca zaintrygowała ją.

- Myślałam, że między tobą i twoją matką nie układało się najlepiej. Plotki mówią, że nawet nie wróciłeś do Anglii, kiedy zachorowała. Zdaje mi się, że jej choroba była przewlekła.

Zacisnął usta.

- Trwała wtedy wojna i rodzina miała kłopoty, żeby... mnie poinformować. Pierwszą wiadomość o jej chorobie dostałem po jej śmierci. Wtedy nie było już po co wracać.

- Rozumiem. - Ale nic nie rozumiała. Bez względu na to, jak bardzo odrzucał ją hałaśliwy śmiech jej matki albo rażące uwagi na temat tego, ile co kosztowało, to nie potrafiła sobie wyob-

razić braku kontaktu z nią tak całkowicie, żeby nie dowiedzieć się o jej wielomiesięcznej chorobie. Albo żeby nie przyjechać pomóc rodzinie po śmierci jej matki.

Ale z drugiej strony, jeśli ojciec Aleca był tak okropny, jak o nim mówił... Och, czym ona się przejmowała? Alec był jedynie środkiem do osiągnięcia celu.

- *A propos* matki - zauważył Alec - zdaje się, że twoja jest w sali jadalnej. Powinniśmy tam zajrzeć.

Skinęła głową i pozwoliła się poprowadzić do jadalni przez łukowate wejście ozdobione kwiatami wiśni. Jeden płatek spadł na jej dłoń odzianą w rękawiczkę, wspartą na jego ramieniu. Alec stracił go i położył swoją dłoń na jej.

Nagle nie mogła złapać tchu.

Świadoma ciepła jego dłoni na swojej, rozejrzała się po sali, ale nigdzie nie ujrzała matki.

- Znając moją mamę, sądzę, że rozmyślnie zniknęła, kiedy zobaczyła, że tańce dobiegają końca. W ten sposób nie będziesz mógł mnie do niej odprowadzić i zostaniesz zmuszony do dłuższego spędzenia ze mną czasu.

- Cóż za poświęcenie - powiedział żartobliwie. - Zdaje mi się, że twoja matka i ja szybko się zaprzyjaźnimy.

- Mówisz tak, ponieważ jej nie znasz. Ona stale robi takie rzeczy. Najchętniej sama bym jej poszukała.

- Ale nie zrobisz tego, ponieważ...

- Tak nie wypada. - Westchnęła zrezygnacją. - To najgłupszy zakaz, o jakim słyszałam. Co może złego przytrafić się kobiecie samotnie przemierzającej salę balową?

- Miło wiedzieć, że nie jestem jedynym, który nie traktuje serio wszystkich zasad.

- Traktujeje serio. Ja tylko wołałabym się do nich nie stosować.

- Ze mną nie będziesz musiała - szepnął jej na ucho.

Dreszcz wywołany tą zapowiedzią przeszył ją od stóp do głów. Starając się zignorować to uczucie, posłała Alecowi srogie spojrzenie.

- Już ja potrafię sobie wyobrazić, jakie zasady chciałbyś, żeby zignorowała.

- Wątpię. - Poglądził jej dłoń z poufałością, która łamała Wszelkie zasady etykiety. - Ale jeśli zechciałabyś przespacerować się po ogrodzie, mogę ci pokazać.

Stanowczo wyrwała dłoń z jego uścisku z obawy, że za chwilę całkiem zaprzepaści swoje zasady.

- Mam już wystarczająco lekcji tego typu, jak na jedną noc. Dziękuję uprzejmie. - Przemierzając wrokiem całą salę, omal nie zemdląła z ulgi na widok mamy i Sydneya, którzy wchodzili Właśnie z sali gier.

- O, zobacz, tam są - powiedziała radośnie.

- A widzisz? - mruknął Alec. - Nie masz się czym przejmować. Lovelace jednak cię nie porzucił.

- No właśnie. Poprosił mnie o ostatni taniec, żeby mógł towarzyszyć mi przy kolacji. A Sydney jest bardzo skrupulatny, jeśli chodzi o złożone obietnice.

- Z wyjątkiem jednej. - Alec spojrział na nią z ukosa. - Zmarłoby cię bardzo, gdyby się nie pojawił? Gdybyś pytała mnie o zdanie, to uważam, że nie pasujecie do siebie.

- Dlaczego? Dlatego, że mnie nie pocałował? To się zmieni, wtedy się pobierzemy.

Alec zwolnił kroku.

- Z mojego doświadczenia wynika, że małżeństwo nie zmienia mężczyzny. Jedynie uwydatnia jego wady.

- Doprawdy? - powiedziała zgryźliwie. - Czyli byłeś już żonaty, tak?

Na jego ustach pojawił się niewyraźny uśmiech.

- Nie. Ale obserwowałem mojego ojca, który nie był zbyt... kochający. Jego przykład zapadł mi w pamięć.

- Tak jak przykład mojego ojca. Uwierz mi, że słabość do wielu kobiet może być równie szkodliwa, jak brak uczucia w ogóle.

- Czyli zdecydowałaś się na mężczyznę, który da ci to drugie?

- Zdecydowałam się na mężczyznę, który potrafi być moim przyjacielem. Przyjaźń przetrwa znacznie dłużej, kiedy reszta już przeminie.

- Jak dla mnie brzmi nudno - odparł.

Sydney i mama zauważyli ich i mama zaczęła machać do nich w sposób nieprzystający damie.

Katherine skrzywiła się.

- To dlatego, że należysz do tych, którzy angażują się w dzieki hulanki, a nie do tych, którzy zmagają się z ich następstwami. To nie ty musisz żyć pośród złośliwych uwag i krępujących plotek na temat ostatnich poczynań dziedzica Merivale'a. Bardzo dobrze, że się nie ożeniłeś. Przynajmniej oszczędziłeś jakiejś niewinnej kobiecie takiego życia.

Bez ostrzeżenia pociągnął ją za sobą za filar i obrócił twarzą do siebie. Jego oczy błyszczały od gniewu.

- Ustalmy jedną rzecz. Nieważne, co słyszałaś na mój temat, ale nie spędziłem czasu za granicą na uganianiu się za kobietami i lekkomyślnym ich porzucaniu.

- Więc co tam robiłeś?

- Byłem zajęty, to wszystko. Jest wiele rzeczy do robienia za granicą, kiedy człowiek ma mnóstwo czasu - odpowiedział przez zaciśnięte zęby.

Prychnęła.

- O tak. Jestem pewna, że zwiedzałeś katedry i muzea.

Przez chwilę wyglądał tak, jakby zabrakło mu słów. Potem westchnął.

- Tak naprawdę to większość czasu spędziłem w siodle.

- Spojrzał na nią zagadkowo. - Powiedz mi, Katherine, potrafisz jeździć konno?

Rozdział 6

Te same metody uwodzenia kobiet często równie skutecznie działają przy uśmierzaniu podejrzeń nadopiekuńczych matek: pochlebstwa, prezenty i wszelkie drobne uprzejmości, które (kliny tak uwielbiają.

Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”

Następnego popołudnia Katherine siedziała przy biurku w małym gabinecie ich wynajętego domu, ubrana w swój najlepszy fioletowy strój do jazdy konnej. Właśnie skończyła pisanie listów do Kornwalii. Lecz nie była to korespondencja rodzinna. Jeden z listów był do rzeźnika, w którym oferowała mu młodą owieczkę z nowego miotu z hodowli z posiadłości Merivale'ów, w zamian za spłacenie ich długu, jaki zaciągnęły u krawca za nową suknię dla jej dorastającej siostry Bridget. Dziewczyna wyrastała z sukien tak szybko, że robiły się dla niej nieprzyzwoicie krótkie, na co zwrócił uwagę pastor i poskarżył się gospodyni Merivale'ów, która służyła także jako niania, guwernantka i pielęgniarka.

Dzięki Bogu za starą rodzinną służbę. Inaczej ona i mama nigdy nie mogłyby pozwolić sobie na wyjazd do miasta, który miał się zakończyć oficjalnymi zaręczynami z Sydneyem i przejęciem zapisanej jej fortuny. Czy kiedykolwiek dojdzie do tego?

Spojrzała na zegar i westchnęła. Jeszcze pół godziny do chwili wyjścia na przejażdżkę konną z Alekiem, zamiast wybrania się na odczyt poezji Sydneya, gdzie powinna pójść.

Och, co też ją podkuśiło, żeby zgodzić się na to zeszłego wieczora?

Zwykła złość, nic innego. Podczas kolacji Sydney zachowywał się wobec niej odrażająco. Gdyby chociaż raz wspomniał o odczycie, zamiast siedzieć z nadąsaną miną podczas drogi powrotnej do domu, odwołałaby tę przejażdżkę z Alekiem.

Ale nie. Był zbyt wściekły na nią za to, że zadawała się z jego dawnym szkolnym wrogiem, żeby powiedzieć choć słówko na temat tego, kiedy i czy w ogóle przyjedzie po nią. A Alec wcale nie pomógł swoim flirtowaniem z Katherine, podsycił tylko gniew Sydneya.

Poczuła wypieki na twarzy i zakłęła cicho pod nosem. Niech piekło pochłonie tego człowieka za to, że ją pocałował i wprowadził tym zamęt w jej życiu. Czy nie nauczyła się niczego z tej nieprzyzwoitej książki papy?

Najwyraźniej nie przeczytała wystarczająco dużo, żeby umieć się bronić przed bystrym hrabią. W jej interesie leży, żeby przypomniała sobie, z kim będzie miała do czynienia.

Odsunęła najniższą szufladę w biurku i wyciągnęła ze schowka niegodziwą małą książeczkę papy. Oczywiście, czytała tę marną broszurkę wyłącznie po to, żeby zdobyć wiedzę na temat mężczyzn. Jak inaczej młoda dama mogła się dowiedzieć, w jaki sposób rozpustnik może próbować ją uwieść i skłonić do grzechu? Jak powiedział zeszłego wieczoru Alec, wiedza jest najlepszą obroną.

Rozglądając się dookoła, czy na pewno jest sama - nie, żeby jej mama kiedykolwiek przychodziła tu wykonać jakąś pracę - otworzyła książeczkę. Natychmiast splonęła się na widok nieprzyzwoitej ilustracji, która ukazała się jej oczom.

Pierwszy raz, kiedy zobaczyła nagie postaci w różnych dziwnych pozycjach, pomyślała sobie zwyczajnie, że to rysunki przedstawiające greckie dyscypliny sportowe. W końcu Grecy uprawiali swoje sporty nago, a podpisy pod rycinami - jak na przykład „Szalony jeździec” czy „Pchnięcie boczne” - brzmiały lekkoatletycznie.

Potem natknęła się na „Taczki”, ilustrację, na którą patrzyła w tej chwili. Mężczyzna trzymał kobietę za kostki, a ona trzymała się koła. Wyglądało to sportowo. Jakby występowali w wyścigu, w którym mężczyzna popycha kobietę wielkim patykiem wystającym mu spomiędzy nóg.

Lecz po bliższym przyjrzeniu okazało się, że to nie jest patyk. A para wyraźnie nie miała zamiłowania do lekkoatletyki.

Prawdopodobnie powinna była wyrzucić tę książkę, jak tylko uświadomiła sobie, co przedstawiały te rysunki, ale były zbyt fascynujące, żeby je zignorować. Szczególnie, że jej wiedza w tej dziedzinie życia była ograniczona do tego, co udało jej się zrozumieć z obserwowania koni i owiec w posiadłości.

Teraz wiedziała więcej, dużo więcej. Ale zastanawiała się, po co używać tak... dziwnych pozycji do uprawiania miłości? Szczerze mówiąc, niektóre z nich wyglądały naprawdę na męczące. Jak na przykład ta, w której kobieta opierała kostki na ramionach mężczyzny. A tak przy okazji, to jak kobieta może tak wysoko podnieść nogi?

Potem była następna... Ale chwileczkę, dzisiaj zdaje się, że ta pozycja nabiera więcej sensu. Być może mężczyzna naprawdę chce wkładać język tam, na dole? Może kobiecie sprawia to przyjemność? Katherine z pewnością odczuwała przyjemność, kiedy wczorajszego wieczoru język Aleca znalazł się w jej listach. Poczuli się rozpalona na całym ciele. Najwyraźniej mężczyźni lubią wkładać języki w różne miejsca, a kobietom sprawia przyjemność, gdy to robią.

Jeśli miałyby opierać się na tych ilustracjach, to wyraźnie mężczyźni używali nie tylko języków. Ale Katherine nie była całkowicie przekonana co do tego, że kobietom sprawia przyjemność, gdy ktoś wpycha im to... coś do środka.

Szczególnie jeśli to coś jest tak długie jak na tym rysunku. Odsunęła książeczkę na bok i przyjrzała się jej. To musi być przesadzone... Tak jak kobiece piersi, które są wielkie jak melony i w niczym nie przypominają piersi Katherine, które są zdecydowanie mniejsze.

Ale skoro książka nie miała być z założenia realistyczna, w takim razie po co w ogóle papa ją kupił? A może była tylko kolejną grzeszną ciekawostką, tak jak tamta tancerka? Mama oskarżyła go wtedy o to, że zabawiał się z nią dla czystej rozpusty.

Katherine skrzywiła się na wspomnienie tamtej awantury, po której musiała tłumaczyć swoim siostrą, co znaczy parszywa zdzira. Mama nigdy nie była zbyt taktowna, a po śmierci dziadka nie musiała się już ograniczać. Gdy jej ojciec nie mógł mieć już na nią żadnego wpływu, mama poczuła się wolna i postanowiła zachowywać się tak, jak jej się podoba. Co oznaczało niestety, że żaden temat nie był zbyt prywatny, żeby nie mówić o nim przy dzieciach.

Uświadamiając sobie, że nadal wpatruje się w ilustracje mężczyzny wciskającego język w nieprzyzwoite miejsce u kobiety, Katherine przewróciła kilka stron, szukając tekstu. Przy najmniej nie cała książka była niegodziwa.

Jak na przykład ten rozdział o prezentach, czyli o tym, jak mężczyzna powinien przełamywać opór kobiety za pomocą biżuterii z drogich kamieni i tym podobnych. Przeczytała akapit na temat kwiatów: *Drogie kwiaty z oranżerii nigdy nie zawodzą i zawsze wywołują przyspieszone bicie serca u kobiet, gdyż są one przede wszystkim istotami interesownymi.*

Katherine prychnęła i zamknęła książkę z hukiem, a potem wrzuciła ją z powrotem do szuflady. Jakie to męskie sądzić, że musi wydawać pieniądze po to, by kobiecie serce zaczęło bić szybciej. Ale z pewnością papa niewolniczo trzymał się porad z tej książeczki, inaczej Katherine nie znalazłaby się w takim położeniu, z koniecznością jak najszybszego wyjścia za mąż, żeby zdobyć dostęp do majątku i móc spłacić wszystkie rodzinne długi.

Podskoczyła na odgłos zatrzymującego się powozu. Wielkie nieba, Alec przyjechał po nią wcześniej. Gdzie położyła rękawiczki?

Parę chwil później zastanawiała się, czy rękawiczki do jazdy konnej w purpurowe kropeczki, które kupiła w tym niezwykłym

sklepie na Bond Street, nie wyglądały zbyt dziwnie w połączeniu z jej fioletowym strojem. A może powinna włożyć jakieś bardziej stonowane kolorystycznie? Z zadumy wyrwały ją podniesione głosy, które dobiegły ją z salonu.

To Sydney! O Boże, litości!

Chwyła rękawiczki i pobiegła w dół schodami.

- Co ma pani na myśli, mówiąc, że Katherine jedzie na przejażdżkę z Iversleyem? - dobiegł ją z dołu głos Sydneya.
- Miała wziąć udział w odczycie mojej poezji.

Katherine nie usłyszała odpowiedzi mamy, ale wątpiła w to, że były to uspokajające słowa. Unosząc zbyt długie spódnice stroju do jazdy konnej, Katherine przeskoczyła kilka ostatnich schodków. Wpadła do ciasnego salonu w samą porę, by usłyszeć, jak mama stwierdza, że poezja to oszustwo i że życzyłaby sobie, żeby jej córka wreszcie raz na zawsze z tym skończyła.

Sydney omal nie dostał ataku apopleksji, słysząc takie herezje.

- Dzień dobry, Sydneyu - pospiesznie wtrąciła się Katherine. - Co tu robisz?

Odwrócił się do niej.

- Bardzo dobrze wiesz, co tu robię. Odczyt zaczyna się za godzinę.

Katherine wzięła uspokajający wdech.

- Nic o tym nie mówiłeś, kiedy wczoraj odwoziłeś nas do domu. Nie miałam nawet pewności co do godziny, o której się zaczyna.

Na twarzy Sydneya pojawił się grymas.

- Ja... cóż... zapomniałem...

- Uznałam, że zmieniłeś zdanie w kwestii mojego towarzyszenia ci.

Z przygnębionym wyrazem twarzy Sydney zwrócił się do jej matki.

- Pani Merivale, czy mógłbym porozmawiać z Katherine na osobności?

- Nawet nie myślę zostawić was samych bez przyzwoitki

- powiedziała z przebiegłym wyrazem twarzy. - Zwłaszcza że nie jesteście nawet *enceinte**\ (enceinte - (fr., ang.) brzemienna,)

Na wspomnienie ciąży Sydney zbladł.

- Powinienem zaprzeczyć!

Katherine z trudem powstrzymała śmiech.

- Mama miała na myśli *engaged*. - Biedny Sydney powinien już się był nauczyć, żeby nie słuchać, jak jej matka torturuje francuski.

- Właśnie tak powiedziałam - zaprotestowała mama.

- Nie, powiedziałaś, że nie jesteśmy... Och, nieważne. To i tak nie ma znaczenia. - A mama i tak by nie zapamiętała. - Ale proszę cię, daj nam porozmawiać chwilę na osobności.

Mama mknęła pod nosem.

- Proszę bardzo. Ale nie zapominaj, że jego lordowska mość niebawem przyjedzie, żeby zabrać cię na przejażdżkę.

- Jego lordowska mość może sobie pójść precz - mruknął Sydney, kiedy mama ostentacyjnie opuściła salon.

Katherine westchnęła. Zazdrość Sydneya powinna skłonić go do większej czułości, a nie sprawiać, że dąsa się jeszcze bardziej. A jakim prawem w ogóle tak się na nią obraża? To on zakładał, że Katherine będzie stale na niego czekać. Miała już tego dość.

- Posłuchaj - odezwał się Sydney, gdy tylko jej matka zniknęła z pola widzenia - nie chcę, żeby ten Iversley zbliżał się do ciebie.

Rozkazujący ton wypowiedzi zirytował Katherine.

- Trzeba było wczoraj o tym pomyśleć, kiedy zostawiłeś mnie bez słowa.

Wyglądał na rozgoryczonego.

- Przyznaję, że zachowałem się niegrzecznie, ale nie spodziwiałem się...

- Że przyjmę zaproszenie od innego mężczyzny? Albo że będę miała inne plany? Czy że wywnioskuję z twojego zachowania przy kolacji, że zamierzasz się mnie pozbyć?

- Co? Czy to ten diabeł wcielony, Iversley, nawkładał ci takich rzeczy do głowy? Zawsze zamierzałem cię poślubić, Kit. Wiesz o tym!

- Masz zabawny sposób okazywania mi tego.

- Wiem, że wczoraj zachowałem się wobec ciebie strasznie, ale twoje flirtowanie z Iversleyem wyprowadziło mnie z równowagi.

- Nie flirtowałam...

- Wiem, że byłaś na mnie zła i miałaś do tego prawo.

- Nerwowo poprawił fular. - Nawet nie mam ci za złe tańczenia z tym człowiekiem... Rozumiem, że rewanzowałaś mi się za... cóż... za nieokazanie ci tego, ile dla mnie znaczysz. - Spojrzał posepnie jej w oczy. - Ale sądziłem, że już dziś przejdzie ci ten napad złości.

Jak śmiał sprowadzać jej uzasadniony gniew do poziomu zwykłego kobiecego napadu złości!

- Zeszłego wieczoru nie miałam żadnego napadu złości, ale teraz z pewnością mam. I jeśli sądzisz, że dokądkolwiek z tobą pójde, to...

Od frontowych drzwi dobiegło ich głośne pukanie. Uniosła dumnie głowę.

- To pewnie lord Iversley przyjechał zabrać mnie na przejażdżkę. Więc, jeśli mi wybaczysz...

Ruszyła do drzwi, ale Sydney zagroził jej drogę.

- Kit, proszę cię, nie gniewaj się na mnie. Nie zniosę tego.

Na widok jego cierpiącej miny cała jej złość rozplynęła się. Drzwi w holu otworzyły się i jej matka głośno powitała hrabiego, ale Katherine nie mogła teraz opuścić swojego drogiego przyjaciela.

- Nie gniewam się na ciebie. Jestem tylko sfrustrowana. I ty wiesz dlaczego.

- Rozmawiałem o nas z matką dziś rano.

- I co powiedziała? - Zdrowa szczypta cynizmu przystopowała nadzieję, jaka się w niej rozbudziła.

Na jego twarzy pojawił się upór.

- Mama nie rozumiała, dlaczego tak nam spieszo do tych spraw. Dlaczego nie możemy poczekać, aż ona wyzdrowieje?

Katherine zignorowała uczucie gniewu. Trzymać się planu, tak jak powiedział Alec. Wyraźnie miał rację. Sydney nigdy nie przeciwstawi się matce bez silnego bodźca.

- W takim razie musisz jej to lepiej wytłumaczyć - stwierdziła chłodno. - Ponieważ za dwa tygodnie...

- W porządku, zrobię to - mruknął z niezadowoleniem.

- Ale dlaczego nie możesz tego czasu... oczekiwania spędzić ze mną? Tylko z tym potworem, Iversleyem?

- Nie wiem, dlaczego nazywasz go potworem. - Z wystudiowaną nonszalancją wsunęła dłoń w rękawiczkę. - Dla mnie jest bardzo miły.

Chwytał ją za ramię, jakby chciał nią potrząsnąć.

- Ten człowiek to skończony łajdak. I jeśli przez chwilę pomyślałaś, że może być zainteresowany małżeństwem, to...

- Dobry wieczór, panno Merivale - dobiegł ich od drzwi surowy głos.

Katherine spojrzała na Aleca i szybko wyrwała ramię z uścisku Sydneya. Alec najpierw popatrzył gniewnie na Sydneya, a potem przeniósł spojrzenie na nią. A jego wzrok był intensywny, rozpalony i pożądliwy, aż zaschło jej w gardle. Kiedy zmierzył ją od stóp do głów, przełknęła ślinę, nagle uświadamiając sobie, że jej ulubiony strój do konnej jazdy tak wyrafinowanemu mężczyźnie musiał się wydać znoszony i niemodny.

Lecz wnioskując z pełnych podziwu błysków w jego oczach, nie znalazł w jej wyglądzie niczego niewłaściwego.

- Wygląda pani przepięknie. I ten kolor! Bardzo do pani pasuje.

- Dziękuję, lordzie Iversley. Jak to miło, że pan tak mówi.

- Rzuciła Sydneyowi lodowate spojrzenie. - Niektórzy mężczyźni nie akceptują moich wyborów kolorystycznych.

Sydney zarumienił się.

- A może ci mężczyźni są po prostu zbyt pochłonięci ważniejszymi sprawami, żeby wymyślać gładkie komplementy?

Zza Aleca wyłoniła się mama i najpierw spojrzała gniewnie na Katherine, a potem na Sydneya.

- Ważniejsze sprawy? Mam nadzieję, że nie mówi pan o poezji. Moda jest dużo ważniejsza niż głupie stare wiersze.

Sydney przyjrzał się Katherine.

- Ty tak nie uważasz, prawda, Kit?

- Oczywiście, że nie. Ale obawiam się, że to i tak niczego nie zmienia. - Zwróciła się do Aleca z promiennym uśmiechem.
- Właśnie mówiłam sir Sydneyowi, że nie mogę przyjść na jego Odczyt poezji w Freeman Assembly Rooms dziś wieczorem.

- Bez ciebie będę kompletnie zagubiony - powiedział Sydney, ignorując całkowicie Aleca. - A ludzie uznają to za dziwne, że dedykuję wiersz najważniejszej kobiecie mojego życia, a ona nawet nie pofatygowała się na odczyt.

- Twojej matki też tam nie będzie? - zapytała słodkim głosem Katherine. Na widok przerażonego wyrazu twarzy Sydneya natychmiast ugryzła się w język.

- Nie mówiłem matce o tym - powiedział. - Chciałem być tam z tobą.

Zabrakło jej tchu. Czyżby Sydney właśnie przedłożył ją nad matkę?

Nie. Bardziej prawdopodobne jest to, że uznał, iż łatwiej będzie mu przekonać matkę do swoich planów, jeśli nie będzie ona musiała zbyt często oglądać Katherine i jej wulgarnej rodziny.

- Panno Merivale - wtrącił się Alec - jeśli nie wyjdziemy teraz, w parku zrobi się zbyt tłoczno na jazdę konną.

Dzięki interwencji hrabiego mogła szybko zakończyć rozmowę z Sydneyem.

- Muszę iść - powiedziała do niego.

- Musisz? - Nieme błaganie na jego twarzy wywołało ból w jej sercu. Czy nie była zbyt okrutna, zbyt wymagająca?

Mama nie rozumiała, dlaczego nam tak spieszą.

Katherine wyprostowała się. Czasami trzeba wymagać tego, na co się zasługuje. Bóg jeden wiedział, że zasługiwała na Sydneya po tych wszystkich latach czekania na jego decyzję.

- Obawiam się, że muszę.

- Czy mogę, wracając, odwiedzić cię, by opowiedzieć, jak mi poszło? - zapytał z nadzieją w głosie.

W odruchu wyciągnęła rękę i uściśnięła jego ramię.

- Jeśli tak sobie życzysz.

- Odprowadzę pana do wyjścia, sir Sydney - zaszczębiotała mama.

Sydney zawahał się, ale wyraźnie zrozumiał, że został prze-głosowany.

- Miłego dnia, Katherine - mruknął, kłaniając się przed nią, a potem bez słowa minął Aleca i wyszedł do holu.

- Miłego dnia, Lovelace - zawołał za nim Alec. - Powodzenia na odczycie poezji.

Katherine spojrzała na Aleca.

- Musiałeś to rozjątrzać? - Włożyła drugą rękawiczkę. - Biedaczysko, już i bez tego jest strapiiony.

- Nic dziwnego - powiedział Alec, podchodząc do niej. - On musi siedzieć w dusznym zatłoczonym pomieszczeniu, kiedy my wybieramy się na przejażdżkę w ten piękny wiosenny dzień.

Przygryzła dolną wargę, nie mogąc pozbyć się poczucia winy za to, że zraniła Sydneya.

W drzwiach pojawiła się matka.

- Katherine uwielbia konną jazdę. W domu zawsze muszę posyłać kogoś na wrzosowiska, żeby ją odnalazł.

Alec spojrzał ciepło na Katherine.

- Więc nie będzie miała pani nic przeciwko temu, jeśli pojedziemy do St. James Park zamiast do Rotten Row? Mam wrażenie, że jest piękniejszy i nie tak zatłoczony o tej porze roku.

- Och, Katherine uwielbia wszelkiego rodzaju parki. - Mama rzuciła jej surowe spojrzenie. - Moja droga, powiedz jego lordowskiej mości, jak bardzo lubisz parki.

Po porannym wykładzie, jaki matka jej dała na temat tego, jakie szczęście miała Katherine, że zwrócił na nią uwagę mężczyzna tak wysoko urodzony jak hrabia Iversley, nie miała nastroju zaczynać sprzeczeki.

- Tak, lubię parki. St. James to świetny wybór.

- Widzi pan? - powiedziała już uspokojona mama. - Ona nie dba o to, gdzie ją pan zawiezie, drogi lordzie. Proszę ją zabrać, gdziekolwiek pan zechce. [janes+iff78](#)

Na ustach Aleca pojawił się dziwny uśmiezek, kiedy obrzucił Katherine płomiennym spojrzeniem.

- Z pewnością, madame. Będę zachwycony, biorąc pani Córkę... gdziekolwiek.

Mama dalej paplała na temat wspaniałych umiejętności jeździeckich swojej Katherine i innych jej zalet, ale ta nie zwracała na to uwagi. Dlaczego zwykłemu słowu jak „brać” nadał lubieżną intonację? Jakim cudem udawało mu się przesycić każde niemal słowo nieprzyzwoitym znaczeniem? I do tego ten poządlivy wzrok, jakby nie mógł się doczekać, by znowu dobrać się do niej...

Poczuła przyjemne podniecenie i natychmiast się opanowała. Powiedział to i robił takie rzeczy, by ją sprowokować. Albo uwieść.

Bóg jedyny wiedział, że Alec był tak przystojny, że bez trudu mógł skusić każdą kobietę. A do tego lazurowy surdut, który miał na sobie, sprawiał, że jego oczy błyszcząły jak błękitne jeziora w oświetlonym słońcem salonie. Bryczesy z kozłej skóry i wojskowe wysokie buty... opinały go mocno, kusząco podkreślając każdy pięknie wyrzeźbiony mięsień na jego...

W popłochu wróciła wzrokiem do jego twarzy i zobaczyła na niej wyraz nieskrywanej satysfakcji. Mimo obecności matki, która bez przerwy coś szczebiotała, miał czelność mrugnąć Okiem do Katherine, która nie potrafiła powstrzymać rumieńca.

Podjęła się bardzo niebezpiecznej gry, spędzając czas z rozpustnikiem tylko po to, by nakłonić do oświadczyń mężczyznę, którego pragnęła. Zawsze potępiała dziewczęta, które angażowały się w tego rodzaju intrygi, ale nie mogła zaprzeczyć, że metoda była skuteczna. Sydney jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnął jej towarzystwa.

A ona go odrzuciła. Wyglądał na załamane, kiedy odmówiła pójścia na jego odczyt poezji. Nagle poczuła strach. A może za daleko się posunęła? Czy może stracić Sydneya, jeśli będzie to kontynuować?

Nie. Nie mogła tego zrobić.

- Mamo - wtrąciła się - zostawiłam mój różowy szal na górze. Mogłabyś mi go przynieść?

- Oczywiście, kochanie. Nie możesz się przecież przeziębicić, prawda?

Alec stał się czujny w chwili, kiedy Katherine pozbyła się matki. Już wcześniej domyślał się, że coś chodzi po głowie jego „przyszłej żonie”, ale teraz zdawało mu się, że wie, co to takiego. Więc nie był zaskoczony, kiedy spojrzała na niego i powiedziała:

- Zamiast jeździć po St. James Park, moglibyśmy przejechać przez...

- Nie.

Patrzyła na niego zaskoczona.

- Nawet nie wiesz, co zamierzałam powiedzieć.

- Chciałaś mnie poprosić, byśmy pojechali na odczyt Lovelace'a. I odpowiedź brzmi: nie.

Z typową dla siebie bezpośredniością nawet nie próbowała zaprzeczać.

- Ale potem moglibyśmy pojeździć po parku. A Freeman Assembly Rooms jest tylko milę dalej.

- Nie obchodzi mnie, jak to blisko. Nie jedziemy tam.

Spojrzała na niego.

- Dlaczego nie?

Ponieważ pamiętał, jak wyglądała parę chwil temu, kiedy jej serce kroilo się w plasterki, gdy ten dupek Lovelace błagał ją, by z nim poszła. Także dlatego, że ten widok wywołał w Alecu dziwny niepokój.

- Zgodziłaś się spędzić ten wieczór ze mną, a nie z nim. I zamierzam z tego skorzystać.

Musiała wyczytać z jego twarzy tłumiony gniew, ponieważ przełknęła ślinę.

- Mieliśmy sprawić, żeby Sydney stał się zazdrosny, a osiągniemy to wtedy, gdy zobaczy nas razem.

- Już widział nas razem i wie, że wybieramy się na wspólną przejażdżkę. - Uśmiechnął się do niej prowokacyjnie. - Jestem pewien, że jego wyobraźnia dopowie sobie resztę.

Wzruszyła z uporem ramionami.

- Ten plan miał mi pomóc nakłonić Sydneya do małżeństwa.

Ale jeśli zamierzasz obrócić go we współzawodnictwo, to ja rezygnuję.

Podszedł do niej bliżej. Blefowała. Od zeszłej nocy nic nie zmieniło się między nią i Sydneyem, inaczej nie wybrałaby na dzisiejszy wieczór towarzystwa Aleca zamiast gapowatego pre-
tententa do jej ręki. Z pewnością miała świadomość, że jeśli porzuci zbyt wcześnie cały ten plan, to jej przeklęty Sydney powróci do swoich dawnych przyzwyczajęń.

Czy ośmieli się zaryzykować, jeśli ona rzeczywiście nie blefuje? A może obrócić tę sytuację na swoją korzyść?

- Powolny uśmiech wypłynął na jego usta.

- W porządku, pójdziemy na odczyt twojego drogiego poety. Ale skoro będę musiał znosić siedzenie w dusznej sali i wysłuchiwać kiepskiej poezji, musisz obiecać mi za to jakąś rekompensatę.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- O jakiego rodzaju rekompensacie mówisz?

Rzucając okiem w stronę otwartych drzwi, Alec zniżył głos.

- O pocałunku.

Spuściła wzrok, ale wyraźnie szybciej oddychała.

- Zgodziliśmy się przecież, że nie będzie żadnych pocałunków.

- Zgodziliśmy się także nie rozmawiać o Sydneyu, a ty oczekujesz ode mnie, że spędzę wieczór, patrząc, jak omdlewasz, przysłuchując się jego wierszom.

- Ja nie omdleвам - powiedziała z nadąsaną miną.

- To w niewielkim stopniu poprawi ten wieczór. Więc jaka jest decyzja? Pocałunek w zamian za odczyt poetycki? Albo żadnych pocałunków i przyjemna przejażdżka po St. James Park?

Widział, jak rozważała obie opcje, ale podejrzewał, że wybierze pocałunek. Ten odczyt był wyraźnie ważny dla Lovelace'a. Nie zaryzykuje zrażenia go do siebie.

Całą zeszłą noc Alec płonął pragnieniem dotknięcia jej znowu, posmakowania słodkich ust i poczucia drżących ramion zaciskających się na jego szyi, kiedy otaczał go zapach jej wody różanej. Teraz znowu ma na to szansę.

- Dobrze. - Przysunęła się do niego, okazując więcej śmiałości niż rozumu i odchyliła do tyłu głowę. - Bierz swoją przeklętą „rekompensatę” i chodźmy już.

Niemądra kobieta. Jeśli zdawało jej się, że uda jej się tak szybko go zaspokoić, to się jeszcze mocno zdziwi. Alec nie miał zamiaru wdawać się w jej gierki i później pozwalać jej ująć bez szwanku.

Tłumiąc śmiech, złapał ją za podbródek i przez chwilę rozkoszował się dotykiem gładkiej skóry. Potem przesunął kciukiem po jej dolnej wardze, zmysłowo ją pocierając.

- Chciałabyś tego, prawda? Zacznę cię całować, ty usłyszysz matkę na schodach i wszystko się skończy szybciej, niż się zaczęło. - Opuścił dłoń. - Nie ma mowy, kochanie. To ja wybiorę kiedy, gdzie i jak mam odebrać moją rekompensatę.

Początkowy lęk malujący się w jej oczach przemienił się w złość.

- Jak sobie życzysz, Aleksandrze Wielki. Więc kiedy to nastąpi?

- Dam ci znać. - Uśmiechnął się szeroko, a potem pochylił głowę tak, że jego usta znalazły się tuż przy jej uchu. - Ale nie martw się, moja ty wymagająca panno Merivale. Obiecuję, że nie wrócisz do domu bez pocałunku.

Odskoczyła tak szybko, że omal nie przewróciła stolika do kawy, a pojawiający się rumieniec na jej policzkach dał mu odpowiedź, jakiej potrzebował. Chciała, żeby ją pocałował, bez względu na to, czy potrafiła się do tego przyznać, czy nie.

Rzuciła mu spojrzenie mówiące: jestem przyzwoitą panną i nie zapominaj o tym, i odwróciła się do drzwi.

- W takim razie możemy już iść. Jeśli wyjdziemy teraz, będziemy mieli wystarczająco czasu, żeby zdążyć.

- Zdążyć z czym? - zapytała pani Merivale od drzwi, stojąc z różowym szalem przewieszonym przez ramię.

Nagły strach pojawił się na twarzy Katherine. Wbiła wzrok w Aleca z milczącym błaganiem, które najchętniej by zignorował. Ale w ten sposób niczego by nie zyskał.

Uraczył jej matkę serdecznym uśmiechem.

- Zdążyć... z... prezentem. Właśnie mówiłem pani córce o podarku, jaki zdobyłem dla pani na bazarze w Soho.

- Doprawdy? - Dziewczęcy uśmiech rozpromienił twarz pani Merivale.

- Prawdę mówiąc, prezent kupił z myślą o Katherine, ale W tych okolicznościach...

Sięgnął do kieszeni surduta i wyjął z niej malowany wachlarz.

- Pewien człowiek malował różne sceny na zamówienie, Więc pomyślałem o tym, co powiedziała pani zeszłego wieczoru, jaką radość sprawiają jej londyńskie bale i... *voilà*.

Lekko teatralnym gestem podał jej wachlarz.

- Och, lordzie Iversley, jak to miło, że pan pamiętał. - Obejrzała listewki chciwym okiem. - Rzeźbiona kość słoniowa, bardzo piękna. Musiał pana sporo kosztować.

Dzięki Bogu, kobieta nie odróżniała kości słoniowej od zwykłej.

Pani Merivale rozłożyła wachlarz i zmarszczyła brwi.

- Ale namalowana para tańczy samotnie na tarasie. - Przyjrzała się jeszcze bardziej wnikliwie. - Zdaje mi się, że tańczą. Nie mogę...

- Nie było czasu na to, by wymalować więcej niż dwie postaci - wyjaśnił pospiesznie Alec, mając nadzieję, że kobieta nie zauważy później, że para z wachlarza się całuje. - Ale jestem pewien, że każdy mężczyzna, który z panią tańczy, marzy, by mieć panią całą tylko dla siebie.

Pani Merivale zaśmiała się głośno i stwierdziła, że jest niepoprawnym flirciarzem, ale przynajmniej nie zadawała już więcej pytań na temat tego, dokąd jada.

Katherine ostatecznie uznała, że nie weźmie szala. Po chwili Schodzili już na dół po schodach ze służącą, która miała wystąpić w roli przyzwoitki. Na szczęście Alec użył wcześniej swoich wątych funduszy, żeby wynająć dodatkowego kucyka. Z godziny na godzinę te zaloty stawały się coraz droższe.

- Ten wachlarz nie był dla mojej matki, prawda? - szepnęła Katherine, kiedy zeszli ze schodów.

Zadowolony z tego, że się domyśliła, rzucił jej spojrzenie wyrażające udawane oburzenie.

- Oskarżasz mnie o kłamstwo?

- Oskarżam cię o robienie wszystkiego, co się da, bylebyś tylko osiągnął swoje niegodziwe zamiary. - Ale lekki uśmiech ozdobił jej pełne usta, wywołując tym u Aleca nagły przypływ pożądania, które spłynęło elektryzującą falą do jego bioder.

- Tylko ty na tym skorzystałaś.

- To prawda. - Teraz uśmiechnęła się szerzej i ścisnęła jego ramię. - Dziękuję ci, nie tylko za to, że zgodziłeś się mnie zabrać na odczyt, ale że ukryłeś to przed mamą.

Przemówiła przez niego natura psotnika.

- Czy to oznacza, że dostanę dwie rekompensaty?

- Wykluczone!

- Szkoda. Teraz będę musiał postarać się, żeby ten jeden pocałunek zrekompensował mi wszystkie moje wyrzeczenia.

Rozdział 7

*Jeden akt galanterii jest wart każdej liczby komplementów.
Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.*

Teraz będę musiał się postarać, żeby ten jeden pocałunek zrekompensował mi wszystkie moje wyrzeczenia.

Słowa Aleca brzmiały jej w uszach, kiedy zmierzali w stronę Freeman Assembly Rooms. Panie Boże ratuj. Jak ma przetrwać cały wieczór, bez ciągłego zastanawiania się, kiedy Alec zażąda Swojej „rekompensaty”? Czy jego pocałunek będzie smakował lak, samo, czy będzie robił te dziwne rzeczy swoim językiem, czy...

Przeklinając siebie w myślach, Katherine rzuciła okiem na hrabiego. Dosiadał swojego silnego konia z łatwością, która potwierdzała, że nie kłamał, kiedy mówił, że spędził dużo czasu w siodle.

Intrygujący z niego łajdak. Jeździł konno lepiej niż niejeden członek klubu dżokejskiego. Wystarczy spojrzeć na jego biodra odziane w skórę, które tak perfekcyjnie wpasowywały się w siodło, na te umięśnione uda, ściskające końskie boki, i ledwie zauważalnymi kuksańcami kontrolujące zwierzę przy każdym jego ruchu, na te dłonie w rękawiczkach, które bez wysiłku sterowały wodzami.

Nawet jego wybór końskiej rasy był nietypowy.

- Co to za rasa konia? - odważyła się zapytać, kiedy przemierzali ulicę klusem, z Molly guzdrzącą się kilka metrów za nimi.

- To Lusitano. Zdobyłem Belezę w Portugalii. - Pochylił się, żeby podrapać konia za uchem, a klacz zareagowała delikatnym rzeniem. - Wiele razem przeszliśmy, prawda, maleńka?

- Czy ona także brała udział w wybrykach na kontynencie?
- kąśliwie zapytała Katherine.

Spojrzał na nią z ukosa.

- Jesteś nieprzyzwoicie zainteresowana moimi wybrykami. Czyżbyś żałowała, że sama sobie nie użyłaś?

Uśmiechnęła się.

- Nie tyle wybrykami, ile podróżami. Myślę, że spodobałyby mi się Włochy i Portugalia i... cały kontynent.

Z powrotem spojrzał na drogę, a jego uśmiech zniknął.

- Obawiam się, że w dzisiejszych czasach nie ma tam zbyt wiele do oglądania.

Ach, tak, wojna. Co przypomniło jej...

- Zastanawiałam się, co takiego dla rozrywki może robić za granicą młody mężczyzna, jeśli musi unikać armii Napoleona?

- W czasie wojny życie toczy się bez większych zmian
- powiedział wykrętnie. - Ludzie nadal uprawiają hazard, piją, oddają się hulankom. - Ponieważ dojechali do skrzyżowania dróg, Alec zwolnił konia. - Którędy?

- Sądzę, że w lewo.

Hrabia spojrzał za siebie z troską.

- Chyba powinniśmy poczekać na twoją służącą.

Katherine spojrzała do tyłu. Na miłość boską, kiedy Molly tak się oddaliła? I dlaczego pozwalała kucykowi tak sobą porządzać, kiedy wystarczyło wejść w kłus?

- Jesteś pewna, że twoja służąca potrafi jeździć konno?
- zapytał.

- Mówiła, że potrafi - odparła Katherine - ale to pomoc kuchenna i obawiam się, że one nie radzą sobie najlepiej z końmi.

Przyjrzał się jej badawczo.

- Dlaczego więc twoja matka nie wysłała z nami pokojówki?

Zbyt upokorzona, by przyznać się do prawdy, Katherine wzruszyła ramionami.

- Większość naszej służby zostawiłyśmy w Kornwalii.

Spoglądając sceptycznie, lekko obrócił się w siodle i zerknął Z powrotem na Molly.

- Jedno z nas powinno się upewnić, że nic jej nie jest.

- Ja pojedę - powiedziała szybko Katherine. Ostatnią rzeczą, jakiej chciała, było to, by Molly wyjawiała prawdę o ich straszliwej sytuacji finansowej, przez którą rodzina Merivale była zmuszona do zatrudniania pomocy kuchennej w roli pokojówki.

Alec ściągnął cugle i zatrzymał konia, a Katherine zawróciła swojego i pognała do Molly, która z przerażoną miną podskakiwała na grzbiecie kucyka. Katherine podjechała z boku i zobaczyła, że służąca kurczowo trzyma się łęku siodła.

- Wszystko w porządku?

Służąca kiwnęła głową. Gdy to sprawiło, że koń pod nią skręcił w lewo, a ona chwyciła się siodła, Katherine wpadła W popłoch. Molly wyraźnie nie miała pojęcia, jak kierować koniem. Jak do tej pory jej kucyk ślepo podążał za pozostałymi dwoma, ale kiedy dojadą do bardziej ruchliwej ulicy...

- Molly, może powinnaś...

Przerwał jej stukot kopyt. Nie wiadomo skąd, nagle za nimi pojawił się pędzący powóz. Widząc, jak obie blokują drogę, woźnica ponownie zaczął dzwonić, tym razem dużo głośniej. Kucyk Molly wystraszył się hałasu i wyrwał z kopyta przed siebie.

Molly wrzasnęła, a Katherine natychmiast zmusiła swojego konia do galopu i ruszyła za nią. Kiedy kucyk z wrzeszczącą Molly, kurczowo trzymającą się siodła, minął Aleca, ten także popędził swoją klacz w pościg.

Powóz z hukiem minął Katherine, a woźnica wykrzykiwał W stronę pary przed nim. Ale to nie powóz sprawił, że Katherine poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Zobaczyła, jak cugle kucyka opadły ku ziemi i, co gorsza, prawa noga Molly wysliznęła się ze strzemienia. Jedyne faktu, że kurczowo trzymała się krawędzi siodła, ratował ją przed upadkiem. Tuż za Molly dzwonił rozpedzony powóz, przed nią znajdowało się skrzyżo-

wanie. Gdyby spadła z siodła, z pewnością zostałyby zmiażdżona przez ten lub inny powóz.

Katherine czuła się zupełnie bezradna i mogła jedynie obserwować bieg wydarzeń. Koń Aleca dogonił kucyka, a hrabia przewiesił się w siodle tak, że znajdował się prostopadle do swojego wierzchowca. Katherine patrzyła oniemiała, jak Alec zrównał się z kucykiem w chwili, kiedy Molly puściła siodło.

Katherine nie uwierzyłaby w to, co się wydarzyło, gdyby nie widziała tego na własne oczy. Wisząc niemal nad ziemią, Alec chwycił Molly, zanim ta spadła z siodła, podrzucił ją do góry i przerzucił ją przez swoje siodło niczym zrolowany koc.

Katherine patrzyła oszołomiona, jak Alec wraca do pionu na siodle z tej niewiarygodnej pozycji. Potem położył dłoń na plecach Molly, żeby ją przytrzymać, kiedy sam zaczął zwalniać konia. Chociaż dziewczyna wisiała przewieszona przez łęk jego siodła, a rozpędzony powóz z przeklinającym woźnicą mijał go z hukiem, Alec z łatwością opanował swoją klacz i skierował ją na poboczne drogi.

Widząc, że Molly jest już bezpieczna, Katherine pogalopowała za kucykiem. Całe szczęście uciekinier zaczął zwalniać biegu, kiedy zdjęto z jego grzbietu wrzeszczącego jeźdźcę. Katherine dogoniła go, złapała za wodze i zawróciła go razem ze swoim koniem. W tym czasie Alec zatrzymał się na poboczu i ze zwinnością pantery zeskoczył z siodła.

Jadąc z powrotem do nich, Katherine poczuła, jak jej serce zaczyna walić jak oszalałe. Dopiero teraz jej ciało zareagowało na tragedię, do której mogło dojść jeszcze parę sekund temu. Tymczasem Alec wyglądał na całkowicie spokojnego, kiedy zdejmował biedną Molly z grzbietu Belezy. Dziewczyna zawisła w jego ramionach, szlochając głośno. Kiedy Katherine podjechała, Alec kołysał ją delikatnie i mówił do niej uspokajającym głosem, a ona zalewała łzami jego koszulę.

Wokół nich, niewiadomo skąd, zgromadził się tłum ciekawskich, który jednak rozstąpił się, żeby przepuścić Katherine. Gdy przeprowadzała konia przez ciżbę, słyszała dookoła siebie

same propozycje pomocy i wyrazy troski dla „biednej panienci”, która „najadła się takiego strachu”.

- Widziałeś, co ten facet zrobił? - odezwał się jakiś chłopak do swojego przyjaciela.

- Owszem. Taką jazdę widziałem tylko w Astley's Amphitheatre - odparł jego przyjaciel.

Katherine zatrzymała konia i zeskoczyła z siodła. Kiedy się zbliżała, Alec stawiał Molly na ziemi. Biedna służąca nadal szlochala niemiłosiernie, więc hrabia poszperał w kieszeni i wyciągnął z niej chusteczkę, którą zaoferował Molly.

Katherine próbowała wyobrazić sobie Sydneya wręczającego swoją chusteczkę służącej. Mimo całej swojej galanterii wobec Katherine i poezji, jaką tworzył o szlachcicach, którzy znajdowali miłość w ramionach biednych pasterek, Sydney był w głębi serca snobistycznym arystokratą.

Tymczasem Alec wydawał się arystokratą tylko z nazwy. Ilu lordów potrafiło tak jak on jeździć konno? Gdyby Alec nie zareagował tak błyskawicznie, i nie miał umiejętności, którymi się posłużył, Katherine aż zadrżała na samą myśl o tym, do czego by mogło dojść.

Członek patrolu pieszego przepchnął się przez tłum i zaczął rozmawiać z Alekiem, a Katherine podeszła do Molly.

- Och, panienko - zachlipała Molly - tak mi przykro, że zepsułam pani wyjście. Przysięgam, że nie chciałam...

- Już dobrze, uspokój się. - Katherine objęła ramieniem trzęsącą się dziewczynę. -Nic podobnego. Jesteśmy szczęśliwi, że nic ci się nie stało.

- Omal nie spadłam z tego kucyka! - Oczy Molly były okrągłe jak koła powozu. - Mogłam zginąć, gdyby nie jego lordowska mość...

Kiedy Molly spojrzała z uwielbieniem na Aleca, który w tej chwili rozmawiał z oficerem, Katherine musiała powstrzymać się od śmiechu. Alec podbijał damskie serca, gdziekolwiek się pojawił. Bez wątpienia biedna Molly będzie z każdym dniem wspominała bardziej barwną wersję jej ocalenia. Tak jak Ka-

therine. Nie mogła uwierzyć, jak blisko ta dziewczyna otarła się o śmierć.

Oficer zaczął rozpędzać zbiegowisko, a Katherine złapała służącą za ramię.

- Molly, dlaczego powiedziałaś mamie, że potrafisz jeździć konno?

Molly, miętosząc chusteczkę, spuściła wzrok.

- Ktoś musiał jechać z panienką, a służąca pani matki nie mogła... więc... pani Merivale powiedziała, że to nie ma znaczenia, że nie potrafie jeździć. - Spoglądając ukradkiem na Aleca, który wydawał się zajęty głaskaniem swojej klaczy, zniżyła głos. - Pani Merivale powiedziała, żebym wróciła do domu, jak tylko stracę was z pola widzenia, żeby panienka i jego lordowska mość mogli zostać sami. Powiedziała, że coś się wtedy wydarzy i hrabia będzie musiał zrobić panienkę swoją hrabiną.

Policzki Katherine zapłonęły. Natychmiast spojrzała na Aleca, który stał nieruchomo i z pewnością usłyszał każde słowo tej rozmowy. A kiedy jego ramiona zaczęły drżeć od śmiechu, Katherine rzuciła gniewne spojrzenie w jego stronę. A to podsłuchujący łotr!

Z mamą i jej taktyką rozprawi się później.

- Będzie lepiej, jak odwieziemy cię do domu - powiedziała głośno do służącej.

- Ja ją odwiozę. - Alec odwrócił się twarzą do nich. - Nie powinna wracać sama, a wiem, że ty nie chcesz przegapić odczytu.

- Razem wrócimy - powiedziała stanowczo Katherine.

- Panienko, proszę tego nie robić! - zawołała Molly. - Pani matka mi nie daruje, kiedy się dowie, że zepsułam pani wyjście z jego lordowską mością.

Podszedł do nich oficer, który właśnie rozpędził wszystkich gapiów.

- Jeśli państwo sobie życzą, ja mogę odprowadzić młodą damę do domu.

Katherine zawahała się, ale nie chciała wpędzać Molly w kłopoty. Zasłużenie, czy nie, mama obwiniałaby ją o wszystko.

- Będziemy niezmiernie wdzięczni - powiedziała do oficera i uśmiechnęła się.

Zaczęła szukać w torebce monety, ale Alec już się tym zajął.

Nawet zorganizował dorożkę, która odwiozła Molly i oficera do domu. W ciągu kilku minut odjechali z kucykiem przywiązanym z tyłu dorożki.

Alec spojrział na Katherine oczami pełnymi troski.

- Dobrze się czujesz?

- Nic mi nie jest - odparła i zmusiła się do uśmiechu.

- Nadal masz chęć jechać na ten odczyt? Spóźnimy się. Ale jeśli ruszymy w tej chwili, to powinniśmy zdążyć na większość Wystąpień. Oczywiście, jeśli nie jesteś zbyt roztrzęsiona.

- Szczerze mówiąc, przydałoby mi się coś na uspokojenie. U odczyt powinien się do tego świetnie nadawać, jako że jest z pewnością rozrywką mniej... ryzykowną.

Śmiejąc się, przeszedł obok i podniósł kapelusz, który spadł mu wcześniej z głowy i tłum ludzi go mocno podeptał. Z żalem przyglądał się zmaltretowanemu nakryciu głowy.

- Wygląda na to, że będziesz musiał jechać bez kapelusza - powiedziała.

- Nie ma mowy. - Wcisnął go sobie na głowę. - To i moje ochlapane błotem bryczesy mogą przekonać ich do wyproszenia mnie z odczytu.

- Nie licz na to. Wątpię, żeby ktokolwiek to zauważył.

- Racja. Zapomniałem. - Odrzucił na bok zniszczony kapelusz. - Poeci uważają poezję za rzecz ważniejszą niż moda.

- Nie wiem, jak możesz żartować po tym, co się stało - powiedziała Katherine, kiedy Alec z powrotem do niej podszedł. - Do tej pory serce wali mi jak oszalałe.

Pomógł jej wsiąść na konia.

- Gdybym wiedział, że tylko tyle wystarczy, żeby poruszyć twoje serce, to zorganizowałbym cały dzień konnych akcji ratunkowych.

- Pewnie byłbyś do tego zdolny - odparła, a on wsiadł na swoją klacz i ruszyli razem. Tym razem jechali dużo wolniej.

- Byłeś niesamowity. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś tak

świetnie jeździł konno. I to, jak złapałeś ją, zanim spadła! Gdzie uczą takich rzeczy?

Alec musiał zdławić jęk. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, było wnikanie Katherine w jego przeszłość.

- To nic takiego. Nauczyłem się tego za granicą.

- To jest coś - nie ustępowała. - Kiedy powiedziałeś, że spędziłeś sporo czasu w siodle, nie spodziewałam się...

- Ty też jesteś całkiem biegła w jeździe. - Musiał ją jakoś odciągnąć od tematu własnego jeżdżenia. Poza tym, rzeczywiście dobrze jeździła, nawet na tym śmiesznym bocznym siodle, jakiego musiały używać angielskie kobiety. - W mgnieniu oka złapałeś tego kuczka.

Zarumieniała się na jego komplement.

- To nie było nic takiego, naprawdę. Każdy może złapać kuczka bez jeźdźcy. Podczas gdy ty jesteś...

- ...wdzięczny, że wykonałaś ten wysiłek. - Musiał za wszelką cenę zmienić temat rozmowy. - Wolałbym nie tracić konia, nawet tak małego. - Zwłaszcza że słono za niego zapłacił.

Dojechali do rozgałęzienia dróg i Katherine fachowo skierowała swojego konia w odpowiednią stronę. Alec obserwował ją cały czas i wyobrażał ją sobie, jak jedzie przez wrzosowiska Kornwalii, jej płomiennorude włosy falują na wietrze, a jej sprężysta sylwetka porusza się z gracją w siodle, dopasowując się do ruchów wierzchowca. W ten sam sposób dopasowałyby się do ruchów Aleca, gdyby byli razem w łóżku...

Odpędził od siebie te podniecające wizje. Jazda konna z pełną erekcją była potwornie niewygodna.

Gdy tylko skręcili, Katherine wróciła do tematu.

- Jak rozumiem, miałaś mnóstwo czasu za granicą, żeby jeździć?

Dobry Boże, znowu to samo? A tak przyjemnie mu się rozmyślało.

- Dostyc dużo jeździłem. Ale najwyraźniej ty także to robiłaś na wsi. A przynajmniej tak mówiła twoja matka.

Pochyliła głowę i oblała się rumieńcem.

- Przepraszam bardzo za mamę i jej taktykę. Nie miałam pojęcia, że zrobi coś tak nieodpowiedzialnego, żebyśmy...

- Zostali sami? - Alec ochoczo chwycił się zmiany tematu.

- To nie jedyny powód, dla którego wysłała z nami Molly, prawda? Powiedz mi prawdę, twoja rodzina nie zostawiła całej służby w Kornwalii, mam rację? - Najlepszą metodą na Odwrócenie czyjejś uwagi jest zadanie mu niewygodnego pytania.

Katherine spojrzała na drogę przed siebie.

- Chodzi o to, że... To znaczy... - Westchnęła. - Zdaje się, że i tak możesz się o tym dowiedzieć. Po śmierci papy zostałyśmy nieco bez funduszy. Ale to się wkrótce zmieni.

Jak daleko zajdzie w swojej szczerości?

- Masz na myśli, kiedy poślubisz swojego nudnego poetę?

- Jak śmiesz... to znaczy...

- Domyślam się, że sir Sydney jest dość bogaty.

- O tak. Jest zamożny. -Po chwili na jej twarzy pojawiła się irytacja. - Ale nie dlatego za niego wychodzę.

- Oczywiście, że nie, panno Marry well [Marry-well -dobrze wydana za mąż]- droczył się Alec.

- Bardzo zabawne - powiedziała z przekąsem. - Ale prawda jest taka, że nie dbam o jego pieniądze, ponieważ...

Przyjrzał jej się uważnie. Czyżby miała zamiar powiedzieć mu o spadku? Chyba nie powinien jej na to pozwolić. Jeśli Wyzna mu, że spodziewa się odziedziczyć fortunę, Alec straci Jedną ze swoich zalet.

- Wiem, wiem, nie należysz do chciwych kobiet.

Wyglądało, jakby jej ulżyło.

- Z pewnością nie.

- Więc czemu poślubiasz Sydneya? Ponieważ jest jednym z tych porządnych mężczyzn, jakich podziwiasz?

- Nie tylko dlatego. Przez całe nasze życie byliśmy przyjaciółmi. I zależy mi na nim.

- Ale go nie kochasz.

- C-cóż... - zająknęła się i odwróciła głowę. - Tak, myślę, że go kocham. Naturalnie, że go kocham.

Uczepił się niewygodnego dla niej tematu.

- Nie zabrzmiało to jak wyznanie osoby pewnej swych uczuć.

Westchnęła.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, czy w ogóle wierzę w miłość.

- Naprawdę? To mnie zaskakuje.

- Dlaczego? Bo jestem kobietą? - zapytała wyzywająco.

- Bo uwielbiasz romantyczne bzdury, takie jak poezja.

Wzruszyła ramionami.

- Dobra poezja uspokaja mnie i odciąga myśli od kłopotów. Ale nie jestem taka głupia, żeby sądzić, że życie jest jak wiersz.

- I bardzo dobrze. - Sam poczuł ulgę. Sprawy będą znacznie łatwiejsze dla niego, jeśli ona rzeczywiście rozumiała i akceptowała rzeczywistość. - Wszystkie kobiety powinny wychodzić za mąż z takim nastawieniem jak twoje, wiedząc, że małżeństwo to układ stworzony z praktycznych względów, a nie romantyczne marzenie, jakim przedstawiają je poeci.

Spojrzała nie niego w zadumie.

- Wolałabym chyba myśleć, że to coś pomiędzy marzeniem a praktycznym układem. Wierzę w to, że ludzie pobierają się, ponieważ szczerze się lubią.

- Oraz odczuwają do siebie pociąg fizyczny. - Rzucił jej badawcze spojrzenie. - A może to nie pasuje do twojego schematu?

Odwróciła wzrok.

- Pociąg fizyczny prowadzi jedynie na manowce. Moja matka poślubiła ojca z tego właśnie powodu. Jej rodzice chcieli, żeby wyszła za ojca Sydneya, ale ona uciekła z jego najlepszym przyjacielem, niepoprawnym bawidamkiem. Ich małżeństwo okazało się koszmarem. - Zaciśnęła dłonie na cuglach. - Przy wyborze męża rozsądna kobieta powinna kierować się wyłącznie... rozumem.

Z pewnością rozsądna kobieta powinna wyjść za mąż z lep-

szych pobudek niż tylko prestiżowy tytuł szlachecki, a tylko to mógł ofiarować Alec. Całe szczęście, że ona tego nie wiedziała.

- Czyli pieniądze Sydneya i jego szanowana pozycja są dla Ciebie wystarczające, panno Marry-well?

- Przestań mnie tak nazywać. - Zmarszczyła brwi, rozdrażniona. - Mówiłam ci, że ja i Sydney jesteśmy przyjaciółmi. Będzie dla mnie dobrym towarzyszem. Ja rozumiem jego, on rozumie mnie.

- Czy aby na pewno? Czy to dlatego musiałaś prosić go, żeby cię pocałował? Dlatego zeszłego wieczoru dąsał się i zostawił cię, gdy inny mężczyzna zaczął z tobą flirtować?

Spojrzała na niego.

- Myślałam, że nie chcesz rozmawiać o Sydneyu, kiedy jesteśmy razem?

Prawda. Ale zirytowało go to, z jakim szacunkiem Katherine Odnosi się do Lovelace'a. Alec nie potrafił znaleźć rozsądnego powodu swojej złości. Z pewnością nie była to zazdrość. Więc czemu wyciągał ten temat za każdym razem, jak dziecko uparcie drapiące strupek, aż zaczyna lać się krew?

- Poza tym, nie chcę rozmawiać o Sydneyu - powiedziała, taksując Aleca spojrzeniem swoich bystrych oczu. - Chcę powiedzieć o tobie. Jak nauczyłeś się tak świetnie jeździć?

Święci pańscy, uczepliła się jak rzep psiego ogona. Zastanawiając się, jak zbyć jej natrętną ciekawość, Alec spojrzał przed siebie na drogę. I wtedy zauważył tablicę umieszczoną na budynku nieopodal i poczuł ulgę.

- Rozmowa na temat mojej jazdy będzie musiała poczekać, kochanie. - Pokazał jej tablicę, na której widniał napis: FREE-MAN ASSEMBLY ROOMS. - Jesteśmy na miejscu.

Rozdział 8

Swoją ścieżkę uwodzenia wybrukuj zakazanymi dotknięciami.

Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.

Katherine spojrzała na to, co wskazywał jej Alec. Rzeczywiście, zajęchali już na miejsce.

Ale jakie to dziwne, że nie porozmawiali o jego jeździe. Większość mężczyzn uwielbiała przechwalać się swoimi nadzwyczajnymi umiejętnościami. Do tej pory taki mężczyzna powtórzyłby ze trzy razy całą historię, jak to uratował poczciwą dziewczynę.

Jednak Alec był nadzwyczaj skromny... albo coś ukrywał. Ale co? I dlaczego? Był zaskakująco małowówny na temat lat spędzonych za granicą. To nie było typowe zachowanie dla podróżników.

Chyba że większość swojego czasu za granicą spędził na robieniu rzeczy, o jakich przywoita angielska kobieta nie powinna słuchać. Katherine zarumieniła się na samą myśl. Pewnie o to chodziło.

Alec zeskoczył zwinnie ze swojej klaczy i przywiązał ją, a potem pomógł Katherine zsiąść z konia. Jej stopy znalazły się już na ziemi, lecz Alec nie wypuszczał jej z ramion. Cała jej ciekawość dotycząca jego pobytu za granicą kompletnie się rozplynęła. Jego ciepłe dłonie na jej talii sprawiły, że wstrzymała oddech. Tym bardziej że jego intensywny wzrok zatrzymał się na jej ustach.

O Boże! Czyżby zamierzał odebrać pocałunek właśnie tutaj, na ulicy?

Wstrzymała oddech. Wtedy jego uścisk rozluźnił się i hrabia podał jej ramię. Przyjęła je, chociaż nadal słyszała w uszach bicie własnego serca. Cieszyła się, że jej nie pocałował. Tak, cieszyła się. Jakież lekkomyślne z jego strony byłoby całowanie jej publicznie. Ktoś przecież mógłby ich zobaczyć i powiedzieć o tym Sydneyowi, który rozżłościłby się tak, że zerwałby z nią.

Nie, takie postępowanie byłoby niemądre.

Kiedy weszli do środka, elegancko ubrana młoda kobieta podała im programy odczytu, których nagłówki oznajmiały: „Zgromadzenie młodych poetów”, i pokierowała ich do dużej sali sąsiadującej z foyer. Kiedy weszli do środka, wszystkie oczy zwróciły się na nich, a Katherine uśmiechnęła się niepewnie. Alec, ignorując spojrzenia ludzi, prowadził ją przez zatłoczoną salę, a jego dłoń poufale spoczywała na jej talii.

Przynajmniej Sydney nie podniósł wzroku i nie widział ich nieeleganckiego wejścia. Właśnie wczytywał się w swój wiersz, nieświadom jednostajnego głosu, jaki dochodził z podium.

Gdy tylko usiedli w ostatnim rzędzie, który jako jedyny pozostawał wolny, Alec pochylił głowę w jej stronę.

- Czy te rzeczy zawsze przyciągają tyle ludzi? - zapytał szeptem.

- Jeśli Sydney jest zaproszony, to tak. - Po chwili dodała z dumą: - Magazyn dla dżentelmenów ostatnio ogłosił go „nowym Wordsworthem”.

- Musiałem przegapić tę zaskakującą nowinę.

Wyglądający na mola książkowego młody człowiek siedzący przed nimi odwrócił się i spojrzał wymownie na Aleca. Ten wzruszył ramionami, oparł się plecami o twardą ławkę i zaczął ostentacyjnie zdejmować rękawiczki do konnej jazdy. Potem zajął się przeglądaniem programu spotkania i nieustannie kręcił się, co parę sekund zmieniając pozycję na niewygodnej dębowej ławce.

Katherine powstrzymała uśmiech. Biedaczysko, nie wytrzyma całego odczytu. Coś takiego musi być strasznie nudne dla

człowieka czynu. Sama spodziewała się znudzić większością programu. Pozostali poeci wypadali blado przy Sydneyu, a on zgodził się wziąć udział w tym odczycie, ponieważ jeden z nich był jego najbliższym przyjacielem. Właśnie on, Julian Wainscot, baron Napier, siedział obok Sydneya i wyglądał na niezwykle rozweselonego. Katherine uważała go za bardzo irytującego człowieka, przynajmniej takim się wydawał, kiedy był w pobliżu. Ale teraz baron zdawał rozkoszować się uwagą publiczności.

Wtem Wainscot zauważył Katherine, a jego twarz pociemniała. Panna Merivale uśmiechnęła się do niego, ale w tej samej chwili Alec nachylił się do niej, żeby wyrazić niezadowolony z faktu, że „najdroższy Sydney” znajduje się jako ostatni w programie odczytu, i Katherine musiała mu coś odpowiedzieć.

Gdy z powrotem zwróciła spojrzenie na lorda Napiera, ten właśnie trącał łokciem Sydneya. W chwili, kiedy Sydney ją zobaczył, promienny uśmiech rozświetlił jego twarz... do czasu, gdy zauważył, z kim przyszła. Jak za dotknięciem czarodziejkiej różdżki, jego twarz z radosnej zamieniła się w ponurą.

Tymczasem lord Napier wyglądał na zadowolonego z siebie. Niech szlag trafi tego drania! Pewnie zgadza się z lady Lovelace, że Katherine nie jest wystarczająco dobrą partią dla jego najlepszego przyjaciela. Wielka szkoda. Bez względu na to, co sobie o niej myśleli lord Napier czy lady Lovelace, zamierzała poślubić Sydneya.

Jej rozważania przerwał głos Aleca.

- Zgromadzenie młodych poetów - szepnął, wymachując jej przed nosem programem. - Czy to coś takiego jak spędy koni? Albo stado gęsi?

- Ssz... - uciszyła go Katherine.

Lord Napier właśnie zmierzał w stronę podium, a ona chciała go posłuchać. Odchrząknął głośno, zwracając na siebie uwagę wszystkich.

- Tytuł mojego wiersza brzmi „Konkurencja rzutu dyskiem”.

Z chwilą, gdy zaczął czytać, Katherine przygryzła wargi, żeby się nie uśmiechnąć. Jakie to głupie, żeby cały wiersz

poświęcać dyscyplinie sportowej. Lecz czego można się było spodziewać po człowieku, który farbował sobie baki i niepokoił się, czy jego kołnierzyki są dobrze wykrochmalone? Powinien uczyć się od Sydneya, który pisał o rzeczach tak ważnych jak miłość, historia i tragedia. Ale lord Napier nigdy nie miał zbyt głębokich przemyśleń.

Zaintonował:

*Przed rzutem swoje silne ramię pręży,
Jak gwiazda błyszczy dysk w księżycu pełni,
Gdy zaś lecąc przed siebie powietrze tnie,
Tłum wydaje z siebie niedościgłe westchnienie*

Obok siebie usłyszała pytania Aleca:

- Co znaczy to niedościgłe westchnienie? Chodzi o to, że powietrze wydobywa się szybko z ust? Czy że jest to głośny dźwięk? A może to jakiś termin muzyczny dotyczący wydechu...

- Ciii - szepnęła, walcząc ze sobą, by się nie uśmiechnąć. Ludzie się na nas gapią.

Naprawdę to nikt oprócz Sydneya na nich nie patrzył. Skarcona jego spojrzeniem Katherine usiadła prosto i starała się Wyglądać na zainteresowaną. Szczęśliwie wiersz lorda Napiera był tak krótki, jak jego myśl płytka. Alec przeczekał w milczeniu do jego końca i wytrwał przez kolejne dwa.

Wtedy miejsce przy podium zajął najgorszy poeta zgromadzenia. Drżącym z emocji głosem wygłosił on wiersz tak potworny, że nawet Sydney się skrzywił.

Alec nachylił się do jej ucha.

- Czy sformułowania takie jak „zawždy” i „kędy” nie wyszły już z mody wraz z końcem Renesansu?

- Zapominasz, że poeci nie przywiązują wagi do mody r odpowiedziała mu szeptem. Kiedy w oczach Aleca pojawił się błysk, pożałowała swojej odpowiedzi, która tylko zachęcała go do dalszych żartów. Odwróciła wzrok z powrotem na podium i dodała: - Ale on nie jest wcale taki zły.

Alec parsknął, ale przynajmniej nic więcej nie powiedział. Do czasu piętnastego wersu, kiedy to poeta przeczytał:

*O śliczna kusicielko, piękna i mądra,
Tyś moim wahaniom przyniosła kres.
Wpatruję się w ogień twoich oczu...*

- I modłę się, by nie spaliły twych rzęs - dokończył Alec szeptem.

Nie mogła się powstrzymać, zaśmiała się. I to na głos. Zwróciła tym samym na siebie uwagę wszystkich zgromadzonych. Pąsowa ze wstydu, skuliła się na swoim miejscu i wycedziła przez zaciśnięte zęby do Aleca:

- Ucisz się, na miłość boską.

Ale było już za późno na zamykanie puszkę Pandory. Teraz, kiedy odkrył, jak bardzo bawią ją jego dowcipne uwagi, Alec zaczął zasypywać ją nimi z rosnącą częstotliwością. Wkrótce była już wykończona ciągłym wstrzymywaniem śmiechu i pewna, że jeszcze chwila, a umrze na atak wesołości.

- Przypomnij mi, żebym nigdy nie pozwolił temu człowiekowi zbliżyć się do mojego konia - szepnęła Alec, kiedy najgorszy z poetów skończył już czytać swe dzieła. - Jeśli rozkazałby „mojemu szlachetnemu rumakowi” Belezie, żeby „wędrownym krokiem przemierzała Pola Elizejskie” z „przygodnie brzęczącymi pęcynami” i „płomienną grzywą”, mogłaby go stratować. Ona nienawidzi, kiedy jej grzywa płonie, a pęciny brzęczą, bo wtedy wszystkie inne konie się z niej śmieją. A właściwie to jaki jest ten „wędrowny krok”? Pewnie coś pomiędzy kłusem a galopem...

- Przestań, błagam cię - syknęła, daremnie starając się pokroić jego żarty. - Jak to się skończy, to cię zabiję.

Alec rzucił jej diaboliczne spojrzenie.

- Dokonasz tego za pomocą „ostrego miecza Damoklesa”, czy może „przenikliwego dymu gniewnego Wezuwiusza”?

- Lnianego szala Merivale'ów. Uduszę cię nim. - Zerknęła w stronę podium. - Opanuj się teraz, bo przedstawiają już

Sydneya. Postaraj się zachować przyzwoicie, kiedy będzie czytał swoje wiersze, dobrze?

- Ja jestem nieprzyzwoity? - zaczął bronić się Alec. - Nieprzyzwoite są te wierutne bzdury, jakie ci idioci nazywają poezją. I jeśli twój Sydney...

Uszczypnęła jego dłoń tak mocno, jak tylko potrafiła.

- Au! - Spojrzał na nią z pretensją.

- Nie mów nic więcej, bo przysięgam, że zanim to się skończy, będziesz miał całą dłoń w siniakach.

Gdy zaczęła wycofywać dłoń, Alec złapał ją.

- Będę już cicho, ale tylko wtedy, jeśli pozwolisz mi potrzymać cię za rękę. - Wpatrując się w nią, oparł jej dłoń w skandaliczny sposób na swoim udzie. Na pięknie wyrzeźbionym, niezmiernie ciepłym udzie.

Powietrze uwieźło jej w płucach. On nie powinien... Ona nie powinna...

Rzuciła ukradkowe spojrzenie dookoła, ale nikt na nich nie patrzył. Siedzieli sami w ostatnim rzędzie, więc ich dłonie znajdowały się poza zasięgiem wzroku wszystkich pozostałych. Już sama myśl o tym sprawiła, że zrobiło jej się słabo.

Intymność. Sekrety. Rzeczy zakazane. Czemu to wszystko jest takie nęcące? Z poczuciem winy spojrzała na podium, gdzie Sydney właśnie rozkładał kartki.

Trudno. Nie chciała robić niczego, co by zepsuło wystąpienie Sydneya, a jeśli oznaczało to, że będzie musiała pozwolić Alecowi potrzymać się za rękę, cóż, poświęci się. To nie ma nic wspólnego z tym przeklętym kołataniem serca ani z podnieceniem wywołanym oczekiwaniem, co Alec za chwilę Zrobi z jej ręką.

Stojący przy podium Sydney odchrząknął i wtedy Katherine zdała sobie sprawę, że z ekscytacją wpatruje się w dłoń Aleca, podczas gdy jej własna leży uwieczona pomiędzy twardymi mięśniami jego uda i jego ciepłymi palcami. Z wysiłkiem odwróciła wzrok, spojrzała na Sydneya, uśmiechnęła się do niego i starała się wyglądać na zainteresowaną.

Sydney miał przeczytać dwa wiersze, jeden zatytułowany

„Upadek Troi”, a przy drugim widniała informacja, że tytuł zostanie ogłoszony na odczycie. Zanim przeczytał wiersz o Troi, wyjaśnił zgromadzonym, która wersja mitu posłużyła mu jako inspiracja.

I wtedy dłoń Aleca poruszyła się. Początkowo zadowalał się muskaniem konturów jej palców kciukiem, ale to nie wystarczyło mu na długo. Po chwili przełożył ich ręce tak, że teraz to jej dłoń leżała na jego i zaczął zdejmować jej rękawiczkę.

- Nie! - syknęła.

- Tak. - Uśmiechnął się tak, jak musiał uśmiechać się Boney [Boney - tak Anglicy przezywali Napoleona Bonapartego], kiedy wyznaczał sobie pierwszy fragment terytorium Prus do podbicia.

Chciała uwolnić dłoń, ale on jej nie puszczał.

- Kochanie, tak będzie sprawiedliwie. Pozbawiłaś mnie pozostałych źródeł rozrywki. - Skinął głową w kierunku podwyższenia dla występujących. - Oczywiście, jeśli wolisz, żebym powrócił do komentowania wierszy...

Zaciskając zęby, rozluźniła dłoń.

- Tak jest lepiej - szepnął, a potem wrócił do zdejmowania rękawiczki. Zsuwał ją powoli, z każdego palca osobno, centymetr po centymetrze, tak jak zapewne Aleksander Wielki rozbiierał pojmane przez siebie niewolnice, które potem brał za żony.

Policzki płonęły jej żywym ogniem, kiedy wpatrywała się w podium i starała z całych sił zrozumieć słowa Sydneya. Ale знаła już ten wiersz, więc jej umysł natychmiast przestawiał się na podniecające bodźce, których dostarczał jej Alec.

Zdjętą rękawiczkę rzucił jej na kolana. I wtedy dopiero się zaczęło. Obrócił jej obnażoną dłoń i oparł na swoim udzie wnętrzem do góry, po czym zaczął delikatnie pieścić jej palce.

Z trudem przełknęła ślinę. Nigdy żaden mężczyzna tak jej nie dotykał. Kto by pomyślał, że to może być takie... takie...

Zmysłowe. Zdawało się to tak samo nieprzyzwoite jak ilustracje w tej skandalizującej książce papy. Tylko że teraz dotykało to jej.

Z trudem udawało jej się oddychać, kiedy delikatnie wsuwał swoje palce w zagłębienia pomiędzy jej palcami, rysował kółka na otwartej dłoni, a potem przesunął kciukiem w dół do nadgarstka, gdzie znalazł miejsce, w którym wyczuł podwyższony puls. Przycisnął kciuk w tym miejscu, jakby rozkoszował się tętniącą w jej żyłach krwią, a potem wyprostował wszystkie swoje palce i zaczął pieścić jej dłoń, zwiększając jej doznania.

Miała wrażenie, że za chwilę zemdleje. Ale tylko wariatka mdlałaby dlatego, że mężczyzna głaszcze jej dłoń... pieści jej Skórę... uprawia miłość z każdym z jej nagich palców...

- Czy Helena zaczęła nienawidzić dotyku Parysa, kiedy patrzyła na dymiące ruiny? - dotarł do niej od podium głos Sydneya.

Na pewno nie, odparła w myślach Katherine, jeśli dotyk Parysa był chociaż w połowie taki jak Aleca.

Chciała go odtrącić. Chciała zniechęcić go za to, co robił. Ale jak? Przecież nie było to wcale takie nieprzyzwoite? A w „Sekretach sztuki uwodzenia” nie było słowa o pieścizotach dłoni jako taktyce uwodzenia. Ale z całą pewnością była to metoda uwodzenia.

Każde muśnięcie jego palców było jak szeptane czule słowo, które pobudzało jej zmysły. Była tak rozpalona, że zanim Odczyt dobiegnie końca, ona wypali dziurę w ławce, na której Miedzi.

Im dłużej to trwało, tym bardziej pragnęła sama zacząć go dotykać i poznawać. Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie i zatrzymała jego dłoń, a potem sama zaczęła ją pieścić.

Alec wpatrywał się w nią. Gdyby w jego oczach zobaczyła choć cień arogancji, przestałaby natychmiast. Ale jego oczy błyszczały pragnieniem i podnieceniem, kiedy niepewnie przesuwawała palcami po jego chropowatej skórze.

Wstrzymał oddech, kiedy jej dotyk stał się śmielszy. Jego dłonie nie były z rodzaju tych, jakie mieli dżentelmeni. Jego skóra miała zgrubienia, a na kciuku miał bliznę. Kiedy zaczęła muskać to miejsce, Alec odwzajemniał pieścizoty, łaskocząc i gładząc jej dłoń.

Gdy Sydney ukończył czytanie wiersza o Troi, oszołomiona Katherine czuła, jak krew pulsuje jej we wszystkich częściach ciała. Jeszcze nigdy w życiu nie była tak blisko z mężczyzną. Jak by to było, gdyby silne dłonie Aleca dotykały jej ramion, pleców, piersi...

Rozległy się oklaski i krew napłynęła jej do policzków. Szybko cofnęła dłoń, uwalniając ją od pieszczot Aleca i zaczęła bić brawo.

Musi otrząsnąć się z tego uroku, jaki na nią rzucił. Bo jeśli nie będzie ostrożna, wkrótce zacznie błagać go o pocałunek. A to by było niedopuszczalne.

Rozdział 9

*Kobiety są szczególnie wrażliwe na poezję romantyczną.
Nigdy nie lekceważ sity ckliwego poematu.*

Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.

Alec niechętnie uwolnił jej dłoń. Subtelne pieszczoty tylko zaostrzyły jego apetyt. Musiał się z całych sił powstrzymać, żeby nie położyć sobie jej dłoni na wewnętrznej stronie uda i przeciągnąć jej w miejsce, gdzie utworzyło się krępujące zgrubienie. Jeszcze nigdy w życiu nie podniecił się tak bardzo niewinną pieszczotą.

Na Boga, ta kobieta doprowadzi go do szaleństwa, zanim uda mu się zaciągnąć ją przed ołtarz. Ma w sobie ciekawość niewiniątka, ale reakcje doświadczonej kobiety. Jeśli teraz była tak namiętna, to jaka będzie w łóżku? Na samą myśl natychmiast poczuł wzrastające podniecenie.

Gdy oklaski ucichły, Alec sięgnął ponownie po jej dłoń, mając zamiar kontynuować pieszczoty. Wtem jednak głos Lovelace'a dotarł do jego świadomości.

- Kolejny mój wiersz dedykuję najważniejszej kobiecie mojego życia - powiedział Sydney.

Alec zerknął w stronę podium i skrzywił się na widok spojrzenia Lovelace'a utkwionego w Katherine.

- Tytuł brzmi „Muza” - dodał poeta.

Alec wzniosł oczy do góry. Jeśli ten idiota sądził, że Katherine da się nabrać na tę sztuczkę szytą grubymi nićmi, to...

Nagle Katherine cofnęła dłoń. Alec spojrział na nią i zobaczył

na jej twarzy mieszaninę zadowolenia i poczucia winy. Z uporem ponownie sięgnął po jej dłoń, ale ona znowu ją wyrwała.

- Proszę, Alec... - szepnęła.

Niech piekło pochłonie Sydneya Lovelace'a. Więc jednak poeta znalazł drogę do jej serca. Chociaż reagowała na pieszczoty Aleca, to ten przeklęty baron zbyt łatwo potrafił sprawić, żeby poczuła się winna.

Alec uspokoił się i uwolnił jej dłoń, a Katherine westchnęła z ulgą i szybko włożyła rękawiczkę.

Czuł się nieswojo, nie czując jej palców splecionych ze swoimi. A donośny i pewny głos Sydneya dodatkowo go irytował.

Sydney czytał zasluchanej widowni:

*Gdy słowa uparcie nie kładą się przy sobie,
Gdy rymy nie rodzą się w rozpalonej głowie,
W jej ciepłym głosie szukam ukojenia,
Bo tylko on leczy mą duszę z cierpienia.*

Szlag by trafił Sydneya Lovelace'a! To było proste, eleganckie i, co najważniejsze, niegłupie...

*Moją poezją jest, mą pieśnią i muzą,
Westchnienia żalosne przemienia w łaskę.
I uśmiech jej widząc, chwytam za pióro.
Nadziei szukając w jej twarzy, tak gładkiej...*

Dlaczego ten facet musi być tak dobrym poetą? Nawet Alec, któremu z reguły podobały się wiersze śpiewane przez pijanych kawalerzystów w tawernach, musiał przyznać, że Sydney przewyższał talentem większość amatorów.

Rozzłoszczony spojrział na Katherine i zobaczył, że rzeczywiście na jej twarzy malowała się nadzieja. Miała nadzieję, że to Sydney, a nie Alec, będzie się o nią troszczył, poślubi ją i... będzie ją kochał. Gdy tak na nią patrzył, dostrzegł łzę spływającą po jej policzku.

Wtedy poczuł potężny przyływ zazdrości, tak wielkiej, że nie mógł jej więcej zaprzeczać. W końcu Alec zrozumiał, co takiego widziała w Lovelasie. Pociągała ją sprawność, z jaką Operował słowem, tak jak inne kobiety pociąga kunszt władania mieczem. Pozwalała Alecowi pieścić swoją dłoń, ale to Lovelace'a słuchała i jego podziwiała. A niech to! Ona pragnęła Lovelace'a!

Sydney zakończył czytanie wiersza i przez chwilę w pomieszczeniu panowała cisza, przepelniona cudownym zachwytem słuchaczy. Po chwili rozległy się entuzjastyczne brawa. Kilkoro ludzi nawet wstało z miejsc, między nimi Katherine. Alec niechętnie do nich dołączył i kiedy stał obok niej, spojrzął w stronę podium, mając nadzieję znaleźć jakąś skazę w idealnym obrazie poety i zobaczyć na przykład arogancki wyraz twarzy Sydneya.

Niestety, jedyne, co ujrzał, to nieśmiały uśmiech, jakby Lovelace był przyjemnie zaskoczony takim przyjęciem jego słów przez słuchaczy. Sydney rozejrzał się po tłumie, szukając wzrokiem Katherine, a kiedy ją znalazł, uklonił się w jej stronę, jak student rozkoszujący się aprobatą swojego mentora.

I wtedy Alec doznał olśnienia.

Tytuł wiersza brzmiał „Muza”, a nie „Ukochana”, albo na przykład „Narzeczona”. Sydney potrzebował kogoś, kto go inspirował do tworzenia poezji i doceniał jego talent. Kogoś, kto „rozumie, czym jest subtelny taniec pomiędzy piórem a uniesieniem poety”, jak to napisał w jednym ze swych wierszy.

Alec poczuł, że odzyskuje dobry nastrój. Lovelace nie pragnął gorącokrwistej Katherine, która pragnęła pieśzcot i pocałunków. On chciał, by pozostała nieruchoma na piedestale, na którym ją umieścił. Ale to nigdy nie zaspokoi Katherine.

Moją poezją jest, mą pieśnią i muzą...

Alec bezwzględnie przegnał wers ze swojej głowy. Katherine nie będzie żadną poezją Lovelace'a. Ona pragnie czegoś więcej. Podniecenia i namiętności tak samo jak przyjaźni. Dzięki Bogu, tylko Alec mógł jej to wszystko razem zapewnić.

Oklaski zamilkły, a ludzie zaczęli rozmawiać, jako że odczyt dobiegł już końca. Damy zaczęły zbierać swoje szale i torebki, a mężczyźni wkładali programy do kieszeni. Kilkoro słuchaczy zgromadziło się wokół pulpitu, żeby porozmawiać z poetami.

Katherine wstała z miejsca, nie patrząc na Aleca.

- Zaraz wrócę - powiedziała. - Chcę pogratulować Sydneyowi. Nie zajmie mi to długo. - Pospiesznie przeszła do końca rzędu krzesel, ale zamiast iść na przód sali, wymknęła się drzwiami na korytarz, wyraźnie chcąc dostać się do pomieszczenia, w którym poeci spotykali się po odczycie.

Alec stał zakłopotany. Pozwolić jej na tych kilka minut sam na sam z Lovelace'em? *Moją poezją jest, mą pieśnią*, przypomniał sobie Alec. Nie ma mowy. Wciskając rękawiczki do kieszeni surduta, zaczął przeciskać się przez tłum, aż znalazł się w mniej ciasnym holu, z którego można było wejść do pozostałych sal wykładowych. Po chwili dostrzegł Katherine idącą pod prąd, więc nie zdołała oddalić się zbytnio. A niech ją!

- Panno Merivale! Proszę zaczekać! - zawołał za nią.

Jakimś cudem usłyszała go i zatrzymała się. Kiedy się do niej dopchnął, po jej zaczerwienionych policzkach można było poznać irytację, ale przynajmniej nie uciekała. Patrzyła tylko na niego wściekła.

- O co chodzi, lordzie Iversley? - zapytała sztywno.

Dopiero wtedy zdał sobie sprawę z tego, że wybiegł za nią bez przygotowanego planu działania. Tysiące odpowiedzi krążyło mu w głowie. Sydney to skończony dupek... Zaslugujesz na kogoś lepszego... Pragnę cię, a on tylko cię podziwia.

Ale nie miał takiej łatwości władania słowem jak jego rywal Sydney. Miał za to inne talenty. Zauważył otwarte drzwi prowadzące z holu do jakiejś pustej sali wykładowej.

- Tędy - powiedział, łapiąc ją za ramię i ciągnąc za sobą przez rzednący już tłum wychodzących z odczytu.

Dzięki Bogu nie opierała się. Ale gdy tylko zamknął za nimi drzwi, stanęła naprzeciwko niego ze skrzyżowanymi rękoma.

- Czego ode mnie chcesz? Przecież powiedziałam, że zaraz wrócę.

- Dotrzymałem mojej części umowy. Oczekuję teraz obiecanej mi rekompensaty.

Gdy dotarły do niej jego słowa, z trudem przełknęła ślinę.

- Tutaj? Teraz? Dlaczego?

Ponieważ chcę przepędzić Sydneya z twoich myśli.

- A dlaczego nie tu i teraz? - odparł, zbliżając się do niej, by wziąć ją w ramiona.

Spojrzała na niego błagalnie.

- Proszę cię, Alec...

- Nie-uciał.-Już zbyt wiele razy słyszałem „proszę, Alec”. Więc zanim pognasz do Sydneya, zamierzam wziąć to, co mi się należy. - Nie dając jej więcej szans na sprzeciw, pocałował ją.

Spodziewał się, że będzie stawiała opór, ale to, co zrobiła, było znacznie gorsze. Stała sztywno, nie walcząc z nim, ale też nie reagując w żaden sposób. To było jak całowanie posągu.

Tracąc nad sobą panowanie, cofnął się i spojrzał na nią groźnie

- Do licha, odwzajemnij mi pocałunek!

Była niespodziewanie opanowana, jak na osobę, która niemal przed chwilą okazywała zmieszanie pieszczotami ich dłoni.

- Nie wspomniałeś nic o tym, że mam odwzajemnić twój pocałunek. Chciałeś pocałunku i już. Więc właśnie go sobie odebrałeś.

- Mówiłem o rekompensacie. A to nie była żadna rekompensata.

Chociaż rumieniec na jej twarzy dowodził prawdy tego Stwierdzenia, Katherine wyswobodziła się z ramion Aleca i ruszyła w stronę drzwi.

- To wszystko, co mogę ci zaoferować. Więcej ode mnie nie dostaniesz.

Dopadł ją w chwili, kiedy już kładła dłoń na klamce. Chwycił za ramię i zaciągnął jak najdalej od drzwi i okien, na tyle, na ile pozwalało nieduże pomieszczenie. Ignorując jej protesty, posadził ją na najbliższej ławce, nie pozwalając jej wyrwać się z pułapki.

- Zgodziłem się na dwugodzinne siedzenie i wysłuchiwanie jakiejś przekłętej poezji, więc, na Boga, dasz mi to, o co cię poprosiłem, choćbym nawet miał cię tu więzić cały dzień.

Rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

- Całuj mnie, jeśli chcesz, ale nic nie poradzę na moją reakcję. Nie czuję do ciebie niczego.

- To zaraz poczujesz - odparł i złapał ją za ramiona, przywierając ustami do jej ust.

Powodowała nim złość, więc i jego pocałunek był przepełniony gniewem, zbyt brutalny, gwałtowny, dlatego tym razem Katherine stawiała opór. Zaciśnęła pięści i próbowała odpechnąć go.

Przez zasłonę gniewu dostrzegł jej opór i zmusił się do opanowania emocji. Lepiej będzie, jeśli okaże jej więcej delikatności i szacunku, na jaki zasługuje. Żeby potem nie mogła oskarżyć go o znieważenie jej, kiedy on chciał jedynie, by spełniła swoją obietnicę.

Zaczął muskać jej usta swoimi, przekonując się o ich delikatności. Przygryzł delikatnie jej dolną wargę i im dłużej pieścił jej usta, smakując je i spiżając z nich jej gorące tchnienia, tym bardziej mu się poddawała, aż wreszcie odwzajemniła pocałunek.

Dopiero wtedy pocałunek stał się pełniejszy. Nie posiadając się z radości wywołanej jej reakcją, zagłębiał się w jej ustach coraz głębiej i głębiej, smakując słodycz jej jedwabistych warg. Rozluźniła dłonie i oparła je na jego piersi, a potem przywarła do niego całym ciałem i chwyciła go za kłapy surduta.

Na Boga, ależ ona jest cudowna i delikatna! Nie tylko jej usta, ale i dłonie, talia, biodra... Nigdy nie będzie miał dość tej podniecającej przyjemności, nigdy nie zdoła spić całej słodyczy z jej cudnych warg.

Dopiero kiedy zeszytniała i odsunęła się, zdał sobie sprawę z tego, że obejmuje dłonią jej pierś. Jej cudownie delikatną pierś, którą pragnął z całych sił pieścić ustami.

- Dotykanie... nie było częścią umowy - odezwała się, kiedy złapała oddech.

Ale nie odtrąciła jego dłoni ani nie wymierzyła mu policzka, co było bardzo wymowne.

- Wiem - powiedział i zaczął całować jej szyję, nadal trzymając dłoń na jej piersi.

- Nie powinienes... tego robić.

- Dlaczego nie? Ponieważ niczego do mnie nie czujesz?

- wyszeptał do jej ucha, a kciukiem zaczął pocierać czubek jej piersi. Podniecił się jeszcze bardziej, kiedy jej sutek stwardniał i był wyczuwalny przez materiał.

- Proszę... Alec...

Jej westchnienie rozpałiło jego żądze i w głowie miał tylko jedno pragnienie.

- Powiedz mi, że nie podoba ci się, że cię dotykam, że cię całuję..

- Łamiesz zasady - wyksztusiła.

- Mężczyzna, który nie łamie zasad, przegrywa, kochanie.

A ja nienawidzę przegrywać. - Jego rozchylone wargi znalazły się przy jej rozpalonym policzku. - Powiedz mi, że nie lubisz tego. - Zębami chwycił płatek jej ucha, który był tak cudowny, że mógłby go pieścić cały dzień. - I tego. - Ścisnął jej pierś. - I tego.

- Nie lubię... Nie chcę...

- Więc powiedz mi, czego chcesz. - Żebym mógł przegnać tego przekłętogo Sydneya z twoich myśli raz na zawsze.

Ale Katherine była myślami daleko od Sydneya. Dłoń Aleca, ciepła i podniecająca, która doprowadzała ją do szaleństwa przez cały odczyt, była jedyną rzeczą, o jakiej mogła myśleć. Nie Uczyło się nic oprócz jej dotyku, pieścizot, ekscytujących doznań, jakich nigdy nie przeżywała. Jego dłoń na jej piersi, Cudownie pobudzająca i rozpalająca jej dzikie, nieznane do- tychczas namiętności.

Powinna sprzeciwić się tej zniewadze. Powinna odepchnąć go od siebie.

Ale teraz zrozumiała, dlaczego wszystkie kobiety z „Sekretów sztuki uwodzenia” tak ochoczo reagowały, kiedy mężczyzna dotykał je poufale. To było najwspanialsze nieprzy-

zwoite uczucie. Pomyśleć tylko, jak by to było, gdyby Alec dotykał jej nagiego ciała...

Jakby czytając w jej myślach, Alec zaczął rozpinąć gorset jej stroju do konnej jazdy.

- Alec, co ty robisz? - oderwała od niego usta, żeby szepnąć ze zgrozą. Ale jednocześnie była zafascynowana i pragnęła dowiedzieć się, jak daleko zamierzał się posunąć i jakie to będzie uczucie.

Kiedy zrobiła się z niej taka rozpustnica?

Alec znowu złapał zębami płatek jej ucha, a elektryzujący impuls przemknął przez całe jej ciało.

- Powiedz mi, czego pragniesz.

Nie mogła złapać tchu. Kolejny guzik był odpięty. I następny, a ona tylko bezwstydnie czekała.

- Nie tego - powiedziała słabo.

- Nie? - Gorset był już całkiem rozpięty, więc Alec wsunął dłoń do środka, a potem przez dekolt halki dostał się do jej nagiej piersi.

Katherine wstrzymała oddech i wpiła palce w jego surdut.

- Nie podoba ci się to? - zapytał gardłowym szeptem.

- O mój Boże - wydusiła.

Grzech nie powinien być taki słodki i cudowny... i niewiarygodnie zmysłowy. Jego gorąca dłoń ogrzewała jej ciało i sprawiła, że rozpływało się pod jej dotykiem. Potarł kciukiem jej sutek, a ona poczuła, że za moment odfrunie. Raj, istny raj doznań, które przecież nie powinny być takie.

Ocierał się nosem o jej policzek i czuła jego ciężki od podniecenia oddech na skórze.

- Zeszłej nocy chciałem dotknąć cię tak jak teraz, kochanie. Ale nie ośmieliłem się.

- A teraz masz śmiałość? - szepnęła i poczuła dreszcz rozkoszy, kiedy zaczął pieścić jej drugą pierś.

- Skoro tylko w ten sposób mogę przekonać cię, że pragniesz mnie tak samo mocno, jak ja ciebie, z radością to robię.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Alec znów ją pocałował, głęboko i namiętnie, tak że ledwie zauważyła, jak rozsunał jej uda

i znalazł się pomiędzy nimi, a jej spódnice uniosły się lekko do góry. Wtem chwycił ją za biodra i przysunął do siebie tak blisko, że nawet przez kilka halek wyczuwała zgrubienie w jego spodniach.

- Alec, musisz to przerwać - wyszeptała gorączkowo.

- Jeszcze nie teraz. - Ocierał się o nią, budząc zupełnie nowe pragnienie, którego źródło znajdowało się między jej udami.

- Najpierw musisz się przyznać, że uwielbiasz, kiedy cię dotykam i całuję, że pragniesz tego.

Pieścił jej nagie piersi tak, że aż głośno jęknęła z rozkoszy.

- Powiedz mi to - nalegał. - Powiedz, że mnie pragniesz,

Katherine.

- Ja...

- Powiedz mi! - zażądał i przywarł do niej biodrami tak mocno, że rozkosz rozlała się po jej ciele, aż nieświadoma tego, co robi, krzyknęła w uniesieniu.

- Tak, tak... pragnę cię!

Jego oczy błysnęły triumfalnie.

Zawstydzona Katherine ukryła twarz w jego surducie.

- Masz więc, czego chciałeś.

- Prawie - szepnął. - Chcę od ciebie znacznie więcej.

To zdanie przywróciło jej zdrowy rozsądek.

- Cóż, ale tego nie dostaniesz. - Złapała jego rękę i starała się wyciągnąć ją z gorsetu. - Przestań mnie dotykać.

- Katherine...

- I to już, Alec! Zanim ktoś nas zobaczy, a moja reputacja legnie w gruzach.

Zawahał się, a potężne pragnienie, które zobaczyła w jego oczach, tylko podsycało jej panikę. Po chwili się poddał.

Kiedy w końcu wysunął dłoń z jej gorsetu, odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję - szepnęła. Pospiesznie zapięła gorset, ale kiedy próbowała zejść z biurka, jego ciało nadal ją blokowało. - Proszę, pozwól mi zejść.

Alec objął ją w talii, unióśł ze stołu i powoli opuszczał na podłogę tak, że jej ciało ocierało się o twardą wypukłość jego Spodni, której nie sposób było nie wyczuć.

Jego spojrzenie pociemniało.

- Jeszcze jeden pocałunek - wyszeptał do jej ucha. - Potem
wyjdziemy.

I zanim zdążyła zaprotestować, przywarł do jej ust.

scan-dalous

Rozdział 10

*W kodeksie rozpustnika nie ma miejsca na zazdrość,
gdyż ogłupia ona mężczyznę i zwodzi go na manowce.*

Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.

Sydney spojrzął na zegar wiszący na ścianie w pomieszczeniu na zapleczu, gdzie zgromadzili się wszyscy poeci. Widział Katherine, jak zostawiła Iversleya i wyszła na korytarz. Więc gdzie ona się podziewa? Czy nie zamierzała przyjść do niego i mu pogratulować?

Nie czekała na niego, kiedy tu przyszedł, a gdy tłum przeredził się, nie było też widać śladu po Iversleyu. Sydney skrzywił się z niezadowoleniem. Ten przekłety łajdak pewnie odwiódł ją od przyjścia tutaj, tak samo, jak próbował przeszkodzić jej w przyjściu na odczyt.

Ale mu się nie udało. Sydney poczuł satysfakcję na wspomnienie uśmiechu Katherine siedzącej wśród publiczności. I co ty na to, Iversley? I tak tu przyszła. Przyszła dla mnie. I być może czeka teraz na korytarzu...

Ruszył w stronę drzwi, ale Jules stanął mu na drodze.

- Na miłość boską, nie rób z siebie pośmiewiska dla jakiejś głupiej dzierlatki.

- Nie wtrącaj się, Napier. To nie twoja sprawa.

Jules poczerwieniał.

- A więc teraz zwracasz się do mnie „Napier”, tak? A co się stało z „moim drogim Julesem”?

- Zamilcz! - syknął Sydney. - Nie jesteśmy sami.

- Wiem. - Rozglądając się po sali i upewniając, że nikt na nich nie patrzy, Jules zbliżył się do Sydneya i wyszeptał: - I ty także wiesz, choćbyś temu zaprzeczał, że cokolwiek dotyczy ciebie, dotyczy także i mnie.

Rozkoszny dreszcz wstrząsnął ciałem Sydneya. Aluzje Julesa dotyczące natury ich przyjaźni z dnia na dzień stawały się coraz śmielsze, ale co gorsza, odsłaniały prawdę.

Nie, co też mu przyszło do głowy? Nie czuł tego samego co Jules. To było coś niepojętego i niedopuszczalnego. Sydney kochał Kit. Zawsze tak było i będzie. Jules, to znaczy Napier, nie rozumiał czystej i świętej miłości, jaka mogła istnieć pomiędzy kobietą i mężczyzną. Czyściejszej niż ten rodzaj... niezdrowej przyjaźni, jakiej pragnął Jules.

- Zostaw mnie w spokoju. - Sydney odepchnął swojego wieloletniego przyjaciela. - Mylisz się co do mnie i Kit. Jesteś w błędzie.

Na twarzy Julesa pojawił się ból.

- Chciałbyś, żeby tak było, bo to by znaczyło, że nie jesteś...

- Nie waż się o tym mówić! - uciszył go Sydney. - Już tyle razy ci powtarzałem, że jedyne, czego pragnę, to poślubić Kit i założyć rodzinę. Ale ty w ogóle nie słuchasz.

- Ponieważ nie tego naprawdę pragniesz. Powiedziano ci, że tego masz chcieć. Ale ja wiem lepiej.

Sydney z trudem przełknął ślinę. Nie powinien był odwzajemniać tego zaskakującego pocałunku, jaki zdarzył się między nim i Julesem kilka tygodni temu. Chociaż nie rozmawiali o tym od tamtej pory, wszystko między nimi uległo zmianie. I co gorsza, Sydney zdał sobie sprawę z tego, że coś było nie tak przez całe jego dotychczasowe życie, i zapragnął...

Nie, nie chciał tego. Nie mógł. Ale Jules nie chciał pozwolić, żeby ten pocałunek był tylko pomyłką.

- Nie mogę być taki, jak byś tego chciał, Jules - wyszeptał Sydney. - Nie widzisz tego?

- Nie, nie widzę. - Przemawiała przez niego zazdrość. - Za leży mi na tobie bardziej, niż jej kiedykolwiek zależało. Na miłość boską, człowieku, ona przyszła tu z Iversleyem! - Kiedy

Sydney spiorunował go wzrokiem, Jules dodał z gorzkim okrucieństwem: - A może to jest prawdziwy powód, dla którego starasz się ją przy sobie zatrzymać, bo nie mógłbyś znieść myśli, że i ją mógłby ci odebrać. A wszystko z powodu jakiejś głupiej szkolnej rywalizacji...

- Nie bądź śmieszny - odpowiedział, ruszył do drzwi. Ale Jules miał rację, dopóki nie pojawił się przy niej Iversley, Sydney nie miał zamiaru prosić Katherine o rękę.

Ale hrabia doprowadzał go do wściekłości tymi swoimi tytułami, swobodnym zachowaniem i pogardą dla wszelkich zasad. Sydney zawsze postępował zgodnie z zasadami, bał się tego nie robić.

Z wyjątkiem sytuacji z Julesem.

Poczuł przyływ podniecenia i szybko rozejrzał się po korytarzu, sprawdzając, czy ktoś tego nie obserwuje. Ale hol był pusty. Nie było już żadnych słuchaczy jego odczytu ani śladu po Iversleyu czy Kit.

I chociaż potępiał się za to, odczuł prawdziwą ulgę! Co z niego za mężczyzna?

Usiadł ciężko na ławce stojącej przy ścianie i oparł głowę na rękach. Kiedy to wszystko tak się pogmatwało? Kit naciskała go w sprawie małżeństwa, matka była temu przeciwna, a Jules...

Westchnął ciężko. Jules chciał, żeby Sydney postąpił wbrew zasadom i wyjechał z nim do Grecji na wycieczkę. Sydney zaśmiał się gorzko. Matka była wręcz entuzjastycznie nastawiona do tego pomysłu, gdyż sądziła, że to odsunie go od Kit i dzięki temu Sydney będzie mógł znaleźć sobie lepszą kobietę.

Gdyby matka tylko wiedziała, co Jules dla niego szykował...

Przeszył go dreszcz, który natychmiast stłumił. Nie wolno mu myśleć o Julesie w ten sposób. Jego plan był zwyczajnie niemożliwy do zrealizowania. Życie poza granicami Anglii w związku z... Nie, nie mógłby.

Poza tym, nie mógł zostawić matki samej. I była jeszcze kwestia Kit. Jeśli wyjedzie, ten łajdak, Iversley, zrujnuje jej życie. Nie umiałby jej uszczęśliwić.

Tak, ale czy ty to potrafisz?

Sydney pragnął tego bardzo. Tyle że wyrosła ona na taką... kobietę. Nagle jego przyjaciółka, towarzyszką niewinnych dziecięcych zabaw, stała się istotą emanującą kobiecością, która zwyczajnie budziła w nim lęk. Nadal sprawiała mu przyjemność rozmowy z nią i podziwiał jej bystry umysł. Ale myśl o dzieleniu łóża z Kit powodowała, że zlewał się potem.

To dlatego, że nigdy nie był z żadną kobietą. Jules po prostu zamieszał mu w głowie. Pocałuje ją tak, jak o to prosiła, a lody zostaną przełamane i wszystko będzie dobrze.

Ale co będzie, jeśli mu się to nie spodoba?

Nie, Jules mylił się co do niego. Sydney wstał i ruszył korytarzem. Udowodni to. Odnajdzie Kit i zażąda od niej, żeby przestała spędzać czas z Iversleyem. A potem weźmie ją w ramiona i...

Doszedł go stłumiony hałas z sali obok i przerwał jego rozmyślania. Zaciekawiony podszedł do drzwi, jedynek zamkniętych w całym holu, i zajrzał przez małe okienko do środka.

Miał wrażenie, że serce mu stanęło. W środku był Iversley, który całował Kit. Ogarnęła go złość. Jak ten łajdak śmiał dotykać jego Kit?

Sydney otworzył drzwi. Zaraz położy kres temu bezczelnemu zachowaniu.

I wtedy zobaczył ramiona Kit zarzucone na szyję Iversleya. Ona odwzajemniała jego pocałunek. A kiedy Iversley przesunął się, żeby całować jej szyję i ucho, Sydney zobaczył twarz Kit w stanie całkowitego uniesienia. Miała zamknięte oczy, rozchylone wargi i wyglądała tak, jakby wreszcie znalazła się w raju.

A Sydney poczuł... Nic nie poczuł. Żadnego przyływu zazdrości, żadnego oburzenia... Nic.

No, może nie do końca. Widok tak namiętnego żaru sprawił, że Sydney żałował, że to nie on jest obiektem tych pieszczot. Był zazdrosny.

I ku jego przerażeniu zdał sobie sprawę z tego, że zazdrościł Iversleyowi...

- Puść tę damę, łajdaku!

Kiedy słowa przedarły się przez zmysłowy urok, jaki rzucił na nią Alec, Katherine odsunęła go od siebie. Bojąc się tego, co zobaczy, spojrzała w stronę drzwi.

O, nie! To był Sydney! Jak długo ich obserwował? Czy był tutaj kiedy, parę chwil temu, Alec wyciągał swoją dłoń z jej gorsetu? Sądząc po jego rozwścieczonej minie, mógł to widzieć. Poza tym, jego złość zdawała się skierowana bardziej do Aleca niż do niej.

Alec też się odwrócił.

- Dobry wieczór, Lovelace - powiedział spokojnie, zamiast chociażby: „To nie to, co myślisz”, albo „Przepraszam, nie Chciałem kraść ci twojej wybranki”. Ale w końcu Alec nigdy nie tłumaczył się z tego, czego pożałował.

Co ona teraz ma zrobić? Sydney nigdy jej tego nie wybaczy.

- A niech to szlag, Iversley, nie masz prawa jej całować!

Katherine poczuła ulgę. Dzięki Bogu widział tylko ich pocałunek.

- Mam takie samo prawo do tego, jak ty, drogi przyjacielu - odparł Alec. - Dopóki dama nie protestuje przeciwko moim pocałunkom, nasze zachowanie nie powinno cię w ogóle obchodzić.

- Pocałunki? - Sydney spojrział na Katherine. - Pozwoliłaś temu łajdakowi całować cię kilka razy?

Teraz miała szansę nazwać Aleca kłamcą i powiedzieć, że została do tego zmuszona.

Ale nie mogła. Mimo że ponury wyraz twarzy Aleca dowodził, iż sam spodziewał się z jej strony takiej reakcji, Katherine nie mogła skłamać. Być może uratowałyby to jej dumę, ale zmusiłoby Sydneya do obrony jej honoru, co było nie do pomyślenia. Ludzie czynu, tacy jak Alec, byli z pewnością lepszymi Strzelcami.

- Lordzie Iversley - szepnęła - zechciałby pan zostawić mnie i sir Sydneya na chwilę samych?

Alec spojrział na nią badawczo z wyraźnym zaskoczeniem. A potem skinął głową.

- Pójdę zająrzeć do koni. - Minął Sydneya, obserwującego każdy jego krok, i wyszedł.

Kiedy kroki Aleca ucichły w końcu korytarza, Sydney podszedł do Katherine.

- A niech to diabli, czyś ty postradała rozum?! Co ty sobie myślisz, żeby pozwalać takiemu mężczyźnie się całować?

Dziwna reakcja, jak na mężczyznę, który powinien być o nią zazdrosny. Zachowywał się raczej jak nadopieńczy brat, a nie ukochany.

- Sydney, ja w ogóle nie myślałam. To... to się samo stało.

- Nie zamierzała mówić mu o swojej umowie z Alekiem.

- Ja jestem jedynym mężczyzną, jakiego powinnaś całować - powiedział Sydney z dziwną jak na niego zawziętością.

Spojrzała na niego zaskoczona. Czyżby taktyka Aleca jednak podziałała?

- Masz absolutną rację - powiedziała oszołomiona Katherine. - I ja wołałabym, żebyś to ty mnie całował.

Kłamczucha, powiedziało jej sumienie.

Zamilcz, odparła mu w myślach. Naprawdę tak uważała. Pragnęła tylko Sydneya. Nawet jeśli dopiero co zachowywała się jak bezwstydną ladacznica w ramionach Aleca.

Oblała się rumieńcem.

- Mój pocałunek z Al... z lordem Iversleyem to była pomyłka. Obiecuję, że to już się nigdy nie powtórzy. - A przynajmniej gorąco modliła się, by tak było.

Sydney też się zarumienił.

- Miło mi to słyszeć - powiedział i zbliżył się do niej.

- Jeśli potrafisz mi wybaczyć...

- Potrafię i wybaczam ci. - Sydney patrzył na nią niepewnie, a potem pogłaskał jej policzek. - O ile ty wybaczysz mi to, że tak zaniedbywałem cię przez ostatnich kilka tygodni.

Raczej miesięcy. Ale nie zamierzała mu teraz tego wypominać. Połowę swojego życia czekała na ten moment.

- Już ci wybaczyłam.

Zacisnął zęby, jakby przygotowywał się do trudnego zadania, a potem pochylił głowę i przycisnął usta do jej ust. Jego pocału-

nek był ostrożny, pełen szacunku... i kompletnie pozbawiony pasji.

Lecz czy nie powinna była się tego spodziewać po prawdziwym dżentelmenie? Jego pocałunki nigdy nie będą tak nieprzyzwoicie namiętne jak Aleca. I z pewnością Sydney nigdy nie ośmieliłby się dotykać jej w tak skandaliczny sposób. To pewnie dlatego jej puls nie przyspieszył, a serce wcale nie wyskakiwało z piersi.

Więc dlaczego miała nadzieję, że jednak tak się stanie? Gdy Sydney się cofnął, spojrzała na niego, marszcząc brwi. I to miało być wyobrażenie Sydneya o całowaniu? Nie mógł jej chociaż objąć i przytulić do siebie?

Najwyraźniej nie. Już się wycofywał, jakby odczuwał ulgę, że ma to już za sobą. O nie, jeszcze nie koniec.

Katherine złapała Sydneya za ramiona i przyciągnęła do siebie, a potem jego ręce położyła na swojej talii. Zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Spróbujmy jeszcze raz, Sydney - szepnęła zaszokowanemu mężczyźnie do ucha.

I zanim zdołał zareagować, to ona go pocałowała. Prawdziwie. Namiętnie. Rozchyliła usta i zaczęła wykonywać takie ruchy, jakich nauczyła się od Aleca. Lecz gdy niepewnie dotknęła językiem jego warg, Sydney odskoczył, jakby go Ugryzła.

Całą twarz miał czerwoną.

- Tego typu... rzeczy powinny poczekać do momentu, aż będziemy małżeństwem, moja droga.

Teraz to ona spąsowiała. Taki efekt przyniosło branie lekcji całowania u ogólnie znanego łajdaka. Popelniła znowu poważny błąd i Sydney może sobie pomyśleć, że należy do tych łatwych i wulgarnych kobiet.

- Sydney, przepraszam...

- Nie, nie przepraszaj - powiedział natychmiast. - To nie twoja wina. To ja. Ja nie... To znaczy... - Przeszedł palcami Włosy, wyraźnie rozkojarzony. - Myślę, że... nie jestem w tym najlepszy... W tego rodzaju rzeczach.

To była prawda.

Nie, nie powinna tak o nim myśleć. To było nielojalne z jej strony. Chociaż mógł okazać jej trochę więcej entuzjazmu...

- Potrzebujemy jedynie ćwiczenia. To wszystko - powiedziała odważnie.

- Tak sądzę. - Rumieniec na jego policzkach jeszcze bardziej pociemniał. - Problem w tym, że nie jestem pewny, czy powinniśmy się tak spieszyć do... Chodzi o to...

- Co takiego próbuje ci powiedzieć mój, zaskakująco nieumiejący się wysłowić, przyjaciel? - odezwał się czyjś głos.

- Czyżby to, że ja i on planujemy wycieczkę do Grecji tego lata? A ślub jakoś nie pasuje do tych planów?

Wyraz twarzy Sydneya zmienił się tak drastycznie, że Katherine aż się wystraszyła. Złość mieszała się w nim z upokorzeniem, kiedy spojrzał w stronę drzwi.

- Do diabła, Napier, odejdz stąd!

Ale Katherine nadal próbowała zrozumieć, co takiego przed chwilą powiedział lord Napier. Z pewnością Sydney nie mógłby... Nie zamierzał chyba...

- Czy to prawda, Sydney?

Jego przerażone spojrzenie poraziło ją.

- Nie! - wykrzyknął Sydney.

- Nie kłam jej, na miłość boską - wtrącił się Napier.

- W porządku. Być może Napier i ja rozmawialiśmy o tym, ale nie zapadła jeszcze żadna decyzja... - Sydney wyglądał tak, jakby oszalał.

- Skoro o tym rozmawialiście - powiedziała, czując, jakby ziemia osuwała jej się spod nóg - najwyraźniej nie brałeś pod uwagę ślubu w niedługim czasie.

- Chodzi o to... że dopiero zeszłego wieczoru zdałem sobie sprawę z tego, jaką presję wywiera na ciebie twoja matka.

- Sydney nerwowo poprawił fular. - Gdybym wiedział, że tak ci spieszno do małżeństwa...

- Poinformowałbyś swoją matkę, że ożenisz się ze mną, bez względu na wszystko, tak? - wypaliła Katherine. - Nie zrobiłeś tego nawet po tym, jak ci powiedziałam, że chcę za ciebie

wyść. A twój przyjaciel wyraźnie sądzi, że wasza wycieczka do Grecji się odbędzie.

- Nie zwracaj uwagi na to, co mówi Napier. On tylko...

- Nienawidzi mnie? Tak jak i twoja matka? - Przełknęła łyzy, które wzbierały jej w gardle. - Wiesz co, Sydney? Mam już dość ciągłego udowadniania, że mam swoją wartość, tak twoim przyjaciołom, jak twojej matce... i tobie. Teraz twoja kolej, Żebyś udowodnił mi, że jesteś kimś. Jeśli chcesz mnie poślubić, musisz mi się oświadczyć. Dopóki tego nie zrobisz, będę uważała, że niczego między nami nie ma. Rozumiesz? Niczego.

- Nie mówisz tego poważnie - powiedział zachrypniętym głosem.

- Owszem, mówię poważnie. - Nie mogła już dłużej znieść tej tortury. łyzy napłynęły jej do oczu, ale nie chciała, żeby Sydney je widział. - Do widzenia, Sydneyu - powiedziała i ruszyła szybko do wyjścia.

- Kit, zaczekaj... - zawołał za nią Sydney.

- Pozwól jej odejść - wtrącił się zirytowany Napier. - Nie możesz dać jej tego, czego ona chce.

Mógłby jej to dać, gdyby wszyscy inni zostawili go w spokoju, pomyślała sobie Katherine, wychodząc z pomieszczenia.

Czy zawsze musiał być jakiś świadek jej poniżenia?

Najpierw Alec, a teraz ten potworny przyjaciel Sydneya. Minęła Napiera, modląc się, żeby przynajmniej nie rozpląkać się na jego oczach.

- Lepiej ci będzie bez niego, wiesz o tym, panno Merivale - powiedział do niej zniżonym głosem Napier.

Zatrzymała się i odwróciła, chcąc spojrzeć prosto w twarz triumfującego Napiera.

- A może chciał pan powiedzieć, że jemu będzie lepiej beze mnie, lordzie Napier?

Ale lord Napier wcale nie spoglądał na nią triumfująco. W jego oczach dostrzegła współczucie.

- Nie. Może pani i mnie byłoby lepiej bez Sydneya, ale pani ma inny wybór. Ja nie mam.

To stwierdzenie było tak dziwne, że nie potrafiła na nie

odpowiedzieć. Zbierając resztki godności, odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła korytarzem.

Co za niedorzeczny człowiek! Oczywiście, że mógł sobie wybrać innego przyjaciela. A kogo niby miał na myśli, mówiąc, że Katherine ma inny wybór?

Oczywiście Aleca. Ale Napier musiał chyba być szalony, żeby sądzić, że Alec może być jakimkolwiek wyborem. Sydney może nie był dla niej odpowiedni, ale Alec też nie. Chyba że chciała skończyć zrujnowana i samotna. Mógł sobie dosiadać konia jak zdobywca i z łatwością ją rozśmieszać, ale to nie powód, żeby od razu rzucić mu się w ramiona. Papa w swoim czasie też był takim zawadiaką i proszę, dokąd zaprowadziło to mamę?

Poza tym, Alec nie był nią zainteresowany tak, żeby być skłonny ją poślubić. On pragnął jedynie „pogoni”.

Poczuła bolesną pustkę wewnątrz. Alec chciał tylko ją adoro-
wać, a Sydney chciał od niej uciec. Żaden z nich nie był poważnie zainteresowany małżeństwem, bez względu na to, jakie brednie wygadywał Alec, zalecając się do niej.

Niech ich obu piekło pochłonie! Zatrzymała się przed drzwiami, żeby wytrzeć łzy i poprawić czepek. Wystarczy, że Sydney najwyraźniej zamierzał odkładać ich ślub w nieskończoność. Nie chciała, żeby Alec się o tym dowiedział. Dzięki Bogu, nadal miała w sobie resztkę godności.

Wyszła na zewnątrz, gdzie Alec stał, trzymając konie. Wyglądał na zdenerwowanego. I bardzo dobrze. Ona także była zirytowana. Będą stanowili dla siebie wyśmienite towarzystwo w drodze powrotnej do domu.

- Długo tam byłaś - powiedział, pomagając jej wsiąść na konia. - Musiała wywiązać się jakaś dyskusja.

- Owszem. - Jeśli myślał, że będzie z nim o tym rozmawiała, to się grubo myli.

Spojrzał na nią spode łba.

- Więc co zrobił twój drogi Sydney? Zganił cię za twój nieobyczajne zachowanie? A może uraczył cię kolejnymi bajkami na temat mojego rozpustnego prowadzenia się w szkole.

Katherine rozzłościła się.

- Jeśli naprawdę musisz wiedzieć, to pocałował mnie. - Gdy spojrzenie Aleca pociemniało, dodała: - Najwyraźniej twój plan zadziałał bez zarzutu. Dziękuję ci, mój lordzie. Jestem ci niezmiernie wdzięczna.

scan-dalouis

Rozdział 11

Większość kobiet jest bardzo płocha i łatwo daje się zwieść. A te, które takie nie są, pozwalają się zdobywać, by niezauważenie zakuć cię w kajdany małżeństwa. Lepiej takich unikać.

Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.

Alec wpatrywał się w Katherine. Czy ten idiota, Lovelace, rzeczywiście ją pocałował? A ona mu na to pozwoliła? Po tym jak Alec całował ją i pieścił jak kochanek?

Ogarnęła go złość. Gdyby przeszło mu przez myśl, że Lovelace się na to zdobędzie, nigdy nie zostawiłby Katherine z nim samej. Sama myśl o tym, że usta Lovelace'a dotknęły jej warg, doprowadzała go do szaleństwa.

Oznajmiwszy mu tę zaskakującą informację, Katherine spięła konia do klusu. Alec zaklął pod nosem i szybko wsiadł na swoją klacz. Parę chwil później dogonił ją i przyjrzał się jej twarzy, szukając na niej jakichś emocji. Jej ponura mina nieco go uspokoiła.

- Nie wyglądasz na zbyt usatysfakcjonowaną pocałunkiem Lovelace'a - powiedział chłodno.

- Oczywiście, że jestem - odparła, rumieniąc się. - Dlaczego nie miałabym być zadowolona?

- Ponieważ nie spełnił twoich oczekiwań?

Wyprostowała się jak struna.

- Sądziłam, że już ustaliliśmy, że nie rozmawiamy o Sydneyu, kiedy jesteśmy razem?

Niezła próba, kochanie, ale nie uciekniesz przed tym.

- To zasada, którą ja ustaliłem, a nie ty. Mogę ją złamać, jeśli zechcę.

Jesteś bardzo dobry w łamaniu zasad, prawda? W końcu nie musisz później zmagać się z konsekwencjami. Podczas gdy reszta z nas...

i - Do diaska, mam tego dosyć. Powiedz mi, o czym rozmawiałaś z Lovelace'em.

Teraz zobaczył lzy błyszczące w jej oczach. Zapragnął natychmiast zawrócić konia i pojechać z powrotem, żeby przyłożyć Sydneyowi z całych sił w szczękę. Jak śmiał ją tak skrzywdzić? Jak śmiał?!

Katherine uśmiechnęła się z przymusem.

- Nie mam teraz nastroju na rozmowę. Wolałabym przyspieszyć jazdę. Więc jeśli nie masz nic przeciwko...

Popędziła konia do galopu i zostawiła Aleca w kłębach kurzu.

Po chwilowym oszołomieniu ruszył za nią, przeklinając w duchu i starając się ją dogonić. Przeklęta kobieta! Wiedziała, że jadąc z taką prędkością, nie będą mogli rozmawiać. Miała szczęście, że ta część miasta nie była aż tak ruchliwa, ani że jej nierozważny galop nie okazał się niebezpieczny w skutkach.

Przynajmniej Alec był w pobliżu, więc zawsze mógł uchronić ją przed nieszczęściem. Zrównał się z nią i obserwował drogę, żeby być przygotowanym na wszelkie niespodzianki i upewniając się, że na skrzyżowaniu dróg nie dojdzie do żadnej kolizji. Obydwa konie były już mocno zdyszane, kiedy wreszcie Katherine zobaczyła w oddali swój dom.

i Podjechała przed drzwi i nie zaczęła na Aleca, żeby pomógł jej zsiąść z konia, tylko sama z niego zeskoczyła i oddała cugle czekającemu chłopcu stajennemu, a potem wbiegła po schodach. Alec skrzywił się i zrobił dokładnie to samo. Jeśli wydawało jej się, że ukryje się pod spódnicą swojej opiekuńczej matki i uniknie odpowiedzi na jego pytania, to była w błędzie. Przeskakując po dwa schodki, dogonił ją przy drzwiach, złapał ją za rękę, kiedy sięgała po kołatkę.

- Na miłość boską, po co ten pośpiech?

- Chciałeś się za mną uganiać, czyż nie? - powiedziała zadyszana.

- Ale nie w taki sposób.

- O co chodzi, Alec? - Jej głos był pełen goryczy. - Czy nasza gra nie spełnia twoich oczekiwań?

- Dla mnie to nie jest gra, kochanie. Bez względu na to, co sobie myślisz. I nie podoba mi się, że jesteś taka zmartwiona.

- Nie jestem zmartwiona - odparła, ale przeczył temu jej drżący głos. - Mężczyzna, którego zamierzam poślubić, właśnie mnie pocałował. Jak mogę być zmartwiona?

Alec zacisnął dłoń na jej ramieniu.

- Powiedz mi jedną rzecz. Podobało ci się, jak cię całował?

Przelknęła ślinę i odwróciła wzrok.

- Wzięłaś już to, co byłam ci winna. Dlaczego obchodzi cię, jak się czułam, kiedy mnie całował?

- Ponieważ, jeśli podobało ci się - powiedział to ze spokojem - jestem zmuszony go zabić.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, zaszokowana. Wtem drzwi za nią stanęły otworem i uśmiechnięta pani Merivale pojawiła się w wejściu.

- No, nareszcie jesteście. Gdzie podziewaliście się tyle czasu?

Katherine obróciła się w stronę otwartych drzwi, a Alec podał jej ramię i razem weszli ostatnich kilka schodków.

- Pani córka wpadła na pomysł, żeby posłuchać odczytu poezji, więc pojechaliśmy tam razem - powiedział Alec, uśmiechając się do pani Merivale.

Katherine zeszywniała w reakcji na jego zdradę, a potem próbowała uwolnić swoją rękę, ale on trzymał ją mocno i przyciskał do siebie ramieniem.

- Doprawdy? - Jej matka spojrzała gniewnie. - Mam nadzieję, że wasza lordowska mość nie uznał tego za zbyt nudne.

- Ani trochę - odparł Alec. - Uważam, że wskazane jest, żeby mężczyzna poznał gust kobiety podczas zalotów.

- Z-zalotów?

- Tak. Moje zamiary względem pani córki są jak najbardziej

uczciwe, pani Merivale. - Uśmiechnął się szeroko do swojej przyszej teściowej. - Właściwie to chciałbym poprosić panią o zgodę na ubieganie się o rękę pani córki,

Katherine wbiła paznokcie w jego ramię, ale on to zignorował. Nie zamierzał dalej obserwować, jak rozmyśla o Sydneyu Lovelasie. Baron nie był dla niej odpowiednią partią i ona to wiedziała. Jedyne, co musiał teraz zrobić Alec, to przekonać ją, że on będzie dla niej dobrym mężem.

To może zająć mu sporo czasu, wnioskując po morderczym uścisku, w jakim trzymała jego ramię, kiedy wchodzili do domu za jej radośnie paplającą matką. Bóg jedyny raczy wiedzieć, jak Katherine by zareagowała, gdyby dowiedziała się, że Alec nie ma pieniędzy.

Przeszył go zimny dreszcz. Nie może się o tym dowiedzieć, zanim jej nie poślubi.

- Proszę usiąść, proszę usiąść, lordzie Iversley - wylewnie zapraszała jej matka, kiedy wprowadziła ich do maleńkiego saloniku. - To wymaga uczenia.

- Mamo! - odezwała się Katherine, a jej blade policzki nagle spąsowiały pod wpływem niewłaściwej reakcji matki na słowa Aleca. - Przecież nie... To znaczy...

- Twoja mama ma rację - powiedział gładko Alec. - To jest ewidentny powód do świętowania.

- Widzisz, Katherine? Jego lordowska mość zna się na rzeczy. To wy tu sobie posiedźcie, gołąbeczki, a ja pójdę zlecić przygotowanie poczęstunku. - Ruszyła do drzwi, nie przerywając mówienia. - O, i powinnam jeszcze wysłać kogoś do Pollock's po szampana...

Kiedy głos jej matki cichł w końcu korytarza, Katherine uwolniła dłoń i zwróciła się z oburzeniem do Aleca.

- Co ty wyprawiasz? Uznałeś, że swoją gonitwę za mną uczynisz bardziej ekscytującą?

- Nic podobnego. Gdybym nieszczerze poprosił o pozwolenie na ubieganie się o twoją rękę, wyższe sfery uznałyby mnie za łajdaka.

- Wyższe sfery już uważają cię za łajdaka.

- Nie. Tylko twój przyjaciel Sydney tak uważa.
 - On nie jest moim przyjacielem, tylko... moim...
 - Narzeczonym? Czy poprosił cię o rękę, kiedy czekałem na ciebie przy koniach? - Katherine zbladła, ale nie odezwała się ani słowem. - Tak też myślałem. Gdyby ci się oświadczył, nie jechałabyś konno jak wariatka, galopując całą drogę do domu.

Zdjęła czepek i ze złością rzuciła go na sofę stojącą obok.

- Dlaczego to robisz? Przecież nie mówisz tego poważnie.
 - Pokazałem ci, jak poważnie traktuję naszą znajomość, kiedy cię pocałowałem. Dodam jeszcze, że nie raz.

- Tak, ale to było tylko...
 - Fizyczne pożądanie? - Zbliżył się do niej. - To i tak znacznie więcej niż wiele par małżeńskich może dzielić.

- Ale ja chcę czegoś więcej - szepnęła.

- To i tak więcej, niż dostaniesz od Sydneya.

- Alec, nie mogę cię poślubić.

O nie, odrzuca go, zanim zdążył złożyć ofertę. Nie może jej na to pozwolić.

- Nie prosiłem cię o to.

Uniosła głowę.

- Prosiłeś o pozwolenie, żeby ubiegać się o moją rękę, co praktycznie oznacza to samo. To nie ma sensu. Nie poślubię cię.

Myśl, człowieku. Daj jej jakiś powód, żeby chciała dalej kontynuować tę grę.

- Nie musisz. Powiedziałem o zalotach twojej mamie, ponieważ zauważyłem, że jesteś bliska zrezygnowania z naszego planu względem Sydneya. Więc podjąłem działania, które dadzą mi pewność, że się nie wycofasz.

Na jej twarzy pojawiła się dziwna mieszanina uczuć.

- Jeśli chodzi o nasz plan, to mogę cię już zwolnić. Obawiam się, że prawda jest taka, że ja i Sydney już ze sobą skończyliśmy.

- Naprawdę?

- Powiedziałam mu, że to już koniec. Chyba że mi się oświadczy. Do tego czasu nie chcę mieć z nim do czynienia. Wygląda jednak, że jemu się nie spieszy, więc... - Zaśmiała się drżącym głosem. - Zatem sam widzisz, nie ma powodu, żebyś

się tak poświęcał. Już nie zamierzam starać się wzbudzić za-
zdrości w Sydneyu.

Gorycz w jej głosie dowodziła tego, że rzeczywiście mówiła
prawdę. Alec poczuł nagły przyływ satysfakcji. Lecz po chwili
zorientował się, że Katherine właśnie „rezygnuje” z jego usług.

Nie ma mowy!

- Och, ale przecież nadal chcesz go poślubić, prawda?
- Ale... to nie ma sensu. On się ze mną nigdy nie ożeni.
- Zeszłej nocy uważałaś, że nigdy cię nie pocałuje, a jednak
to zrobił. Kto wie, jak zareaguje na wiadomość, że zabiegam
o ciebie? Jestem pewien, że twoja matka bardzo szybko roz-
mowie wszystkim nowinę, więc i on się dowie. A wtedy...
- Wzruszył ramionami.

Przyglądała mu się podejrzliwie.

- Nie bardzo rozumiem, dlaczego cię to w ogóle obchodzi.
- Wziął ją w ramiona i zanurzył twarz w jej włosach.
- Nie jestem jeszcze gotowy, żeby przerwać pościg, kocha-
nie. Przecież nawet się dobrze nie poznaliśmy. - Miał szczerą
nadzieję, że wyjawienie prawdziwych intencji pomoże mu.
- Gdybyś mnie pytał o zdanie, to powiedziałabym, że po-
znaliśmy się już zbyt dobrze - wycodziła przez zaciśnięte zęby
i zerknęła ukradkiem w stronę drzwi. - Puść mnie, Alec. Mama
może w każdej chwili nas zobaczyć.

Alec miał nadzieję, że tak się stanie. Wtedy Katherine musia-
łaby za niego wyjść.

- Myślisz, że się tym zmartwi? Tak bardzo by chciała, żeby
doszło do ślubu między nami, że pewnie zaczęłyby tańczyć
z radości.

Katherine wyprostowała się.

- Będzie nalegała, żebyś ożenił się ze mną natychmiast.
- Powiedziała to szeptem, który rozpałił krew w żyłach Aleca.
- Nie martwisz się tym?
- Uwielbiam podejmować ryzyko - mruknął, a potem do-
tknął ustami jej rozgrzanego policzka.
- Cofnęła głowę, żeby na niego spojrzeć.
- Ale ja nie.

- Nie lubisz ryzyka? Przecież lubisz jeździć konno jak szalona przez cały Londyn, a to jest ryzykowne. - Przesunął kciukiem po jej wargach. - Lubisz mnie całować, a to też ryzykowne. Więc czemu nie miałabyś podjąć poważniejszego ryzyka? Pozwól mi się do ciebie zalecać. Doprowadzimy tym Sydneya do szaleństwa. - Uśmiechnął się diabolicznie.

Zaczęła szybciej oddychać.

- Ale czy skłoni go to do oświadczyń?

- Jeśli nie, to przynajmniej będziesz miała przeświadczenie, że zrobiłaś wszystko, co mogłaś, żeby go przekonać. - Usłyszał kroki pani Merivale na korytarzu. - Pomyśl o tym w ten sposób, kochanie. Dzięki temu twoja matka przestanie cię na jakiś czas nękać. Jeśli powiesz jej, że Sydney nie jest już tobą zainteresowany, to będzie oczekiwała, że zaczniesz rozważać oferty innych mężczyzn, których nie znasz. A ze mną przynajmniej wiesz, na czym stoisz.

Uniosła sceptycznie brew.

- Wiesz, że cię nie skrzywdzę - ciągnął Alec. - A nawet jeśli to nie zadziała, to co masz do stracenia?

Katherine westchnęła.

- W porządku. Może warto spróbować. - Wysunęła się z jego ramion. - Ale zabraniam ci takiego... nieprzyzwoitego zachowania. Słyszysz? Inaczej będziesz musiał się ze mną ożenić, czy tego chcesz, czy nie.

Stłumił uśmiech. Właśnie na to liczył.

Przez następną godzinę Katherine uśmiechała się i cierpliwie znosiła nietaktowne pytania, jakie jej matka zadawała hrabiemu, ale sama była myślami daleko.

A nawet jeśli to nie zadziała, to co masz do stracenia?

Serce? Nie, nie zakocha się w takim łajdaku. Nie dopuści do tego. Ale może stracić wolność wyboru męża.

Alec właśnie dowiedział, że nie była nieczuła na jego awanse. Za każdym razem, gdy ją całował... Będzie musiała trzymać się swojej zasady niecałowania go.

Gdyby tylko on sam nie utrudniał jej tego swoim zachowaniem. Potrafił być taki czarujący, gdy chciał. Chociażby wtedy,

gdy tak ładnie potraktował Molly. Z tego, co napisano w „Sekretach sztuki uwodzenia”, Katherine wywnioskowała, że wszyscy rozpustnicy to samolubne prostaki. Papa zawsze przedkładał swoje potrzeby nad potrzeby innych.

Za to Alec zniósł dzielnie odczyt poetycki, żeby tylko być przy niej. Chociaż przez cały czas dworował sobie z poetów i zażądał pocałunku za swoje poświęcenie...

Spochnurniała. No tak, zażądał pocałunku i czegoś więcej. I to był problem z takimi mężczyznami jak on, zrobili wszystko, żeby uwieść kobietę. Potarła dłoń, którą wcześniej pieścił. Biorąc pod uwagę fakt, jak łatwo udawało mu się przełamać jej Opór, wchodzenie z nim w kolejny układ było szaleństwem.

Ale z drugiej strony... lubiła jego towarzystwo. Rozśmieszał ją, a w ostatnich dniach bardzo tego potrzebowała. Więc jeśli rzeczywiście liczył na to, że w końcu ją uwiedzie, co z pewnością było jego celem, Katherine stawia mu opór. Znała już trochę Aleca, a jak sam powiedział, wiedza była najlepszą obroną.

A może to jego kolejna taktyka, żeby ją uwieść?

- Jesteś bardzo milcząca, córeczko - odezwała się jej matka siedząca obok Aleca na sofie. - Nie zadałaś ani jednego pytania lordowi Iversleyowi na temat jego posiadłości w Suffolk.

- To dlatego, że ty, mamó, świetnie sobie z tym sama radzisz.

Poza tym nigdy nie zobaczy tej posiadłości. Chociaż trochę tego żałowała. Z jego entuzjastycznych opisów, Edenmore jawiło się jako idylliczna posiadłość. A jak na zwykłego poszukiwacza przyjemności, Alec wyrażał się z niezwykłą dumą o majątku.

- Na pewno jesteś ciekawa - nalegała matka. - Wiem dobrze, jak interesują cię sprawy utrzymania domu. Zawsze pytasz kucharza o to czy o tamto.

Katherine uśmiechnęła się sztucznie.

- Ktoś musi.

- Nonsens. Jeśli masz dobrą gospodynię, takie sprawy same się załatwiają. - Zwróciła się do Aleca. - Zawsze jej powtarzam, że za mało radości czerpie z życia. Przez cały czas jest

taka poważna i martwi się ceną naszego węgla i takimi sprawami.

Alec spojrział ciepło na Katherine.

- Jak rozumiem, nie jest lekkomyślną kobietą?

- W rzeczy samej. Ale powinna zażyć trochę rozrywek. Jest zbyt apatyczna.

Katherine uniosła wyżej głowę.

- To nieprawda. Jeżdżę konno i czytam.

Matka pokręciła głową.

- Nie nazwałabym tego ekscytującymi rozrywkami. Wychoodzisz z domu na całe godziny i jeździsz konno, rozmyślając o naszych małych problemach... albo w pochmurne dni siedzisz przy oknie i rozpamiętujesz jakieś wiersze.

- Nie rozpamiętuję, tylko myślę. - A co ważniejsze, dzięki temu ucieka od tego szaleńczego kołowrotu, jakim jest życie z jej matką... i ojcem, tych kilka razy, kiedy bywał w domu.

- Nie ma niczego złego w myśleniu.

Pani Merivale machnęła lekceważąco ręką.

- To nie jest zdrowe. Ja ci to mówię. Młode damy powinny tańczyć i jeździć na pikniki z młodymi dżentelmenami, a nie „myśleć”.

Alec spojrział na Katherine ze współczuciem.

- Odrobina myślenia nigdy nikomu nie zaszkodziła.

- Ale ona potrafi rozpamiętywać coś całymi godzinami. Za to bardzo rzadko wybiera się na przyjęcia do Heaths End, mimo że stale ją do tego namawiam.

Po prostu w tej rodzinie nie ma miejsca na więcej niż jedną lekkomyślną osobę, pomyślała Katherine.

- Mamo, ja zwyczajnie preferuję inne zajęcia.

- Takie jak poezja? Moim zdaniem to zbyt przygnębiające.

- Tym razem muszę się z panią zgodzić - wtrącił Alec.

- Jakoś dzisiaj poezja nie była dla ciebie przygnębiająca

- odczęła się Katherine. - Wręcz przeciwnie, była źródłem doskonałej rozrywki.

- To nie poezja sama w sobie była taka zabawna. - Uśmiechnął się buńczucznie. - To raczej jej autorzy.

Uśmiechnęła się wbrew sobie.

- Tak czy inaczej, nie może pan więcej pozwalać jej ciągać się po jakichś odczytach poezji, drogi lordzie - stwierdziła pani Merivale. - Takie miejsca robią z człowieka nudziarza.

- Lordowi Iversleyowi to nie grozi - odparła sucho Katherine. - Na pewno nie mógłby być nudziarzem, a Bóg wie, że nigdy nie jest poważny.

- To nieprawda. W istotnych sprawach potrafię zachować powagę. - Przemknął spojrzeniem po jej ciele i zniżył głos. Potrafię być bardzo poważny.

Równie dobrze mógłby jej dotknąć. Zareagowała tak intensywnie, że musiała wbić sobie paznokcie w dłoń, żeby się nie zarumienić.

- Ale miałem nadzieję, że zechcesz towarzyszyć mi w mniej poważnej rozrywce w tym tygodniu - powiedział, przeciągając samogłoski.

- Och? - zareagowała matka.

- Jeśli nie zwiedziłaś jeszcze muzeum techniki, to powinniśmy się tam wybrać. A w Strandzie jest wystawa figur Madame Tussaud. Moglibyśmy też pójść do Vauxhall Gardens...

- Albo do Astleys Amphitheatre! - wyrzuciła z siebie Katherine.

Alec uśmiechnął się.

- Dlaczego nie?

Matka spojrzała wymownie na Katherine.

- Widzisz, jacy uprzejmi potrafią być niektórzy dżentelmeni w porównaniu z innymi?

- Mamo, proszę... - zaprotestowała Katherine.

Alec spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Proszę mi nie mówić, że ktoś był na tyle głupi, żeby zaniedbywać pannę Merivale.

- Och, tak - Ku rozpaczy Katherine, matka natychmiast podchwyciła ten temat. -Próbowiła przekonać sir Sydneya, żeby towarzyszył nam do Royal Amphitheatre, kiedy po raz pierwszy przyjechaliśmy do Londynu, ale on odmówił. A co gorsza, stwierdził, że to miejsce jest nieodpowiednie dla młodych dam.

Co jeszcze bardziej wzmogło ciekawość Katherine, chociaż nigdy by się do tego nie przyznała przed Alekiem.

- Nie możesz go za to winić. On uważa, że kobiety powinny się... - odezwała się w obronie Sydneya Katherine.

- Rozpieszczać i im dogadzać - dokończył Alec.

- Chronić - poprawiła go Katherine.

- Przed emocjami i przygodami, i generalnie wszystkim, co w życiu interesujące, tak? - zapytał Alec.

Nie mogła się z nim nie zgodzić, gdyż trafił w samo sedno.

- Na szczęście - ciągnął Alec - ja uważam, że należy dawać możliwości damom, które mają upodobanie do przygód.

- To oczywiste - powiedziała z przekąsem. - Gdyż to ratuje cię przed koniecznością zabierania ich na odczyty poezji i inne tego typu rzeczy.

- Zaufaj mi - powiedział Alec - Astley Amphitheatre bardziej ci się spodoba.

Dokładnie tego się obawiała.

Alec został tego wieczoru w ich miejskim domu dużo dłużej, niż Katherine się spodziewała. Przyjął zaproszenie mamy na kolację i rozśmieszał ją tak bardzo, że zapomniała kontynuować swoje śledztwo w sprawie jego sytuacji finansowej. Zanim wieczór dobiegł końca i Alec musiał już wyjść, mama była nim zauroczona.

Rozbierając się do snu, Katherine uświadomiła sobie, jaka to dziwna sytuacja. Nie to, że jej mama była zauroczona, gdyż Alec z pewnością, gdyby tylko zechciał, mógłby zjednać sobie w ten sposób każdą kobietę. Ale po co to robił, skoro jego celem było jedynie uwiedzenie? Po co znosił nieeleganckie i wścibskie pytania mamy, albo śmiał się z jej głupich dowcipów? Alec zachowywał się niemal tak, jakby naprawdę... zalecał się do niej.

Nie, to niemożliwe. Nie miała niczego do zaoferowania, oprócz swojej fortuny, ale nikt o niej nie wiedział. Czy aby na pewno?

Drzwi do sypialni otworzyły się i weszła mama. Zanim zdążyła zacząć swoją nieskładną dyskusję, Katherine zadała jej pytanie.

- Mamo, nie mówiłaś nikomu o pieniądzach, które zostawił dla mnie dziadek, prawda?

- Oczywiście, że nie. Poprosiłaś mnie, żebym zaczekała, aż sir Sydney ci się oświadczy.

- Tak, ale może mimo to komuś o tym wspomniałaś? Wiesz, żeby zrobić na kimś wrażenie. Na kimś takim jak lady Jenner, lub...

- Sądzę, że mam dość rozsądku, żeby wiedzieć, kiedy trzymać buzię na kłódkę - odparła z urazą. - Teraz, kiedy dwóch dżentelmenów jest tobą zainteresowanych, nie ma powodu zachęcać łowców fortun, nieprawdaż?

Oczywiście. W tej jednej kwestii obie się ze sobą zgadzały. Chociaż teoretycznie pieniądze miała odziedziczyć Katherine, matka czekała na nie jak na swoje, żeby wyłudzić je od córki po tym, jak ta poślubi bogatego mężczyznę, takiego jak Sydney.

Albo Alec. Chociaż, kiedy się nad tym zastanović, Katherine nie miała pojęcia, czy Alec był bogaty.

- Nie wspomniałaś o tym dzisiaj Alecowi, prawda?

- Nie. Ale teraz, kiedy jego lordowska mość zabiega o ciebie, sądzę, że powinniśmy wysłać radcę prawnego twojego ojca, żeby z nim porozmawiał.

- Jeszcze nie. Wstrzymajmy się, dopóki nie dowiemy się czegoś więcej na jego temat.

Matka parsknęła.

- Nie martwisz się chyba, że lord Iversley pragnie twoich pieniędzy? Gdybyś słuchała go dzisiejszego wieczoru, to usłyszałaśbyś o jego wielkiej posiadłości w Suffolk. Ma całe dwanaście tysięcy akrów! To dziesięć razy więcej niż nasza posiadłość. Tylko pomyśl, jakie dochody musi przynosić mu ta ziemia.

- Jeśli jest dobrze zagospodarowana. Ale może nie mieć funduszy na jej utrzymanie.

- Mało prawdopodobne. Spójrz na jego wyśmienite ubranie.

- Każdy może sobie uszyć takie na kredyt.

- Tak, ale zeszłego wieczoru zapytałam o niego lady Jenner, która powiedziała, że jego matka odziedziczyła ogromny majątek. Była córką jakiegoś kupca... - Mama westchnęła. - Pewnie

ludzie będą plotkować o tym, że jego matka pochodziła z kupieckiej rodziny, a takie...

- Nie obchodzi mnie to. Co jeszcze powiedziała lady Jenner na temat jego posiadłości?

- Przyznam się, że nie zwracałam na to szczególnej uwagi. Nigdy nie przypuszczałabym, że jego lordowska mość...

- Uśmiechnęła się przepraszająco. - Oczywiście, jesteś śliczną dziewczyną, ale... nie oszalamiającą pięknnością, z tymi twoimi niefortunnymi włosami i piegami. Owszem, przyznaję, ładnie się ubierasz, ale nawet nie potrafisz grać na fortepianie ani śpiewać! A wszystkie młode damy to potrafią.

Ze zniecierpliwieniem zignorowała krytycyzm matki.

- Wiesz, że mam głos niczym żaba. Właśnie to mnie w tym wszystkim zastanawia. Dlaczego hrabia miałby się mną interesować, skoro bez trudu może mieć każdą kobietę z wyższych sfer?

Jej matka przewróciła oczami.

- A kto może wiedzieć, co przyciąga mężczyznę, moja droga? Masz ładne rysy twarzy i ładnie tańczysz. I wygląda na to, że hrabiemu podobają się twoje zuchwałe komentarze, chociaż Bóg jeden raczy wiedzieć czemu. W moich czasach kobieta chcąc zdobyć męża nie odzywała się w tak impertynencki sposób...

- Mamo! Powiedz mi lepiej jedno, czy jesteś pewna, że on nie jest zainteresowany moją fortuną?

- Jestem pewna. Absolutnie. Zanim go poznałyśmy, lady Jenner powiedziała mi, że wart jest piętnaście tysięcy rocznie.

Katherine uwierzyłaby w to, gdyby nie fakt, że kobieta wyglądała na mocno spoufaloną z Alekiem. A może on ją poprosił, żeby kłamała na temat jego majątku?

Nie. Mógłby tak zrobić tylko wtedy, gdyby wiedział o spodziewanym majątku Katherine i znaczyłoby to, że od początku prowadzi z nią grę. Gdyby tylko mogła ufać matce, z pewnością by się nie dowiedział. A kiedy spotkał ją na tarasie, nie wyglądał, jakby wiedział cokolwiek o niej, oprócz jej imienia i tego, o czym ona i Sydney...

O nie! Czy Alec mógł podsłuchać coś z jej rozmowy z Sydneyem? Gorączkowo przypominała sobie przebieg całej rozmowy na tarasie. Ale była niemal w stu procentach pewna, że nie rozmawiali o jej fortunie. A skoro dziś także udało jej się nie wspomnieć nic na ten temat... Alec prawdopodobnie nic o tym nie wiedział. Co oznaczało, że nie miał powodu, żeby się do niej zalecać.

Oprócz tego, że jej pożądał. Ale on nie był typem mężczyzny, który ożeniłby się tylko z tego powodu. Kiedy mówił o zabieganiu o nią, miał na myśli zaciągnięcie jej w końcu do łóżka. Poczula bolesne rozczarowanie. Nie powinna się przejmować tym, że jedynym jego celem było uwiedzenie jej, ale jednak się przejmowała. To było z jej strony kompletną głupotą, zwłaszcza że i tak by go nie poślubiła, gdyby ją nawet szczerze o to poprosił. Mimo to chciała, żeby ją poprosił

Duma. O to w tym wszystkim chodziło. Fakt, że nie chciał jej za żonę, godził w jej poczucie dumy. Nawet wtedy, gdy sama nie chciała go za męża.

- Teraz, kiedy już twoja ciekawość na temat lorda Iversleya została zaspokojona - odezwała się mama - mam nadzieję, że będziesz się przy nim lepiej prowadzić.

Wielkie nieba! Czyżby mama w jakiś sposób dowiedziała się o jej skandalicznych pocałunkach i pieszczotach z Alekiem?

- N-nie wiem, o czym mówisz - zająknęła się.

- Oczywiście, że wiesz. - Jej matka wzięła się pod boki.

- Żeby zabierać jego lordowską mość na odczyt poezji? Co ty sobie myślałaś?

Katherine poczuła ulgę.

- Obiecałam Sydneyowi, że się zjawię.

- Tak? A czy on wypełnił wobec ciebie wszystkie obietnice?

Katherine tylko westchnęła.

- Jeśli chcesz swojego dobra, powinnaś zapomnieć o sir Sydneyu teraz, kiedy stara się o ciebie jego lordowską mość. Czy nie chciałabyś zostać bogatą hrabiną?

- Nie bardzo. - Zdenerwowana rosnącymi oczekiwaniami wobec nierealnego małżeństwa, Katherine dodała: - Mamo, nie

traktowałabym poważnie zainteresowania hrabiego. On może po prostu się mną zabawiać. Słyszałaś przecież, co o nim mówią.

- Masz na myśli to, że jest *rouille*?

- *Roue* [- rozpustnik] mam. *Rouille* znaczy „zaraza” - Katherine zawiesiła głos. - Chociaż, jakby się zastanowić, to może i masz rację. Zaraza z niego.

- *Roue, rouille*, wszystko jedno. To tylko plotki. A nawet jeśli jest rozpustnikiem, to jakie to ma znaczenie? Każdy mężczyzna prowadzi wesołe życie przed ustatkowaniem się, ale kiedy zaczniesz myśleć o małżeństwie, wtedy wszystko się zmienia.

- Tak? - Katherine usiadła na łóżku i zaczęła czesać włosy.

- Niektórzy mężczyźni nawet po ślubie nadal prowadzą hulaszczyste tryb życia. Nie mam ochoty na takiego męża.

- Nie bądź głupia. Mężczyźni już tacy są. Kobiety uczą się nie zauważać tego.

Katherine wbiła w nią wzrok.

- Tak jak ty to robiłaś?

Matka oblała się rumieńcem.

- Tak myślisz? Że ja i twój ojciec kłóciliśmy się, ponieważ byłam zazdrosna o niego i te jego... dziwki? Zapewniam cię, że w ogóle mnie to nie obchodziło. Martwiłam się o pieniądze, te wszystkie pieniądze, które na nie wydawał, podczas gdy mnie nawet nie zabierał do miasta na przyjęcia. - Zachnęła się. - I o ten jego hazard.

Katherine nigdy nie wiedziała, czy być wdzięczną za szczerść matki w kwestii licznych romansów papy, które stanowiły dla niej przestrożę, czy może czuć oburzenie na jej brak wstydu, który ją samą kępował.

- Tak czy siak, mając takie doświadczenia z papą, powinnaś zrozumieć moje obawy wobec lorda Iversleya - zauważyła Katherine.

- To nie to samo. Ja i twój ojciec nigdy nie mieliśmy

wystarczająco pieniędzy, żeby bywać na salonach, ale ty nie będziesz musiała się o to martwić. Z dochodem i fortuną lorda Iversleya, którą z pewnością odziedziczył po swojej matce, może nawet nie będziesz potrzebowała tych pieniędzy od mojego ojca, świeć Panie nad jego duszą.

Katherine westchnęła. Mama była taka bezpośrednia.

- Nadal musimy spłacić długi ojca. Nie wspominając już o tym, ile jesteśmy dłużni temu człowiekowi od hazardu. Pięć tysięcy funtów, które będziemy musiały od razu spłacić.

Mama jęknęła.

- Jak twój ojciec mógł tak się zadłużyć u tego potwornego człowieka?

- Moim zdaniem pan Byrne okazał się bardzo przyzwoitym człowiekiem. W końcu nie naciska na nas zbyt mocno w kwestii spłaty tego długu.

- Być może. Ale i tak uważam, że wdowie powinien umorzyć dług całkowicie.

- Pięć tysięcy funtów? Musiałby być szalony. Poza tym, dżentelmen powinien spłacić swoje długi, nawet po śmierci.

- Może w sytuacji, gdy jego dłużnikiem jest inny dżentelmen. Ale taka kreatura jak pan Byrne...? Wiesz, co mówią na temat jego pochodzenia?

- Tak, mamó. Jest żywym dowodem na to, że nie powinnam wychodzić za mąż za hrabiego.

- Nonsens. - Powiedziawszy to, matka usiadła na łóżku i matczynym gestem położyła dłoń na kolanach córki. - Tego nie da się uniknąć. Nawet księżę ma swoje przyjaciółki. To, czego potrzebujesz, to mężczyzna dyskretny. A nie taki jak twój ojciec. - Zacisnęła usta. - Nawet umrzeć nie umiał dyskretnie, łajdak.

Zmarł, zadławiwszy się ością podczas kolacji ze swoją kochanką, co było ostatecznym upokorzeniem dla całej rodziny.

- Ale twój lord Iversley będzie dyskretny - kontynuowała.
- Potrafię ocenić takie rzeczy. To człowiek szanujący kwestie prywatne i nie będzie chwalił się na wszystkie strony swoimi podbojami, tak jak twój ojciec.

Sama myśl o takiej dyskrecji zemdlila Katherine.

- Nie chcę, żeby mój mąż był dyskretny. Chcę, żeby był mi wierny.

- Wszystkie tego pragniemy, kochanie. Ale mężczyźni nie mogą nam tego dać.

Katherine spojrzała wyzywająco na matkę.

- Sydney może.

- Nawet gdyby to była prawda, jego wierność nie będzie w stanie zrekompensować jego innych wad. Jak na przykład tego, że ma straszną matkę.

Katherine powstrzymała się od śmiechu. To było tak, jakby Dżyngis-chan nazwał okrutnym Attylę, wodza Hunów.

- Kiedyś była twoją przyjaciółką.

- Tak. Ale to było, zanim uciekłam z domu z twoim ojcem.

Ona nigdy go nie akceptowała. I naprawdę była wściekła, kiedy jej mąż zdecydował się ją poślubić po tym, jak to ja go odtrąciłam. Nigdy nie zrozumieję, co ona widziała w Lovelasie. Był nudny jak flaki z olejem. - Spojrzała na Katherine spod uniesionych brwi. - Dokładnie jak jego syn.

Katherine zjeżyła się.

- Myślałam, że lubisz Sydneya.

- Dopóki nie zobaczyłam innych perspektyw. Po tym, jak przyjechałyśmy do miasta i wprowadził nas na salony, inaczej zobaczyłam twój związek z nim. Jakie będziesz miała przy nim życie? Owszem, ma pewien status w wyższych sferach, ponieważ jego rodzina jest stara i szanowana, ale to nic w porównaniu do tego, co ma lord Iversley.

- Mamo, ja nie dbam o wyższe sfery.

- Zacziesz, kiedy utkniesz w Kornwalii w posiadłości sir Sydneya z jego matką nadzorującą każdy twój ruch. - Mama pojaśniała na twarzy, kiedy zaczęła recytować świętą mantrę kobiet planujących dobrą przyszłość swoich dzieci. - Ale jeśli poślubisz jego lordowską mość, to tylko pomyśl, ile przyjęć, bali i rautów cię czeka... Może nawet poznasz samego księcia?

- Tak, czyż nie byłoby wspaniale? - powiedziała z przekąsem Katherine.

- Mogłabyś co roku przyjeżdżać do Londynu na sezonowe przyjęcia i zapewnić swoim siostrom prawdziwe wprowadzenie na salony...

- Co byłoby jednoznaczne z twoim przyjazdem do miasta.

Matka zamrugała powiekami, a potem spuściła wzrok na kolana.

- Oczywiście. - Wygładziła spódnice. - To chyba nie podlega dyskusji. Poza tym, chciałabyś chyba, żebym przyjeżdżała pomagać ci przy tych wszystkich balach i przyjęciach, prawda?

- Nie zamierzam wyprawiać żadnych balów ani przyjęć.

- Och, ależ musisz! Tego oczekuje się od nowej hrabiny Iversley. - Mama znowu podjęła swoją mantrę. - Będą nazywać cię lady Iversley.

- Jeśli poślubię Sydneya, będą mnie nazywać lady Lovelace.

- To nie to samo. - Mama machnęła ręką. - Wtedy byłabyś zaledwie żoną barona. A hrabina... - Westchnęła przeciągle.

- A wszyscy twoi synowie byliby nazywani lordami, a najstarszy z nich byłby dziedzicem...

- A ja byłabym samotna, ponieważ mój mąż spędzałby cały swój czas w klubach i miałabym złamane serce, bo utrzymywałby kochanki.

- Samotna?! W Londynie?! Nie bądź śmieszna. Kto mógłby być samotny w Londynie? A co do złamanego serca, nikt nie powiedział, że i ty nie mogłabyś mieć... swoich przyjaciół. Oczywiście po tym jak urodzisz dziedzica i kilkoro następnych dzieci.

- Mamo! - Katherine była oburzona i zawstydzona. - Nigdy nie mogłabym...

- Och, nie bądź dzieckiem. Byłabyś wtedy światową kobietą, która mogłaby robić, co tylko zapragnie.

- Jeśli to oznacza światowość, to ja dziękuję. - Zrobiło jej się niedobrze, gdy matka przedstawiła jej taki obraz jej wspólnego życia z Alekiem. Kontrastował tak bardzo z życiem, jakie gądziła, że będzie wiodła z Sydneyem. Lecz jeśli Sydney nie zareaguje oświadczeniami na wieść o tym, że Alec się do niej Zaleca, to co wtedy zrobi?

Mama wstała i wyprostowała się gniewnie.

- Widzę, że nie ma sensu z tobą rozmawiać. Nie potrafisz docenić prawdziwej okazji, która sama wpada ci w ręce.

Odrzucając w tył głowę, matka ruszyła energicznie do wyjścia. Otworzyła drzwi, ale jeszcze zatrzymała się w nich i odwróciła do Katherine.

- Rób, jak uważasz. Wybierz sobie swojego barona, skoro chcesz, i spędź z nim resztę nudnego życia. Ale ostrzegam cię, że jeśli w ciągu dwóch tygodni nie przyjmiesz oferty od sir Sydneya lub lorda Iversleya, cały świat dowie się o fortunie, której się spodziewasz. Wtedy będziesz miała szansę przebierać w kandydatach na mężów jak w ulegalkach. Głównie wśród łowców posagów i intrygantów. A ja będę głucha na twoje protesty, ponieważ, tak czy inaczej, jeszcze przed końcem tego sezonu wydam cię za mąż!

Rozdział 12

*W celu przelamania kobiecej obrony stosuj podarki.
Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.*

Tydzień później, kiedy lśniący powóz, który Alec pożyczył od Drakera, przeciskał się przez zatłoczone ulice Londynu w kierunku miejskiego domu Merivale'ów, Alec uznał, że popełnił poważny błąd taktyczny. W momencie, kiedy pozwolił Katherine dalej wierzyć w to, że kieruje się wobec niej niecnymi intencjami, sprawił, że przybrała bardziej obronną postawę.

Z jakiegoś powodu egzotyczne kwiaty, na które wydał niewielką sumę pieniędzy, wywołały tylko jej gniew. Czyż kobiety nie uwielbiają otrzymywać kwiaty? Lepiej przyjęła tomik wierszy, który jej podarował, ale tylko do czasu, kiedy odkryła, że jego autorem jest niejaki Byron, który najwyraźniej miał fatalną reputację. Na Boga, kto by pomyślał, że tomik poezji może okazać się problemem?

Przynajmniej spodobały jej się miejsca, w które zaprosił ją i jej matkę, chociaż cały czas spędziła przyklejona do ramienia pani Merivale. I kategorycznie odmówiła wybrania się na przejażdżkę konną, mówiąc, że nie ma komu pojechać z nimi w roli przyzwoitki.

Prychnął pogardliwie. Zwyczajnie chciała uniknąć sytuacji sam na sam. I nie pomogły tu ani wytężone starania pani Merivale, żeby zostawić ich samych, ani podobne zabiegi Aleca. Katherine ściśle trzymała się zasad przyzwoitości. Nawet

nie udało mu się potrzywać jej za rękę ani tym bardziej skraść jej całusa.

Doprowadzało go to do szału. Oddałby wszystko za jeden skradziony pocałunek. I tego wieczoru, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, uda mu się to. Musi zdobyć Katherine jak najszybciej. Sytuacja w Edenmore pogarszała się i Alec nie mógł pozwolić sobie na dłuższy pobyt w Londynie.

Przynajmniej sir Sydney trzymał się z daleka. Ale to także mogło być niekorzystne. Jeśli Katherine uzna, że podstęp z zalotami nie przynosi żadnych efektów, niewykluczone, że odtrąci Aleca, i okaże się, że tylko tracił czas.

Pewnie powinien był wybrać jedną z tych obłudnie uśmiechających się panien, które z radością przyjęłyby jego awanse... i zanudziły na śmierć w łóżku i poza nim.

A niech to szlag trafi! To nie powinno mieć dla niego znaczenia. Uratowanie Edenmore to jego priorytet. Ale pragnął Katherine tak bardzo, jak dzikich przejażdżek po wrzosowych wzgórzach Edenmore. Przebywanie w jej towarzystwie sprawiało mu ogromną radość, rozmawianie z nią pobudzało go, a dotykanie jej wzniewało pożądanie.

To nie powinno mieć takiego znaczenia, powtarzał w myślach. Życie wielu ludzi, jego pracowników i służby, zależało od tego, czy ureguluje sytuację Edenmore. Zatem, jeśli jego plan się nie powiedzie, jeśli Katherine nie otworzy przed nim swojego serca dzisiejszego wieczoru w Astley's Royal Amphitheatre, będzie musiał się poddać i przyznać przed Byrne'em, że przegrał.

Jego plan musi jednak zadziałać. Katherine była podejrzliwa tylko dlatego, że unikał odpowiedzi na pytania o lata spędzone za granicą. Dopóki będzie wierzyła w to, że był to dla niego czas lekkomyślnego braku zainteresowania sprawami rodziny, nigdy nie da mu szansy. Więc musi powiedzieć jej część prawdy, nawet jeśli będzie ona trochę ubarwiona zmyśleniami.

Kiedy zajechał pod wynajęty londyński dom Merivale'ów, do środka wpuścił go ich lokaj, Thomas.

- Dobry wieczór panu. Pani Merivale jest niedysponowana,

a panna Merivale jest w salonie z innym dżentelmenem. Zechce pan tu zaczekać, czy mam pana zaanonsować?

Z dżentelmenem, tak? Tylko jeden dżentelmen mógłby przyjść tu tak późno, ten przekłety Lovelace.

- Dziękuję, ale sam się zaanonsuję. Znam drogę.

Zatrzymał się tylko na tyle, żeby zdjąć płaszcz i kapelusz energicznym krokiem ruszył do salonu, a jego złość rosła każdym krokiem. Zaczęła mu już brzydnąć rywalizacja o jej uczucia z tym przekętym poetą. Nie mógł się doczekać chwili, kiedy wyjawi dziś wieczorem swoje intencje względem niej, kładąc tym samym raz na zawsze kres panowaniu Lovelace'a.

Lecz dżentelmenem w pokoju był nie Lovelace, tylko Gavin Byme.

Katherine przerwała w pół zdania.

- Alec! To znaczy, lordzie Iversley! Pan tutaj?

Alec wbił wzrok w Byrne'a.

- Proszę wybaczyć, że przeszkadzam pani i jej gościowi powiedział bez zmieszania.

- Bez obaw. - Byrne wstał i ukłonił się. - Panna Merivale i ja właśnie skończyliśmy nasze sprawy, więc pozwolę sobie już wyjść.

- Sprawy? - zapytał Alec.

- To jest pan Byrne - powiedziała szybko Katherine. - Był... współpracownikiem mojego ojca. Przyszedł porozmawiać z mamą, ale ona źle się czuje, więc...

- Panna Merivale była na tyle uprzejma, że zechciała się ze mną widzieć - dokończył Byrne.

- Rozumiem. - Alec spojrział badawczo. Co jego przebiegły brat przyrodni kombinował? - Nazywam się Iversley i jestem bliskim przyjacielem rodziny. I mam nadzieję stać się jeszcze bliższy, jeśli uda mi się nakłonić pannę Merivale, by przyjęła moje usługi.

Byrne uśmiechnął się szeroko.

- Cóż, w takim razie widzę, że moja wizyta była niepotrzebna. Życzę panu powodzenia. - Ukłonił się przed Katherine.

- Dziękuję za herbatę, madame.

Kiedy Byrne minął Aleca, ten zwrócił się do Katherine.

- Upewnię się tylko, że pan Byrne trafi do wyjścia. -I ruszył za nim do wyjścia.

Gdy tylko znaleźli się w korytarzu, Alec pociągnął Byrne'a na stronę.

- Co ty tu, na Boga, wyprawiasz?

Byrne wzruszył ramionami.

- Pomagam ci. Zanim wyjadę na tydzień do Bath, pomyślałem, że odwiedzę panią Merivale, żeby przypomnieć jej, jak pilna jest sprawa.

- Nie potrzebuję twojej pomocy - odparł Alec, gdyż poczuł się urażony. - Potrafię zdobyć Katherine sam.

- Nie widziałem jeszcze żadnego ogłoszenia w gazecie na temat zaręczyn, mimo że Sydney Lovelace wydaje się ustępować z pola walki.

Alec uniósł pytająco brew.

- Co masz na myśli?

- Słyszałem, że przez cały ten tydzień jest gościem w posiadłości Napiera.

Ogarnęło go uczucie triumfu. A zatem Lovelace się wycofał, czyż nie? To załatwiało wszystko. Alec nakłoni Katherine do małżeństwa bez względu na to, ile to będzie kosztowało. Choć nie powinna go już odtrącać, skoro pozostał jej jedyną szansą na ślub.

- Czyli teraz tylko od ciebie zależy czy ją poślubisz, a ja dzięki temu odzyskam moje pieniądze. - Byrne potarł brodę.

- Szkoda, że ona i jej matka tak bardzo chcą szanowanej partii, inaczej sam bym ją poślubił. Muszę przyznać, że panna Merivale jest dużo ładniejsza, niż sądziłem.

- Trzymaj się od niej z daleka - ostrzegł go Alec. - Jestem jedynym mężczyzną, którego ona poślubi.

Śmiech Byrne'a oznaczał, że chciał tylko wzbudzić zazdrość Aleca.

- Nie wiem, Iversley... Ale ona nie rozmawiała ze mną jak kobieta desperacko pragnąca wyjść za mąż.

- Po dzisiejszym wieczorze będzie.

- W takim razie powodzenia. Panna Merivale nie wydaje mi się kobietą łatwą do przekonania.

Alec zacisnął zęby, kiedy jego zarozumiały przyrodni brat odwrócił się na pięcie i wyszedł. Kiedy wrócił do salonu, zastał Katherine strapioną i nerwowo spacerującą po pokoju.

- Byrne nie powiedział mi, po co tu przyszedł - skłamał Alec. - Więć wierzę, że ty mi to powiesz.

Zatrzymała się, a jej policzki zarumieniły się.

- Nie powinno cię to obchodzić.

- Ten człowiek ma złą reputację, zatem jeśli robi ci jakieś problemy...

- Znasz go?

Alec zawahał się. Do tej chwili unikał jawnych kłamstw. Ale sytuacja była wyjątkowa.

- Wiem o nim. Z tego, co słyszałem na jego temat, twój ojciec nigdy nie wziąłby go sobie na współnika.

Czy Katherine mu uwierzy? Czy będzie w stanie mu tak bardzo zaufać?

Westchnęła.

- Pan Byrne jest jednym z wierzycieli papy.

- Jednym z wielu? - Zamarł z trwogi. Jeśli się pobiorą, czy po spłaceniu wszystkich długów jej ojca, zostanie choć trochę fortuny, żeby ratować Edenmore?

Katherine wyprostowała się.

- Jest jeszcze kilku innych, ale jemu jesteśmy najwięcej dłużni.

Alec odprężył się.

- Jak często przychodzi domagać się zwrotu pieniędzy?

- To dopiero drugi raz, o którym mi wiadomo.

- I tak zbyt często jak na mój gust - powiedział z wrogością W głosie.

- Nie masz się czym przejmować. Zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen. Ludzie tylko gadają złe rzeczy na jego temat z powodu okoliczności jego narodzin.

Alec zamarł.

- Wiesz o tym?

- Ze jest nieuznanym synem Jego Wysokości? Tak, słyszałam te plotki.

Wstrzymał oddech.

- Nie denerwujesz się, przebywając sam na sam z takim człowiekiem w jednym pomieszczeniu?

- Oczywiście, że tak. Księżę Walii jest najbardziej zdeprawowanym mężczyzną w Anglii. Jeśli pan Byrne odziedziczył po nim choć część upodobań, to prawdopodobnie spędza czas na uganianiu się za każdą kobietą, którą pozna.

Alec musiał wysilić się, żeby nie okazać irytacji.

- W takim razie, dlaczego spotykasz się z kimś takim sam na sam? Skoro twoja matka była zbyt chora, żeby się z nim zobaczyć, powinnaś była mu powiedzieć, żeby przyszedł innego dnia.

Katherine zaśmiała się gorzko.

- Mama wcale nie jest chora. Powiedziała tak, żeby nie mieć z nim do czynienia.

Alec nie wytrzymał.

- Za to ty musiałaś?

- Nie! - Westchnęła. - Ale mama uważa, że jeśli będzie unikała widzenia się z nim, pan Byrne zmęczy się i odejdzie. Niestety, to tylko odsuwanie w czasie rzeczy nieuniknionej. Będzie przychodził, dopóki nie zwrócimy mu jego pieniędzy.

- Więc pomyślałaś, że uda ci się go od tego odwieść? Że przekonasz go, żeby zapomniał o długu?

Zadarła buńczucznie głowę.

- Coś w tym stylu.

- Zadziałało?

Jej broda zadrżała.

- Cóż... nie. Ale zgodził się dać nam więcej czasu.

- Czasu na to, żebyś zdobyła sobie bogatego męża? - odparł.

Katherine odwróciła wzrok.

- Moje zamążpójście jest jedynym rozwiązaniem tego problemu.

Znowu poczuł przyływ irytacji.

- To problem twojej matki, nie twój. Dlaczego bierzesz na swoje barki odpowiedzialność za błędy swoich rodziców?

Kiedy podniosła na niego wzrok, zobaczył, że jej oczy lśnią Od łez.

- Ktoś musi to zrobić.

A niech to! Jak pani Merivale mogła pozwolić córce spotykać się z mężczyzną takim jak Byrne, zamiast samej się z nim uporać?

- Zatem, jesteś gotowa poświęcić swoje własne szczęście, Żeby tylko spłacić długi, których nigdy nie zaciągałaś? Żeby lekkomyślna kobieta, taka jak twoja matka, nie musiała się przejmować takimi typkami jak Byrne, tak?

- Nie robię tego dla mamy. Robię to dla reszty mojej rodziny. Jeśli nie uregulujemy naszej sytuacji finansowej, moje siostry będą musiały wyjść bogato za męża, co jest mało prawdopodobne, a mój brat odziedziczy zdewastowaną posiadłość. Poza tym, to żadne poświęcenie poślubić Sydneya. Jest mi drogi i ja jemu także.

Raz na zawsze rozwieje jej złudzenia.

- Widzę właśnie, jak bardzo jesteś mu droga - powiedział lodowatym głosem. - Ty tutaj musisz zmagać się z długami ojca, podczas gdy on porzuca cię, żeby dobrze bawić się w posiadłości przyjaciela.

- Co masz na myśli? - zapytała. - Co usłyszałaś na temat Sydneya?

Jej urażona mina na chwilę go powstrzymała, ale uznał, że musi to kontynuować.

- Są plotki o tym, że cały ostatni tydzień spędza w posiadłości Napiera w Kent.

Łzy błyszczące w jej oczach zaprzeczały przesadnemu uśmiechowi na jej ustach.

- Widzisz? Mówiłam ci, że to nie zadziała. Nie obchodzi go wcale to, że się o mnie zabiegasz. Tracimy czas tymi udawanymi zalotami, Alec.

- Dla mnie to nie są udawane zaloty.

Na jej ustach pojawił się smutny uśmiech.

- To miło z twojej strony, że tak mówisz, ale oboje wiemy, że tak nie jest. I w porządku. Naprawdę nic mi nie będzie.

- Skrzyżowała ramiona. - Nie rozmawiajmy już o tym tego

wieczoru. Po prostu cieszymy się swoim towarzystwem po raz ostatni. Pójdę po mamę...

- Jeszcze nie. - Złapał ją za rękę, kiedy mijała go, idąc w stronę wyjścia. Czas na kolejny prezent. Jeśli ten jej się nie spodoba... - Coś ci przyniosłem.

Spojrzała na niego pobłaźliwie.

- Więcej poezji autorstwa jakiegoś rozpustnika?

- Nie, to nie poezja.

Wyciągnął aksamitne pudełko z kieszeni i podał jej.

- Rozumiem. - Nadal uśmiechała się w ten sam pobłaźliwy sposób. - Biżuteria. Jakie to oryginalne!

- Otwórz je.

- Wiesz, mój drogi - powiedziała, otwierając pudełeczko, - że to wyrzucone pieniądze. Nie jestem jakąś głupią dziewczyną, którą łatwo skusić na... - Przerwała, kiedy zobaczyła zawartość pudełka. - Och... To jest...

- Oryginalne? - ponaglił ją, wyraźnie zadowolony z siebie.

Katherine zarumieniła się.

- Jak już sam to powiedziałeś... Tak. Jest śliczne. Nigdy nie widziałam czegoś podobnego.

Wziął z jej rąk pudełko i wyjął z niego czarno-złotą broszkę, po czym odłożył na bok pudełko.

- To stal damasceńska. Zauważyłem, że lubisz nietypową biżuterię. - Rozpiął zapięcie broszki przedstawiającej konia z pocernionej stali galopującego przez las wykonany ze złota.

- Kupiłem ją kilka lat temu podczas podróży do Hiszpanii.

- Dla jakiejś innej kobiety? Czy nie spodobała się twojej wybrance serca albo...

- Kupiłem ją dla mojej matki.

- Och - szepnęła.

- Obserwowałem w Toledo cały proces tworzenia jej.

- Wsunął dłoń za krawędź jej sukni, żeby móc przypiąć broszkę.

- Najpierw stalową formę wykładają złotym drutem. Potem rozgrzewają całość, aż stalowa część szernieje i tłoczą w złociste pożądany wzór. Kiedy zobaczyłem ukończone dzieło, uznałem, że muszę je kupić.

- Co powiedziała twoja matka, kiedy jej to dałeś?
 - Nigdy jej tego nie dałem. Nie chciałem wysłać prezentu pocztą. - Szczególnie, że stary hrabia mógłby go skonfiskować. - Zatrzymałem ją sobie, gdy dowiedziałem się o śmierci matki.

Zatrzymała jego rękę na swoim gorsecie.

- Nie mogę tego przyjąć.

- Nie podoba ci się?

- Nie... To znaczy tak, bardzo mi się podoba, ale coś o takiej Wartości sentymentalnej powinieneś zachować dla swojej żony.

- Chcę, żebyś ty ją miała. - Czuł się bezradny w obliczu jej usilnego braku wiary. - Pasuje do ciebie. - To z pewnością było bliższe prawdy.

Katherine wyglądała, jakby się wahała.

- Poza tym - dodał - wątpię, żeby ktokolwiek inny docenił tę rzecz.

Z niepewnym uśmiechem opuściła dłoń.

- Jest naprawdę piękna.

- Zwłaszcza na tobie. - Dokończył przypinanie broszki i przesunął dłonią po gładkiej, jedwabistej skórze jej dekoltu. Ty jesteś jak stal damasceńska, wiesz? Jak splecione ze sobą stal i złoto, siła złagodzona przez urodę.

- Nie jestem urodziwa - powiedziała szeptem, kiedy on pieścił jej śliczną szyję, wyczuwając kciukiem puls, który gorączkowo przyspieszał.

- Gdybym był poetą, potrafiłbym pięknymi słowami wyrazić to, jak bardzo pragnę, żebyś została moją żoną, a ty byś mi Uwierzyła. - Objął dłonią jej szyję. - Ale potrafię ci to tylko Okazać. - Przyciągnął ją do siebie i złożył na jej ustach pocałunek, którego tak pragnął od wielu dni.

Początkowo jej usta były podatne i odpowiadały na jego pocałunki. Lecz po chwili Katherine zeszytywniała i odepchnęła go od siebie.

- Nie powinieneś mnie całować.

- Nie poradzę nic na to, czego pragnę, Katherine. To nie ma nic wspólnego z łamaniem zasad ani z przeklętym Sydneyem,

ani z twoimi obawami co do mojego charakteru. Chcę cię poślubić i nie zmienisz tego.

Tym razem pocałował ją gwałtownie, domagając się od niej, by uległa. I po chwilowym wahaniu Katherine poddała się, a jej wargi rozchyliły się.

Dobry Boże, jej usta były całym jego światem, delikatne, wilgotne i rozpalone. Całował ją namiętnie, szukając dowodu na to, że ona nadal go pragnęła.

Wtem usłyszał czyjeś kroki w korytarzu i jęknął.

Katherine wyswobodziła się z jego ramion.

- Ktoś idzie. - Spojrzała w stronę drzwi. - O, witaj mammo.

- Lord Iversley ? - wykrzyknęła jej matka. - Nie wiedziałam, że pan przyszedł. Przyszedł pan niedawno, prawda?

- Widział, jak wychodził pan Byrne - powiedziała Katherine.

Pani Merivale zbladła. Wyraźnie nie chciała, żeby kandydat na męża dla Katherine wiedział o rodzinnych długach.

- Rozumiem.

- Ten człowiek nie będzie was więcej nękał - zapewnił Alec.

- Już ja się tym zajmę.

Zaskoczona Katherine przeniosła na niego spojrzenie, ale Alec ją zignorował. Niech myśli, że zamierza spłacić długi z własnych pieniędzy. W pewnym sensie tak miało być. Kiedy się pobiorą.

I dojdzie do tego małżeństwa. Kiedy Lovelace zniknął z polu walki, Alec miał wreszcie swoją szansę. Więc bez względu na to, jak bardzo będzie się wzbraniać i ile czasu mu to zajmie, będzie nieustępliwy, dopóki Katherine nie zaakceptuje jego oferty.

Rozdział 13

Najbardziej zrównoważone kobiety często są tymi, które w skrytości tęsknią za przygodami.

Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.

Katherine nie wiedziała, co myśleć o zaskakującym zachowaniu Aleca, który upierał się, że jego zaloty do niej są prawdziwe. Czy mówił szczerze? A jeśli nie, to po co zaoferował, że zajmie się ich długiem wobec pana Byrne'a?

No i ten prezent. Nie mogła uwierzyć w to, że zauważył jej upodobanie do biżuterii. I żeby dawać jej coś, co pierwotnie było przeznaczone dla jego matki... Co o tym myśleć?

Rzuciła spojrzenie na drugą stronę powozu, gdzie siedział rozparty na elegancko tapicerowanym siedzisku. Ich spojrzenia spotkały się i zatliła się między nimi ta sama namiętność, jak wtedy w salonie. Kiedy przesunął wzrokiem na jej usta, rozkoszny drzeczcz przeszył jej plecy. Dobry Boże, jak ten mężczyzna potrafił kusić kobietę!

I nie były to tylko jego pocałunki i pieszczoty. Z każdym dniem, który spędzali razem, lubiła go coraz bardziej. Chociaż nadal bardzo niewiele o nim wiedziała. Był tak piekielnie tajemniczy...

- Powiedziałaś, że wyjechałaś do Hiszpanii. Czy nie było to niebezpieczne dla Anglika?

- Nie w 1805 roku. Napoleon jeszcze wtedy nie posadził swojego brata na hiszpańskim tronie.

Katherine przeprowadziła szybki rachunek. Jeśli Alec był mniej więcej w wieku Sydneya...

- W takim razie, kiedy tam pojechałeś, musiałeś mieć około...

- Osiemnastu lat. Tak.

Myśl o młodym Alecu kupującym broszkę dla swojej matki tylko po to, żeby potem dowiedzieć się, że umarła, wywołała ucisk w piersi Katherine.

- Pojechałem tam z moim wujem, żeby kupić konie

- dodał Alec.

- Masz wuja? - powiedziała zaskoczona Katherine.

- Tak. Mąż siostry mojego ojca jest portugalskim hrabią.

- Spojrzał jej w oczy. - Przez dziesięć lat mojego pobytu za granicą moim domem była Portugalia.

Kolejna niespodzianka.

- A ja myślałam... To znaczy... wszyscy mówią...

- Że hulalem po całym kontynencie? - Jego oczy błysnęły.

- Sam też słyszałem te plotki.

- Więc to nieprawda?

- To zależy, co nazywasz hulaniem. Tak czy inaczej byłem na kontynencie.

- Ale zjechałeś Europę? - naciskała dalej. Jeszcze nigdy tak wiele nie wyjawiał, więc musiała skorzystać z nadarżającej się okazji.

- Właściwie nie. Ale mój ojciec był zbyt dumny, żeby powiedzieć ludziom prawdę.

- A jaka to prawda?

- Miał zastrzeżenia co do mojej postawy i łamania przeze mnie zasad. Gdy zostałem oddelegowany ze szkoły za drobne przewinienie, spakował mnie i wysłał do wujostwa.

Ból, który ukrywał się za tymi słowami, był wyraźnie wyczuwalny, chociaż Katherine trudno było uwierzyć w tak; wersję wydarzeń.

- I zostałeś tam na dziesięć lat?

Alec wzruszył ramionami.

- Wołałem to od obłędu londyńskich wyższych sfer. Mój

wuj hodował konie wyścigowe, a ja lubiłem jeździć, więc zostałem u nich.

- Podczas wojny.

- Mieszkaliśmy w tej części Portugalii, która nie została zaatakowana przez wojska Napoleona.

Katherine spojrzała na niego podejrzliwie. Czy istniało W ogóle takie miejsce w Europie? Powinna była więcej uwagi poświęcić doniesieniom z wojny w gazetach.

- Dlaczego nie powiedziałeś o tym nikomu?

- Ten temat jakoś nie wyszedł - powiedział gładko.

- Owszem, wychodził - powiedziała z naciskiem. - I to wiele razy.

- Byłaś tak przekonana o moim hulaszczym trybie życia, że nie liczyło się to, co mówiłem.

- Tylko dlatego, że nie podałeś żadnego innego powodu swojego wyjazdu z Anglii.

- Dość, Katherine - wtrąciła się mama. - Nieszczęśnik przecież już się wytłumaczył. Musisz go jeszcze tak dręczyć? Nie obchodzi mnie, co robił w Portugalii. Chciałabym jedynie Wiedzieć, czy wybrał się do Francji i co *le beau mont* tam nosi.

Katherine już chciała wypalić, że nie obchodzi jej, w co Ubiera się „piękna góra” we Francji, ale Alec odpowiedział jako pierwszy, gładko ignorując kaleczenie francuskiego przez jej matkę. Najpierw przeprosił, że nie był we Francji, a potem, żeby ją zaspokoić, szybko przeszedł na dyskusję o portugalskich czepkach.

Katherine nie miała wyboru i musiała wysłuchiwać wszystkich tych rewelacji. Wiedziała, że Alec coś jeszcze ukrywa. Jego historia zdawała się zbyt nierealna, żeby mogła być prawdziwa. Odrzucony dziedzic hrabiego wysłany za granicę, gdzie znajduje radość w prostym życiu portugalskiej szlachty? Trudno w to uwierzyć, żeby ten wyrafinowany mężczyzna zdobył swoją wiedzę o świecie, hodując konie.

Chociaż to wyjaśniało przynajmniej, dlaczego tak dobrze Jeździł konno i skąd zdobył swojego konia rasy Lusitano. Tylko dlaczego nie powiedział o tym od razu? Dlaczego nie wyznał

wszystkim tej prawdy? Przecież nie było w tym nic niegodziwego. Może miał trochę ekscentryczne podejście do życia, ale to nic złego.

Ten człowiek to jedna wielka zagadka. Czasami był dżentelmenem w każdym calu, tak jak wtedy gdy podarował jej broszkę przeznaczoną wcześniej dla jego matki i obiecał spłacić długi jej rodziny. Czasami był podejrzanie zręczny, gdy po mistrzowsku radził sobie z jej matką, tak jak umiał sterować swoją klaczą. A czasami...

Czasem był niczym śmiały zdobywca, który porwał ją w ramiona i żądał pocałunków. Niestety, w roli zdobywcy podobał jej się tak samo jak w roli dżentelmena... A może nawet bardziej.

Prawdę mówiąc, nieustannie pragnęła pocałunków Aleca zdobywcy. Często leżała w nocy, nie mogąc zasnąć i godzinami rozpamiętywała, jak smakowały jego usta, jaki był jego dotyk i odgrywała w myślach te wszystkie nieprzyzwoite pieszczoty, jakich zaznała od tego łajdaka.

Jeśli Alec rzeczywiście był łajdakiem... Teraz nie miała już takiej pewności.

Kolejne zaskoczenie czekało ją, gdy dojechali do Royal Amphitheatre. Alec zarezerwował prywatną lożę, czego nigdy tam nie praktykowano. Bilety były zawsze wydawane na osobę i nie było mowy o wynajmowaniu całych loży. Jeśli próbował im zaimponować, to mu się udało.

Mieli doskonałe miejsca - wystarczająco blisko areny, żeby widzieć przesadzone miny błaznującego „krawca”, przez którego jeden koń skakał jak przez przeszkodę, drugi ciągnął go pod sobą, a trzeci gonił go i wyskoczył z nim przez otwarte okno. Potem przyszła pora na spektakl jeździecki zatytułowany „Krwawy Czerwony Rycerz”, o pięknej Isabelli, którą zły szwagier wygnał z zamku.

Mama oczywiście była znudzona, wolałaby Vauxhall Gardens, ale Katherine nie mogła oderwać oczu od akcji toczącej się na piaszczystej arenie i od romantycznej historii rozgrywającej się na ogromnej scenie w głębi. W Kornwalii nie miała tego

typu rozrywek. I chociaż tęskniła za spokojnym wiejskim życiem, potrafiła docenić londyńskie atrakcje.

Alec spojrział na jej matkę, która już drzemała, a potem oparł rękę na oparciu fotela Katherine i nachylił się do niej.

- I jak? - zapytał ściszone głosem. - Czy tak to sobie wyobrażałaś?

- Jest nawet lepiej. Jak im się udaje opanować tyle koni?

- Dużo marchewki - zażartował.

- Bardzo zabawne. A ja naprawdę jestem ciekawa jak oni to robią.

Alec uśmiechnął się.

- Tresura konia wymaga jedynie dużych pokładów cierpliwości i wielu nagród. Na przykład, jeśli chcesz przyzwycząić konia do odgłosu pobrzękiwania broni albo innego wyposażenia żołnierskiego, przywiązujesz mu do siodła metalową piersiówkę z monetą w środku. Rozpędzasz konia, a piersiówka pobrzękuje rytmicznie. Kiedy koń przywyknie do dźwięku jednej monety, dodajesz ich więcej, a potem więcej piersiówek, aż koń zaczyna zupełnie ignorować odgłosy pochodzące od jeźdźca. A żeby przyzwycząić go do odgłosu wystrzału...

- Wyraźnie masz dużą wiedzę na temat tresury koni.

- Wybacz... - powiedział zmieszany. - Poniosło mnie.

- Nic nie szkodzi. To interesujące. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że tak dużo wiesz.

Alec spojrział na arenę.

- Pomagałem mojemu wujowi.

- Przypuszczam, że tresura koni nie jest tak trudna jak szkolenie ludzi. Weźmy na przykład tego chłopaka na scenie.

- Wskazała jeźdźca, którego koń bał się przejść przez mostek na scenie, po którym inne konie śmiało przebiegały. - Wygląda, jakby nie wiedział, co robi.

Alec skinął głową.

- Daje koniowi sprzeczne sygnały. Za mocno spina go piętami, jednocześnie zbyt luźno trzymając cugle. Zdecydowanie nie ma doświadczenia w takiej jeździe. Zastanawia mnie, dlaczego

Astley go w ogóle zatrudnił. Zdawało mi się, że jest bardzo wybredny, jeśli chodzi o pracowników.

- Znasz pana Astleya?

- Kiedyś go poznałem. - Alec opuścił rękę na jej ramię.

- A co sądzisz o sławnej pannie Woolford? Jest dobra, prawda?

Podstępny łotr próbował zmienić temat, nie udzielając odpowiedzi na jej pytanie.

- Tak, rzeczywiście. Z chęcią nauczyłabym się jeździć tak ja ona.

Spojrzał na nią podekscytowany i pogłaskał jej ramię.

- Mógłbym cię tego nauczyć.

Zaschło jej w ustach na samą myśl o tym, że znowu byłaby z Alekiem sam na sam, a jego wielkie dłonie dotykałyby jej nóg, korygując jej pozycję w siodle. A potem jedna z nich oparłaby się na jej udzie, podczas gdy instruowałaby Katherine, jak...

- Nie wiem, po co miałabym brać takie lekcje - powiedziała zmieszana, starając się poskromić oblewający ją rumieniec.

- Dlaczego nie zrobić tego po prostu dla zabawy? - Jakby czytając w jej myślach, Alec nachylił się do jej ucha. - Obiecuję, że byłoby zabawnie. - Swoją deklarację przypieczętował pocałunkiem w ucho, po którym Katherine cała zadrżała.

- Alec, przestań. - Rzuciła nerwowe spojrzenie w kierunku drzemiącej matki. - Naprawdę nie powinieneś...

Nagle drzwi do ich łoży stały otworem i stanął w nich śniady mężczyzna z ręką na temblaku.

- *Senhor* Black! - wykrzyknął mężczyzna i podbiegł do Aleca. - Dzięki Bogu. *Senhor* Astley miał rację i rzeczywiście pan tu jest!

Alec wstał z miejsca.

- Franca? Co ty robisz w Anglii?

- *Senhor* nie powiedział panu, że teraz pracuję dla niego Zresztą nieważne. Przysłał mnie, żebym pana znalazł, ponieważ... - Mężczyzna przerwał, kiedy zauważył Katherine i ukłonił się przed nią. - Proszę mi wybaczyć, *senhorita*, ale bardzo potrzebujemy *senhora* Blacka.

Alec skrzywił się, a Katherine czekała, aż zareaguje jakoś,

domagając się, żeby ten człowiek zwracał się do niego, odpowiednio go tytułując.

- Już mówiłem Astleyowi... - zaczął Alec.

- Że innym razem będzie pan dla niego jeździł. Tak, wiem. Ale z pewnością mógłby pan dziś wyświadczyć mu tę przysługę. Wczoraj wieczorem podczas ćwiczeń kaskaderskich zламаłem sobie w głupi sposób rękę. Jesteśmy zdesperowani.

Hałasy obudziły mamę, która wstała ze swojego fotela, mamrocząc pod nosem:

- Co to ma być? Kim jest...? Młody człowieku, co pan robi w naszej łóżce?

- Pani Merivale, panno Katherine - powiedział spięty Alec - to jest pan Miguel Franca, mój przyjaciel z Portugalii. Przyszedł, żeby... hmm...

- Błagać *senhora* Blacka o pomoc. - Franca uśmiechnął się uprzejmie do mamy.

Ale ona nie zamierzała zachowywać się równie uprzejmie.

- Jeśli chce pan uzyskać pomoc jego lordowskiej mości, powinien się pan do niego odpowiednio zwracać.

- Słucham? - Wtem zmieszanie mężczyzny zmieniło się w przyjemnie zaskoczenie. - A więc *senhor* Astley nie żartował? Drogi przyjacielu, to pan naprawdę jest lordem? *Magnifico!* W takim razie powinienem zwracać się lordzie Jakis-tam?

- Franca, to nie będzie konieczne - odezwał się Alec.

- Powinien się pan zwracać: lordzie Iversley - natychmiast wtrąciła mama.

- Dziękuję, *senhora*. A teraz, jeśli mi panie pozwolą, muszę skrać waszego lorda Iversleya. Oficer kawalerii, którego *senhor* Astley wynajął zeszłego wieczoru, żeby mnie zastąpił, nie pojawił się do tej pory. Poza tym potrafiłby jedynie zademonstrować kilka kawaleryjskich sztuczek i parę trików na koniu. Dlatego pomyśleliśmy, że może *senhor* Black... to znaczy lord Iversley...

- Nie ma mowy, Franca - przerwał mu Alec. - Nie jestem odpowiednio ubrany i nie zamierzam opuszczać moich gości.

- Proszę się nami nie martwić. - Katherine także wstała z miejsca, zaintrygowana całą sytuacją. - Bardzo chciałabym zobaczyć pana na arenie. - I to uchroniłoby ją przed padnięciem ofiarą jego kolejnych miłosnych zabiegów.

Oczy Aleca zwięzły się, kiedy na nią spojrział. Czyżby odgadł, dlaczego tak chętnie się go pozbywała?

- Tak, tak, lordzie Iversley - wtrąciła się jej matka. - Bez wątplenia powinien pan to zrobić. Co za zabawa!

- Byłoby nieuprzejme z mojej strony, gdybym zostawił panie same. - Alec zwrócił się do Franczy. - Przekaż Astleyowi moje najszczerze wyrazy ubolewania, ale nie mogę dziś wyświadczyć mu tej przysługi.

Franca zaczął nerwowo majstrować coś przy temblaku.

- Pan Astley powiedział, że jeśli pan odmówi, to mam panu przypomnieć o tym, że on był dla pana na tyle miły, by zaoferować...

- W porządku. - Alec uklonił się sztywno. - Wydaje mi się, że mogę się tego podjąć.

Na twarzy Franczy pojawiła się ulga.

- Może pan włożyć mój mundur. A jeśli nie chce pan zostawiać ślicznej *senhority* i jej matki samych, proszę zabrać je ze sobą. Mogą oglądać wszystko zza kulis.

Alec spojrział na Katherine z zastanowieniem.

- Mam lepszy pomysł. Może panna Merivale mogłaby także uczestniczyć w występie?

Twarz Franczy rozpromieniła się.

- *Magnifico, senhor* Te płomiennorude włosy i ten uśmiech... Zauroczy całą widownię.

Alec przytaknął.

- I dzięki niej nie zauważą moich błędów.

Franca machnął lekceważąco ręką.

- W takim razie możemy odegrać „Złościcę”, bo to będzie dla niej wystarczająco łatwe, jak myślisz?

- Czy wy obaj zwariowaliście? - wtrąciła się Katherine.

- Przecież ja się nie nadaję do jazdy konnej i wykonywania jakichś sztuczek!

- Nie musi pani w ogóle jeździć konno, *senhorita* - powiedział Franca. - „Złościca” jest bardziej jak...

- Rodzaj sztuki teatralnej - dokończył Alec. - Będiesz musiała jedynie stać nieruchomo, podczas gdy ja kilka razy przejadę obok ciebie, zdejmując ci szpadą kapelusz. To bardziej jak aktorstwo, gdyż będziesz musiała udawać, że jesteś na mnie zła. - Uśmiechnął się do niej szeroko. - Jestem pewien, że uda ci się to bez problemu.

- Ale...

- Masz kostium, który by na nią pasował? - zapytał Alec Franca.

- Z pewnością. Ale jej włosy trzeba będzie inaczej spiąć.

- Posłuchajcie mnie - przerwała im Katherine. - Ja się na to nie zgodziłam. Nie mogę...

- Możesz. - Alec spojrzał jej prosto w oczy. - A co więcej, Wiesz dobrze, że tego chcesz.

Katherine westchnęła. Miał rację, gdyż rzeczywiście tego chciała. To była prawdopodobnie najbardziej ekscytująca rzecz, jaka kiedykolwiek jej się przydarzyła. Ale mimo to...

- Nie wypada mi i wiesz o tym. Jeśli ktokolwiek mnie rozpozna, zostanę uznana za rozpustną, albo i coś gorszego.

- Nie bądź taka pruderyjna - powiedziała mama. - Mnie Wydaje się to doskonałą zabawą.

Katherine odwróciła się do matki.

- Nie powinnaś się na to zgadzać, mamoo...

- Możemy założyć pani maskę na twarz - zaproponował Franca. Wyraźnie zrobiliby wszystko, żeby tylko Alec zgodził się wystąpić. A skoro Alec chciał mieć tę kobietę przy sobie, to Franca postara się mu to ułatwić. - *Senhor* Black też może założyć maskę, jeśli zechce.

Matka Katherine spojrzała groźnie.

- Jeśli jego lordowska mość obieca uważać na moją córkę, to ja wyrażam zgodę.

- Oczywiście, że będę się nią opiekował. - Alec spojrzał Czułe w oczy Katherine. - Przysięgam, że nic się jej nie stanie ani nie zostanie postawiona w niezręcznej sytuacji. - A potem

odezwał się do niej ściszym głosem: - Zaryzykuj, kochanie. Może ci się to spodobać.

Nie mogła oprzeć się temu intrygującemu pomysłowi.

- Dobrze, ale muszę dostać maskę na twarz. A strój nie może być zbyt...

- Będzie piękny, proszę się nie martwić - wtrącił Franca, nie zdając sobie sprawy z prawdziwego źródła jej niepokoju. - A teraz chodźcie. Musimy się pospieszyć. - Spojrzał w stronę sceny, gdzie właśnie pędzący jeździec ratował piękną dziewczinę z płonącego zamku. - Zaraz będzie przerwa i mamy niewiele czasu, żeby przygotować się do przerwy.

Kiedy wszyscy ruszyli do wyjścia, pani Merivale ponownie zajęła swoje miejsce w łoży.

Katherine zatrzymała się.

- Mamo, a ty nie idziesz z nami?

- Nie. Jak niby miałabym wszystko obejrzeć zza kulis? Wolę zostać tutaj i podziwiać twoją przygodę. Idź, moja droga. Nic mi nie będzie.

Katherine zawahała się. Ale wyklócanie się z matką było bezsensowne, więc wyszła za Alekiem i Franca.

Kiedy schodzili po schodach, Franca zaczął wyjaśniać jej, jakie sztuczki zademonstruje Alec.

- Chwileczkę - przerwała mu w pewnym momencie. - Mówi pan, że lord Iversley zna takie sztuczki jeździeckie?

- Oczywiście - odparł Franca. - *Senhor* Black nawet dwie z nich sam wymyślił.

- Naprawdę? - Spojrzała na Aleca, który wyraźnie unikał jej wzroku. Zamyśliła się na chwilę, po czym zaczęła drażnić temat.

- Był w takim razie w kawalerii?

- Nie, chociaż Wellington wiele razy próbował go przekonać, żeby wstąpił do armii. Ale *senhor* Black jest uparty i wołał uczyć rekrutów jazdy konnej. - Franca uśmiechnął się. - Właśnie tak się poznaliśmy. Byłem w portugalskiej kawalerii, a on był moim nauczycielem. Wszystko, co wierno jeździe, zawdzięczam jemu.

- Bzdura - ostro wtrącił się Alec, kiedy już znaleźli się na parterze. - A wracając do tej przerwy, w przedstawieniu...

- A ja sądziłam, że pomagał swojemu wujowi przy hodowli koni - powiedziała Katherine, nie dopuszczając, by Alec zmienił temat.

- Bo tak było, kiedy po raz pierwszy przyjechał do Portugalii. Ale nie po tym, jak armia go zatrudniła. - Franca zaśmiał się. - Wtedy każdej nocy latał na skrzydlatym Pegazie na południe Portugalii. Obóz szkoleniowy kawalerii znajdował się w Lizbonie na zachodzie. I *senhor* Black mieszkał w... Jak nazywał się ten mały hotelik, Alec?

- St. John's - odpowiedział Alec, a potem płynnie przeszedł na inny język, prawdopodobnie portugalski, skoro Franca go rozumiał.

Sądząc po tonie jego odpowiedzi, musiał przeproszać Aleca. Kiedy później przeszli z powrotem na angielski, mówili już tylko o sztuczkach, jakie Alec miał za chwilę zademonstrować.

Ale Katherine dowiedziała się już wystarczająco dużo. Miała rację, sądząc, że Alec coś jeszcze ukrywa, ale to nie było to, i czego się spodziewała. Dlaczego nie przyznał się, że był w samym centrum wojny?

Dlatego, że synowi hrabiego nie wypadało pracować za pieniądze. Jak na ironię, mógł służyć w armii bez wstydu, ale szkolenie żołnierzy za pieniądze było już rzeczą nieprzystojną.

Z pewnością zdawał sobie z tego sprawę, że Katherine nie będzie to przeszkadzało. Z drugiej zaś strony była świadoma tego, że chciał zachować wobec niej poprawność. Tylko dlaczego w takim razie wolał, żeby myślała o nim jako o łajdaku, a nie mężczyźnie pracującym dla wojska?

Cóż, jak to się skończy, będzie musiała wziąć go w krzyżowy ogień pytań. Powie mu, że jest bardzo dumna z tego, że służył swojemu krajowi, bez względu na to, jak to robił. Ponieważ prawda była taka, że Katherine czuła się już zmęczona odtrącaniem go, ciągłym trzymaniem się na baczności, zmęczona podejrzywaniem najgorszego, kiedy najwyraźniej Alec nie był takim, za jakiego go brała.

Nagle jej uwagę zwróciło coś, co powiedział Franca.

- Co ma pan na myśli, mówiąc: „o ile *senhorita* zdoła ustać nieruchomo podczas finałowego cięcia”?

Alec uśmiechał się szeroko, wyprowadzając ją zza kulis areny do wyjścia.

- To ostatnia część „Złościcy”, kochanie. Ty będziesz trzymać w górze przedmiot, który ja rozplątam na pół, przejeżdżając na galopującym koniu.

Na moment zabrakło jej tchu.

- Potrafisz zrobić coś takiego?

- Oczywiście.

W takim razie to musi być bardzo duży przedmiot, pomyślała.

- A co to takiego? Bo jeśli to jest dla mnie za ciężkie do utrzymania...

Alec i Franca wybuchnęli śmiechem.

- Nie będzie za ciężkie - odparł Alec, kiedy szli do jakichś zabudowań na zewnątrz. - To gruszka.

Rozdział 14

Nic nie robi większego wrażenia na kobiecie jak pokaz męskiej siły.

A jeśli potrafisz dokonać tego na grzbiecie czystej rasy wierzchowca, tym lepiej dla ciebie.

Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.

Alec nadal się uśmiechał, kiedy parę chwil później razem z Franca zostawiali Katherine. Jej głos odbijał się echem w pomieszczeniu za amfiteatrem, gdzie służąca pomagała jej się ubrać.

- Tylko pamiętaj, Alec - zawołała za nim Katherine - żeby to była największa gruszka na świecie! A jeśli chociaż draśniesz moje palce, własnoręcznie poćwiartuję cię mieczem!

Alec zaśmiał się.

- Widzisz, w co mnie wpakowałeś, Franca? - odezwał się do przyjaciela, kiedy szli przez dziedziniec do stajni.

Franca obejrzał się za siebie na budynek, w którym została Katherine, i zrobił zatoskaną minę.

- *Senhorita* wygląda na bardzo złą. Jesteś pewien, że chce to Urobić?

- Zgodziła się na odegranie tej roli, kiedy jej wszystko objaśniłeś, tak? Nie daj się jej otumanić. Teraz protestuje, ale nic jej nie będzie. Ona w głębi duszy żadna jest wrażeń. - A on zamierzał to w niej jeszcze bardziej rozbudzić.

- Więc nie jesteś na mnie zły za... namówienie cię do występu?

- Już nie. - Mała panna Marry-well potrzebowała jakiegoś wstrząsu, a to była idealna sytuacja. - Poza tym wiesz dobrze, że nie miałem wyboru.

- Bardzo mi przykro z tego powodu. *Senhor* Astley nie lubi wywierać nacisku, ale teraz był postawiony pod ścianą.

Astley miał prawo zażądać pomocy Aleca. Zapewnił mu prywatną lożę i darmowy wstęp na przedstawienie w zamian za to, że Alec pojedzie w jednej z jego rewii. Lecz Alec sądził, że mówią o występie za jakiś czas. Astley najwyraźniej pominął ten warunek ich umowy.

Franca otworzył drzwi do stajni.

- Czyli *senhorita* nie wiedziała o twoich umiejętnościach jeździeckich?

- Z grubsza, tak. - Ale nie o wszystkich. Będzie musiał się później wytłumaczyć przed nią, dlaczego syn hrabiego wybrał pracę najemną.

Może nie będzie tak źle. Jest szansa, że nawet zadziała to na jego korzyść. Katherine lubiła ekscentrycznych mężczyzn, jak ten przekłety poeta Lovelace. Dopóki nie zagłębi się za bardzo w jego sytuację rodzinną, Alec będzie w stanie się z tego wybronić.

Kiedy weszli do stajni, Alec poczuł się odprężony. Tutaj, pośród rżących koni, dźwięku podków, zapachu siana i końskiego potu, czuł się jak w domu. Pierwszą rzeczą, jaką zrobi po ślubie, będzie doprowadzenie do porządku stajni w Edenmore.

Ale w tej chwili musiał zająć się wyborem któregoś z wytresowanych koni Astleya.

Kiedy już wsiadł na konia i czekał przy tylnym wejściu do amfiteatru, czuł się w pełni przygotowany do pokazu. Drzwi otworzyły się i Alec spiął rumaka do galopu. Jego wejście na scenę miało być widowiskowe.

Kiedy wjechał na arenę, tłum wydał z siebie głośny okrzyk radości. Alec wykonał rundę dookoła galopem, wymachując szablą, a Franca zaczął wprowadzenie do pokazu.

Alec uświadomił sobie, że bardzo za tym tęsknił. To było coś, co robił najlepiej, a nie jakieś bzdury z przyjęciami, na których

nigdy nie czuł się komfortowo. Za to konie były jego życiem. Nawet z zamkniętymi oczami mógłby wykonywać wszystkie sztuczki jeździeckie.

Nie założył maski, ponieważ ograniczałyby mu pole widzenia. Ale nie martwił się tym, bo przecież nikt nie skojarzy „Kapitana Blacka” w kapeluszu ozdobionym kitą i w niebieskiej kurtce z hrabią Iversleyem, szczególnie z takiej odległości.

Efektownie zatrzymał się przy samej bandzie areny, a potem przeszedł do pokazu władania bronią. Prezentuj broń. Przygotowanie do ataku. Atak. Zasłona. W lewo tnij. Każdy z manewrów wykonywał instynktownie.

Zasłona z prawej. Zasłona z lewej. „Święty Jerzy”. Cięcie z tyłu. Zasłona. Z góry tnij. Kiedy doszedł do cięcia typu V, tłum był już gotowy na bardziej brawurową jazdę.

Nadszedł czas sztuczek jeździeckich. Jazda po okręgu bardzo jej ułatwiała, co zresztą odkrył Philip Astley parę lat temu. Wpadł na pomysł, że siła dośrodkowa pomaga wykonywać niezwykle wyczyny na końskim grzbiecie. Alec z łatwością Stanął na siodle i zaczął wywijać szablą nad głową. Potem zeskakiwał i wskakiwał na konia, który stale galopował wokół areny. A przez chwilę nawet jechał z głową do dołu, centymetry nad ziemią, która to sztuczka spotkała się z ogromnym aplauzem publiczności.

Gdy zakończył pokaz, zatrzymał konia w głębi sceny i uklonił się razem ze zwierzęciem. W tym czasie Franca zaczął anonsować kolejną bohaterkę występu.

- W naszym kolejnym pokazie wystąpi śliczna *Senhora Encantador*, która zgodziła się odegrać żonę Kapitana Blacka.

Alec uśmiechnął się do siebie. Jeśli mu się poszczęści, wkrótce będzie odgrywała tę rolę także poza sceną.

„Złościca” była etiudą teatralną, która służyła odprężeniu po pokazach żołnierskich umiejętności i przed dramatycznym finałem przedstawienia. Pozwalała także pracownikom technicznym na przygotowanie ambitnej inscenizacji bitwy o Salamanke, w której udział brało pięćdziesiąt koni i trzeba było zainstalować na scenie dwie góry.

Franca rozpoczął wprowadzenie do historii, wyjaśniając, że pani Black właśnie zaczęła się niecierpliwie, czekając w domu na swojego męża, oficera kawalerii, i postanowiła sama przyprowadzić go do domu. Katherine, ubrana w bardzo długi płaszcz i zabawny czepek, zajęła swoje miejsce niemal na samym środku areny.

Udawała, że karci i strofuje Aleca za spóźnienie, potrząsając w jego kierunku parasolem, a Franca komentował tę scenę, mówiąc, że pani Black miała gorący temperament. Alec przegallopował obok niej, przecinając parasol na pół, na co tłum zareagował gromkim śmiechem.

Katherine zrobiła oburzoną minę.

- Pani Black jest niezmiernie wzburzona, gdyż był to jej ulubiony parasol - wykrzyknął Franca.

Jak na sygnał, Katherine rzuciła połówką parasola za Alekiem i kontynuowała swoją niemą awanturę.

Alec zrobił drugie okrążenie i tym razem końcem szabli zerwał jej z głowy czepek, z którym przeparadował dookoła i na koniec włożył go na głowę Franci. Włosy Katherine rozsypały się, jak to było zaplanowane, żeby wzbudzić jeszcze większą wesołość publiczności.

Ale na Aleca widok ten wpłynął całkiem inaczej. Nigdy jeszcze nie widział jej z rozpuszczonymi włosami. Dobry Boże, ależ ich było dużo! A światła areny wydobyły z nich burztynowy blask, który objął jej ramiona niczym tańczące płomienie. Czegóż by on nie dał, żeby móc zatopić palce w tych puszystych...

Nie. Nie może teraz o tym myśleć. Musi się skoncentrować.

Katherine dotknęła czubka głowy, a potem tupnęła nogą i ze złością wskazała palcem na czepek. Nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Kto by pomyślał, że panna Marry-Well będzie taką aktorką?

Katherine kontynuowała swoją blazenadę, podczas gdy Alec podjechał do niej, wymierzając szablę w fałdę na jej płaszczu. Zwykle w takiej sytuacji szermierz rozcinał, celowo większych rozmiarów, kokardę pod szyją partnerki, a płaszcz spadał na

ziemię. Lecz Katherine nie zgodziła się, żeby Alec zbliżał ostrze swojej szpady do jej szyi.

Modląc się o to, żeby pamiętała o rozwiązaniu troczków, przejechał obok niej galopem i końcem szabli pochwycił płaszcz. Dzięki Bogu pamiętała o wszystkim i płaszcz z łatwością się z niej ześliznął, a Alec mógł go zawieźć i podać Francy do rąk.

Alec wykonywał kolejne okrażenie, kiedy Franca kontynuował recytację.

- Obawiam się, że Kapitan Black znalazł się teraz w prawdziwych opałach, niszcząc najlepszy płaszcz swojej żony.

Miał świętą rację. Ponieważ Alec zobaczył kostium, jaki skrywał płaszcz. Boże, miej go w swojej opiece.

Prawie nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, zwolnił bieg konia do truchtu i przyjrzał się Katherine. Szokująco pomarańczowa suknia wytrąciłaby z równowagi każdego mężczyznę. Połyskiwała zielonymi i złotymi klejnotami, i idealnie opinała sylwetkę Katherine, uwydatniając każdą jej krągłość. A szczególnie te dwie krągłości, które wystawały nieco z nisko skrojonego gorsetu. Katherine wyglądała w tej sukni zbyt dobrze, żeby Alec mógł zachować zimną krew.

Kosztowało go to dużo wysiłku, i dodatkowe okrażenie areny, żeby stłumić rosnące pożądanie. Jak miał spokojnie myśleć, kiedy jedyne, czego teraz pragnął, to rozebrać ją do naga i wziąć W ramiona tu i teraz? Jednak publiczność nie przyszła tu na tego rodzaju przedstawienie.

Nieświadoma jego niepokoju Katherine zaczęła wymachiwać gruszką, którą do tej pory miała ukrytą pod płaszczem.

- Pani Black mówi kapitanowi, że trzymała dla niego ostatnią z zimowych gruszek - powiedział donośnym głosem Franca - ale teraz jej nie dostanie. Sama ją zje.

Był to sygnał dla Aleca. Ale kiedy zaczął jechać w stronę Katherine, zobaczył, że jej ręka z uniesioną w górę gruszką drży. Trzymała owoc opuszkami palców. Gruszka była wystarczająco duża do tego pokazu, ale Katherine w to nie wierzyła, sądząc po jej nerwowych spojrzeniach rzucanych w stronę zbliżającego się do niej Aleca.

Zaufaj mi, kochanie, prosił ją bezgłośnie, galopując w jej kierunku.

W ułamkach sekund wykonał pierwszy przejazd i odciął górną część gruszki. Publiczność głośnie biła brawo.

Katherine miała w tej chwili odegrać scenę złości, ale stała jak zamurowana, kiedy Alec po raz kolejny okrążył arenę. Na szczęście widzowie sądzili, że tak było zaplanowane, i zaczęli się śmiać.

Lecz Alec bał się o kolejną część pokazu, kiedy to Katherine miała włożyć drugą połówkę gruszki do ust, a on miał, przejeżdżając obok, nadziać owoc na szpadę, a potem galopem uciec z areny, a rozzłoszczona Katherine za nim biegiem.

I chociaż stała nieruchomo na środku areny, czekając na jego kolejny przejazd jak prawdziwa aktorka, to w jej oczach widać było strach. A niech to! Co będzie, jeśli się poruszy, kiedy on wykona pchnięcie szpadą? W najlepszym razie po prostu zepsuje ten numer. A w najgorszym, narazi się na niebezpieczeństwo.

Nie mógł tego ryzykować. Czas na zmianę planów.

Rozdział 15

*Nie czekaj, aż nadejdzie idealny moment na uwodzenie.
Próbuj swoich szans kiedy tylko możesz.
Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.*

On wie, co robi, powtarzała sobie w myślach Katherine, kiedy Alec zbliżał się do niej. Na pewno cię nie skrzywdzi.

Żeby tylko umiała przekonać do tego swoją dłoń. Nie potrafiła utrzymać jej nieruchomo. Połówka gruszki wyglądała na bardzo małą. Ale jeśli spróbuje ją jeszcze bardziej wysunąć z dłoni, to ją upuści. I prawdopodobnie nastąpi to wtedy, kiedy Alec będzie zamierzał się do rozplatania jej szablą i skończy się na tym, że zamiast gruszki, przetnie jej dłoń.

Ale zaraz. Miała teraz tę połówkę gruszki wsadzić sobie do ust, prawda? Przysuń gruszkę, rozkazała swojej dłoni, ale ta ją kompletnie zignorowała. Jej palce najwyraźniej już teraz zachowywały się tak, jakby zostały odcięte.

Za późno. Alec już podjeżdża, a jego szpada połyskuje w powietrzu. Unosi się w strzemionach... schodzi ciałem niżej... jeszcze niżej... Dlaczego tak się wychyla z siodła?

Zanim zdążyła zareagować, Alec pochylił głowę i chwycił gruszkę zębami.

Tłum widzów zaczął bić brawo, ale ona stała nieruchomo, oszołomiona, kiedy on wykonywał okrążenie. Widziała, jak rzuca szpadę na arenę. Co powinna teraz zrobić? Biec za nim, tak jak to było początkowo zaplanowane? Ale on wcale nie

opuszczał areny, więc to by wyglądało głupio. Racja, przecież to miało być zabawne...

Wtem Alec zaczął się do niej ponownie zbliżać, nadal trzymając połówkę gruszki w ustach. Następną rzeczą, jaką poczuła, było to, że szybuje w górę, a potem w jakiś magiczny sposób łąduje z przodu głębokiego siodła.

Zarzuciła mu ramiona na szyję, żeby nie spaść, co spotkało się z entuzjastycznym aplauzem publiczności, który przerwał dopiero Franca, wygłaszając improwizowany komentarz.

- Czy pani Black wybaczy swojemu nieobliczalnemu mężowi? - wykrzyknął, kiedy publiczność uciszyła się nieco.
- A może każe mu się wynosić?

Katherine i Alec robili kolejne, wolniejsze okrążenie areny. Jego oczy błyszczały zawadiacko, kiedy zaproponował jej kawałek gruszki, którą trzymał w ustach. Zniewolona zaproszeniem jego gorących błękitnych oczu, wzięła do ust wystającą część owocu, a ich wargi zetknęły się w pocałunku.

Tłum wydał okrzyk radości, bo ludzie uwielbiali romantyczne historie. Słyszała wiwatującą publiczność, nawet kiedy zjechali już ze sceny, nadal objęci i złączeni pocałunkiem z połówką gruszki w ustach.

Za kulisami amfiteatr był niczym ul. Wszyscy biegali jak szaleni, wprowadzano konie, jeźdźcy poprawiali stroje, wszyscy szykowali się do wielkiego finału. Katherine jednak ledwo to zauważyła, kiedy Alec zatrzymał konia, a ona nadal siedziała uczepiona jego szyi.

Alec odgryzł część gruszki, odsunął głowę i zaczął przeżuwać swoją ćwiartkę, przyglądając się Katherine, która również zjadała swoją część. Obserwował, jak poruszają się jej usta, szyja i nagle jego oczy pociemniały i zanim zdążyła zareagować, jego usta przywarły do jej ust i zaczął całować ją namiętnie, gorąco, głęboko.

Nie zaprotestowała. Krew pulsowała jej szybko, jeszcze pod wpływem podniecenia związanego z występem i lęku przed publicznym pokazem. Przywarła więc do Aleca i odwzajemniła jego pocałunek, zatracając się w nim tak, że niemal straciła

sobie maskę z twarzy. Czowała smak gruszki, która słodziła ich pocałunek, kiedy ich języki spletały się w poszukiwaniu głębszych doznań.

Nie zważając na aktorów i ekipę techniczną kłębiących się wokół nich, Alec całował ją, rozkoszując się jej ustami, pieszcząc jej język, wprowadzając ją tym samym w stan oszołomienia...

- Przepraszam, sir, ale potrzebujemy konia.

Oderwali się od siebie, a Alec wyglądał na tak samo oszołomionego jak ona. Potem obydwójce spojrzeli w dół, gdzie stał stajenny, trzymając cugle konia, na którym siedzieli.

Chłopak stajenny uśmiechnął się do nich głupawo.

- Na finał. Potrzebujemy tego konia.

Katherine oblała się rumieńcem, a Alec szybko zeskoczył z siodła i wyciągnął ręce, żeby pomóc jej zejść na ziemię.

Nawet kiedy już stajenny odszedł z koniem, Alec nadal trzymał dłonie na jej talii.

- Nic ci nie jest? Nie zrobiłem ci krzywdy, kiedy tam, na arenie, wziąłem...

- Nie - odpowiedziała szeptem, nadal nie mogąc złapać tchu po pocałunku.

Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

- Zobaczyłem, że jesteś zdenerwowana, więc zaimprovizowałem coś innego.

Katherine uniosła brew.

- Złamałeś moją zasadę na temat całowania.

Jego oczy błyszczały łobuzersko.

- Tak się dzieje, kiedy oddajesz mi dowodzenie. - Przyciągnął ją do siebie bliżej. - Wtedy ulegam impulsowi i najchętniej wziąłbym cię gdzieś w ustronne miejsce i złamałbym z tobą wszystkie zasady.

Katherine zaśmiała się, wyswobodziła z jego ramion i ruszyła w stronę przybudówki, w której przebierała się przed pokazem.

- Chyba raczej wolałbyś publicznie, nieprawdaż?

Dogonił ją i zaborczym gestem położył dłoń na jej plecach.

- A byli tu jacyś ludzie? Nie zauważyłem.

- Naprawdę jesteś niemożliwy - powiedziała, śmiejąc się.
- Za to ty jesteś wspaniała.

Oniemiała.

- Tak sądzisz? - zapytała zaczepnie.

Co z nią? Nigdy nie zachowywała się tak bezpruderyjnie. To pewnie przez ten przekłety kostium, który sprawiał, że czuła się jak ktoś inny, ktoś, kto miał odwagę odpowiedzieć na zaproszenie wypisane w jego oczach. Sięgnęła, żeby zdjąć maskę z twarzy, ale potem uznała, że może lepiej ją zostawić. Cały czas mijali ich ludzie, którzy mogliby powiązać ją z damą, która przysłała z lordem Iversleyem.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby jakkolwiek inna kobieta była w stanie tak szybko nauczyć się aktorstwa - powiedział Alec. - Byłaś cudowna. Publiczność cię uwielbia. Nie byłem jedynym, który jadł ci z ręki.

- Nie sądzę, żeby moja słaba pantomima mogła się równać z twoimi spektakularnymi wyczynami na koniu. Nic dziwnego, że Wellington chciał, żebyś szkolił jego kawalerię - powiedziała, poprawiając maskę. - Naprawdę chciałabym umieć tak jeździć.

Jego ręka powędrowała wyżej po jej plecach.

- Mówiłem poważnie o udzielaniu ci lekcji jazdy. Dobrze sobie radzisz na koniu, więc byłabyś pojętym uczniem.

- Gdybym miała do tego konia - powiedziała z westchnieniem. - A nawet gdybym go miała, to mama nigdy by mi na to nie pozwoliła. Mogę sobie o tym jedynie pomarzyć.

- Ale przecież nie zawsze będziesz pod czujnym okiem matki. Jeśli wyjdiesz za mnie, będziesz mogła robić, co zechcesz.

Gwałtownie odwróciła głowę w jego stronę. Alec uśmiechnął się przebiegle i opuścił dłoń na jej talie, ale zanim zdążył zrobić cokolwiek więcej, z przybudówki wybiegła służąca, która wcześniej pomagała Katherine ubrać się w strój na pokaz.

- Przepraszam, panienko, ale teraz nie mogę pomóc pani przy przebieraniu. Muszę biec do pomocy innym, którzy występują w scenie finałowej.

- W porządku - powiedziała Katherine. - Sama dam sobie radę.

Służąca zwróciła się do Aleca.

- Proszę mi wybaczyć, sir, ale będziemy potrzebowali pańskiego munduru. Poradzimy sobie bez bryczesów i wellingtonów, ale reszta...

- Nie ma problemu. - Alec zdjął z głowy kapelusz z kitą, potem niebieską kurtkę, czarny krawat i czerwono-złotą szarfę oficerską.

- *Senhora* Encantador przywykła do teatralnych niedogodności, prawda, kochanie? - Mówiąc to, podał mundur służącej.

- Oczywiście - potwierdziła zduszonym głosem Katherine, gdyż widok Aleca w samej koszuli zapierał jej dech w piersi.

- Ale w mundurze wyglądasz doskonale.

- Każdy mężczyzna dobrze się prezentuje w mundurze - odparł Alec.

Ale żaden nie wyglądał tak wspaniale jak on, w mundurze czy bez. Katherine nie mogła oderwać oczu od jego koszuli z cienkiego płótna i białych dopasowanych bryczesów. Rozpięty kołnierzyk koszuli odsłaniał kawałek jego piersi, na której widać było czarne włosy.

O Boże, ależ on pięknie zbudowany! Miał tak szerokie ramiona, że nie musiał wcale używać podszycia na ramionach płaszcza. Pod koszulą nie skrywał też gorsetu do ściskania obwisłego brzucha, jaki miał w zwyczaju nosić papa. Alec był obdarzony przez naturę posągową sylwetką.

Naturalny, przystojny i kuszący Alec.

A do tego, lotr, wiedział doskonale, jakie robi na niej wrażenie. Kiedy tak się na niego gapiała, na jego twarzy pojawiło się pożądanie. Wciągnął Katherine do przybudówki, i zatrzasnął za nimi drzwi. Światło pojedynczej, słabo tłącej się lampy, oświetlało całkowicie opuszczone pomieszczenie.

Wszyscy, oprócz nich, byli na finale przedstawienie. Ona Alec byli tu sami.

Serce Katherine podskoczyło, kiedy Alec wziął ją w ramiona sięgnął, żeby zdjąć maskę z jej twarzy.

- Nie - szepnęła. - Pozwól mi jeszcze przez chwilę zostać *Senhorą* Encantador. - *Senhora* Encantador mogła całować go bez wyrzutów sumienia, w odróżnieniu od panny Merivale.
- A tak przy okazji, to kto wybrał dla mnie taki pseudonim sceniczny?

- Ja. - Ujął jej głowę w swoje ręce. - To po portugalsku. Zbliżył do niej usta, a jej oddech natychmiast przyspieszył.

- A co to znaczy? - zapytała niemal bez tchu.

- Czarodziejka - odpowiedział stłumionym szeptem. - To znaczy czarodziejka.

I wtedy ją pocałował.

Katherine bez wahania odwzajemniła pocałunek. On był oficerem kawalerii, a ona była lekkomyślną *Senhorą* Encantador, która nosiła odważnie skrojone suknie i całowała mężczyzn na oczach wszystkich.

Poza tym, czy mogłaby oprzeć się mężczyźnie, który nazwał ją czarodziejką, chociaż zaklinał się, że nienawidzi poezji? Zwłaszcza że rozkazywał jej ustom, jakby ten pocałunek mu się należał. Początkowo delikatnie muskał jej wargi, a potem żarliwie i namiętnie posiadał jej usta tak, że nie mogła już myśleć, nie mogła złapać tchu, nie mogła zrobić niczego innego, jak tylko złapać go w tali i przyciągnąć do siebie.

Smak gruszki zmieszany z zapachem koni i skórzanej odzieży wypełniał jej zmysły. Nawet odgłosy ze sceny nie były w stanie zmącić jej podniecenia.

Kiedy wreszcie Alec cofnął się, była zbyt oszołomiona, żeby zauważyć, że ponownie sięga po jej maskę.

- Chcę widzieć twoją twarz, kochanie - wyszeptał i odrzucił maskę na stos czepków i innych damskich akcesoriów, leżących na stole nieopodal. - Chociaż muszę przyznać, że podobasz mi się jako *Senhora* Encantador. A jeszcze bardziej jako pani Black.

- Lepiej, żeby mama tego nie słyszała - powiedziała Katherine, siłąc się na nonszalancję. - Albo będę lady Iversley, albo żadną z nich.

Intensywność jego spojrzenia wywołała w niej nagle przyspieszenie pulsu.

- W takim razie niech będzie lady Iversley - odparł.

Kiedy po raz kolejny pochylił głowę, żeby ją pocałować, Katherine powstrzymała go, chcąc najpierw uzyskać odpowiedź.

- Mówisz poważnie?

- Dlaczego mi nie wierzysz?

Bicie jej serca zlewało się z odgłosem tętentu koni wbiegających na arenę.

- Dlaczego tydzień temu powiedziałeś, że twoje zaloty służą wyłącznie wpłynięciu na Sydneya?

- Chciałaś się mnie pozbyć, a nie mogłem wymyślić innego sposobu, żeby zostać przy tobie. - Jego oczy lśniły jak szmaragdy. - Jak sądzisz, po co przyjechałem do Londynu? Żeby znaleźć żonę. Wierz mi, od wieczoru, kiedy się spotkaliśmy, pragnąłem małżeństwa tylko z tobą.

- Chciałaś mnie uwieść - powiedziała z naciskiem, chociaż sama już nie była tego taka pewna.

Alec uśmiechnął się.

- Chciałem obydwu tych rzeczy. Ponieważ w twojej obecności nie potrafię trzymać rąk przy sobie. - Żeby to udowodnić, puścił jej twarz i zatopił palce w rozpuszczonych włosach.

W dole brzucha poczuła nieprzyzwoite mrowienie.

- Powinieneś iść. Muszę się przebrać. Mama będzie się zastanawiała, dlaczego nas tak długo nie ma.

Alec pochylił się i zaczął całować jej szyję.

- Powiemy jej, że postanowiliśmy obejrzeć finał przedstawienia zza kulis. - Wziął do ust płatek jej ucha. - No, dalej, gdzie jest *Senhora Encantador*, bezwstydną kobietą o pięknych Włosach?

Katherine spojrzała na niego sceptycznie.

- Moja mama mówi, że mam niefortunne włosy. A Sydney uważa, że są tak krzykliwe, że powinnam zasłaniać je turbanem.

- Ani mi się waż. - Głaskał jej niesforne loki, a w jego Spojrzeniu rodziło się coraz większe pożądanie. - Od pierwszej Chwili, kiedy się spotkaliśmy, chciałem ujrzeć cię z rozpuszczonymi włosami. Pragnąłem ich dotykać, przesuwając pomiędzy nimi palcami...

Kiedy zrobił właśnie to, o czym mówił, Katherine poczuła przeszywający ją dreszcz rozkoszy. Alec nawinął lok na palce i pocałował go, a potem przyciągnął do siebie tak, żeby jej usta zetknęły się z jego. I zaczął ją czule całować.

- Jedyłą niefortunną rzeczą w przypadku twoich włosów jest to, że musisz nosić je spięte. - Rozchyłonymi wargami przesunął po jej policzku w stronę ucha. - Kiedy się pobierzemy, będziesz mogła nosić je rozpuszczone, ile tylko zechcesz.

- Nie zgodziłam się jeszcze cię poślubić - szepnęła.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ ja tak naprawdę... ciebie nie znam.

- Znasz mnie wystarczająco dobrze. - Pieścił jej ucho językiem.

Katherine zadrżała poruszona.

- Do dzisiejszego wieczoru w ogóle cię nie znałam. - Cofnęła głowę, żeby na niego spojrzeć. - Dlaczego pozwoliłeś, żebym sądziła, że jesteś łajdakiem?

Alec wbił w nią pożądlivy wzrok.

- Jeśli dobrze pamiętam, starałem się to wyjaśnić, ale ty nie chciałaś mnie słuchać. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Poza tym, przy tobie robię się lubieżny.

Przesunął dłoń w miejsce, gdzie zaczynał się gorset i zaczął głaskać jej nagie ramię, a potem odezwał się szeptem:

- Ty także stajesz się przy mnie lubieżna... *Senhora Encantador*.

Serce waliło jej jak oszalałe, kiedy Alec zaczął całować jej szyję.

- *Senhora Encantador*... zniknęła, kiedy zdjąłeś... jej maskę - wydusiła.

- Jesteś pewna? - Nadal całując jej szyję, zsunął ramiączko sukni z ramienia. - A może po prostu ukrywa się za przyzwoitą panną Merivale?

Katherine poczuła zamęt w głowie, gdy jego usta pieściły jej nagą skórę w miejscu, którego nie ośmieliłby się dotknąć żaden mężczyzna.

- Domyślam się, że byłeś z wieloma... *senhorami!*

- Nie z tyłoma, co większość mężczyzn. W obozie kawalerskim nie ma zbyt wielu kobiet. - Przeciągnął palcem wzdłuż jej szyi, w dół, aż do zagłębienia między piersiami. - I z pewnością żadna z nich nie jest tak intrygująca, jak *Senhora* Encantador.

Jego palec wsunął się pod gorset, a Katherine wstrzymała oddech.

- Czy to właśnie *senhory* pragniesz?

- Pragnę panny Merivale, ale ona nie chce być wyuzdana i namiętna. Może więc *senhora* mogłaby jej pokazać, jak to zrobić?

Pomysł zaintrygował ją i podniecił. Alec zaczął całować jej dekolt wzdłuż obojczyka, zmierzając nieuchronnie w kierunku piersi. Czy będzie chciał pieścić je ustami? Tak jak na ilustracjach w „Sekretach sztuki uwodzenia”? Czy może to być jeszcze przyjemniejszym doznaniem niż te pieszczoty w dniu odczytu?

Na samą myśl przyszył ją dreszcz podniecenia.

- Gdyby stało się tak, że zostałbyś z *senhora*... sam na gam, co byś zrobił z tą lubieżną kobietą? Oczywiście hipotetycznie.

Alec uniósł głowę, a jego oczy błyszcząły w przytłumionym świetle lampy.

- Hipotetycznie? - zapytał.

Katherine skinęła głową, niezdolna wydusić z siebie słowa.

Bez uprzedzenia Alec złapał ją w ramiona i uniósł do góry.

- Co ty, na Boga, wyprawiasz? - Katherine chwyciła się jego szyi, kiedy niósł ją w stronę zaplecza.

Uśmiechnął się do niej przebiegle.

- Zabieram *senhora* w miejsce, gdzie będzie nam wygodniej.

- Ale to przestaje być hipotetyczne - powiedziała ze śmiechem.

- Potrzebuję odpowiedniego otoczenia, żeby... pogdybać.

- Położył ją na stercie kostiumów i płaszczy i sam wyciągnął się obok niej. - W porządku, to na czym skończyliśmy? Ach, tak, zastanawialiśmy się, co bym zrobił z *senhora* Encantador, tą

lubieżną kobietą. - Uśmiechnął się szeroko i wsparł głowę na łokciu, a drugą ręką objął jej talię. - Hipotetycznie, oczywiście.

- Oczywiście - szepnęła.

Jedno ramiączko sukni nadal zwisało jej z ramienia, a teraz Alec zsunął z niego także ramiączko halki.

- Na początku zrobiłbym to - powiedział namiętnym głosem, w skandaliczny sposób obnażając jej pierś. - A potem to...
- Zaczął dotykać i pieścić rozpaloną dłońią jej nagą pierś.

Wielkie nieba! Było tak samo cudownie, jak to zapamiętała. Tak samo nieprzyzwoicie i podniecająco. I dlatego powinna właśnie go powstrzymać.

- Czy *senhora*... nie zaprotestowałyby... gdybyś z nią tak postąpił? - zapytała bez tchu.

- W żadnym razie. Oczekiwałyby takiego zachowania od swojego najnowszego kochanka.

- A co by było, gdybyś by jej pierwszym kochankiem?

W jego oczach pojawił się błysk jeszcze większego pożądania.

- Wtedy musiałbym być ostrożniejszy... i nauczyć ją, jak ma odnaleźć własną przyjemność. Oczywiście hipotetycznie.

- Oczywiście - potwierdziła i jęknęła, kiedy Alec potarł kciukiem sutek, a przez jej podniecone ciało przemknął rozkoszny impuls. Wczepiła się palcami w jego koszulę. - *Senhora* jest bardzo rozwiązła, prawda?

- Jest ciekawa - poprawił ją. - Żadna wrażeń. To typ kobiety, która bez lęku bierze udział w pokazie jeździeckim.

Te słowa tylko zwiększyły jej apetyt na kolejne wrażenia. I on to wyczuł. Dlatego pochylił głowę i wziął do ust jej sutek... Och, tak... Nie przestawaj... O Boże! Co za uczucie...

Jego język zataczał koła wokół jej sutka, który stał się twardy i nabrzmiały z podniecenia. Katherine wsunęła palce w jego czarne jak noc włosy, by przytrzymać jego głowę tam, gdzie była, a jego usta, jeszcze bardziej spragnione, pieściły jej pierś mocniej, intensywniej. Ssał i delikatnie kąsał ją, a ona wiała się, pragnąc, by dotknął jej innego miejsca... tak jak na tych lubieżnych ilustracjach...

Boże drogi, była tak samo zepsuta jak on! I w ogóle się tym nie przejmowała. To była najbardziej ekscytująca i podniecająca rzecz, jaka jej się w życiu przydarzyła.

Naiwna wiejska dziewczyna może być ciekawą odmianą dla znużonego podniebienia rozpustnika.

W głowie Katherine rozbrzmiały te straszne słowa z „Sekretów sztuki uwodzenia”, które natychmiast postanowiła zagłuszyć. Alec nie był żadnym rozpustnikiem. Przecież chciał się z nią ożenić. Mówił o tym wyraźnie.

- Cudownie smakujesz - powiedział, unosząc głowę. - Już od dawna chciałem cię dotykać i smakować w ten sposób.

- A kiedy ja będę mogła posmakować i dotknąć twojego ciała? - słowa same się jej wymknęły, zanim zdołała pomyśleć. Nie była żadną naiwną wiejską dziewczyną, która miała stać się odmianą dla jego „znużonego podniebienia”. W żadnym wypadku.

Alec natychmiast zareagował na jej śmiałe słowa.

- Kiedy tylko *senhora* zechce. - Usiadł i szybkim ruchem zdjął z siebie koszulę, aż mu wypadły spinki z mankietów. - Na przykład teraz, jeśli chcesz.

Katherine zaschło w ustach. O Boże, on był tak samo przystojny jak ci wszyscy mężczyźni z ilustracji w tej książce - umięśniony, smukły i owłosiony na piersi.

Upajała się zdumiewającym widokiem jego nagiej piersi, gdy Alec położył się z powrotem obok niej, wziął jej rękę i położył ją sobie na klatce piersiowej.

- Oddałbym wszystko za to, żebyś mnie dotykała.

Pożądanie w jego oczach przekonało ją bardziej niż słowa.

Pochyliła się i zaczęła całować jego skórę, z rozkoszą zauważając, jak poruszony tym, wstrzymuje oddech. Pamiętając, jaką przyjemność sprawiały jej jego pieścizny, Katherine zaczęła koniuszkiem języka wodzić dookoła jego sutka.

- A co dostanę w zamian za takie pieścizny, Kapitanie Black? - zaczęła go drażnić.

Alec jęknął, zamknął oczy i chwycił jej głowę w dłonie.

- Wszystko, czego tylko zapragniesz, kochanie. Wszystko.

Ośmielona jeszcze bardziej, bez pośpiechu podziwiała i pieściła jego pierś, zaskoczona tym, jak pozornie twarde i szorstkie ciało drżało pod dotykiem jej języka czy palców.

Senhora wzięła nad nią górę i Katherine nie chciała z nią walczyć. Cały wieczór wydawał jej się jak jakiś długi sen, którego nierzeczywistość podkreślał dodatkowo obcy zapach jego męskiego ciała. Nawet dźwięki werbli dobiegające ze sceny amfiteatru nie były w stanie jej odciągnąć, zdjąć z niej ten urok.

Dopiero kiedy sięgnął po jej halkę i podciągnął ją, odsłaniając jej uda, poczuła nagle przerażenie i odskoczyła od niego.

- Alec, nie możesz...
- Chcę cię tylko dotknąć.

Czuła na sobie palące spojrzenie jego błękitnych oczu.

- To tylko niewinny dotyk - przekonywał Alec. Położył dłoń na wewnętrznej stronie jej uda, a Katherine wstrzymała oddech.
- Nie chciałabyś dowiedzieć się, co zrobiłbym teraz z *Senhorą* Encantador? Hipotetycznie?

Gorączkowo starała się wyrazić sprzeciw. Ale nie było to wcale łatwe, kiedy czuła, jak jej ciało buntuje się przeciwko niej, pulsując i pragnąc jego pieśczo.

- Ale to... przestaje być hipotetyczne.

Jego dłoń nieubłaganie przesuwiała się w górę.

- W takim razie nazwijmy to próbką tego, co bym zrobił.
- Uśmiechnął się figlarnie i zaczął gładzić palcami jej ciało tuż przy koronkowym brzegu majtek. - Postaw się na miejscu *senhory* i powiedz mi, czy spodobałaby jej się moja próbka.

Odruchowo zachichotała, ale stłumiła śmiech, nie chcąc zachęcać go do bardziej nieprzyzwoitego zachowania.

- Próbka, powiadasz? Tak się tylko mówi.

- Skoro tak twierdzisz... - Wsunął dłoń pod bieliznę. - Ty znasz się na takich rzeczach. Ja jestem zwyczajnym mężczyzną, o zwykłych pragnieniach.

- W tym, co robisz, nie ma niczego zwy... - Jego dłoń dotarła do ciepłego miejsca między udami, tam, gdzie pragnęła jego dotyku. - Och... to... doprawdy... nieprzyzwoite...

- Czy *senhorze* to by się spodobało? Jak sądzisz? - Jego palce pieściły ją bezwstydnie, przedzierając się przez skłębione Włosy łonowe, by odnaleźć ukryte niezmiernie wrażliwe rniejsce.

Wydała z siebie stłumiony okrzyk, kiedy dotknął delikatnego punktu, z którego ruszyły setki impulsów, pobudzając krążenie w jej żyłach, w których jej krew zadudniła głośniejsze niż bębny w amfiteatrze.

- *Senhora* z pewnością... byłaby ... zachwycona.

Z diabolicznym uśmiechem na ustach pochylił głowę i zaczął pieścić ustami jej pierś.

;- Jesteś pewna? Wyglądasz na bardzo zbulwersowaną tym.

- Ponieważ... och... co ty ze mną wyprawiasz?

- Pokazuję ci, jakbym dotykał *senhora*. - Jego palec wdarł się do wilgotnego obszaru jej najintymniejszej części ciała i wsunął się w nią głęboko.

Katherine zaszokowana chwyciła jego ramię.

- Alec! - krzyknęła.

- Tak, *senhora*? Podoba ci się moja próbka? - Ignorując jej uścisk na ramieniu, powtórzył ten diaboliczny ruch palcem. Jęknęła z rozkoszy, a on uśmiechnął się ze zrozumieniem. - Te odgłosy, które wydajesz, mówią mi, że podoba ci się. - Zaczął zręcznie pocierać to niezwykle czule miejsce. - Sprawia ci to przyjemność?

- Tak. - Wiła się z rozkoszy i podniecenia... i marzyła, żeby nigdy tego nie przerywał. Żeby nigdy nie przestał dotykać jej tak bezwstydnie i ekscytująco, jak robił to w tej chwili.

- Czy chciałabyś... To znaczy, czy *senhora* chciałaby więcej?- zapytał zachrypniętym głosem, wsuwając w nią raz po raz palec, podczas gdy kciukiem pieścił najczulszy punkt umiejscowiony nieco wyżej.

- Proszę, Alec... proszę... - wydusiła z siebie, z przerażeniem zauważając, że uwolniła już jego ramię.

- O co prosisz? - Jego ruchy stawały się coraz śmielsze, gorętsze, przełamujące jej opór. - Mam przestać? Czy może prosisz mnie o więcej?

Proszę, przestań, pomyślała.

- Proszę o... więcej - wyszeptała.

Z ogromną satysfakcją przywarł do jej ust i zaczął całować ją namiętnie, nie przerywając pieścizot pomiędzy nogami, które doprowadzały ją do szaleństwa, pod którymi wiła się i jęczała.

- O to chodzi, kochanie. - Oderwał od niej usta. - Czerp swoją rozkosz. Ona jest dla ciebie. Rozluźnij się i pozwól jej ogarnąć cię całą.

Prawie nie słyszała jego słów, tak była zaabsorbowana tą niesamowitą rozkoszą, która rozplywała się z miejsca, które pocierał i pieścił palcami. Ten niezwykły punkt stwardniał, kiedy ruchy jego palców stały się szybsze, a jej ciało wygięło się w łuk... pożądając... pragnąc...

Eksplodza zaskoczyła ją kompletnie, wyrwijąc z jej ust stłumiony krzyk. Ogarnęła ją fala ognia, a po niej wstrząsały nią coraz delikatniejsze drżenia, po których nadeszło błogie rozluźnienie i Katherine opadła na stertę kostiumów. Z zachwytem zamknęła oczy i kontemplowała odpływającą już ciepłą rozkosz.

Pozorowana bitwa w amfiteatrze toczyła się nadal, ale tu, na zewnątrz, otaczał ją błogi spokój.

- Co... co ty... ze mną zrobiłeś? - wyszeptała w końcu.

- Zaspokoilem cię. Tylko tyle.

Jeśli kobieta stawia opór, postaraj się ją dobrze zaspokoić, a z radością przyjdzie do twojego łóżka.

Przekłęła w myślach „Sekrety sztuki uwodzenia” za to, że zatrzymała jej radość. Otworzyła oczy i przyjrzała się Alecowi. Miał napięty wyraz twarzy, kiedy tak unosił się nad nią.

- Czy to wszystko... co zamierzasz ze mną zrobić? - nie mogła powstrzymać się przed zadaniem tego pytania.

Delikatnie cofnął dłoń pomiędzy jej ud i poprawił halki i spódnice.

- Na razie. Nie pozbawiam dziewictwa niewinnej kobiety.

- Pochylił się i pocałował jej pierś tak namiętnie, że znowu poczuła przyływ żaru. - Ale kiedy już zostaniemy małżeństwem...

Obietnica zawisała w powietrzu między nimi, rozbudzając podniecenie. Sama myśl o wolności, którą mógł jej dać jako mąż, wywołała u niej natychmiastową falę gorąca na policzkach, potem na piersiach, które tak szaleńczo pieścił, i wreszcie w miejscu między udami, które nadal rozkosznie pulsowało.

Postanowiła jednak stłumić to podniecenie. Nie czas teraz na rozpraszanie się. To był poważny temat i trzeba go przedyskutować, bez względu na to, jak jej ciało pragnęło kolejnej tury szaleństwa.

Katherine usiadła i podciągnęła halkę, zasłaniając nagie piersi.

- Nie zgodziłam się jeszcze za ciebie wyjść. A poza tym, nawet mnie o to nie poprosiłeś.

Alec także usiadł i zrobił poważną minę, budząc przy tym w niej ciepłe uczucia.

- W porządku. Zatem teraz cię proszę. Wyjdiesz za mnie, Katherine?

Jej głupie serce podskoczyło na dźwięk tych słów, ale zmusiła się do racjonalnej odpowiedzi.

- Dlaczego tego chcesz?

Pytanie zdawało się wprawiać go w zakłopotanie, ale nie spuszczał z niej wzroku.

- Ponieważ jesteś jedyną kobietą, jaką mogę sobie wyobrazić w roli mojej żony.

Przelknęła z trudem. Nie powiedział nic o miłości, ale przecież i ona tego nie zrobiła. Mając wybór między Sydneyem, który mówił że ją kocha, ale zachowywał się zupełnie odwrotnie, a Alekiem, który zachowywał się, jakby ją kochał, ale nic na ten temat nie mówił, uznała, że chyba lepiej jej będzie z Alekiem.

Prawie go nie znasz - odezwał się zdrowy rozsądek. - Nawet nie wiesz, jaki ma charakter.

Ale wszystko to przestawało się liczyć, kiedy Alec był przy niej, kiedy ją całował i pieścił. Kiedy uświadomiła sobie, że Wołał chwycić ustami kawałek gruszki z jej dłoni, niż ryzyko-

wać zranienie jej przy groźnej sztuczce z szablą. Albo fakt, że powstrzymał żądze, ponieważ nie chciał pozbawiać jej dziewictwa.

- Tak - wyszeptwała, zanim by się rozmyśliła. - Tak, wyjdę za ciebie.

- Dobrze. - Tylko tyle powiedział, ale nachylił się, żeby przypieczerować obietnicę długim i namiętym pocałunkiem, który na nowo ją rozpałił.

Kiedy objęła go w talii, Alec jęknął z żalem i cofnął się.

- Musimy z tym skończyć. - Kiwnął głową w stronę drzwi.

- Posłuchaj.

Usłyszała wrzawę publiczności i jakieś głosy w pobliżu przybudówki, które oznaczały koniec występu finałowego.

- Za chwilę ktoś będzie chciał tu wejść - powiedział. - Nie chcesz, żeby nas tak zastali, prawda? - Policzki jej zapłonęły mi samą myśl o takiej ewentualności oraz dlatego, że sama o tym nie pomyślała. - To oczywiste.

Odgłosy na zewnątrz stawały się coraz głośniejsze i Alec wstał szybko.

- Dzięki Bogu, że zamknąłem od wewnątrz frontowe drzwi.

- Chwycił koszulę i włożył ją przez głowę, a potem podał jej dłoń i pomógł wstać. - Wyjdę tylnym wyjściem, a ty zostań w halce. Pomyśl, że sama zdjęłaś kostium, ale nie mogłaś poradzić sobie z włożeniem sukni.

Stała beczynn timer i obserwowała, jak Alec miota się po pomieszczeniu, upewniając się, że niczego nie przeoczył i że nic pozostawia żadnego dowodu ich skandalicznego zachowania.

- Dziś wieczorem porozmawiam z twoją matką - ciągnął dalej. - Jutro wyślę zawiadomienie do gazet. Mogę wystarać siw o specjalne pozwolenie...

- Alec - przerwała mu. - Nie mów dziś mamie o naszym małżeństwie.

Znieruchomiał na chwilę, a potem odwrócił się do niej powoli.

- Dlaczego?

- Chciałabym powiadomić najpierw Sydneya.

Kiedy zbliżał się do niej, w jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

- Wyślij mu list. Albo jeszcze lepiej, jak dowie się o tym z gazet. To poeta. Oni podobno dużo czytają,

Powstrzymała cisnący się na usta uśmiech.

- Przez połowę mojego życia byłam z nim mocno związana. Zasługuje przynajmniej na tyle, żebym poinformowała go o moich zaręczynach osobiście.

- Rozumiem. - Odwrócił od niej wzrok, ale widziała drgający mięsień jego szczęki. - Więc ile czasu każesz mi czekać? On jest na wsi, a ty nawet nie wiesz, kiedy zamierza wrócić.

- Posiadłość lorda Napiera jest niedaleko Londynu. Jutro odwiedzę matkę Sydneya i dowiem się o adres, a potem wyślę mu wiadomość, że chcę się z nim spotkać. Jeśli nie przyjedzie w ciągu kilku dni, będziemy mogli uznać, że jesteśmy wolni, i ogłosimy nasze zaręczyny.

Spojrzał na nią spode łba.

- Jesteśmy wolni? Tylko ty uważasz inaczej.

Był tak uroczo niepocieszony, że nie mogła powstrzymać się, żeby się nie uśmiechnąć.

- Jesteś uroczy, kiedy jesteś zazdrosny, wiesz?

Jego surowa mina nieco złagodniała.

- Ja, uroczy? Za chwilę powiesz mi, że jestem słodki.

- Bo jesteś słodki. - Położyła mu dłoń na ramieniu. - Przez Większość czasu.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował mocno i drapieźnie, a jego dłonie błądziły po jej ciele, jakby chciał zaznaczyć swoją Własność. Kiedy się cofnął, jej serce waliło jak oszalałe.

- A przez resztę czasu? - zapytał. - Jaki wtedy jestem?

- Jesteś jedynym mężczyzną, jakiego widzę w roli mojego męża.

W jego oczach pojawiła się ulga, kiedy kciukiem pocierał jej dolną wargę.

- Jak, na Boga, zdołam czekać do naszego ślubu, żebyś stała się moja? Nawet teraz nie jestem w stanie cię zostawić.

Szczerść jego słów ujęła ją i Katherine uśmiechnęła się

i przytuliła do Aleca. Z westchnieniem pochylił głowę i już miał ją pocałować, ale rozdzielił ich odgłos pukania do drzwi.

- Do licha! Muszę już iść. Jeśli nie będą mogli dostać się frontowym wejściem, znajdą od tyłu i wtedy będę w pułapce.

Znowu rozległo się pukanie.

- Panienko? - usłyszeli zaniepokojony głos. - Jest panienka w środku?

- Tak, jestem! - Katherine odwróciła się do drzwi, żeby zawołać: - Już idę!

Kiedy spojrzała za siebie, żeby powiedzieć Alecowi, by spotkali się na zewnątrz, już go nie było.

scan-dalouis

Rozdział 16

*Rozpustnik nie powinien nigdy dopuścić do tego, żeby obo-
wiązki przesłoniły mu przyjemność, chyba że chce, żeby wy-
kłady z uprawy roślin stały się jego jedyną rozrywką.*

Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.

Powóz toczył się z powrotem do miejskiej posiadłości Merivale'ów, a Alec starał się ignorować nieustający potok słów pani Merivale na temat jego „śmiałych wyczynów”. Jedyne, o czym myślał, to Katherine, jedyne, co widział, to ona, siedząca naprzeciwko niego w swojej skromnej sukni.

Lecz teraz ta suknia nie skrywała przed nim niczego. Wiedział, jak wyglądają jej piersi, przysłonięte warstwami materiału, jak delikatną w dotyku ma skórę... i jak namiętną naturę ukrywa za powściągliwym zachowaniem.

Jego przyszła żona ma praktyczny zmysł kobiety, przywykłej do troszczenia się o wszystko i wszystkich, ale w określonej sytuacji potrafi ulec zdrowej dawce zwierzęcego pożądania.

A kiedy ja będę mogła posmakować i dotknąć twojego ciała? Zrobiło mu się gorąco na samo wspomnienie dotyku jej ust na jego piersi, rozkosznego kęsania, jej języka pieszczącego...

Dobry Boże, jak wytrwać do nocy poślubnej? Zwłaszcza kiedy Katherine przestała już stawiać opór jego zalotom. Żeby się tylko przekonać, jak zareaguje, zaczął pocierać stopą wewnętrzną stroną jej nogi, która dzięki warstwom spódnic i półmrokowi panującemu w powozie, była poza zasięgiem wzroku pani Merivale.

Początkowo Katherine wyglądała na przerażoną, a po chwili na jej twarzy pojawił się namiętny uśmiech. Rzuciła szybko wzrokiem na matkę, a potem odwzajemniła jego pieśczętę, poruszając stopą wzdłuż jego nogi.

W jednej chwili napięły się wszystkie mięśnie jego ciała. Co nie było zbyt mądre, gdyż miał na sobie obcisłe bryczesy i siedział na wprost swojej przyszłej teściowej.

Musiał bezwzględnie poskromić pożądanie. Czy kiedykolwiek tak silnie pożądał jakiejś kobiety? Jeśli tak, to nie przypominał jej sobie. Ale Katherine nie była zwyczajną kobietą. Jaka inna zdecydowałaby się na uczestnictwo w ryzykownym pokazie jeździeckim?

Nie wspominając o tym, jak zareagowała na to, gdy wyszły na jaw jego sekrety. Każdej innej kobiecie wydałyby się niezwykle pociągające, ale nie Katherine. Nie, ona wykazała ledwie odrobinę zainteresowania.

Dzięki Bogu, że nie dowiedziała się o nim najgorszego. Za wszelką cenę będzie musiał utrzymać przed nią w tajemnicy swoją prawdziwą sytuację. Byle wytrwać do dnia ślubu.

I co dalej? Kiedy już się pobiorą i pojadą do jego posiadłości, Katherine zorientuje się, jaki jest biedny. Zważywszy na jej bystry umysł, natychmiast domyśli się, że to jej fortuna spowodowała go do zainteresowania się jej osobą.

A to jej się nie spodoba. A kiedy jeszcze wyjawi jej, że jest nieślubnym dzieckiem rozpustnika, którym tak pogardza...

Odegnął od siebie ten niepokój. Nie ma znaczenia, co ona sobie pomyśli. Kiedy odkryje wszystkie jego tajemnice, będzie już dla niej za późno na cokolwiek i jedyne, co jej pozostanie, to poddać się.

Myśl o Katherine, która jako jego żona pozostaje bierna i oschła, zmroziła mu krew w żyłach, ale uznał, że nie może się tym teraz przejmować. Już jego w tym głowa, żeby nie dąsała się na niego zbyt długo. Wykorzysta jej namiętną naturę przeciwko niej i będzie ją tak często pieścił i tak dobrze zaspokajał, że w końcu wybaczy mu jego podstęp.

Na usta wypłynął mu lekki uśmiech. Z pewnością to było coś, czego mógł wyczekiwać z niecierpliwością, Ale najpierw będzie musiał zaprowadzić ją przed ołtarz. A to oznaczało, że konieczne będzie zajęcie jej przez ten czas różnymi rzeczami, żeby nie mogła przyjrzeć się jego finansom. Kiedy pani Merivale zrobiła przerwę w swoim monologu na złapanie oddechu, Alec wykorzystał sytuację, by porozmawiać z Katherine.

- Nie powtórzyliśmy jeszcze naszej konnej przejażdżki po parku. Może jutro moglibyśmy to zrobić?

Katherine spoważniała.

- Nie mogę. Mam ważniejsze zobowiązanie, pamiętasz?

Ach, tak, Lovelace. Zamierzała spotkać się z matką Lovelace'a. Niech diabli porwą tego poetę i jego ciągłą władzę nad nią!

- Wybacz, zapomniałem. A co powiesz na jutrzejszy wieczór i uroczystość w domu Hollandów?

- Nie zostałyśmy zaproszone - powiedziała z westchnieniem. - Najwyraźniej nie obracamy się w tych samych kęgach co ty.

Pani Merivale spojrzała karcąco na córkę.

- Zostałyśmy zaproszone. Nie oglądasz wszystkich zaproszeń, które otrzymujemy. - Kiedy Katherine zareagowała zdziwioną miną, jej matka nagle zajęła się wygładzaniem spódnicy. - Po prostu nie przyjąłem tego zaproszenia. Lady Holland jest zbyt skandalizującą osobą, żeby moja córka się z nią zadawała. Rozwódka! Wyobraź sobie!

- Ta rozwódka jest gwiazdą wyższych sfer Londynu, mamo. W życiu byś nie odrzuciła zaproszenia od niej. - Katherine uśmiechnęła się smutno do Aleca. - Mama po prostu nie chce, żebyś dowiedział się, że jesteśmy tak nisko na drabinie społecznej, że nawet skandalizującą kobieta pokroju lady Holland nie zaprosiłaby nas na przyjęcie.

- Katherine! No, doprawdy...

- Wszystko w porządku, pani Merivale - przerwał jej Alec, powstrzymując się od uśmiechu. - Zapewniam panią, że nie adoruję jej córki ze względu na koneksje.

Katherine uśmiechnęła się do niego ciepło w podzięce za tę szczerą wypowiedź.

- Jeśli nie zostałyście zaproszone - ciągnął - to ja także nie pójde. - Mrugnął okiem do Katherine. - To przyjęcie zapowiada się na zbyt szokujące, jak dla szanowanego człowieka mego pokroju.

Pani Merivale rozpromieniała.

- Słyszałaś to, moja droga? Czyż jego lordowska mość nie jest przykładem przyzwoitości?

- Tak, mamu - powiedziała Katherine, ale jej usta lekko zadrżały. - Powinniśmy wzorować się na jego nienagannym zachowaniu.

- A ty martwiłaś się, że hrabia jest typem rozpustnika - mało taktownie stwierdziła jej matka.

- W żadnym razie - z udawanym oburzeniem odezwał się, Alec. - Panno Merivale, czy myślała pani o mnie w tak niesprawiedliwy sposób?

- Ależ nie, drogi panie - powiedziała słodkim głosem Katherine. - Jednakże nadal staram się odgadnąć, jaki jest pański charakter.

To go niepokoiło. Zgodziła się go poślubić, ale... nie do końca mu ufała. Będzie musiał mieć się na baczności.

- Skoro nie ma pan innych zobowiązań na jutrzejszy wieczór - powiedziała jej matka - musi pan zjeść z nami kolację.

- To będzie dla mnie zaszczyt - odparł. - A następnego wieczoru chciałbym towarzyszyć paniom na przyjęciu urodzi nowym u lady Purefoy. I jeśli nie mają panie zaproszenia...

- Na to przyjęcie zostałyśmy zaproszone - powiedziała z ulgą Katherine. - Lady Purefoy i mama znają się dobrze. Przyjaźnią się od bardzo dawna.

- Tak, tak - zapewniła pani Merivale. - Przed moim ślubem byliśmy jak trzy papużki nierozłączki: ja, lady Purefoy i lady Lovelace... -przerwała. -Oczywiście lady Lovelace i ja już się nie spotykamy. Nawet nie wiem, czy wybiera się na to przyjęcie i...

- W porządku, mamu - wtrąciła Katherine. - Jego lordowska mość jest dżentelmenem. Rozumie takie rzeczy.

Alec skrzywił się. Innymi słowy jej były adorator może być obecny na tym przyjęciu i Katherine będzie oczekiwała, że Obydwa będą zachowywać się jak dżentelmeni. Irytująca perspektywa.

- W takim razie jesteśmy umówieni. Pojutrze przyjadę po was o ósmej wieczorem.

- A jutro przyjdzie pan do nas na kolację - nalegała pani Merivale.

- Tak. Jutro wieczorem.

Lecz nawet perspektywa dwóch wieczorów spędzonych w towarzystwie Katherine nie była w stanie poprawić mu humoru. Sama myśl o tym, że Sydney Lovelace będzie się przy niej kręcił, odebrała mu całą radość.

Co będzie, jeśli ten nadęty dupek będzie próbował wpłynąć na zmianę jej decyzji? Albo gorzej, spróbuje ją znowu pocałować? Taka możliwość przyprowadziła go o mdłości.

Na Boga, co się z nim działo? Co za idiotyczna zazdrość? Nawet jego ostatnia kochanka nie wywoływała w nim takich uczuć. Dlaczego zachowywał się tak irracjonalnie przy Katherine, przy której właśnie szczególnie powinien zachować Spokój, rozsądek i dobre manieri?

Ale ta szalona chęć zawładnięcia drugą osobą, której teraz doznawał, rzuciła nowe światło na małżeństwo jego rodziców. Nigdy nie mógł zrozumieć, jak mężczyzna, który ignorował dwoją żonę, mógł traktować ją z takim okrucieństwem, kiedy Znajdowała przyjemność poza ich związkiem. Teraz to rozumiał. Nie złe traktowanie, bo dla niego nie było żadnego wytłumaczenia, ale potęga zazdrości była silniejsza, niż mógł sobie wyobrazić. A w zawziętym człowieku bez charakteru, jakim był stary hrabia, musiała siać istne spustoszenie.

Nie wolno mu ulec zazdrości. Ma Katherine i nie może jej teraz stracić. Musi postępować zgodnie z regułami i nie pozwalać na to, by chore uczucie, jakim jest zazdrość, dekoncentrowało go i przesłaniało mu wyznaczony cel.

Dotarli wreszcie na miejsce i Alec odprowadził panie do domu.

- Pani Merivale, mogę porozmawiać z pani córką na osobności? - zapytał i sam był zaskoczony, że zdobył się na taką śmiałość.

Matka Katherine podejrzliwie zmierzyła wzrokiem najpierw jego, a potem córkę.

- Pozwolę sobie zauważyć, że spędził dziś pan wystarczająco dużo czasu na osobności z moją córką. - Uśmiechnęła się jednak. - Ale myślę, że parę dodatkowych minut nie zaszkodzi.

Ruszyła korytarzem, a Alec zaprowadził Katherine do saloniku. Gdy tylko weszli do środka, porwał Katherine w ramiona i pocałował ją namiętnie, szukając pocieszenia w jej słodkich ciepłych wargach.

Kiedy oderwał od niej usta, spojrzała na niego pytająco.

- Alec? Co...

- To po to, żebyś pamiętała o mnie, kiedy spotkasz się z Lovelace'em. Na wypadek, gdyby uciekł się do mojej własnej taktyki i zechciał cię odzyskać.

Spojrzała na niego figlarnie.

- Co się stało z mężczyzną, który namawiał mnie do próbowania pocałunków z innymi mężczyznami? I twierdził, że potrzebuję więcej przykładów, by mieć porównanie? Może masz rację... Jeśli Sydney znowu mnie pocałuje, mogę ci obiecać, że...

Przerwał jej pocałunkiem tak długim i namiętym, że całkowicie mu się poddała. Kiedy cofnął się, żeby na nią spojrzeć i zobaczył, że ma zamknięte oczy, oddycha szybciej i niemal chwieje się na nogach, poczuł wyraźną ulgę.

Otworzyła wreszcie oczy.

- A to ty, zuchwała figlarko, za to, że znęcanie się nade mną sprawia ci taką rozkosz.

- Poczekaj, aż się pobierzemy... - zaczęła się droczyć, nie zważając na jego szorstki ton.

- Nie wiem, czy wytrwam do tego czasu, jeśli mamy stąd oglądać Lovelace'a - mruknął.

Spojrzała na niego pytająco.

- Obiecaj mi, że będziesz wobec niego uprzejmy na kolacji u lady Purefoy.

- Będę bardzo uprzejmy - powiedział, spoglądając na nią z ukosa. - Jeśli będzie próbował cię pocałować, użyję wszystkich pokładów mojej uprzejmości, żeby wygnać go z hrabstwa.

Strapiła się.

- Ależ, Alec. Nie mógłbyś chyba...

- Nie. - Z trudem powstrzymał ogarniające go uczucia. - Ja tylko żartowałem. - Kiedy uniosła do góry brwi z powątpiewaniem, dodał ponuro: - Połowicznie żartowałem. Ale obiecuję, że nie przyniosę ci wstydu.

- A po naszym ślubie? Czy wtedy też będziesz powstrzymał się przed przynoszeniem mi wstydu?

- Postaram się nie być zbyt zazdrosnym mężem, jeśli o to ci chodzi.

Katherine przygryzła dolną wargę.

- A będziesz... dawał mi... powody do zazdrości? Wiem, że Większość dżentelmenów flirtuje na boku, ale...

Położył jej palec na ustach.

- Nie jestem taki jak większość dżentelmenów. I kiedy się ożenię, zamierzam dzielić łożę tylko z jedną kobietą,

- Jako owoc aktu zdrady, nie miał zamiaru powtarzać swojej historii. - Niektórzy z dżentelmenów wyznają zasadę wierności, wiesz o tym?

- Mam taką nadzieję. Ponieważ nie będę w milczeniu godzić się na niewierność. Także nie jestem taka jak większość kobiet, Powstrzymał uśmiech.

- Doszedłem do tego wniosku już przy pierwszym naszym spotkaniu, kochanie. I to mi się w tobie podoba.

Katherine złagodniała.

- Cieszę się, że się rozumiemy.

Alec jęknął, kiedy usłyszał chrząknięcie w korytarzu.

-Twoja matka sygnalizuje, że już czas, żebym sobie poszedł.

Katherine westchnęła.

- Nie można powiedzieć, żeby była subtelna. - Alec odwrócił się, ale Katherine złapała go jeszcze za rękę. - Dla twojej wiadomości, miałeś rację co do tamtego pocałunku Sydneya w dniu odczytu. Nie spełnił moich oczekiwań.

- Sam się tego domyśliłem.

Katherine zeszywniała.

- Jesteś dość pewny siebie, nieprawdaż?

- Gdybyś była zadowolona z pocałunku Sydneya, nie pozwoliłabyś mi się adorować - stwierdził otwarcie. - Nie bawiłabyś się uczuciami.

- W takim razie, dlaczego zgodziłam się na twój plan?

- Ponieważ w głębi duszy chciałaś mnie poślubić i taka sytuacja dawała ci pretekst do przebywania ze mną. - Z szerokim uśmiechem zerknął na jej dłoń spoczywającą na jego ramieniu. - Oraz dlatego, że nie możesz utrzymać rąk z dala ode mnie, tak jak i ja nie mogę trzymać swoich z dala od ciebie.

Prychnęła i cofnęła dłoń, ale Alec zdążył ją złapać i unioś ją do ust, po czym zaczął całować po kolei każdy palec, aż spojrzenie Katherine złagodniało i uśmiechnęła się do niego. Dopiero wtedy puścił jej dłoń.

- Śpij dobrze, kochanie. Ponieważ po ślubie nie będziemy mieli zbyt wiele czasu na sen.

Zostawił ją oblaną purpurowym rumieńcem.

Musiał użyć całej siły woli, żeby kazać woźnicy odjechać, kiedy jedynym jego pragnieniem było zaciągnąć Katherine do powozu i wywieźć ją do Gretna Green.

Ale to nie byłoby zbyt mądre, biorąc pod uwagę ryzyko takiego zachowania. Za porwanie dziedziczki mężczyźni byli w tych czasach wieszani. Dlatego będzie musiał cierpliwie przeczekać jeszcze kilka nieprzespanych nocy, wyobrażając sobie ich wspólną noc poślubną.

Rozkoszne myśli towarzyszyły mu przez całą drogę do hotelu. I dopiero na miejscu czekający na niego gość oderwał go od przyjemnych rozmyślań.

- Emson! - wykrzyknął zdziwiony Alec na widok swojego podstarzałego kamerdynera. - Co robisz w Londynie?

Emson został w Edenmore, kiedy wielu ze służących odeszło. Bali się, że Alecowi może nie udać się odbudowa posiadłości po wieloletnich zaniedbaniach.

- Przysłał mnie pan Dawes, żebym przywiózł pana do domu.

Dawes był nowym zarządcą.

- Co się stało? - zapytał zdenerwowany Alec.

Emson rozejrział się po holu, w którym kręciło się wielu mężczyzn, i wyprowadził Aleca na zewnątrz.

- Chodzi o tego potwornego Harrisa z Ipswich. Wrócił wcześniej z podróży do Szkocji, gdzie odwiedzał swoją siostrę. Pan Dawes pojechał wczoraj, żeby przywieźć nowe pługi i radła, które zamówił pan do uprawy jęczmienia, ale Harris mówi, że chce za nie gotówki, inaczej ich nie wyda.

- Ale przecież jego syn zgodził się dać mi je na kredyt?

- Jak się można domyślać, pan Harris zostawił wyraźne instrukcje, żeby nikomu z hrabstwa nie zezwalać na kupowanie czegokolwiek na kredyt, ale młody pan Harris mówi...

- Że rozmawiałem z nim o tym i taka jest prawda. Syn Harrisa zdaje sobie sprawę z tego, że można znaleźć się w trudnych okolicznościach. - Westchnął. - Dobrze, w takim razie napiszę list wyjaśniający, że jestem już zaręczony z dziedziczką fortuny. Poproszę go, żeby zaczekał jeszcze chwilę na swoje pieniądze...

- List go nie przekona, mój panie. Musi pan osobiście z nim porozmawiać. To jedyny sposób. Pan Dawes twierdzi, że jeśli nie zdobędzie pan nowych pługów...

- Wiem... Nie będę mógł zasiać nowych ziaren jęczmienia na niewydzierżawionych gruntach. A dzierżawcy nie wypróbują ich na swoich polach, dopóki nie zobaczą, że na moim uprawa się powiodła. Jeśli zamierzam rozszerzać gospodarstwo i zwiększać nasze przychody, muszę poprawić ich plony.

- Pan Dawes mówi, że trzeba siać już teraz, bo inaczej będzie za późno i trzeba będzie czekać do przyszłego roku, żeby wypróbować ziarno.

- Bez tych pługów nie uda się zorać ziemi. A niech to szlag trafi!

Może nie powinien był zatrudniać tego nowego zarządcy z jego nowoczesnymi pomysłami?

Ale co innego mógł zrobić? Stary zarządca jego ojca kradł za jego plecami, o czym Alec przekonał się w ciągu dwóch dni, kiedy tylko przejął posiadłość. A dzierżawcy, obciążeni ros-

nącymi kosztami dzierżawy i niskimi zbiorami, byli już zbyt stłamszeni, żeby próbować czegoś nowego. Uznawali, że są szczęśliwi, jeśli tylko udawało im się wiązać koniec z końcem.

Nowy zarządca próbował to wszystko zmienić, ale chociaż dzierżawcy nie znosili starego zarządcy, to jeszcze nie obdarzyli zaufaniem tego nowego. Zresztą, nie mieli też zaufania do Aleca. I nie byli osamotnieni w tym odczuciu, zważywszy na zachowanie Harrisa.

Alec przeczesał włosy palcami. Do diabła! Co robić? Gdyby tylko mógł zamówić narzędzia we wsi Fenbndge za granicą hrabstwa, wtedy mógłby użyć swojego wpływowego tytułu lordowskiego, by zmusić sprzedawcę do wszystkiego, czego zapragnął, ale ta wieś była za mała na prowadzenie handlu takimi narzędziami.

Niestety właściciel firmy „Wspaniałe Narzędzia Rolnicze” w Ipswich był odporny na wszelkie wpływy. Wyposażał połowę właścicieli ziemskich w Suffolk, więc nie zrobiłoby na nim wrażenia, gdyby jakiś zubożały hrabia zrezygnował z zamówienia.

- Jak mam naprawić sytuację w majątku, skoro nikt nie chce dać mi szansy? - ubolewał Alec. - Harris mi nie ufa, moi dzierżawcy mi nie ufają...

- Nie zgodziłbym się z tym, mój panie. Musi pan zdać sobie sprawę z tego, że przebywa pan w mieście, z dala od majątku, więc dzierżawcy sądzą...

- Że jestem nieodrodnym synem własnego ojca. Ale nie mam wyboru. Muszę się ożenić. To jedyne wyjście. A to oznacza, że teraz muszę być w Londynie.

- Nie, jeśli chce pan zdobyć pługi. - Stary Emson zawsze bezkarnie mówił to, co myślał, i miał rację. Wiele lat temu, kiedy się ożenił, odszedł ze służby u Iversleyów. Ale kiedy i jego zastępca odszedł z majątku, stary hrabia ubłagał Emsona, żeby wrócił, dopóki sytuacja w Edenmore się nie poprawi. I zgodził się, a że pracował jedynie za obietnicę przyszłej wypłaty, czuł się na tyle swobodnie, żeby głośno mówić to, co myśli.

Alec westchnął.

- W porządku. W takim razie pojedę.

- To nie powinno zająć więcej niż jeden dzień. Potem może pan wrócić do Londynu. Jeśli będziemy podróżować nocą, pojutrze w południe powinniśmy wrócić.

- Tak. - I kiedy Alec upora się z Harrisem, będzie mógł pojutrze spędzić niemal cały dzień z Katherine i wieczorem zabrać ją na przyjęcie do Purefoyów. Ale jutrzejszą kolację musi odwołać. A niech to! - Weźmiemy powóz. Tak będzie szybciej i będę mógł trochę pospać w podróży przed spotkaniem z Harrisem.

- Kupowanie powozu? W tych okolicznościach? - powiedział oniemiały Emson. - Jakim cudem mamy to zrobić?

- Dla twojej wiedzy - powiedział Alec, unosząc brew - pożyczylem powóz od mojego... partnera w interesach.

Emson nadal postrzegał go jako szesnastoletniego nieodpowiedzialnego chłopaka. Trzeba czasu, żeby służący zmienili o nim zdanie, a Alec zaledwie od kilku tygodni był jego pracodawcą.

- Potrzebowałem powozu, żeby adorować dziedziczkę - wyjaśnił Alec. - Mam tylko nadzieję, że lord Draker nie dowie się, jak daleko zabrałem go od miasta.

To wstrząsnęło Emsonem.

- Pożyczył pan powóz od Wicehrabiego Dragona? O mój Boże!

- To wyjątkowe okoliczności - powiedział Alec i uśmiechnął się smutno, po czym wskazał ręką w stronę stajni. - Daj mi minutę na spakowanie kilku rzeczy i napisanie wiadomości dla mojej narzeczonej. Potem wyruszymy.

Emson skinął głową.

- Pójdę do koni.

Alec wszedł do hotelu i natychmiast poprosił o papier. Napisał wyjaśnienie dla Katherine i wręczył je jednemu z chłopców hotelowych.

- Zanieś to koniecznie pod ten adres, który napisałem na kopercie.

- Tak, proszę pana.

- Wręcz to kamerdynerowi, który otworzy ci drzwi, i powiedz, że to dla panny Merivale, a potem odejść. Nie czekaj.

- Przerwał i zastanowił się. - Lepiej będzie, jeśli pójdziesz tam po południu, kiedy damy chodzą w odwiedziny. Wtedy nie będzie jej w domu.

- Tak, proszę pana - odparł chłopiec, chociaż wyglądał na zdumionego wytycznymi Aleca.

- Nie wolno ci mówić nikomu z tego domu, skąd przyszedłeś. Po prostu zostaw wiadomość służącemu i wracaj. Kamerdyner nie będzie pytał o mnie w drzwiach, a jeśli jakimś cudem panna lub pani Merivale będą w domu, nie będą mogły cię przepytować, jeśli sobie pójdziesz. Czy to jasne?

- Tak, proszę pana. Zrozumiałem.

- To dobrze.

Ostatnią rzeczą, jakiej Alec teraz potrzebował, było to, żeby Katherine, albo jeszcze gorzej jej matka, dowiedziała się, że był zmuszony mieszkać w hotelu. To z pewnością wzbudziłoby ich podejrzenia.

Alec musi unikać podejrzeń, szczególnie teraz, kiedy sukces wreszcie pojawił się w zasięgu ręki.

Rozdział 17

Jeśli chcesz odnosić sukcesy jako rozpustnik, musisz nauczyć się oszukiwać.

Lepiej być oszustem niż oszukiwanym.

Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.

Poranna wizyta Katherine u lady Lovelace przebiegła dobrze, jak można się było tego spodziewać. Początkowo jaśnie pani nalegała, że sama może wysłać każdą wiadomość, jaką Katherine zechce przesłać Sydneyowi. Ale Katherine była nieugięta w swoim postanowieniu, by zrobić to osobiście i wreszcie kobieta ustąpiła, wyjawiając, iż Sydney rzeczywiście przebywa w posiadłości lorda Napiera. Panna Merivale musiała się jeszcze powysilać, żeby zdobyć adres posiadłości, ale ostatecznie Katherine opuściła dom lady Lovelace usatysfakcjonowana.

Wróciła do domu, wysłała wiadomość do Sydneya i stwierdziła, że nie ma się czym zająć. Postanowiła poczytać poezję, ale zupełnie jej to nie szło, więc w końcu rzuciła w kąć tomik wierszy i zaczęła nerwowo przechadzać się po salonie.

Co się z nią działo? Poezja zwykle pomagała jej zapomnieć o problemach, a dziś jakby ją ktoś zaklął. Każdy kwiecisty akapit przypominał jej dowcipne komentarze Aleca z odczytu i budził w niej śmiech. A wiersze o miłości, w których pojawiały się karminowe usta i słodkie pocałunki, pobudzały jej wyobraźnię i zaczynała fantazjować o pieszczotach Aleca...

Zakląła pod nosem. To wszystko jego вина. To, co zrobił

zeszłego wieczoru, to, co jej obiecał, wszystko sprawiało, że miała zamęt w głowie. Jeszcze nigdy w życiu nie była tak niezdecydowana i przerażało ją to. Właśnie takiej huśtawki nastrojów chciała zawsze unikać, tego szaleńczego podekscytowania, które po chwili zamieniało się w niepokój.

Mimo wszystko nie żałowała, że zgodziła się go poślubić. Gdy okazało się, że źle go osądzała, gdy zmieniła spojrzenie na niego, uwierzyła, że życie pełne namiętności może nie być takie straszne. Może kobieta mogła mieć męża, który był namiętym kochankiem i odpowiedzialnym ojcem rodziny, podniecającym i godnym zaufania jednocześnie?

Myśl o małżeństwie z Alekiem nagle stała się dla niej niezwykle kusząca. Nie mogła się doczekać jego kolejnych pocałunków, ich kolejnego spotkania i dnia, w którym złożą sobie obietnicę przed ołtarzem, oraz nocy, kiedy to...

- Proszę mnie puścić... Mówiłem już, że nie kazano mi czekać na odpowiedź! -jakiś obcy głos dobiegł ją z korytarza.

Katherine wyszła z salonu i zobaczyła, jak Thomas ciągnie od drzwi gońca w liberii i cały czas mu klaruje:

- Zaraz zobaczysz, mały smarkaczu, że zrobisz wszystko tak, jak należy, tak jak by sobie tego życzył twój pan, a nie będziesz mi się tu wymigiwał od obowiązków i uciekał jak dzikus...

- Ja się wcale nie wymiguję! Jego lordowska mość powiedział... - Zamilkł, kiedy zobaczył Katherine przyglądającą się z zainteresowaniem całej scenie.

- Co tu się dzieje? - zapytała.

Thomas wyprostował chłopaka.

- To posłaniec, który przyniósł dla pani list od jego lordowskiej mości. - Thomas zmierzył chłopaka świdrującym wzrokiem, a Katherine poczuła, że serce zaczyna jej szybciej bić.
- Ale próbuje dać drapak, zamiast przyzwoicie dostarczyć przesyłkę.

Katherine powstrzymała uśmiech. Jako starszy człowiek pochodzący ze wsi, Thomas często wyrażał swoją dezaprobatę dla zbyt swobodnego zachowania się miejskiej służby.

Chłopak uklonił się szybko.

- Proszę o wybaczenie, panienko, ale obiecałem jego lordowskiej mości, że wręcę list pani służącemu, żeby... nie przeszkadzać pani. - Spojrzał z ukosa na Thomasa.

- Rozumiem - powiedziała, chociaż, prawdę mówiąc, nie rozumiała. - A ten list jest...

- Mam go tutaj. - Chłopak podał jej złożoną kopertę. - Proszę bardzo. - To mówiąc, odwrócił się na pięcie. - Za pozwoleniem panienki... To ja teraz pójdę...

- Nie tak szybko, młodzieńcze. - Thomas zatrzymał chłopaka. - Zaczekaj, aż panienka przeczyta wiadomość. Wtedy będziesz mógł pójść.

Chłopak wytrzeszczył oczy.

- D-dobrze - powiedział z zająknięciem.

Coś w jego zachowaniu wzbudziło jej podejrliwość.

- Przyszedłeś z domu jego lordowskiej mości? - zapytała.

-. Nie, proszę panienki.

Nie podał żadnych szczegółów, więc Katherine zareagowała, tylko unosząc brew, a chłopak stał sztywny jak kołek w płocie ze wzrokiem wbitym w przestrzeń. Jeszcze bardziej zaintrygowana całą sytuacją, postanowiła przeczytać wiadomość.

Najdroższa Katherine!

Wybacz mi, lecz niezmiernie pilne sprawy wzywają mnie do Suffolk, dlatego nie będę mógł gościć u Ciebie i Twojej szanownej Mamy na dzisiejszej kolacji. Jednakże wrócę jutro przed wieczorem tak, żeby móc towarzyszyć Wam na przyjęciu u Purefoyów. Przekaż moje najszczerze wyrazy ubolewania Twojej Mamie i zapewnij ją o tym, że o wiele bardziej wolałbym zjeść kolację w Waszym zacnym towarzystwie, niż zajmować się pilnymi sprawami w Edenmore.

Z wyrazami czułości
Alec

Złożyła liścik, skrywając rozczarowanie. Powinna się cieszyć, że Alec był odpowiedzialny. Niewielu lordów zdecydowałoby się rzucić wszystko i pędzić do swojej posiadłości, żeby

załatwiać jakieś bieżące sprawy. Raczej woleliby zrzucić takie przykre obowiązki na swoich zarządców.

Tak by zrobili, czyż nie?

Spojrzała znowu na posłańca.

- Co masz na myśli, mówiąc, że nie przyszedłeś z domu jego lordowskiej mości? Nie jesteś jego służącym?

- Nie, proszę panienki.

Musiała zignorować nagły uścisk w żołądku i czekała, aż chłopak powie coś więcej, ale ten milczał jak grób.

- W takim razie, czym jesteś służącym?

Chłopak nerwowo przestąpił z nogi na nogę.

- Wołałbym nie mówić, proszę panienki.

Uścisk w żołądku stał się jeszcze silniejszy.

- A to niby dlaczego?

- Mam nie mówić. To wszystko.

- A kto cię tak poinstruował?

Chłopak nie chciał odpowiedzieć, więc Thomas potrząsnął nim.

- Odpowiedz damie!

Posłaniec westchnął zrezygnacją.

- Jego lordowska mość sam mi tak przykazał.

Katherine przelknęła z trudem ślinę.

- Rozumiem - powiedziała. - Cóż, nie chcę, żebyś miał przeze mnie jakieś kłopoty. Możesz już iść i możesz powiedzieć swojemu panu, a raczej jego lordowskiej mości, że wykonałeś jego polecenie.

Twarz chłopaka rozpromieniała.

- Dziękuję, panienko. To bardzo miłe z pani strony - kłaniał się, paplając.

Kiedy czmychnął do wyjścia, Katherine zwróciła się do Thomasa szeptem:

- Idź za nim. Dowiedz się, dla kogo pracuje i skąd zna lorda Iversleya. Ale nie pozwól, żeby cię zobaczył.

Thomas skinął głową.

- Nie zawiodę panienki.

Thomas ruszył za posłańcem, a Katherine wróciła do salonu.

Czy nie nazbyt pochopnie doszukiwała się jakiegoś oszustwa ze Strony Aleca? Wysłała Thomasa niczym szpiega. To było absurdalne. Jakie to miało znaczenie, jeśli rzeczywiście Alec nie chciał, żeby wiedziała, gdzie spędzał swój wolny czas? Niektórzy mężczyźni woleli zachowywać dyskrecję.

Tak jak papa, ze wszystkimi jego dyskretnymi spotkaniami w mieście. W których uczestniczyły jakieś żony kupców albo służące z szynkwasów, lub...

Pokręciła głową, starając się zignorować kolejny ucisk żołądka. Alec nie byłby przecież tak bezduszny, żeby wysłać do niej liścik z domu jakiejś innej kobiety? W takim razie dlaczego Starał się ukryć to, gdzie przebywał, wysyłając wiadomość?

Przez następną godzinę torturowała się takimi domysłami, raz to przekonując siebie samą, że jest głupia, snując takie domysły, a potem że głupotą z jej strony było obdarowanie zaufaniem mężczyzny jego pokroju.

Kiedy wreszcie Thomas pojawił się z powrotem w salonie, Katherine była już strzępkiem nerwów.

- I? - zapytała natychmiast. - Kto zatrudnia posłańca?
- Hotel Stephens, proszę panienki.

To nie była odpowiedź, której się spodziewała. Zmarszczyła brwi.

- Nigdy o nim nie słyszałam.

- Znajduje się w Mayfair i nie należy do najlepszych hoteli, ale jest dość popularny wśród wojskowych. Powiedziano mi, że bardzo wielu oficerów kawalerii tam jada.

Poczuła ulgę. Oczywiście. A ona tak się zamartwiała. Gdzie mógł pójść mężczyzna taki jak Alec, jeśli chciał coś zjeść?

Jednak po co to ukrywał, skoro powód był tak niewinny?

Katherine przełknęła z trudem.

- A zapytałeś o lorda Iversleya?

Thomas patrzył prosto na nią.

- Tak, proszę panienki. Rozmawiałem z samym właścicielem. Powiedział, że nigdy nie spotkał jego lordowskiej mości i nic o nim nie wie.

Serce zaczęło jej walić młotem.

- Ale mu nie uwierzyłeś?

Thomas skrzywił się.

- Jak zacząłem go wypytawać, to się zrobił nerwowo. Cała reszta pracowników też nabrała wody w usta. Wyglądali, jakby...

- Coś ukrywali? - wypowiedziała przez ściśnięte gardło.

- Być może. - Thomas uśmiechnął się niewyraźnie. - A może po prostu byli zbyt zajęci, żeby ze mną rozmawiać. Bardzo wielu dżentelmenów tam się kręci. Śmiem twierdzić, że prawdopodobnie nie są w stanie pamiętać wszystkich.

To jednak nadal nie wyjaśniało, dlaczego Alec kazał posłańcowi zachować to w tajemnicy.

- A damy? Były tam jakieś kobiety?

Thomas wytrzeszczył oczy.

- Och, nie, panienko. To nie tego rodzaju hotel. To znaczy, były tam damy, bo w każdym hotelu są, ale...

- Zatem mógł spotykać się tam z jakąś kobietą. Co by wyjaśniało, dlaczego właściciel nie chciał nic na ten temat powiedzieć.

- Tego bym nie powiedział, proszę panienki - odparł Thomas, a jego twarz nieco pobladła.

Katherine zazgrzytała zębami. Tak Thomas zwykle odpowiadał, kiedy pytały go z matką o papę. Dlaczego, gdy przychodziło do kwestii niewierności, mężczyźni zawsze trzymali stronę mężczyzn? Ukrywali wszelkie jej akty z taką lojalnością, że nawet chciało się ją podziwiać, oczywiście gdyby występki nie były tak odrażające.

Thomas zerknął na Katherine.

- Wydaje mi się, że jego lordowska mość mógł pójść tam na kolację jeden raz i po prostu go nie zapamiętali.

Powstrzymała się przed bardziej dobitnym komentarzem, Thomas miał rację. Nie miała żadnych podstaw do swoich podejrzeń, jedynie słowa jakiegoś służącego. Może chłopak źle zrozumiał polecenie Aleca? Albo Alec nie chciał, żeby dowiedziała się, że hulał z przyjaciółmi. Nie może wyciągać pochopnych wniosków, dopóki nie porozmawia z Alekiem.

Czy rzeczywiście mógłby zaproponować jej małżeństwo, a potem beztrudno udać się do hotelu i spędzić w nim noc z jakąś ładacznicą?

Nie chciała w to wierzyć. Ach, ci mężczyźni... Potrafili kłamać jak z nut, kiedy im to było potrzebne. Ale chyba nie mógłby, patrząc jej prosto w oczy, obiecywać wierność, a potem odwrócić się na pięcie i zdradzić ją? A może?

- Dziękuję, Thomasie. Doceniam twoje wysiłki. Gdybyś był jeszcze tak dobry i nie mówił o tym mamie, byłabym niezmiernie wdzięczna.

- Oczywiście, panienko.

Cała służba domowa już dawno nauczyła się, że to Katherine prowadziła dom, a nie jej matka. Więc jeśli chcieli, żeby im płacono, wykonywali polecenia Katherine. Niestety, chociaż mogła utrzymać w tajemnicy przed matką incydent z posłańcem, to nie mogła już ukryć przed nią treści listu od Aleca. Lepiej będzie od razu się tym zająć.

Zastała matkę w jej sypialni, gdzie siedziała na łóżku otoczona rozłożonymi wachlarzami. Mama wyjaśniła natychmiast, że postanowiła posortować je zgodnie z zastosowaniem: jedna część na wizyty, druga na ważne wydarzenia towarzyskie a trzecia na przyjęcia, które będzie wydawała jej córka, gdy stanie się już hrabiną. Wachlarz od Aleca leżał na szczycie tej trzeciej sterty. Czy przełoży go gdzie indziej, kiedy dowie się, że Alec nie przyjdzie na kolację?

Niespodziewanie matka przyjęła wiadomość jeszcze gorzej.

- Jak to pojechał do Suffolk w sprawie posiadłości? - Zaczęła wachlować się energicznie wachlarzem z najniższej kategorii. - To jakieś żarty? Nikt nie wyjeżdża z miasta w samym środku sezonu, chyba że zamierza zorganizować przyjęcie w domu na wsi.

- Jak rozumiem, to była jakaś wyjątkowa sytuacja. Ale obiecał wrócić jutro przed wieczorem.

Mama rzuciła jej badawcze spojrzenie.

- Ja ci mówię, on wcale nie pojechał do swojej posiadłości, tylko poszedł na przyjęcie do lady Holland. Właśnie tak.

- Szczerze w to wątpię - powiedziała Katherine nieco wytrącona z równowagi.

- A ja ci mówię, że tam właśnie się dziś wybrał. A to wszystko twoja wina. Musiałaś mówić mu, że nie zostałyśmy tam zaproszone? - Mama pokręciła głową z dezaprobatą. - Ty nigdy mnie nie słuchasz, ale ja się znam na pewnych rzeczach. A jedną z nich jest to, żeby nigdy nie pozwolić hrabiemu sądzić, że nie jesteś gdzieś zapraszana. Albo chcesz poślubić tego mężczyznę, albo nie. Jeśli chcesz, to z pewnością nie postępujesz należycie.

Katherine przygryzła język, bo już miała ochotę powiedzieć matce, że Alec już zaproponował jej małżeństwo, a ona się zgodziła. Ale powstrzymała się.

Częściowo dlatego, że mama roztrąbiłaby tę nowinę na cały Londyn, zanim Katherine zdążyłaby porozmawiać z Sydneyem. A częściowo ze...

Strachu. Bała się, że może popełniła błąd, ufając Alecowi. Bała się, że błędem było przyjęcie jego propozycji. Bała się, że dowie się o nim czegoś tak potwornego, że ostatecznie będzie musiała zrezygnować z tego małżeństwa. A wtedy mama nie dałaby jej spokoju.

- Nie pojechał do lady Holland - powiedziała stanowczo Katherine. - Naprawdę myślisz, że byłby taki głupi? Po co miałby kłamać, wiedząc, że prędzej czy później dowiedzielibyśmy się prawdy? Połowa wyższych sfer zobaczyłaby go tam, a do tego o przyjęciu będą jutro pisać w gazetach. Więc naprawdę wątpię w to, żeby wybrał się do lady Holland dziś wieczorem.

Może więc wybrał się do innej damy na przyjęcie lub bankiet? Na to pytanie nie potrafiła odpowiedzieć.

Tego wieczoru Alec ponownie siedział w swoim wypożyczonym powozie, który toczył się do Hertfordshire. Spędził bezowocny dzień w Ipswich, gdzie próbował usilnie przekonać Harrisa, żeby udzielił mu kredytu na radła i pługi.

Ale mężczyzna pozostał nieugięty. Chciał pięciuset funtów

i nic nie można było zrobić. Alec jednakże nie miał tych pieniędzy i nie będzie ich miał, dopóki nie ożeni się z Katherine.

Niestety, pieniądze były mu potrzebne natychmiast. Harris straszył, że sprzeda narzędzia innemu klientowi. Gdyby zrobił, to kolejne narzędzia można by sprowadzić dopiero za kilka miesięcy, a to już za późno na uprawę w tym roku.

Jakimś cudem udało mu się przekonać Harrisa, żeby dał mu dwa dodatkowe dni na zebranie funduszy, co stawiało Aleca przed jedynym rozwiązaniem: będzie musiał pożyczyć od kogoś pieniądze. Co gorsza, będzie musiał pożyczyć je od Drake-ra. Byrne wyjechał do Bath, a żaden bank nie pożyczylby Alecowi tak szybko pieniędzy. Draker był jego jedyną nadzieją.

Dlatego też następnego dnia wczesnym rankiem Alec znalazł się w Castlemaine, gdzie przechadzał się niecierpliwie po gabinecie Drakera. Oczy piekły go z braku snu, w żołądku mu burczało, a każdy mięsień był napięty do granic możliwości.

Nie potrafił spokojnie usiedzieć, czekając na nadejście wicehrabiego. Jego męcząca i długa podróż do Hertfordshire mogła równie dobrze okazać się wysiłkiem na marne. Co będzie jeśli Draker odmówi mu pożyczki? Co będzie jeśli nie zechce zaryzykować pomocy swojemu przyrodniemu bratu, o którego istnieniu dowiedział się całkiem niedawno?

Co będzie, jeśli zwyczajnie zaśmieje się Alecowi w twarz?

Alec zacisnął dłonie w pięści. Był wściekły, że musiał zrobić coś, czego przysięgał sobie już nigdy nie robić.

Drzwi otworzyły się i do środka wszedł Draker, wyglądający na równie udręczonego co Alec.

- Lepiej, żebyś miał dobry powód, Iversley. Byłem właśnie na północnym pastwisku, bo przywieziono mi nowe owce, kiedy służący mnie powiadomił.

Alec spojrzał na niego z zaskoczeniem.

- Trochę wcześniej jak na prace na zewnątrz, nieprawdaż?

- Nie dla mnie. Nie jestem taki jak wy, miastowi, co spędzacie całe noce na balach, a potem śpicie do południa. Uczciwą pracą zdobyłem mój majątek. Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje i takie tam. - Przyjrzał się zmęczonej twarzy Aleca i jego

wygniecionemu ubraniu. - A szczerze mówiąc, nie takiego podarunku od Boga dziś się spodziewałem.

- Wiem. - Alec zwalczył pokusę odpowiedzenia mu czymś równie niemiłym.

Draker przeszedł przez gabinet i usiadł za biurkiem. Gdyby nie jego niechlujny strój i mocno zarośnięta twarz, wyglądałby niczym bogaty właściciel ziemski przyjmujący petenta. Zwłaszcza że pod tą trochę nieprzystępną maską kryły się dobre maniery.

Draker oparł łokcie na biurku, splótł palce i spojrzał na Aleca z wyższością.

- Zatem? Po co przyjechałeś?

Alec nabrał powietrza.

- Potrzebuję pożyczyc pięćset funtów.

Twarcz Drakera nie zdradzała żadnej reakcji.

- Polowanie na fortunę jakoś ci nie idzie?

- Wręcz przeciwnie. Przekonałem już pannę Merivale żeby mnie poślubiła. A zgodnie z tym, co mówi Byrne, odziedziczy ona sto tysięcy funtów w dniu ślubu.

Draker spojrzał spode łba.

- Na twoim miejscu nie ufałbym Byrne'owi.

- Nie mam innego wyboru - powiedział, uśmiechając się ponuro. - Merivale'owie mają wobec niego dług, więc wydaje się, że wie, o czym mówi.

- Tak... Zatem do czego potrzebne ci teraz pięćset funtów?

Przelknął swoją dumę i wytłumaczył dokładnie całą sytuację, w jakiej się znalazł razem ze swoimi dzierżawcami i powiedział o nieugiętym Harrisie.

Kiedy skończył relację, Draker już nie patrzył na niego z wyższością.

- Rozumiem - powiedział po namyśle. - Wygląda na to, że masz dobrego zarządcę w osobie tego Dawesa. Ta odmiana jęczmienia daje naprawdę duże plony. Jeśli ten człowiek sugeruje ci tę uprawę, to znaczy, że ma głowę na karku. - Alec uniósł brew, a Draker wzruszył ramionami. - Połowa moich dzierżawców od trzech lat uprawia tę odmianę z bardzo dobrymi rezultatami.

- Czytałem opracowania na ten temat, jakie dał mi Dawes, i wynika z nich, że to bardzo trwała roślina uprawna, szczególnie dobra na ziemię jakie mamy w Suffolk. Tyle że właśnie do takiej ziemi potrzebujemy mocniejszych narzędzi i wkrótce będę musiał kupić kilka koni rasy Suffolk Punch...

- Słyszałem o nich. To konie pociągowe, prawda? Hodowane są tylko w Suffolk. Ciekaw jestem, czy u nas by się takie nadały?

- Wyślę ci pierwszego żrebaka, jakiego będę od nich miał - zaproponował Alec - jeśli będziesz skłonny pożyczyć mi te pięćset funtów.

Mina Drakera nie zdradzała żadnych emocji.

- Dlaczego nie pożyczyłeś ich od Byrne'a? Robisz mu przysługę, żeniąc się z tą dziedziczką.

- Byrne jest teraz w Bath, a ja potrzebuję pieniędzy do jutra wieczorem.

- Więc zostałem ci tylko ja i spodziewasz się, że wręcę ci tych pięćset funtów?

- Mam coś, co mogę zaoferować w zastaw. - Rozwazał tę sprawę przez całą drogę i wymyślił pewne rozwiązanie, które jednak nie całkiem go radowało.

- Tak? - zapytał Draker, unosząc brew.

Alec jeszcze chwilę się wahał, ale w końcu zmusił się do decyzji.

- Mojego konia.

Draker spojrział z zaciekawieniem.

- Twojego konia?

- To Lusitano wspaniałej krwi, wart ponad tysiąc funtów.

- W takim razie jak wszedłeś w jego posiadanie?

- Generał Beresford zdobył go podczas bitwy i podarował go mnie w zamian za moje usługi dla kawalerii.

- Tak. Byrne mówił mi, jak w rzeczywistości spędziłeś Ostatnie dziesięć lat.

To zaskoczyło Aleca. Nie wiedział, że jego bracia rozmawiali ze sobą od tamtej nocy w jego pokoju hotelowym.

- Twierdzi - ciągnął dalej Draker - że potrafisz wykonywać

niewiarygodne sztuki na koniu. Nie jest to może umiejętność przydatna człowiekowi, który próbuje postawić na nogi swoją posiadłość...

Alec przygryzł wargę.

- Chętnie nauczę się tych właściwych umiejętności. Tylko teraz potrzebuję pomocy.

- Konkretnie pięciuset funtów pomocy.

- Za które oferuję w zastaw mojego konia, który wart jest dwa razy tyle. Jeśli słyszałeś o mojej pracy w Portugalii, to wiesz też, że potrafię wycenić wartość konia. I nie wyolbrzymiam zalet Belezy.

- Mógłbyś. Sprzedawcy koni zawsze tak robią.

Alec powstrzymał przekleństwo, które cisnęło mu się na usta.

- Ale ja jestem przyzwoitym dżentelmenem, a nie handlarzem koni.

- To się jeszcze zobaczy. - Draker oparł się w fotelu. - Skoro to taki doskonały koń, to czemu nie zaferowałeś go panu Harrisowi w zastaw?

- Próbowałem. Mój ojciec nadużywał jego zaufania zbyt wiele razy i teraz od mojej rodziny Harris nie chce przyjąć niczego oprócz pieniędzy. Powiedział mi to bardzo wyraźnie.

- Przywiozłeś tu ze sobą tego konia?

- Nie. Przyjechałem tu prosto z Suffolk.

- Moim powozem - powiedział oschle Draker.

Alec spojrzął mu prosto w oczy.

- Tak. Spieszyłem się. - Powstrzymał rosnący gniew. - Ale jeśli chcesz zobaczyć Belezę, spotkajmy się jutro rano w moim hotelu. Zobacysz ją i wtedy zdecydujesz, czy pożyczyć mi te pieniądze.

Przez dłuższą chwilę Draker wyglądał, jakby rozważał propozycję Aleca.

- A dlaczego nie sprzedasz konia? - zapytał wreszcie.

- Chciałbym ją zatrzymać, jeśli mi się uda - powiedział poirytowany Alec. - A skoro potrzebuję pożyczki tylko na kilku tygodni, do czasu kiedy się ożenię...

- Jeśli się ożenisz. Co będzie, jeśli nie uda ci się z twoją dziedziczką? Zostawisz mi wtedy konia w ramach zapłaty?

Alec poczuł się, jakby ktoś wyrwał mu serce.

- Tak - powiedział z bólem.
- Na czym będziesz jeździł?
- Na jakiejś szkapie - odpalił zniecierpliwiony. - To w końcu pożyczysz mi te pieniądze czy nie?

Draker zmierzył go podejrzliwie.

- Wiesz co? Pozwól, że oprowadzę cię po mojej posiadłości, kiedy będę się nad tym zastanawiał. Będiesz mógł porozmawiać z moimi dzierżawcami na temat jęczmienia. Pozwolę ci nawet na rozmowę z moim zarządcą na temat gospodarowania. I dopiero wtedy dam ci odpowiedź.

Alec powstrzymywał się z całych sił, żeby nie eksplodować. To był sprawdzian. Draker chciał się przekonać, czy Alec miał w sobie to coś, konieczne do dobrego zarządzania posiadłością, czy po prostu bawił się nową sytuacją.

Chociaż nie obwinił go za to, że mu nie ufał, czas dla Aleca był dzisiaj niezmiernie cenny. Rzucił okiem na zegar, stojący na biurku Drakera. Miał dziesięć godzin do czasu, kiedy będzie musiał pojechać po Katherine i panią Merivale, żeby zabrać je na przyjęcie do Purefoyów. W to trzeba wliczyć godzinę jazdy powrotnej do Londynu i godzinę na przebranie się. Nie mógł opuścić tego przyjęcia, gdyż miał nadzieję, że Katherine udało się porozmawiać z Sydneyem i wtedy Alec mógłby ogłosić publicznie ich zaręczyny.

Zostało mu więc trochę czasu i nie miał wyboru, musiał zagrać w tę grę Drakera, jeśli chciał zdobyć pieniądze.

- W porządku - powiedział. - Chodźmy.

Rozdział 18

*Prawdziwy rozpustnik nie ma serca.
Pożądanie rozkoszy to jedyne uczucie,
jakie tli się w jego piersi.
Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.*

Sytuacja znowu się powtarzała. Ile to już razy Katherine siedziała z matką, czekając na papę, aż wróci, żeby zabrać je do miasta, tak jak im obiecywał, a kończyło się na tym, że przychodził spóźniony chwiejnym krokiem, z rozwiązanym fularzem i cuchnący piwem?

Ile to już razy wysłuchiwała jego kłamstw, że spóźnił się z powodu złamanej osi w powozie albo przez kulawego konia, a matka wściekała się i obrzucała go wyzwiskami? Podczas gdy Katherine tłumiała gniew w środku, ponieważ ktoś w tej rodzinie musiał zachować spokój.

Jednakże tego wieczoru to ona była gotowa eksplodować ze złości, tymczasem jej matka siedziała spokojnie i już od dłuższego czasu przezornie nic nie mówiła.

Katherine nie mogła tego już dłużej znieść. Wzięła torebkę, wstała z fotela i ruszyła do wyjścia z salonu.

- Katherine Merivale, a ty dokąd się wybierasz? - zapytała mama.

- Na górę. - Katherine wskazała ręką na zegar. - Spóźnia się już półtorej godziny. Można więc chyba uznać, że nie przyjedzie. A skoro nie mamy powozu i odrzuciłyśmy propozycję lady Purefoy, która chciała po nas wysłać swój powóz, nie mamy

więc jak się same dostać na to przyjęcie. Thomas nie znajdzie żadnej drożki o tej porze, zwłaszcza że tak dużo przyjęć na dziś zaplanowano. - Wzięła głęboki oddech, żeby opanować gniew. - Więc idę na górę przebrać się i poczytać. Przynajmniej w ten sposób może uda mi się nie myśleć o... tym wszystkim.

- Katherine, może coś go zatrzymało w posiadłości...

- Sama mówiłaś, że nie wierzysz w to, że pojechał do swojej posiadłości. - Zakłopotana mina matki tylko jeszcze bardziej zirytowała Katherine. - A nawet jeśli pojechał i po przyjeździe okazało się, że nie zdąży wrócić na przyjęcie, to miał mnóstwo czasu, żeby wysłać do nas wiadomość z Suffolk. Poczta działa w tych czasach dość sprawnie.

- A może miał wypadek na drodze. Wiesz, to się czasem zdarza. I są jeszcze rozbójnicy.

To ocuciło ją na chwilę. O Boże, a jeśli przytrafiło mu się coś Straszego? Myśl o tym, że Alec może teraz leżeć w jakimś rowie...

Nie, nie można tak myśleć. Poza tym Alec z pewnością ma doskonały zaprzęg i powóz w dobrym stanie, a do tego zatrudnił najlepszego woźnicę. I każdy rozbójnik, który stanąłby na drodze mężczyźnie potrafiącemu w pełnym galopie przekroić gruszkę na pół, zostałby niechybnie pokonany.

Fakt, że Alec nie chciał, żeby dowiedziała się, że wysłał do niej wiadomość z hotelu Stephens, sugerował, że miał przed nią jakąś tajemnicę. Katherine przeczuwała, że jego nieobecność również była częścią tej zagadki.

- Szczerze wątpię w to, że jego lordowska mość miał jakiś wypadek. Po prostu wykorzystuje sytuację jak zwykły łajdak, Szczególnie teraz, kiedy zgodziłam się... - Przerwała, mając nadzieję, że jej ostatnie słowa umkną uwadze mamy.

Płonne nadzieje.

- Teraz, kiedy zgodziłaś się na co, Katherine?

Katherine westchnęła.

- Na jego propozycję małżeństwa. Tamtej nocy u Astleya poprosił mnie o rękę i zgodziłam się.

Mama rozpromieniała.

- Och, moja córeczko! To cudownie! - Przycisnęła dłonie do piersi. - Moja córka będzie hrabiną... Och, wiedziałam, że tak się stanie. Wiedziałam to! Sposób, w jaki patrzy na ciebie jego lordowska mość, i jego dobre maniery...

- Jak na przykład teraz, kiedy nie przyjeżdża, chociaż obiecał zabrać nas na przyjęcie?

- Phi, takie rzeczy się zdarzają. - Mama machnęła ręką z lekceważeniem. - Jak już wyjdiesz za męża, to sama się przekonasz, o czym mówię.

I właśnie tego Katherine bała się najbardziej.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? - zapytała nagle matka z pretensją. - I dlaczego nie porozmawiał o tym ze mną?

- Chciał, ale... poprosiłam go, żeby zaczekał, dopóki nie porozmawiam z Sydneyem.

- Co? - Mama poderwała się na równe nogi i zaczęła się przechadzać, nerwowo gestykulując. - Jak na bystrą dziewczynę to czasami jesteś wprost niewiarygodnie głupia. Kiedy mężczyzna proponuje małżeństwo, dziewczyna z twoją pozycją nie może trzymać go w niepewności. Co innego, gdybyś miała wielu adoratorów, ale tak nie jest. Nawet sir Sydney Lovelace cię zostawił. A ty każesz czekać hrabiemu? Czyś ty oszalała? Nic dziwnego, że cię zostawił.

- Myślę...

- Ty raczej w ogóle nie myślisz! Byłaś dla niego taka lodowata, że lord Iversley prawdopodobnie pomyślał, że zamierzasz igrać z jego uczuciami. A potem powiedziałaś mu, że nie zostałyśmy zaproszone do lady Holland. Teraz pewnie, jak nic, targają nim wątpliwości i dlatego przedłużył swój pobyt w posiadłości... czy gdziekolwiek tam jest.

- Jeśli masz rację, to lepiej, że się go pozbyliśmy. - Katherine przelknęła ślinę, żeby powstrzymać lzy napływające jej do gardła. - Nie chcę wychodzić za człowieka, którego odstrasza nasza sytuacja towarzyska albo fakt, że chcę postąpić uczciwie wobec przyjaciela.

Lecz jeśli był tym mężczyzną, w jakiego uwierzyła, to przy

jechałby na czas. Albo w ostateczności przesłałby jej wiadomość, zamiast brać za pewnik, że będzie czekała na jego kaprys. I nie ukrywałby przed nią niczego ani nie udawał kogoś, kim nie jest - cokolwiek to oznaczało.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Idę na górę, mamó. Przyjdź po mnie, jeśli okaże się, że jednak się pojawi. - Wtedy się z nim rozprawi i tym razem żadna ilość pocałunków nie będzie w stanie jej udobruchać.

Już i tak dała się przekonać, że wszystkie jego kłamstwa miały swój powód. Że ukrywał swoją niekonwencjonalną przeszłość z uzasadnionych powodów, mimo że w jego historii były dziury wielkości Morza Czarnego. A właśnie ostatnie dwa dni : dały jej wiele czasu na rozważanie wszelkich nieścisłości w jego opowieści.

Dlaczego jeden młodzieńczy wybryk tak poróżnił go z ojcem? Dlaczego jego ojciec pozwolił, żeby jego jedyny spadkobierca pracował na swoje utrzymanie w państwie ogarniętym Wojną, zamiast kazać mu wrócić do domu? To wyglądało na całkowite zerwanie stosunków rodzinnych. Alec musiał zrobić coś naprawdę potwornego, żeby sobie na to zasłużyć.

I jaką rolę odegrał w tym wszystkim wuj Aleca? Z pewnością, jako opiekun chłopaka, nie zgodziłby się na to, by ten pracował dla kawalerii. Nie uwierzyłaby w całą historyjkę Aleca, gdyby nie fakt, że widziała go, jak dosiadał konia i jak wykonywał różne triki szermiercze. Takich rzeczy nie można się nauczyć W ciągu paru dni. Jednak była pewna, że coś przed nią ukrywał. Coś więcej niż tylko tajemniczy pobyt w hotelu Stephens.

Weszła do swojego pokoju, rzuciła torebkę na łóżko i przechodząc obok lustra, zauważyła w odbiciu damasceńską broszkę, którą założyła specjalnie dla Aleca.

Poczuła uścisk w gardle. A jeśli skłamał na temat broszki kupił ją dla jakiejś innej kobiety niż jego matka? To by Wyjaśniało jego niechęć do powrotu do Anglii. Jakaś portugalska piękność mogła skraść jego serce.

Może nawet opuścił dom swojego wuja, żeby tylko z nią być. To by wyjaśniało też powód, dla którego musiał na siebie

zarabiać. Chociaż zdawał sobie sprawę z tego, że nie będzie mógł poślubić takiej kobiety, mógł zrobić sobie z niej kochankę... i przetrzymywać ją w miejscu takim jak hotel Stephens, podczas gdy sam szukał angielskiej żony, żeby nie stracić spadku.

Katherine jęknęła cicho. Tak, to by bardziej pasowało do Aleca, jakim go poznała. Nie potrafiła sobie wyobrazić go z jakąś zwykłą dziwką, z jakimi spotykał się jej papa, ale jako zakochanego w kobiecie, którą odrzucały wyższe sfery... Tak, to bardziej pasowało do jego charakteru.

I było dużo bardziej bolesne dla Katherine. Alec, kochający inną kobietę, kiedy całował i pieścił ją... Sama myśl wywoływała u niej mdłości.

Potarła skronie. To idiotyczne tak pozwalać ponosić się wyobraźni. Alec nie mógłby podarować jej broszki, którą kupił dla swojej portugalskiej kochanki, z którą się nadal spotykał. Poza tym, gdyby rzeczywiście wiódł takie podwójne życie, to w jego interesie byłoby zapobiegać podejrzeniom Katherine i z pewnością stawiłby się dziś o czasie, tak jak obiecał.

Najpewniej coś go zatrzymało w posiadłości. Ale fakty były takie, że bez względu na powód jego spóźnienia, cała sytuacja bardzo niepokoiła Katherine i właśnie takiego stanu ducha chciała uniknąć, wychodząc za męża za Sydneya. Czy naprawdę chciała resztę życia spędzić z Alekiem w niepewności i zamięcie uczuciowym?

Tylko jaki inny miała wybór? Sydney zniknął i może już nigdy nie wróci. Czy uda jej się znaleźć innego kandydata na męża, który by jej pasował?

Opadła na łóżko i nagle poczuła coś pod pupą. „Sekrety sztuki uwodzenia”. Czytała ją wcześniej, kiedy zamartwiała się kwestią hotelu Stephens.

Wyciągnęła ją spod siebie i otworzyła na rozdziale zatytułowanym: „Żonaty rozpustnik”. Nie mogła się wcześniej zdobyć na przeczytanie tego rozdziału, ale teraz jedno zdanie rzuciło jej się w oczy: *Jeśli rozpustnik wie, że musi się wreszcie ożenić, powinien ukryć przed światem swoje zamiłowanie do rozkoszy-*

Im bardziej jest dyskretny, tym większe ma szanse na kontynuowanie swojej działalności nawet po złożeniu przysięgi małżeńskiej.

Przeszył ją dreszcz obrzydzenia. Czyżby Alec próbował zachować dyskrecję? Omamił ją obietnicą, że będzie jej wierny? Lecz w takim razie dlaczego zdecydował się ją adorować? Czemu nie wybrał sobie jakiejś mniej podejrzliwej kobiety?

Odgłos powozu zatrzymującego się przed wejściem postawił ją na nogi. Wreszcie przyjechał! Wyjaśni jej, co się stało, i wszystko będzie dobrze. Oczywiście, jeśli będzie w stanie uwierzyć w jego wyjaśnienia.

Chwyliła torebkę i szybko ruszyła na dół po schodach i dopiero będąc w ich połowie, zorientowała się, że nadal trzyma w ręku książkę. Kiedy zastanawiała się, czy odnieść ją do pokoju, u stóp schodów pojawił się mężczyzna.

Sydney.

Katherine zamarła. Musiał otrzymać jej list. Ale czemu teraz przyjechał? Wpychając nerwowo książkę do torebki, zaczęła niepewnie schodzić na dół.

- Nie pojawiłyście się na przyjęciu i lady Purefoy poprosiła mnie, żebym przyjechał po ciebie i twoją matkę - powiedział Sydney, kiedy się do niego zbliżała. - Chętnie się zgodziłem, mając nadzieję, że zdołam z tobą porozmawiać. Jeśli się zgodzisz.

- Dlaczego miałabym się nie zgodzić? Nie dostałeś mojego listu?

- Jakiego listu? - zapytał, unosząc brwi.

- Wysłałam wiadomość do posiadłości lorda Napiera z prośbą, żebyś tu przyjechał. Odwiedziłam twoją matkę i ona powiedziała mi, dokąd pojechałeś.

Oblał się szkarłatnym rumieńcem i odwrócił wzrok.

- Tak, musiałem coś sobie przemyśleć. A Jul... Napier powiedział, że mogę to zrobić u niego. - Spojrzał z powrotem na Katherine a jego oczy zdradzały duże napięcie i zakłopotanie, -Ale wczoraj od niego wyjechałem i wróciłem do Londynu. Mama nic nie wspomniała mi o twojej wizycie, a Napier... cóż...

Wyjechałem po kłótni z nim, więc domyślałam się, że nie był w humorze odsyłać do mnie twojej wiadomości.

Pani Merivale wparowała do holu.

- Zdawało mi się, że słyszałam... - Zatrzymała się gwałtownie, a na jej twarzy malowało się zaskoczenie. - Och, witam, sir Sydney. Co pan tu robi?

Sydney uklonił się grzecznie, jak zawsze.

- Przyjechałem zabrać panie na przyjęcie do lady Purefoy. Najwyraźniej zaszło jakieś nieporozumienie. Mówiła, że panie nie chciały, żeby posyłać po nie powóz.

- Owszem, tak powiedziałyśmy - odezwała się mocnym głosem Katherine. - Lord Iversley obiecał zawieźć nas, ale go nie ma.

- Zatrzymały go sprawy w jego posiadłości - szybko dodała jej matka. - Jestem pewna, że lada moment tu przyjedzie.

Katherine skrzyżowała ręce na piersi i zeszła z ostatnich kilka schodków.

- Nie zamierzam czekać, żeby się o tym przekonać. I ty, mammo, też nie powinnaś. Skoro lady Purefoy była na tyle miła, żeby wysłać kogoś po nas, powinniśmy z tego skorzystać.

Mama w końcu nie zniósłaby, gdyby miała przegapić przyjęcie urodzinowe swojej przyjaciółki, więc pozwoliła zabrać się Sydneyowi.

Katherine nie wiedziała, co myśleć o dziwnym zachowaniu Sydneya w stosunku do niej podczas podróży. Spoglądał na nią poważnie, nerwowo poprawiając fular i ogólnie wyglądał na mocno zafrasowanego. O czym chciał z nią porozmawiać? Dlaczego pokłócił się z lordem Napierem? Czyżby przemyślał swoje nieeleganckie zachowanie wobec niej?

I jak, u licha, będzie potrafiła wyznać mu, że zaręczyła się z Alekiem? A może nie mówić mu o tym, skoro sama jest tak niepewna Aleca?

Kiedy już dojechali do domu lady Purefoy, Katherine miała taki zamęt w głowie, że nie wiedziała, czy się cieszyć, czy

martwić, kiedy lady Purefoy porwała jej matkę, jak tylko weszli do salonu i zostawiła ją sam na sam z Sydneyem.

Zacząto grać walca, więc Sydney podał jej dłoń.

- Czy zaszczyisz mnie tańcem, Kit?

Skinęła głową w milczeniu. W tej chwili potrzebowała spokoju, a Sydney zawsze był dla niej ostoją.

Lecz kiedy zaczęli tańczyć, wcale nie poczuła się spokojna.

Wydał jej się jakiś... taki obcy. Krepujący. Nigdy wcześniej nie czuła się skrepowana przy Sydneyu.

- Czy to znaczy, że straciłem u ciebie wszystkie szanse, Kit?
- zapytał cicho.

Zaskoczona, spojrzała w jego zmartwione oblicze. Na Boga, czyżby czytał jej w myślach?

- Co masz na myśli?

- Słyszałem, że Iversley cię adoruje. I gdybym miał osądzać po tym pocałunku, na jakim was nakryłem po odczycie, to wygląda na to, że nie masz nic przeciwko jego zalotom.

- Sydney...

- Nie, pozwól, że ja powiem to pierwszy. Wiem, że nie jesteś ze mną szczęśliwa, ale mogę to zmienić. Jeśli zgodzisz się wyjść za mnie, pójdę do mojej matki teraz i jej to powiem. Nawet mogę ogłosić to na tym przyjęciu, zanim jej powiem, jeśli tego sobie życzysz.

Patrzyła na niego oniemiała. Mały podstęp Aleca, chociaż okazał się fałszywy, zadziałał. Sydney właśnie się jej oświadczał.

- Dlaczego? - zapytała po namyśle. - Co takiego się stało, że nagle chcesz się żenić, skoro nie rozmawiałeś ze mną przez cały tydzień?

- W końcu uświadomiłem sobie, co jest dla mnie dobre. Ty. Uniosła brew do góry.

- Jak dobre odżywianie i gimnastyka?

- Nie... To znaczy... Ty możesz powstrzymać mnie przed zrobieniem głupich i lekkomyślnych rzeczy.

- Nie potrafiłbyś zrobić niczego lekkomyślnego ani głupiego, nawet gdybyś się starał - powiedziała z uśmiechem.

Sydney z trudem przełknął ślinę i odwrócił od niej wzrok.

- Tego nie da się powiedzieć na pewno. Pokusa czyha wszędzie. - Znowu na nią spojrział. - Więc zrobisz to? Wyjdiesz za mnie?

Patrzyła na niego i brakowało jej słów, żeby się odezwać. Sydney był tym samym mężczyzną, którego знаła od lat, którego wyobrażała sobie jako swojego męża. Był miły, uważny i był wspaniałym poetą. Nadal był jej przyjacielem o tych samych pięknych arystokratycznych rysach twarzy, z gładko wygoloną brodą i artystycznie ułożonymi włosami.

Lecz kiedy spróbowała wyobrazić sobie, że całuje ją tak samo namiętnie jak Alec, albo jednym słowem przyprawia ją o przyspieszone bicie serca... nie mogła. Po prostu nie mogła.

Ale to chyba dobrze, prawda? Wiążąc się z Sydneyem, nigdy nie czułaby takiego bólu jak ten, który targał nią od dwóch dni. Nie doskwierałaby jej niepewność ani pożądanie, które odczuwała nagle w środku nocy. Wszystko byłoby ugrzecznione, spokojne i ciche. Brzmi to nudno.

Słowa Aleca zabrzmiały jej w uszach. Przeklęty, arogancki łajdak! Cały on! Wtargnął nawet do jej myśli! No i co on z nią najlepszego zrobił?! Obrzydził jej Sydneya. Zrobił z niej tak samo złą, żądną namiętności osobę, jaką sam był.

I przez niego sama zaczynała łamać zasady.

Sydney patrzył na nią z bolesną miną.

- Czy twoje milczenie oznacza odmowę?

- Nie byłbyś ze mną szczęśliwy. - Chociaż była wściekła na Aleca za to, jak namieszał jej w głowie, to wiedziała, że Sydney nie był dla niej odpowiednim mężczyzną.

- To on, prawda? To on nastawił cię przeciwko mnie!

- Niezupełnie...

- Nawet jeśli już mnie nie chcesz - powiedział dosadnie Sydney - to chociaż wybierz sobie na moje miejsce kogoś lepszego niż Iversley.

- On nie jest taki zły, jak ci się wydaje.

- Nie przyjechał, żeby zabrać cię na przyjęcie, czyż nie?

- Mama już ci mówiła, że coś zatrzymało go w posiadłości

Sydney zachnął się.

- Stara bajeczka. Wątpię, żeby w ogóle dbał o swoją posiadłość, żeby się tam wybierać.

Przypomniała sobie z jakim zapalem Alec opowiadał o Edenmore i pokręciła głową.

- Uważam, że się mylisz.

- Dlaczego tak go bronisz?

- Nie wiem - powiedziała, mrugając powiekami.

- Wyjechał gdzieś, Bóg wie dokąd, i złamał dane ci słowo, a ty tolerujesz...

- O, co to, to nie. Wierz mi, że nie zamierzam tego tolerować. - Nie będzie więcej żadnych sekretów, żadnego nieprzeżywanego zachowania, inaczej każe mu się wynosić z jej życia. - Ale uważam, że jest w nim dobro.

Dopiero jak to powiedziała na głos, uświadomiła sobie znaczenie tych słów. Ale to była prawda. Może i bardzo głęboko, ale było w nim ukryte dobro.

- Kit, mylisz się co do niego. W najlepszym razie to żartowniś, który dla rozrywki robi sobie pośmiewisko z kiepskich poetów. - Katherine spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Tak, zauważyłem tę jego błazenadę na odczycie. Dokładnie takie rzeczy zajmowały go w Harrow. Nigdy niczego nie brał serio.

Podczas gdy Sydney wszystko brał nazbyt serio, tak że nawet nie mógł zdecydować się na małżeństwo.

- A co gorsza - ciągnął Sydney - to paskudny dwulicowy kobieciarz.

- A skąd ty to wiesz?

- Takie rzeczy można z łatwością rozpoznać: czarujący, błyskotliwy, doświadczony w uwodzeniu i całkowicie pozbawiony moralności.

- Innymi słowy, wiesz to, ponieważ się tego domyślasz.

A, nie dlatego, że masz jakieś dowody na to, że on uwodzi okłamuje kobiety.

Sydney spochmurniał.

- Uganiał się za służącymi w Harrow, żeby móc je pocałować.

Zachichotała w duszy. Bez trudu wyobraziła sobie szesnastoletniego rozbrykanego Aleca, który flirtuje z pokojówką, żeby skraść jej całusa. To by było do niego podobne.

- Jeśli tak było, z pewnością wiele ich całował. Wątpię, żeby jakaś służąca była w stanie oprzeć się jego urokowi.

- Ty mnie chyba nie słuchasz...

- A dlaczego miałabym? Co innego, gdybyś potrafił udowodnić mi, że potworny z niego łajdak, odkąd wrócił do Anglii. Ale jakieś bzdurne historie z czasów szkolnych... Na miłość boską, każdy chłopak robi takie rzeczy.

- Ja nie.

- Założę się, że twój przyjaciel lord Napier tak robił. Wygląda mi na takiego.

Sydney zaśmiał się dziwnym zachrypniętym głosem.

- Akurat o tym jednym mogę cię zapewnić, że Napier nigdy w swoim życiu nie próbował pocałować żadnej służącej.

- Skoro tak mówisz. Ale wszyscy chłopcy czasem robią głupoty. Nie możesz oceniać charakteru człowieka po wybrykach, jakie popełnił w młodości. - Zwłaszcza człowieka, który poróżnił się z ojcem i został przez niego wysłany za granicę w środku wielkiej wojny.

Nagle przyszło jej coś do głowy.

- Sydney, powiedz mi coś. Co takiego zrobił Alec, że wyrzucili go z Harrow? - To był temat, przy którym Alec nabierał wody w usta.

Sydney zmarszczył czoło.

- Jego stuknięci koledzy wpadli na pomysł, że zostaną wzięci za świtę królewską, jeśli Iversley będzie udawał księcia Walii. Wparowali do zajazdu w sąsiednim mieście, w którym nigdy wcześniej nie byli, i zamówili drogi posiłek. Uciekli, kiedy właściciel im odmówił, ale człowiek ten zgłosił zdarzenie w Harrow i rozpoznał każdego z nich.

Katherine patrzyła na Sydneya oniemiała.

- To wszystko? I to ma być ten straszliwy wybryk, przez który Alec został wysłany na banicję do Portugalii?

- Nic nie wiem o Portugalii, ale po tym zdarzeniu wyrzucili go z Harrow.

Zaczęła się śmiać i nie mogła przestać. Biorąc pod uwagę te wszystkie potworne zbrodnie, jakie sobie wyobrażała, nie przyszłoby jej do głowy, że to mogła być tak głupia rzecz.

- To wcale nie jest zabawne - powiedział Sydney, spoglądając na nią krzywo. - Wywołało to spore zamieszanie. Wszyscy chłopcy mieli problemy, a ojciec Iversleya wywłókł go z budynku i zaklinał się, że kiedy wróci do domu, wygarbuje mu skórę.

Katherine opanowała się. Jego ojciec zrobił coś znacznie gorszego niż tylko wygarbowanie skóry chłopakowi, co wniosowała po smutnym tonie Aleca, kiedy mówił o swojej matce.

Walc dobiegł końca, więc Sydney podał jej ramię i sprowadził ją z parkietu.

- Kit, obiecaj mi, że nie podejmiesz żadnej pochopnej decyzji.

Westchnęła. Nadszedł czas, żeby powiedzieć Sydneyowi, że już zgodziła się wyjść za mąż za Iversleya. Ale obawiała się reakcji Sydneya.

Nagle ponad rozmowami gości rozległ się głos kamerdynera lady Purefoy, który anonsował przybycie nowego gościa.

- Jego wysokość hrabia Iversley.

Katherine, wystraszona, odwróciła się, słysząc szepty wokół siebie.

I nic dziwnego, że ludzie szeptali. Mężczyzna, który schodził po schodach nie wyglądał jak hrabia, ani nawet lord. Zamiast stroju wieczorowego Alec miał na sobie oliwkowozielony pognieciony surdut, spodnie z kozłej skóry i wysokie buty umazane błotem. Fryzurę miał w nieładzie, a brody nie golił chyba od kilku dni.

Taki nieprzystojny dżentelmenowi wygląd wzbudziłby komentarze w każdym miejscu, ale na przyjęciu tak eleganckim, jak to u lady Purefoy, wywołał wprost głośne wybuchy dezaprobaty.

Alec nie zwracał na nie uwagi, tylko szybkim krokiem

wszedł na salę balową, spojrzeniem odstraszać wszystkich, którzy stali na jego drodze. Kiedy wreszcie wypatrzył Katherine, poczuła nagły lęk. Pozostali goście mogli tego nic zauważyć, ale Alec był wściekły.

A wnioskując z jego spojrzenia, cała jego złość była skierowana na nią.

scan-dalouis

Rozdział 19

*Czasami rozpustnik powinien działać w oparciu o instynkt.
Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.*

Gdy Alec dostrzegł Katherine w ramionach Lovelace'a, krew go zalała i przestał myśleć racjonalnie, dając się ponieść wściekłości.

Bez znaczenia było to, że to on się spóźnił, ponieważ zbyt długo zwiedzał fascynującą posiadłość swojego przyrodniego brata. Bez znaczenia był też fakt, że Katherine miała prawo tańczyć z kimkolwiek chciała.

Według służącego Merivale'ów, Katherine zgodziła się, żeby to Lovelace zawiózł ją i jej matkę na przyjęcie. Pozwoliła, żeby Lovelace dotrzymywał jej teraz towarzystwa, jakby Alec w ogóle nie istniał... jakby zaledwie dwa dni temu wcale nie zgodziła się go poślubić.

Nie mógł tego znieść.

Kiedy się zbliżył do niej, Lovelace stanął mu na drodze i zlustrował go z wyraźną satysfakcją.

- W końcu udało ci się wydostać z tej dziury, w której się nurzałeś? Powinieneś się wstydzić, żeby w taki sposób przynieść wstyd pannie Merivale.

Katherine wyszła zza pleców Lovelace'a, wyglądając wyraźnie na niezadowoloną.

- Dość, Sydney.

- Tak, Sydney - powtórzył zjadliwie Alec. - Może byś tak trzymał się od tego z dala? To sprawa pomiędzy mną i moją narzeczoną.

- N-narzeczoną? - Lovelace zająknął się.

Alec skupił wzrok na Katherine, która oblała się rumieńcem, uzasadniającym zaskoczenie Lovelace'a. Gniew Aleca sięgnął granic wytrzymałości.

- Tak. Panna Merivale zgodziła się mnie poślubić, chociaż najwyraźniej zapomniała wspomnieć ci o tym drobnym fakcie.

Katherine spojrzała na Aleca.

- Miałam to właśnie zrobić.

- Nie cieszysz się, że zaoszczędziłem ci trudu? - Groźnie spoglądając, podał jej ramię. - A teraz, madame, chciałbym zamienić z panią słówko na osobności.

- Posłuchaj... - zaczął Lovelace.

- W porządku, Sydney. - Katherine uniosła lekko brodę do góry, ale przyjęła ramię Aleca. - Sama chciałam zamienić parę słów z jego lordowską mością.

Przeszli przez salę balową, a ludzie szepotali i przyglądali im się. Do diaska! Nie znajdą tu żadnego miejsca, w którym mogliby porozmawiać na osobności.

- Alec... - zaczęła Katherine.

- Nie teraz - mruknął. - Chodźmy do ogrodu, gdzie będziemy sami.

Próbowała wyrywać mu się.

- Nie sądzę, żebym miała ochotę zostawać teraz z tobą sam na sam.

Alec przytrzymał jej dłoń i ciągnął ją do wyjścia.

- Nie masz wyboru... Chyba że chcesz, żebym wrócił na salę i sprawił łomot twojemu Lovelace'owi?

Spojrzała na niego przestraszona.

- Nie zrobiłbyś tego.

- W tej chwili mógłbym.

Wyszła z nim na zewnątrz bez słowa. Ale gdy tylko znaleźli się w ogrodzie, uwolniła się szarpnięciem z jego uścisku i zaatakowała:

- Chyba oszalałeś?! Nie przyjeżdżasz na umówioną porę nie dajesz znaku życia, a potem wściekasz się, bo zatańczyłam z Sydneyem?

Ruszył w jej stronę.

- To nie twój taniec z nim tak mnie zdenerwował, kochanie. Tylko fakt, że nie powiedziałaś mu, że się pobieramy.

Katherine cofnęła się przed nim, kręcąc głową.

- O nie. Byłeś zły, jeszcze zanim się o tym dowiedziałeś.

- A jak byś zareagowała, gdybyś pędziła tu po dwóch dniach użerania się z problemami i zastała swojego narzeczonego w ramionach innej?

- Prawdopodobnie tak samo, jak ty byś zareagował, gdybyś dowiedział się, że twoja narzeczona wybrała się do jakiegoś hotelu tej samej nocy, której obiecaliście sobie małżeństwo. I że nie chciała, żebyś się o tym dowiedział.

To go zaskoczyło. Dopiero teraz zobaczył łzy błyszczące w jej oczach i drżenie podbródka. A niech to szlag!

Jakiś odgłos dobiegający z tyłu kazał mu spojrzeć w tamtym kierunku i Alec dostrzegł grupę ludzi przyglądającą im się z balkonu. Katherine spojrzała w tę samą stronę i zakłęła pod nosem.

Alec spojrzał groźnie na widownię i gapie jeden po drugim zaczęli wycofywać się na salę balową. W końcu alejki dostrzegł oranżerię, więc złapał Katherine za rękę i pociągnął w tamtą stronę.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała, próbując się uwolnić.

- Chcesz się kłócić publicznie?

- Już sobie poszli.

- Zapewniam cię, że wrócą. Ludzie nie potrafią oprzeć się publicznej kłótni.

Chyba ją to przekonało, gdyż pozwoliła zaprowadzić się do środka oranżerii, w której panowały wprost egipskie ciemności, mimo że w drugim jej końcu widać było okna. Alec zdjął rękawiczki i zaczął macać ścianę przy wejściu, aż wreszcie znalazł lampę i pudełko z zapalnikami obok.

Gdy lampa zapłonęła, oświetliła rozgniewaną twarz Katherine, która wpatrywała się w Aleca z niecierpliwością.

- No i? Ja przynajmniej miałam powód, żeby zatańczyć z Sydneyem. A jaki ty miałeś powód, żeby iść do hotelu Stephens i starać się to przede mną ukryć?

Powinien był wiedzieć, że Katherine wyciągnie prawdę z tego przekłętego chłopca hotelowego. Ale jak dużo wiedziała? Jest sprytna, więc mogłaby udawać, że wie mniej i w ten sposób próbować przyłapać Aleca na kłamstwie. Tak, to byłoby do niej podobne.

Lepiej więc trzymać się prawdy.

- Mieszkam tam - odparł.

Zdziwienie na jej twarzy sugerowało, że nie wiedziała o tym.

- C-co takiego?

Wóz albo przewóz, pomyślał Alec.

- Mieszkam w hotelu Stephens, kiedy przyjeżdżam do Londynu. Mój ojciec sprzedał nasz londyński dom, kiedy rozchorował się na tyle, że nie mógł już uczestniczyć w życiu towarzyskim. A ja nie miałem czasu, żeby kupić nowy. - Ani pieniędzy, żeby jakiś wynająć...

Katherine zamyśliła się, marszcząc czoło.

- Dlaczego nie chciałeś, żebym się o tym dowiedziała?

- Hotel Stephens nie należy do najlepszych, a hrabiemu prawdopodobnie nie wypada w nim mieszkać. Mógłbym udać się do Claredon, ale właściciel Stephensa jest moim przyjacielem. - A prawda była taka, że Claredon nie jest na jego kieszeń.

Spojrzała na niego podejrziwie.

- W takim razie dlaczego twój przyjaciel twierdzi, że nigdy o tobie nie słyszał?

Alec wpadł w popłoch.

- Co? Prowadziłaś śledztwo?

Katherine miała wyraźnie skłonność do oblewania się rumieńcem.

- Nie, ale... cóż... kiedy goniec, którego przysłałeś, nie chciał powiedzieć, gdzie pracuje, wysłałam za nim Thomasa. Thomas rozmawiał z właścicielem hotelu, który zaprzeczył, jakoby cię znał.

Alec wzruszył ramionami.

- Poprosiłem Jacka, żeby nikomu o tym nie mówił. Nie chciałem odpowiadać na pytanie, dlaczego nie mam domu w Londynie.

- Wiesz, że dla mnie nie ma to żadnego znaczenia.
- Ale dla twojej matki ma. Nie wydaje mi się, żeby była zachwycona, gdyby dowiedziała się, że mieszkam w takim miejscu.

Zrobił krok w jej stronę, ale Katherine szybko odskoczyła, nadal nieufna.

- Tak bardzo przejmujesz się tym, co sobie o tobie pomyśli moja mama?

- Sama chcesz uzyskać jej zgodę na nasz ślub, prawda?

- Bardzo dobrze wiesz, że wyrazi taką zgodę. Ona jest zachwycona tym, że jesteś hrabią.

- Ale ty nie. Ty wolałabyś sir Sydneya, poetę, tak? - powiedział z przekąsem, nie potrafiąc ukryć zazdrości.

- Wolałabym mężczyznę, któremu mogę zaufać. A nie jestem całkiem pewna, że to ty.

Niestety Katherine była zbyt inteligentna, żeby dać się nabrać na jego nieprzekonujące wymówki, więc kolejne racjonalne argumenty były daremne. Tylko jedna taktyka wobec niej się sprawdzała.

Ruszył do niej zdecydowanym krokiem.

- Przecież ufasz mi. - Jego wzrok zatrzymał się na broszce.

- Inaczej nie założyłabyś prezentu ode mnie. Zaufałaś mi i pozwoliłaś, żebym z szarżującego konia wymachiwał szablą w pobliżu ciebie, i nie wyrządziłem ci krzywdy. Zaufałaś mi, że nie pozbawię cię dziewictwa tamtego wieczoru w amfiteatrze...

- To było coś innego - powiedziała, cofając się. - Nie zjawiałaś się po dwóch dniach pobytu poza miastem bez żadnych wyjaśnień czy przeprosin...

- Właśnie staram się cię przeprosić - powiedział, podążając za nią.

- Próbujesz mnie pocałować, a to nie są żadne przeprosiny.

- Ale mogą być. - Wyciągnął do niej rękę.

Katherine uderzyła ją torebką, która okazała się zaskakująco ciężka jak na taki mały przedmiot.

- Au! A to za co?

- Za myślenie, że omamisz mnie pocałunkami. - Znowu

odsunęła się od niego na bezpieczną odległość. - Trzymaj się ode mnie z dala. Chcę się dowiedzieć, dlaczego przyjechałeś tak późno i dlaczego nie mogłeś wysłać wiadomości.

Ze złością pocierał bolącą dłoń.

- Ponieważ, kiedy zorientowałem się, że sprawy zajmą mi więcej czasu, niż się spodziewałem, było już za późno na wysyłanie wiadomości.

- Jakie sprawy? - drążyła.

- Sprawy związane z posiadłością. Mówiłem ci.

- Proszę o więcej szczegółów, Alec. Jakie sprawy związane z posiadłością?

Spojrzał na nią gniewnie.

- Jeśli sądzisz, że będę mężem, który składa raporty swojej żonie za każdym razem, kiedy kichnął czy ziewnął, to się grubo mylisz.

- W ogóle nie będziesz mężem, jeśli nie udzielisz mi odpowiedzi.

Wziął głęboki wdech powietrza, przepelnionego zapachem pomarańczy. A niech ją licha weźmie! Co za ciekawska kobieta! Przyszło mu stąpać po bardzo grząskim gruncie.

- Musiałem pojechać do mojej posiadłości, żeby dopilnować dostawy pługów i radeł, których potrzebujemy przy wiosennym zasiewie. Zadowolona?

- Dlaczego nie mógł się tym zająć twój zarządca?

- Ponieważ zwolniłem zarządcę ojca, który nas okradał, a nowego nie znają jeszcze dzierżawcy ani miejscowi sprzedawcy, więc mu nie ufają. - Podniósł do góry głowę.

- Wybacz, że nie wyjaśniłem ci tego wcześniej, ale nie sądziłem, że zagadnienia prowadzenia posiadłości są twoim hobby.

Katherine skrzyżowała ręce na piersi i zignorowała sarkazm w jego głosie.

- Dopilnowanie dostawy zajęło ci dwa dni?

Zazgrzytał zębami.

- Stało się tak, ponieważ sprzedawca nie dotrzymał słowa danego przez jego syna. Nie chciał sprzedać narzędzi, więc

musiałem poczynić inne kroki, a to oznaczało wyprawę do Hertfordshire, do posiadłości mojego przyjaciela.

Już sobie gratulował w myślach za to, że powiedział jej wszystko i nie skłamał.

- Jakie inne kroki?

- Nie jestem w nastroju do omawiania wszystkich problemów mojej posiadłości - warknął i ponownie ruszył w jej stronę. - Po dwóch dniach użerania się z upartymi sprzedawcami, podejrzliwymi dzierżawcami i zaniepokojonym zarządcą, mam ochotę tylko na jedno: przypomnieć mojej narzeczonej, którego mężczyznę zgodziła się poślubić. Bo zdaje się, że całkiem o tym zapomniała.

Zaczęła się wycofywać z szeroko otwartymi oczami.

- Wcale nie zapomniałam. Właśnie miałam mu o wszystkim powiedzieć...

- Kiedy z nim tańczyłaś i prowadziłaś się z nim pod ramię?

Cofnęła się jeszcze o krok i wpadła na drzewko pomarańczowe, z którego kilka liści opadło jej na włosy i suknię. Trzymając kurczowo torebkę, niczym broń, patrzyła na niego przerażona.

- Trzymaj się z dala, bo znowu cię uderzę.

- Proszę bardzo. - Wyciągnął do niej rękę. - Spróbuj.

Kiedy zamierzyła się na niego torebką, Alec z łatwością wyrwał ją jej z dłoni i już miał ją odrzucić na bok, ale jej ciężar go zaintrygował.

- Co masz w tej torebce? Kulę armatnią?

- Oddaj mi to! - powiedziała w popłochu.

Alec pokręcił głową i otworzył torebkę. Kiedy wewnątrz zobaczył książkę, jego ciekawość przemieniła się w gniew.

- Poezja od twojego przyjaciela, jak mniemam?

Wyciągnął książkę i zbliżył się z nią do lampy. Kiedy przeczytał tytuł, nie mógł wprost uwierzyć. Odwrócił się do Katherine i zmarszczył brwi.

- Lovelace dał ci coś takiego?

Katherine potrząsnęła głową.

- Ja... Należała do mojego ojca.

To zaskoczyło go jeszcze bardziej.

- I on ci to dał?

- Nie! - Nawet w półmroku widział, że znowu się rumieni.

- Po śmierci ojca znalazłam ją w skrytce w jego gabinecie.

Przyjrzał się badawczo książce. Przerzucił kilka kartek i przeczytał tytuły rozdziałów: „Najlepsze prezenty do uwodzenia”, „Dyskrecja dla rozpustnika”, „Odnajdywanie słabości kobiety”...

Jego gniew stał się jeszcze potężniejszy. Zaczął wymachiwać jej książką przed nosem.

- To dlatego mi nie wierzysz? Dlatego mi nie ufasz i starasz się mnie odtrącać? Ponieważ zaczytujesz się w jakichś bzdurach...

- Tak się składa, że to nie są bzdury - odparła gorzko.

- Wygląda na to, że mój papa postępował dokładnie zgodnie z każdą wskazówką z tej książki.

- W takim razie był skończonym idiotą.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- To prawda. Ale chciałam zrozumieć, co zrobiło z niego takiego idiotę. I dlaczego niektórzy mężczyźni lubią uwodzić kobiety wyłącznie dla zabawy.

- Domyślam się, że i mnie zaliczasz do tej grupy mężczyzn? Jak śmiesz porównywać mnie ze swoim rozwiązłym ojcem?! Nie dałem ci żadnego powodu, byś myślała, że jestem taki jak on.

- Doprawdy?

Światło nagle trochę przygasło.

- Aha. Więc to miałaś na myśli, mówiąc o hotelu Stephens? Że spotykam się tam z innymi kobietami?

- Zadałeś sobie wiele trudu, żebym się o tym nie dowiedziała.

- Do diabła, Katherine! Jak mogłaś pomyśleć, że mógłbym ci to zrobić? Naprawdę tak mało mi ufasz?

Spojrzała mu prosto w oczy spłoszonym wzrokiem.

- Nie wiem, co o tobie myśleć. Nigdy nie wiedziałam.

Alec potrząsnął książką.

- Więc wypełniłaś swoją głowę tymi głupotami i uznałaś, że jestem rozpustnikiem, opierając się zaledwie na kilku plotkach i urazie, jaką czuję wobec mnie Lovelace.

- I na twoim zachowaniu - powiedziała, zadzierając brodę.

- Masz na myśli to, że cię pocałowałem? - Ściszył głos. - Że sprawiłem ci rozkosz?

- To, że kłamałeś...

- Nigdy cię nie okłamałem. - Ale oczywiście zrobił to. Małe kłamstwa, niedopowiedzenia, drobne oszustwa... i jeden wielki podstęp, który jeszcze się nie powiodł.

Jednak nie miała prawa obwiniać go o gorsze przewinienia, niż te, na które zasłużył.

- Twój brak zaufania nie ma nic wspólnego z tym, co zrobiłem. Nieważne, co zrobię czy powiem, nadal będziesz uważała, że jestem ucieleśnieniem łajdaka i rozpustnika.

- Musisz przyznać, że...

- Nie muszę niczego przyznawać. - Ruszył do niej zdecydowanym krokiem. - Jestem łajdakiem, kłamcą i oszustem, mężczyzną, który bawi się kobietami. Jestem... zobaczmy... - Otworzył książkę i przeczytał na chybił trafił. - Mistrzem uwodzenia. - Spojrzał na nią. - O tak, to mi się nawet podoba. Mistrz uwodzenia. A przez cały ten czas myślałem jedynie, że jestem mężczyzną, który adoruje kobietę, gdyż chce ją poślubić. - Odrzucił książkę na bok i rozpiął surdut, a potem zaczął rozpinać guziki kamizelki. - Słabo siebie znałem.

Katherine otworzyła szeroko oczy.

- Alec, ty chyba nie zamierzasz...?

- Cii, kochanie. - Zrzucił kamizelkę i przyciągnął Katherine do siebie. - Pozwól działać mistrzowi.

Dając się ponieść złości, przywarł gwałtownie do jej ust. Czas pokazać jego przyszłej żonie, że zamierzał nią zawładnąć w ten, czy inny sposób. A jeśli miało to się stać przez uwodzenie, niech i tak będzie...

Rozdział 20

*Niektóre kobiety są zbyt mądre, żeby dały się uwieść.
Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.*

On był nieznośny! Ciągłe wydawało mu się, że omami ją pocałunkami... że zmyli jej czujność pieścizotami i rozbudzeniem jej pragnienia...

Wyrwała mu się z objęć.

- Co ty wyprawiasz?

Nadal kierował nim gniew, co zobaczyła w jego błyszczących oczach, kiedy zaczął zdejmować fular.

- To, co powinienem był zrobić dwa dni temu. Upewniam się, że się pobierzemy.

Jego słowa wywołały u niej dreszcz.

- Chcesz mnie uwieść?

- To powinienem zrobić, czyż nie? - To były cięte słowa.

Patrzył na nią jedną ręką rozpinając guziki koszuli. -Przecieżmy łajdacy, właśnie po to żyjemy, żeby uwodzić niewinne kobiety.

Zdjął koszulę przez głowę, a Katherine zaschło w ustach. Na chwilę zapomniała o ich kłótni i o jego gniewie. Gapiała się tylko na jego nagi tors, wyrzeźbione mięśnie, smukłą talię i czarne kędzierzawe włosy porastające pierś, przypominając sobie ten cudowny wieczór w amfiteatrze...

Otrząsnęła się z zamyślenia.

- Wiem, że wcale nie jesteś rozpustnikiem.

- Naprawdę? - Chwycił ją w ramiona. - To dlatego nosisz tę przeklętą książkę w swojej torebce niczym talizman?

- To nie... Ja tylko...

Przerwał jej gwałtownym pocałunkiem. Przez chwilę poddawała mu się, bo przecież nie mogła winić go za gniew. Jego argumenty były całkowicie wiarygodne, a ona przesadnie zareagowała na jego spóźnienie. A do tego nie powiedziała Sydneyowi o ich zaręczynach, tak jak obiecywała.

Lecz nadal nie miała do Aleca pełnego zaufania. Coś przed nią ukrywał i wyczuwała to w sposobie, w jaki unikał odpowiedzi na różne pytania.

Wyrwała się z jego objęć i odsunęła się w stronę ścieżki w głąb oranżerii.

- Nie możesz mnie uwieść.

Ruszył za nią nieubłaganie, niczym zdobywca przemierzający poddane mu lądy.

- Mogę zrobić, co zechcę. Jestem rozpustnikiem, pamiętasz?

- Mógłbyś w końcu przestać to powtarzać? - Wycofując się, niemal potknęła się o konewkę, ale odzyskała równowagę i dalej przed nim uciekała. - Przecież wcale tak nie myślisz. Zdeenerwowałeś się tylko tą książką...

- Zapewniam cię, że nie chodzi tu o zwykłą złość.

Podążał za nią z taką determinacją, że Katherine poczuła, jak dreszcz przebiega jej po plecach. Niestety, to nie był dreszcz Wywołany lękiem.

- Nie zrobisz tego. Ktoś może nas zobaczyć.

- Nie tutaj. Jesteśmy na tyłach domu, z dala od okien. Słodki Jezus, on mówił poważnie!

- Ale wszyscy domyślą się, co tu robimy. - Zatarasowała przejście krzesłem.

Zmiotł je ze swojej drogi.

- Jeśli domyślą się, że tu jesteśmy. Każdy, kto wrócił na balkon i zobaczył, że ogród jest pusty, musiał uznać, że wróciliśmy na salę. A jeśli tak nie będzie, to też dobrze. Wtedy będziesz musiała za mnie wyjść.

Zapędził ją w kozi róg. Katherine znalazła się w małej wnęce Oranżerii, w której stała ławka wyłożona poduszkami. Lecz

kiedy się na nią rzucił, wcale nie porwał jej w ramiona, tylko odwrócił ją do siebie plecami, żeby rozpiąć jej suknię.

Sam tylko dotyk jego palców wywoływał stan podniecenia, który starała się zignorować.

- Nie możemy tego zrobić - wyszeptała stłumionym głosem.

- Możemy - odparł i zaczął całować jej szyję, ramiona i nagie plecy, które odsłaniał centymetr po centymetrze.

- Nie jesteśmy jeszcze małżeństwem. - Tylko na taki protest było ją stać, taki zamęt w głowie miała przez jego pieszczoty.

- Ale będziemy. - Zdjął suknię z jej ramion, odsłaniając gorset i halkę. Rozwiązał gorset tak szybko, że aż ją to zdenerwowało.

- Widzę, że doskonale znasz się na rozbieraniu kobiet.

- Kilka zdarzyło mi się rozebrać - przyznał, odrzucając na bok gorset. - Chociaż nie tak wiele, o ile mnie posądzasz. I nie ostatnimi czasy. - Stojąc z tyłu, wsunął ręce pod jej pachy i objął dłońmi piersi. - To właśnie cię martwi? Że jestem na tyle rozpustny, że mógłbym cię uwieść i nie ożenić się z tobą?

- Nigdy nie mówiłam, że jesteś roz...

- A co twoja książka mówi o rozpustnikach, którzy ostatecznie się żenią? A może nie powinni tego robić?

Tak cudownie pieścił jej piersi, że miała problem, żeby zebrać myśli, ale skupiła się w sobie.

- Mówi, że... żonaty rozpustnik... powinien być... dyskretny.

- Niech piekło pochłonie tę twoją książkę. Chyba będę musiał spalić te brednie.

- Albo przestać postępować według niej.

Obrócił ją twarzą do siebie, a w oczach miał ogień.

- Nigdy nie...

- Wiem. - Zasłoniła mu dłonią usta. - Naprawdę to wiem,

- Dopiero kiedy złość go opuściła, Katherine cofnęła dłoń.

- Ale najwyraźniej rozpustnicy i przyzwoici mężczyźni myślą podobnie.

Przyjrzał jej się niepewnie.

- W jakim sensie?

- Przecież próbujesz mnie uwieść, czyż nie?
- Zawahał się, a potem pokręcił przecząco głową.
- Ja próbuję się z tobą kochać. A to nie to samo.
- Doprawdy?

- Uwiedzenie jest wtedy, kiedy mężczyzna nakłania kobietę, żeby dzieliła z nim łóżko. - Przyciągnął Katherine do siebie bliżej i nachylił głowę, żeby szepnąć jej do ucha: - A kochanie się jest wtedy, kiedy to ona się zgadza dzielić z nim łóżko, ponieważ tego pragnie.

Tego z pewnością nie było w „Sekretach sztuki uwodzenia”. Wystarczająco dużo jej przeczytała, żeby wiedzieć, że jej anonimowy autor nie dawał zbyt wielkiego pola wyboru kobietom.

- A dlaczego niby miałabym się zgodzić? - Już w chwili wypowiedzania tych słów zorientowała się, że właśnie się zdradziła. Ponieważ już się nad tym zastanawiała, już tego pragnęła, już...

- Ponieważ pragniesz mnie tak bardzo, jak ja ciebie. - Pocałował ją namiętnie, jak mężczyzna, który wie, czego chce, który lepiej od niej samej wie, czego pragnie jego kobieta. Kochanie, udowodnij mi, że mi ufasz. - Przygryzł jej wargę.

- Udowodnij mi, że nie pobiegiesz do Lovelace'a w chwili, kiedy cię zawiodę. Udowodnij mi, że chcesz mnie poślubić.

Teraz, kiedy przeszła mu złość, był dla niej jeszcze bardziej niebezpieczny.

- Chcę cię poślubić, ale... musimy ustalić pewne reguły.

- Żadnych reguł - zaprotestował, a twarz jego wyrażała nieprzejednany upór.

- Ale...

- Nie - warknął i ściągnął z niej halkę.

Nie miała na sobie żadnej bielizny i kiedy to zauważył, w jego oczach zapłonęło jeszcze większe pożądanie. Katherine zaczęła się zasłaniać dłońmi, ale on wziął ją za rękę i upajał się Jej widokiem.

- Kochanie, stanowczo za dużo chciałabyś reguł. Kiedy jesteśmy w towarzystwie, możesz żądać ode mnie, czego tylko zechcesz, ale gdy jesteśmy sami, tylko jedna reguła nas obowiązuje.

Pod wpływem jego rozpalonego spojrzenia stwardniały jej sutki.

- O jakiej regule mówisz?

- To reguła kochanków, która mówi, że liczy się tylko wzajemne zaspokajanie rozkoszy.

- A jeśli będę chciała czegoś więcej? Jeśli będę chciała...

- Czego? Miłości? Sama mu przecież mówiła, że nie wierzy w miłość. - Wzajemnego poszanowania? Szacunku dla moich uczuć?

- Będziesz to miała - powiedział, chociaż w jego oczach na chwilę pojawił się cień strachu. Przyciągnął Katherine do siebie. - Będziesz. Obiecuję ci to.

Z jakiegoś niezrozumiałego powodu uwierzyła mu.

- W porządku. Zatem zgadzam się.

Chwycił ją w tali.

- Zgadzasz się? Na co?

- Mówiłeś, że kochanie się jest wtedy, kiedy kobieta zgadza się...

Przywarł do jej ust i zawładnął nimi. Po chwili pławiła się w rozkoszy... Jego język wsuwał się głęboko... jego palce drażniły stwardniały sutek... a druga ręka trzymała ją za pośladek i mocno przyciskała jej biodra do jego bioder.

Kiedy poczuła twarde zgrubienie w jego spodniach, nagle przypomniała sobie szokujące ilustracje z „Sekretów sztuki uwodzenia”, przedstawiające niewiarygodnie wielkie męskie „instrumenty”.

O Boże! Czy to mogła być...? Czy mężczyzna naprawdę miał...? Z ciekawości opuściła rękę i wsunęła ją pomiędzy nich, żeby dotknąć tego uwierającego ją zgrubienia. Kiedy drgnęło w jej dłoni, Katherine odskoczyła przerażona.

- Boże drogi, to się rusza!

Alec zaśmiał się przeciągle.

- Kochanie, nie ma się czego bać. Chodź, dotknij znowu.

- Przyciągnął jej dłoń i położył ją na twardej wypukłości uwięzionej w spodniach z kozłej skóry. Zmrużył oczy, kiedy delikatnie zaczęła go głaskać. A potem szepnął:

- Zaczekaj...

Cofnął się, żeby rozpiąć spodnie.

W przyćmionym świetle jego oczy wyglądały jak przepastna ciemna toń. Zsunął z bioder spodnie a potem bieliznę, a Katherine stała jak oniemiała, wpatrując się w jego męskość sterczącą sztywno spomiędzy umięśnionych ud. Jego penis wyglądał dokładnie tak samo jak te z książki, z tą różnicą, że wylaniał się z gąszczu czarnych włosów. Wielkie nieba! Więc ta część męskiego ciała naprawdę potrafiła tak urosnąć, że...

- Dotknij mnie teraz - powiedział, biorąc ją za rękę i przyciągając do siebie. - Obiecuję, że nie będę nic robił... tylko dotknij mnie... proszę...

Pożądanie w jego głosie sprawiło jej przyjemność. Alec jeszcze nigdy jej o nic nie prosił. Zawsze był zbyt pewny siebie na to. Czując jednocześnie potężną ekscytację i zawstydzenie, pozwoliła mu położyć dłoń na jego męskości.

Kiedy Alec jęknął, zawahała się.

- Dobrze to robisz? - zapytała.

- O, tak... - powiedział, ciężko oddychając.

- Pokaż mi, co mam robić, żeby cię zadowolić.

Otworzył oczy i spojrzał na nią wzrokiem wyrażającym dzikie pożądanie. Potem pokazał, co ma robić.

- Po prostu... trzymaj.

- Tak jak teraz?

- Mocniej. - Jęknął, kiedy zrobiła, o co ją poprosił. - O Boże! Kochanie... to jest cudowne...

- Naprawdę? - Nie posiadała się z radości na widok jego wniebowziętej miny i słysząc odgłosy rozkoszy z jego ust. To on zawsze sprawiał jej przyjemność. A teraz, kiedy sytuacja się odwróciła, Katherine poczuła się bardzo podekscytowana i wolna.

Ta pieśczoła była bardziej poruszająca, niż Katherine mogła sobie wyobrazić. Teraz jedynie silniejszym doznaniem byłoby, gdyby Alec zaczął i ją pieścić tak, jak już raz to zrobił. Jakby czytając w jej myślach, sięgnął między jej uda i zaczął pieścić ją tak samo zuchwale jak ona jego.

Kiedy wsunął w nią palce, wciągnęła spazmatycznie powietrze, ale biodrami naparła na jego dłoń, doprowadzając ją do szaleństwa. Pocierał ją mocniej i mocniej, aż kompletnie traciła zmysły i nie istniało dla niej nic poza cudownym uczuciem, jakie wywoływały jego pieszczoty w jej najintymniejszym miejscu. Ugięły się pod nią nogi i zachwiała się.

- Sprawiam ci tym przyjemność? - zapytał ochrypłym głosem.

- Wiesz, że tak - odparła bez tchu.

Zacisnęła dłoń mocniej na jego męskości, aż zadrżał.

- A czy ja sprawiam ci tym przyjemność? - zapytała, a jego reakcja tylko utwierdziła ją w przeczuciu, że powinna trzymać go śmieiej i pięścić bardziej zdecydowanymi ruchami.

- Zbyt wielką - wydusił w końcu z siebie. I nagle odsunął jej dłoń i położył Katherine na poduszkach.

- Jesteś teraz moja, Katherine Merivale. Nie Lovelace'a, tylko moja! - wyszeptał.

- Tak. - Zarzuciła mu ręce na szyję, a jej oddech znacznie przyspieszył.

- Wyjdiesz za mnie - zawyrokował. - Najszybciej jak się da.

- Tak. - Wła się pod nim, pragnąc poczuć w sobie znowu jego palce głęboko penetrujące jej najintymniejsze miejsce.

- Cokolwiek chcesz.

Patrzył na nią spod lekko przymkniętych powiek.

- Wiesz, jak to się robi, prawda?

Jego poważny ton w połączeniu z niezwykłą intymnością faktu, że leżał między jej udami, a jego palce pięściły ją i drażniły bezwstydnie, sprawił, że nagle zachciało jej się śmiać.

- Jeśli nie, to zaraz się pewnie zdziwię - powiedziała z uśmiechem.

- Katherine... - skarcił ją łagodnie.

- Tak, tak, wiem, jak to działa. - Uniosła nieco biodra, instynktownie pragnąc, by to zrobił. - Jestem wiejską dziewczyną, pamiętasz? - Nie wspominając o tym, że od miesięcy oglądała ilustracje na ten temat.

- Nie chcę sprawić ci bólu - powiedział, nadal unosząc się nad nią.

- Nie można tego uniknąć. - Obróciła głowę i pocałowała jego umięśnione lewe ramię, na którym opierał swój ciężar.

- Chyba że myślisz o tym, żeby przerwać...

- Nie - zareagował natychmiast. - Teraz nie możemy przerwać.

I wtedy już nie jego palce zaczęły w nią wnikać.

Alec nagle przestał się poruszać i przysunął usta do jej ucha.

- No dobrze, wiejska dziewczyno, zaczynamy. Postaraj się rozluźnić, a nie będzie cię bolało.

Skinęła głową, ale mimo wszystko napięła się. Rozluźnienie w tej chwili było niemożliwe. Każdy centymetr jej ciała ożywiony przez niego płonął pragnieniem spełnienia, jakby czekała na Aleca od setek lat, by stać się jego kobietą.

Lecz kiedy wszedł w nią tak głęboko, jak się dało, poczuła jedynie jakby lekkie uszczypnięcie, tak niezauważalne, że zaśmiała się na głos. I to była ta cnota, której tak pieczołowicie broniła? Ta bariera, która ustąpiła z taką łatwością?

Zanurzony w niej Alec szeptem zapytał:

- Co cię tak rozbawiło?

Katherine otworzyła oczy i spojrzała na niego. Wyglądał na zaniepokojonego.

- Po prostu spodziewałam się czegoś innego.

Uniósł brew.

- Jak to? A czego się spodziewałaś?

- Myślałam, że niebo się rozstąpi, a ziemia zatrząśnie.

- A wszystko dlatego, że oddała swoją cnotę mężczyźnie, z którym nie łączy jej węzeł małżeński.

Uśmiechnął się zawadiacko i ustami musnął jej wargi.

- To poczekaj - powiedział obiecująco,

- Na co?

I wtedy Alec wysunął się z niej trochę. A potem wszedł w nią znowu. I tak po wielokroć.

- O... mój... Boże... - wyszeptała. - To... jest... och...

- Tak - odrzekł zachrypniętym z podniecenia głosem.

- Wielkie nieba, kochanie... jesteś niesamowita... Nawet nie masz pojęcia...

- Mam, mam - wydusiła z siebie, kiedy rytmicznymi pchnięciami rozpałał ją od wewnątrz i na zewnątrz. Wsunął dłoń pomiędzy ich ciała i odnalazł to niezwykle wrażliwe miejsce, którego wcześniej dotykał, a Katherine niemal straciła głowę. Zaczęła się więc z rozkoszy i niewiele brakowało, by obydwójce zlecieli z ławki.

Alec uniósł na chwilę głowę i spojrział Katherine prosto w oczy, a jego twarz wyrażała ogromną satysfakcję.

- Zapamiętaj to... Pamiętaj, że odkryłaś to... ze mną... a nie z Lovelace'em. Ze mną.

Tylko skinęła głową, nie mogąc wydusić z siebie słowa, gdyż uczucie, jakie w niej rozbudził, nie pozwalało jej mówić... myśleć... robić czegokolwiek innego. Katherine jedynie mogła opleść jego biodra nogami i przyłgnąć do niego jak najmocniej, jak najbliżej...

- Moja - wyszeptał gardłowym głosem do jej ucha i wszedł w nią tak głęboko, że poczuła go w samym sercu. - Jesteś teraz moja. Tylko moja.

I wtedy ziemia naprawdę się zatrzęsała, a niebo rozstało się z hukiem... i Katherine zatraciła się w Alecu, który naprężył się i wypełnił ją życiodajnym nasieniem dokładnie w chwili, kiedy z ust Katherine wydobył się okrzyk rozkoszy.

Alec przywarł ustami do jej warg, żeby odgłosy nie zdradziły ich obecności w oranżerii.

W głowie Katherine pobrzmiwały jak mantra słowa przyrzeczenia Aleca: *Moja. Jesteś teraz moja. Tylko moja...*

Rozdział 21

Jeśli po uwiedzeniu kobieta staje się bardziej zaborcza, zduś jej zapędy w zarodku, inaczej nie zaznasz spokoju.

Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.

Alecowi nie spieszyło się z powrotem na przyjęcie. Dobrze mu tu było w oranżerii, z nagą Katherine wtuloną w niego, gdy leżał oparty o zimną ścianę.

Ta ściana była jedyną zimną rzeczą w ich otoczeniu. Oranżeria chroniła ich przed chłodem wiosny na zewnątrz, otulając ciepłym wilgotnym powietrzem. Noc dawała im schronienie przed wścibskimi spojrzeciami całego świata, więc czuli się jak w małym prywatnym raju.

Przestały istnieć problemy Edenmore, nie było żadnych sekretów do ukrywania, żadnego poczucia winy. W tym miejscu i w tym czasie byli tylko on i Katherine.

A sposób, w jaki zachowywała się, kiedy się kochali... Poczul ucisk w gardle na samo wspomnienie. Ależ z niej dzika i cudowna kochanka. Taka ochocza i cała tylko jego. Przytulił ją do siebie mocniej, zaborczo. Nie pozwoli, żeby cokolwiek ich poróżniło.

Katherine wtuliła się w jego pierś, a gdy się odezwała, jej oddech muskał mu skórę.

- Podoba mi się tutaj - powiedziała.

Zaśmiał się ciepło i pocałował czubek jej głowy.

- Mnie się także tu podoba, kochanie. Chyba będę musiał wybudować oranżerię w Edenmore.

Potarła jego sutek, który natychmiast zrobił się twardy.

- Szkoda, że musimy już wracać do środka.

- A musimy? - Ponownie podniosło mu się tętno, oraz coś jeszcze.

- Wiesz, że tak. Mama wkrótce może przyjść mnie szukać.

- To dobrze. Zostaniemy tutaj, aż nas znajdzie. Wtedy będziesz całkowicie skompromitowana. -Podniósł jej podbródek.

- Wiesz, że teraz już musisz za mnie wyjść?

W jej oczach błysnęła radość, która uświadomiła mu, że do tej pory jakaś jej część cały czas obawiała się, że jego intencją było wyłącznie uwiedzenie jej.

- Prawdę mówiąc, to powinniśmy pobrać się jak najszybciej -powiedział, starając się, żeby nie zabrzmiało to, jakby to jemu bardziej zależało na małżeństwie.

- Doprawdy? - próbowała się droczyć.

- Tak, powinniśmy - odrzekł stanowczo.

Z błogim uśmiechem wysunęła się z jego objęć i wstała, by poprzeciągać się jak kotka. Gdy zauważyła, że Alec przygląda się jej piersiom, zarumieniła się i szybko złapała halkę, którą zasłoniła swą nagość.

- Wiesz co - powiedziała z uśmiechem - w „Sekretach” są też ilustracje.

- Jakie ilustracje? - zapytał, boleśnie odczuwając potrzebę ponownego zbliżenia.

- Nieprzyzwoite. Rozpustników z kobietami. -Wskazała na jego twardą męskość. -Niektóre z ilustracji pokazują nawet... to.

Mógł sobie wyobrazić, co książka tego pokroju przedstawiała jako „przeciętny” męski członek.

- Naprawdę będę musiał spalić tę książkę - powiedział, wstając i obejmując ją.

Katherine zachichotała i odtrąciła jego rękę.

- Myślałam, że te ilustracje wyolbrzymiają, ale najwyraźniej mężczyźni naprawdę tak wyglądają.

- Jak?

- Jak ty. - Patrzyła na niego zmysłowo, gdy obejmowała dłonią jego erekcję.

Wstrzymał oddech. Domyślał się, że Katherine potrafi być zmysłowa, ale kto by sądził, że gdy ją rozbudzić, stanie się tak cudownie namiętną kobietą?

Kobietą, z którą czym prędzej chciał się znowu kochać.

Przyciągnął ją do siebie zdecydowanym ruchem.

- Właśnie - wyszeptał zachrypniętym głosem. - Teraz będę musiał przypomnieć ci, do czego służy to coś. - Pochylił głowę i zaczął całować jej szyję, a Katherine odchyliła się do tyłu tak, że jej delikatne jędrne piersi przywarły do niego.

Lecz po chwili odsunęła się i pomaszerowała po suknię.

Alec spojrział na nią z niezadowoleniem.

- Nie tak szybko, *senhora*. - Poszedł za nią, chcąc zabrać jej suknię. - Teraz, kiedy tak podnieciłaś mojego wojownika...

- ...nie zapomnisz, z kim zamierzasz się ożenić - Dokończyła, a jej oczy błyszczały figlarnie, kiedy tanecznym krokiem odsunęła się od niego, zabierając ze sobą suknię.

A to przekłeta spryciara! Teraz obraca jego własne słowa przeciw niemu. Nie wiedział, czy się śmiać, czy złapać ją w pół i zawlec siłą na ławkę.

- Tak jakbym mógł zapomnieć, kiedy jedyne, o czym teraz potrafię myśleć, to twoje nagie ciało - powiedział z wyrzutem.

Jej dzwięczny śmiech tylko bardziej go rozdrażnił.

- To dobrze - powiedziała. - Pielęgnuj tę myśl do dnia naszego ślubu.

- Ani mi się śni czekać do ślubu! Chcę się z tobą kochać tu i teraz.

Kiedy ponownie spróbował ją złapać, uśmiechnęła się i rzucała w niego jego bieliznę.

- Nie możesz. I dobrze o tym wiesz. Więc ubierz się, zanim nas znajdą.

Co by przyniosło natychmiastowy kres tej torturze. Z przebiegłym uśmiechem na ustach zakradł się do niej.

- Tylko jeden pocałunek. Tylko tyle potrzebuję, żeby wytrwać do naszej nocy poślubnej.

Spojrzała na niego pytająco.

- Myślisz, że uda ci się poprzestać na pocałunku?

Oczywiście, że nie. Ona także by nie potrafiła. I w tym tkwił szkopuł.

- Może się o tym przekonamy?

- O nie. Nie ma mowy. - Błyskawicznie przemknęła za niski murek oddzielający drzewka pomarańczowe od części wypożyczkowej oranżerii. - Nie zamierzam dopuścić do tego, żeby nakryto mnie nagą w twoich ramionach, bez względu na to, jak kuszącą wydaje ci się to perspektywą.

Alec jęknął.

- A niech diabli wezmą twoje poczucie przyzwoitości! Myślałem, że już ci je wyperswadowałem.

- Jeszcze nie. - Wkładała suknię, uśmiechając się do niego kusząco. - Ale nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś nad tym jeszcze popracował. Oczywiście, po naszym ślubie.

Już chciał otworzyć usta, żeby powiedzieć jej, że po ich ślubie zamierza nie wypuszczać jej z łóżka co najmniej przez tydzień, ale powstrzymały go czyjeś głosy z ogrodu.

- Jesteś pewna, że widziałas ich tu na zewnątrz? - usłyszeli donośny głos pani Merivale.

Nie słyhać było odpowiedzi, ale to bez znaczenia. Chociaż wydawało się, że intruzi byli jeszcze dość daleko, wiadomo było, że niebawem pojawią się w oranżerii. A sądząc po przerażonym wyrazie twarzy Katherine, nie chciała, żeby ktoś ją tak zastał.

W porządku. Zatem uratuje jej dobre imię. Na razie.

Ubierali się błyskawicznie, a ich ręce poruszały się gorączkowo w ciszy. Zawiązał jej gorset i zapiął suknię, a ona pomogła mu z fularem. Dzięki Bogu, kiedy przybył na przyjęcie, to już wyglądał źle, więc jego pognieciony strój nie będzie wzbudzał większego zainteresowania.

Prędzej jej wygląd mógłby wzbudzić podejrzenia, ale udało im się doprowadzić ją do porządku.

Wpięła ostatnią spinkę we włosy, kiedy drzwi do oranżerii stały otworem i do środka wlało się światło świec, a za nim pojawiły się gospodyni przyjęcia i pani Merivale.

Lady Purefoy zatknęła świece w świecznik pod sufitem i Alec zauważył „Sekrety sztuki uwodzenia” leżące na pod

łodze. Zasłonił sobą książkę w chwili, kiedy blask świec jej dosięgał. Po chwili on i Katherine znaleźli się w kręgu światła.

Pani Merivale wyglądała na zawiedzioną, że zastała ich kompletnie ubranych i w przyzwoitej odległości, ale to nie powstrzymało jej przed zaplanowaną reakcją.

- Mój Boże! Jak mogliście...

- Dobry wieczór paniom - wtrącił gładko Alec. - Pojawiły się panie w samą porę. Panna Merivale w końcu zgodziła się zostać moją żoną.

Pani Merivale z szerokim uśmiechem ruszyła, by uściskać córkę.

- Och, moja droga, tak się cieszę. Jak to cudownie, że wreszcie się zdecydowałaś!

Początkowy szok lady Purefoy przemienił się w samozadowolenie.

- A nie mówiłam ci, Totty? - powiedziała baronowa do pani Merivale. - Wiedziałam, że jego lordowska mość nigdy nie wszedłby do mojego domu w tak nagannym stroju, gdyby nie było ku temu ważnego powodu. Proszę, i to na moim przyjęciu ci młodzi zaręczyli się! Co za wiadomość!

Zachowywała się tak, jakby była jej zasługa, pomyślał zdeglustowany Alec.

- Proszę mi wybaczyć, lady Purefoy, to, że tak bezceremonialnie wtargnąłem, ale nie mogłem czekać ani chwili dłużej, żeby poprosić pannę Merivale o rękę. - Ujął dłoń Katherine i spojrzał w jej uśmiechniętą twarz.

- Te przeprosiny są zupełnie niepotrzebne. - Lady Purefoy mrugnęła do pani Merivale. - My, matrony, nie jesteśmy jeszcze tak stare, żeby zapomnieć, jak gwałtowni bywają zakochani dżentelmeni.

Obie kobiety zaśmiały się, a Katherine stała bez ruchu i powoli z jej twarzy znikł uśmiech.

Alec zaklął w duchu. Poprosił ją, nie, właściwie zmusił ją do małżeństwa, ani przez chwilę nie wspominając o miłości, o której każda młoda kobieta chciałaby usłyszeć od swojego narzeczonego.

Z drugiej strony, czy sama nie mówiła, że nie wierzy w miłość? To małżeństwo będzie związkiem dwojga ludzi, którzy się pożądata i nic poza tym. Z pewnością ona to sobie uświadamia, a jeśli nie, to lepiej zawnazu to wyjaśnić, zanim zacnie oczekiwać od niego głębszych uczuć.

Zanim sam zacnie od niej tego oczekiwać. Nie, on nie popełni tego błędu, jaki zrobiła jego matka. Nie będzie tęsknił za czymś, czego nie będzie mógł mieć. Może pożądata Katherine, tak. Może czerpać radość z jej towarzystwa, z pewnością. Ale błagać o jej miłość?

To by było katastrofalne.

- Obawiam się, że powinniśmy już wrócić na salę balową - powiedziała lady Purefoy - zanim ludzie zaczną plotkować.

- Oczywiście - odrzekł Alec. - Poza tym, chciałbym zatańczyć z moją narzeczoną.

Obie kobiety wymieniły porozumiewawcze spojrzenia i ruszyły do drzwi. Gdy tylko odwróciły się plecami, Katherine schyliła się, żeby podnieść tę przeklętą książkę. Alec miał nadzieję, że może jej nie zauważyła. Ale nic z tego.

Zaczęła wciskać ją do torebki, kiedy Alec ją złapał.

- Ja się tym zajmę - powiedział stłumionym głosem, wsuwając książkę w kieszeń surduta.

Katherine spojrzała na niego zaskoczona.

- Dlaczego?

- Mówiłaś, że są tam nieprzyzwoite ilustracje, prawda?

- Alec... - zaczęła ostrzegawczym tonem.

- Spokojnie, najdroższa. - Wziął ją pod rękę i poprowadził do wyjścia. - Oddam ci ją, jak tylko się pobierzemy. Do tego czasu nie życzę sobie, żeby cokolwiek przypominało ci o twoich wcześniejszych obiekcjach co do mojego prowadzenia się.

- Lepiej posłuchaj, arogancki lordzie Iversley, nie pozwolę...

- Idziecie? - Pani Merivale zajrzała do oranżerii. - Musimy ogłosić publicznie zaręczyny.

- No właśnie, kochanie - powiedział Alec, drocząc się z Katherine. - Dlaczego tak się guzdrasz? - Zaśmiał się, kiedy

Katherine spozjrzała groźnie najpierw na niego, a potem na matkę.

Pani Merivale czekała, aż za nią pójda i Alec pomyślał sobie, że chyba nawet spodoba mu się taka wywierająca presję tęściowa. Zwłaszcza kiedy tak wyraźnie trzyma jego stronę.

Katherine nigdy nie była królową balu ani nawet nie wiedziała, w jaki sposób taką się staje. Teraz przyszło jej się o tym przekonać. Kobieta potrzebowała jedynie propozycji małżeństwa ze strony atrakcyjnego i pożądanego hrabiego. Ponieważ gdy tylko wiadomość o zaręczynach rozniosła się wśród gości lady Purefoy, Katherine nagle stała się najbardziej popularną osobą na balu.

Istne wariactwo. Przecież była w Londynie już od wielu tygodni! Ale do czasu, kiedy poznała Aleca, oprócz Sydneya, do tańca prosił ją jedynie jego kolega poeta i czasem jakiś starszy pan. Nie miała szczególnego powodzenia z powodu swoich „niefortunnie rudych włosów”, napastliwej matki i złej reputacji ojca.

Sama Katherine w niczym się nie zmieniła, a tym razem nie mogła wprost opędzić się od mężczyzn. Chociaż, po groźnych spojrzaniach Aleca na jej obecnego partnera w tańcu, przystojnego, lecz nudnego wicehrabiego, można było wnioskować, że chętnie rozpedziłby ten krąg zainteresowanych.

Katherine zdławiła śmiech, widząc, jak Alec został osaczony przez jej matkę, kiedy ona tańczyła z kolejnym szanowanym dżentelmenem. I dobrze mu tak! Za to, że ukradł jej „Sekrety”.

Jednakże to on się na niej naprawdę zemścił, kiedy wicehrabia odprowadzał ją po skończonym tańcu. Gdy się zbliżali, Alec zmierzył ją namiętym wzrokiem, zatrzymując spojrzenie najpierw na jej piersiach, potem na brzuchu i wreszcie niżej, między udami, w miejscu które tak bezwstydnie posiadał tego wieczoru.

Dzięki Bogu wicehrabia był zbyt zajęty mówieniem do niej i niczego nie zauważył. Spojrzenie Aleca było tak zmysłowe, że z trudem odpowiadała wicehrabiemu na jego uwagi na temat tańca. Przeklęty lotr, rozbierał ją wzrokiem i uwodził samym tylko spojrzeniem.

I był w tym niezwykle skuteczny, gdyż kiedy Katherine podeszła z wicehrabią do Aleca i matki, miała ochotę rzucić się na swojego przyszłego męża i błagać go, by wziął ją tu i teraz.

Nawet nie zauważyła, kiedy wicehrabia odszedł.

Alec zbliżył się do niej z przebiegłym uśmiechem.

- Przynieść pani trochę ponczu, panno Merivale? Wygląda pani, jakby się nieco... zgrzała.

Zdążyła zaledwie unieść brew, kiedy wtrąciła się jej matka.

- Och, tak. Proszę przynieść nam obu ponczu. Przysięgam, że za chwilę stracę głos od omawiania waszego zbliżającego się mezaliansu.

Alec kaszlnięciem zamaskował śmiech, a Katherine tylko westchnęła. Któregoś dnia matka wpędzi ją do grobu.

- Mamo, proszę, powiedz, że nie mówiłaś wszystkim dookoła, że nasz związek jest nieodpowiedni.

- Co takiego? Ależ w żadnym wypadku! To przecież idealny mezalians. I właśnie to powiedziałam lady Winthrop. Chociaż muszę przyznać, że wyglądała na dziwnie zmieszaną, gdy tu usłyszała.

Katherine miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu, ale Alec się nie przejął.

- Nic nie szkodzi. Proszę się nie martwić lady Winthrop. W drodze po poncz znajdę ją i... wyjaśnię jej tę kwestię trochę dokładniej.

Kiedy się odwrócił, jego plecy drżały od śmiechu.

- On jest takim miłym człowiekiem, nie sądzisz? - zapytała pani Merivale córki.

- I bardzo tolerancyjnym - odparła Katherine, powstrzymując śmiech.

- Tak mnie uszczęśliwiłaś, moja droga. Kiedy tu wszedł dzisiejszego wieczoru, domyśliłam się, że ci przebaczył.

- A co takiego miał mi przebaczać? - Katherine zmarszczyła brwi.

- To całe odwlekanie ogłoszenia zaręczyn, żebyś mogła poinformować najpierw sir Sydneya. - Pani Merivale skrzywiła

się na widok czegoś za plecami Katherine. - A skoro już mowa o sir Sydneyu, to właśnie tu idzie.

Tylko tyle zdążyła powiedzieć, kiedy Sydney pojawił się przy kobietach, dystygowany, chociaż nieśmiały i nieco zasnucony.

Uklonił się obydwu paniom.

- Przyszedłem ci pogratulować. Mam nadzieję, Kit, że ty i Iversley będziecie razem bardzo szczęśliwi.

Katherine domyśliła się, że to przysłowiowa gałązka oliwna na zgodę.

- Dziękuję - odrzekła.

- Jestem pewien, że i moja matka złożyłaby ci najszczerze gratulacje, gdyby tu była.

Pani Merivale spojrzała na niego z ukosa.

- Proszę się zatem upewnić, żeby dowiedziała się, za kogo wychodzi moja córka. Może nie była wystarczająco dobra na baronową, ale na hrabinę najwyraźniej tak.

Sydney spąsował.

- Mamo, proszę... - zaczęła Katherine.

- Nie, moja droga - przerwała jej matka. - Trzeba to powiedzieć głośno. Moim zdaniem lady Lovelace za bardzo się wywyższa. I pora, żeby sobie to uświadomiła. Poza tym...

- Wybacz mi, mamo, ale muszę zamienić parę słów z Sydneyem na osobności. - Ignorując etykietę, Katherine odciągnęła go na bok.

- Przepraszam za to - powiedziała, gdy znaleźli się w bezpiecznej odległości. - Znasz mamę... Mówi, co jej ślina na język przyniesie.

- Ale Iversleyowi najwyraźniej to nie przeszkadza.

Chociaż to dziwne, to jednak była prawda.

- Myślę, że lord Iversley uważa, że mama jest zabawna.

- Aha. Zdaje się, że wiele rzeczy wydaje mu się zabawnymi, czyż nie?

Uśmiechnęła się, ignorując zniewagę w jego głosie.

- Być może nadszedł czas, żebym się trochę zabawiła.

Sydney spojrział na nią z powagą.

- Szczerze mówiłem o tym, że życzę ci szczęścia. Mam nadzieję, że nadal będziesz chciała mieć we mnie przyjaciela.

- Oczywiście. - Lecz natura ich przyjaźni się zmieni. Nawet gdyby nie przeprowadzała się z dala od niego, to jako szanowana kobieta, i tak nie będzie mogła spędzać zbyt wiele czasu z przyjacielem na rozmowach o poezji. Inaczej ludzie zaczęliby plotkować.

Katherine westchnęła. Będzie jej brakowało tych rozmów. Jednak będzie miała coś innego: własny dom, męża, który potrafi ją rozśmieszyć, i dzieci.

Dzieci! Wcześniej nawet o tym nie pomyślała. Och, czyż nic byłoby cudownie urodzić Alecowi dziecko?

Sydney przyglądał jej się ze zmarszczonym czołem.

- Kochasz go, prawda?

- Słucham? Nie! To znaczy... Nie wiem...

- Znam cię, Kit. Nie wyszłabyś za mężczyznę, którego nie kochasz.

- To prawda - powiedziała niewyraźnie. Nie wychodziła za Aleca z miłości. Nie byłaby przecież taka głupia. Po prostu lubi jego towarzystwo i widzi wiele korzyści płynących z tego związku.

I pożąda Aleca jak szalona.

Zarumieniła się na samą myśl. Jeśli miłość była głupim powodem, żeby wychodzić za męża, to pożądanie było już czystym szaleństwem. Nie, to była jedynie zdroworozsądkowa metoda uporania się z jej potrzebą znalezienia sobie męża. I zupełnie przypadkiem się tak złożyło, że była niezmiernie pociągająca.

- Obiecaj mi coś. - Sydney spoglądał na nią z troską. - Jeśli kiedykolwiek będziesz mnie potrzebowała, jeśli Iversley będzie cię źle traktował, czy to przed ślubem, czy po, obiecaj mi, że przyjdiesz do mnie.

Po ślubie? Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Zamierzam być wierna swojemu mężowi.

- Tego jestem pewien! - Jego oburzona mina przywróciła jej powagę. - Nie miałem tego na myśli. Nigdy nie wkroczyłbym pomiędzy męża i żonę, nawet jeśli ów mąż byłby...

- Draniem? - Zaśmiała się. Na pewno nie będzie tęskniła za takim Sydneyem, który potępia wszystkich ludzi, którzy nie patrzą tak poważnie na życie jak on, albo nie dzielą jego zamięłowania do poezji. - Nie musisz się niczym martwić. Będzie mi z nim dobrze. Poza tym, nawet nie będzie cię w pobliżu, bo przecież wyjeżdżasz do Grecji z lordem Napierem.

Sydney odwrócił od niej wzrok i rozejrzał się po sali balowej.

- Właściwie... to nie jadę. Pokłóciliśmy się i powiedziałem mu, że nie jadę.

- O, ależ powinieneś pojechać. - Teraz, kiedy sama była szczęśliwa, chciała tego samego dla niego, a podróż do egzotycznego miejsca z bliskim przyjacielem z pewnością by mu to zapewniła. - Spodobałoby ci się.

- I właśnie dlatego nie wolno mi jechać. - Zanim zdążyła zapytać, co ma na myśli, Sydney zmienił temat. - Zatem kiedy odbędzie się ślub? - zapytał trochę zbyt radośnie, jakby próbował zachować dobrą minę do złej gry.

- Mam nadzieję, że tak szybko, jak tylko się da - usłyszeli Odpowiedź Aleca.

Zaskoczona Katherine odwróciła się tak szybko, że omal nie wytrąciła Alecowi szklanki z ponczem, którą właśnie dla niej przyniósł. Mama stała przy jego boku z niezadowoloną miną, ale wyraz twarzy Aleca nie zdradzał żadnych emocji.

Jednakże w świetle świec jego oczy błyszczały, ożywione czymś, czego nie potrafiła zidentyfikować. Złością? Zazdrością? Ale było w nich coś jeszcze. Strach

- Dobry wieczór, Iversley - odezwał się Sydney. - Właśnie gratulowałem twojej... przyszłej żonie ogłoszenia zaręczyn.

- To miło z twojej strony. - Alec podał Katherine poncz. - Przykro mi, że nie możemy zaprosić cię na nasz ślub. To będzie prywatna uroczystość, tylko rodzina Katherine. Pobieramy się dzięki specjalnemu pozwoleniu już za niespełna tydzień.

Katherine omal nie upuściła szklaneczki z ponczem.

- Za... tydzień?

Alec spojrzął na nią.

- Sądziłem, że chcesz szybkiego ślubu. W końcu trzeba załatwić sprawę pana Byrne'a.

- Kto to taki ten pan Byrne? - zapytał Sydney.

- Nikt ważny. - Katherine nie chciała, żeby Sydney dowiedział się, jak głęboko pogrążone są w długach. - Więc pobieramy się dzięki specjalnemu pozwoleniu? Domyślam się, że wybrałeś już dla mnie suknię?

Cierpki ton jej głosu wprowadził go w zdziwienie.

- Wybacz mi, najdroższa, ale zdawało mi się, że będziesz zadowolona. Ale jeśli wolisz dawać najpierw zapowiedzi i wziąć ślub w swoim domu w Heaths End, to powiedz.

- To chyba jakieś żarty? - zaprotestowała mama. - Co sobie ludzie pomyślą, jeśli pobierzecie się jak zwykli zjadacze chleba? - Ale po chwili przyłożyła ręce do piersi i westchnęła z rozmarzeniem. - Wychodzić za mąż dzięki specjalnemu pozwoleniu, jakież to romantyczne! Wszystkie damy będą ci zazdrościć, moja droga!

Sydney spojrzał na Katherine.

- A skąd ten pośpiech?

- Nie widzę powodów, żeby z tym zwlekać. - Alec spojrzał na nią ciepło. - Przyjechałem do Londynu, żeby znaleźć sobie żonę, a skoro ją znalazłem, chcę wrócić z nią do Suffolk i zacząć nasze wspólne życie.

Katherine wzruszyła się. A więc mama myliła się również co do tego. Alec nie chciał wystawnego ślubu. On pragnął jej.

Pani Merivale to się jednak nie spodobało.

- Co takiego? Pojechać do domu? Ale przecież jest środek sezonu! Będziemy musieli przynajmniej zorganizować bal w pańskim londyńskim domu.

- Nie ma takiej potrzeby - wtrąciła się Katherine na widok grymasu na twarzy Aleca.

- Oczywiście, że jest! Powinny odbyć się przyjęcia na cześć małżeństwa i śniadania i podwieczorki... Drogi lordzie, jak można tak uciekać na wieś? Ludzie pomyślą, że coś jest nie w porządku.

- My nie dbamy o to, co sobie pomyślą inni. - Katherine

stanęła przy Alecu i położyła mu dłoń na ramieniu. Przykrył ją swoją dłonią i uściśnął.

Wszelkie czające się gdzieś wątpliwości co do przyspieszonego ślubu opuściły Katherine w jednej chwili. Właśnie tak wyobrażała sobie małżeństwo: dwoje ludzi złączonych ze sobą i stawiających czoło reszcie świata, gotowych stanowczo przeciwstawić się uporowi jej matki i zrzędliwemu Sydneyowi. Dwoje ludzi, którzy rozumieją się bez słów.

Sydney spojrzął na ich złączone dłonie i zacisnął usta.

- W takim razie, nie powinienem chyba już dłużej przeszkadzać w tej rodzinnej scenie. - Zmierzył Aleca zawziętym spojrzeniem. - Domyślam się, że będziesz towarzyszył paniom w drodze do domu.

Alec skinął głową.

Sydney zwrócił się do Katherine.

- Pamiętaj, jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała...

- Tak, dziękuję - przerwała mu, czując, jak dłoń Aleca zaciska się mocniej na jej dłoni.

Gdy baron odchodził, Alec rzucił mu piorunujące spojrzenie. Na szczęście nie zdołał zapytać, o co chodziło Sydneyowi, gdyż matka ponownie się do niego zwróciła.

- Drogi lordzie, nie może pan tak zwyczajnie i bez uprzedzenia wywieźć mojej córki na wieś.

Co oznaczało, że nie może tak bezpardonowo zabrać jej jedyne go powodu do przebywania w Londynie.

- Obawiam się, że kiedy mnie poślubi, będzie mógł zrobić, co zechce, mamó - powiedziała Katherine z przekorą i satysfakcją.

Alec spojrzął na nią lekko zdziwiony.

- Proszę mi wybaczyć, ale naprawdę nie mogę teraz zostać w Londynie - powiedział. - Mój ojciec przez lata bardzo zaniedbywał Edenmore i muszę teraz zająć się uporządkowaniem spraw. Ale oczywiście, jeśli Katherine wolałaby zostać tutaj...

- Nie - wtrąciła natychmiast Katherine. - Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę twoją wiejską posiadłość.

Alec uśmiechnął się do niej, a potem do jej matki.

- Może pani zostać z nami, jak długo zechce, pani Merivale. Jeśli nie przeszkadzają pani prace porządkowe i przychodzący od czasu do czasu dzierżawcy.

- Doprawdy dziękuję - odparła szybko mama. - Jeśli pozwolicie, wolałabym zostać tu, w Londynie.

- Ktoś będzie musiał teraz pilnować spraw w Merivale Manor, skoro ja się tym nie będę zajmować, mamó. Chyba że ty chcesz się zająć moimi dotychczasowymi obowiązkami? - odezwała się ponownie przekornie Katherine.

Rozpacz na twarzy matki rozbawiła ją tak bardzo, że Katherine omal nie wybuchnęła głośnym śmiechem. Mama nie znosiła pisania listów tak samo, jak nie chciała opuścić Londynu.

Katherine prawie jej współczuła. Prawie.

Ale naprawdę mama zasłużyła sobie na to. Zachęcając ją do związku z hrabią, prawdopodobnie nie zastanawiała się nad tym, że sama będzie musiała zająć się zarządzaniem majątkiem. Gdyby Katherine wyszła za męża za Sydneya, mogłaby dalej zajmować się wszystkim jak do tej pory, gdyż mieszkałaby w pobliskiej posiadłości Lovelace'ów.

Dzięki Bogu, że wychodziła za męża za Aleca.

Rozdział 22

Nawet najsprytniejszy rozpustnik nie jest w stanie przewieźć wszystkiego.

Dlatego warto umieć szybko przystosowywać się do nowej sytuacji.

Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.

Prawie się udało, gratulował pomyślał sobie Alec, kiedy późnym wieczorem czekał w towarzystwie pań Merivale na swój powóz. Jeszcze tylko jeden tydzień i będzie bezpieczny.

Chyba że w tym czasie dowiedzą się o jego stanie majątkowym, ale to mało prawdopodobne.

Oczywiście, kiedy zawiezie Katherine do Edenmore, wtedy rozpęta się prawdziwe piekło. Ale wtedy będzie za późno, żeby się wycofać, bo będą już po ślubie. Alec miał szczerą nadzieję, że uda mu się sprawić, żeby nie chciała od niego uciekać.

Lokaj lady Purefoy podszedł do nich z zakłopotaną miną.

- Jasnie panie. Nie potrafię dobudzić pańskiego woźnicy. Jeśli zechciałby pan coś...

- W porządku. - Alec wręczył lokajowi kilka monet, mając nadzieję, że jego towarzyszki nie zauważą, jak mało ich dał.

- Sam się tym zajmę.

Pani Merivale spojrzała na niego z przerażeniem.

- Nie przywiózł pan ze sobą lokaja? Czy on nie mógłby dobudzić tego woźnicy?

- Zostawiłem swojego lokaja w waszym londyńskim domu - wyjaśnił Alec. - Na wypadek gdyby panie wróciły, zanim

udałoby mi się je odnaleźć. Ale nie ma się czym przejmować. Dobudzę woźnicę.

- Razem go obudzimy - powiedziała Katherine.

Pani Merivale, chociaż zrzędziła, że to istne poniżenie i będzie musiała wdziwiać jakieś drewniaki, żeby nie umazać w błocie swoich pantofelków do tańca, ruszyła za młodymi do miejsca gdzie, w pewnej odległości od domu Purefoyów, stał powóz Aleca.

- John, zbudź się - powiedział ostro Alec, kiedy podeszli.

Jedyną odpowiedzią woźnicy było głośnie chrapanie.

- John! - powtórzył głośnie Alec, szturchając woźnicę w nogę.

John zmienił jedynie pozycję na koźle i dalej chrapał. Alec nie obwinał człowieka po tym, ile przeszedł z nim w ostatnich dniach.

- A niech cię, John! - warknął Alec i szarpnął mocniej woźnicą.

Najwyraźniej za mocno, gdyż John przeleciał na drugą stronę i runął na ziemię jak worek jęczmienia. Przynajmniej to go obudziło.

- Złodzieje! Rabusie! Straże! - zaczął krzyczeć, podrywając się na równe nogi.

I wtedy zobaczył swojego pana. Zbladł i szybko przebiegł wokół powozu.

- Jaśnie panie, proszę o wybaczenie. Nie chciałem zasnąć... To się już więcej nie powtórzy. Przysięgam!

- W porządku, John - odrzekł Alec.

- Naprawdę, jaśnie panie... - Woźnica zauważył Katherine i panią Merivale. - O, psia kość, razem z panem są też damy. Proszę mi wybaczyć, madame, panienko. Po prostu całe dni spędziliśmy w podróży, a ta ostatnia podróż od lorda Drakera z Hertfordshire była szalonym wyścigiem.

- Od lorda Drakera? - Katherine spojrzała na Aleca. - Czy to nie ten, którego nazywają...

- Wicehrabia Dragon, tak - odparł zirytowany. - Na miłość boską, czy nikt w Londynie nie używa już nazwiska tego człowieka?

Katherine była zaskoczona.

- Przepraszam. Nie wiedziałam, że jest twoim przyjacielem.
- Jest nim. No, dalej, wsiadajmy. - Alec spojrział na woźnicę.
- Zawieziesz nas do domu i nie zaśniesz po drodze?
- Dam radę, jaśnie panie. - John zadarł dumnie głowę, zwłaszcza że kobiety na niego patrzyły.

Gdy tylko zajęli miejsca w powozie, Katherine spojrzała z zaciekawieniem na Aleca.

- Skąd znasz lorda Drakera? Zdaje mi się, że nie udziela się towarzysko.

- To stary przyjaciel rodziny - mruknął Alec. Co by powiedziała, gdyby dowiedziała się prawdy? Czy zmartwiłoby ją to?

- Jeśli chcesz, mogę cię mu przedstawić.

- Dobry Boże, nie! - wykrzyknęła pani Merivale. - To nie jest rodzaj człowieka, z którym chciałybyśmy się zadawać.

- Człowiek ze świetnie utrzymaną posiadłością, szczęśliwymi dzierżawcami i zadowoloną służbą? - zapytał Alec. - Takiego rodzaju człowieka chciałyby panie unikać?

Pani Merivale zaniemówiła, więc Katherine zwróciła się do niej.

- Mamo, mówisz o przyjacielu jego lordowskiej mości. Nic nie wiemy o tym człowieku oprócz plotek, więc może nie powinnyśmy go tak pochopnie oceniać. - Uśmiechnęła się do Aleca, przypominając mu, dlaczego wolał ją od wszystkich innych kobiet, które poznał w Londynie.

- Dziękuję - odparł.

Przynajmniej Katherine potrafiła docenić zalety Drakera, chociaż były dość głęboko ukryte. Pani Merivale i osoby jej pokroju nigdy nie docenią czegoś takiego. Ci głupcy zwracali uwagę tylko na wygląd zewnętrzny. Bez namysłu akceptowali łowcę fortun, który udawał bogacza, ale broń Boże przed odpowiedzialnym i poważnym dżentelmenem jak Draker, który parę lat temu popełnił kilka błędów. Nie, przed nim zamykały się drzwi salonów.

Alec nie mógł się już doczekać chwili, kiedy znajdzie się z dala od tej hipokryzji, na wsi ze swoją piękną żoną, która podzielała jego opinię o wyższych sferach.

- Wiesz, mój drogi - zauważyła Katherine - po raz pierwszy słyszę o którymś z twoich przyjaciół. Oczywiście, oprócz pana Francy. O swojej rodzinie też nie za wiele opowiadałeś. Nawet nie wiem, jak wyglądali twoi rodzice. Czy twoja matka także miała czarne włosy? A może odziedziczyłeś tę cechę po swoim ojcu?

- W pewnym stopniu jestem podobny do ojca - powiedział, starając się, żeby nie było słychać ironii w jego głosie. Dzięki Bogu do dnia ślubu Katherine nie zobaczy portretu starego hrabiego. - Poza włosami, które rzeczywiście odziedziczyłem po matce.

Katherine zadumała się na chwilę.

- Żałuję, że ich nie poznam.

- Matka bardzo by cię polubiła. Jako nieśmiała kobieta, zawsze zazdrościła tym, które potrafiły mówić to, co myślą.

Może gdyby powiedziała Księżcuniowi to, co myślała, nie uległaby mu. Ale wtedy nie urodziłby się Alec.

W powozie rozległo się głośne chrapanie. Katherine spojrzała na matkę, a potem uśmiechnęła się z zakłopotaniem do Aleca.

- Z pewnością pokochałabym twoją matkę za jej nieśmiałość. Bóg jeden wie, że od dawna znoszę coś zupełnie przeciwnego.

- To mi o czymś przypomniało... Wspominałaś o swoich obowiązkach związanych z prowadzeniem korespondencji. O co dokładnie chodzi?

Wzruszyła ramionami.

- To ja prowadzę korespondencję z gospodynią w Merivale Manor w sprawie opieki nad dziećmi. To ja decyduję o tym, jak spożytkować nasze skromne fundusze, zatwierdzam wszystkie wydatki i rozpatruję wszystkie prośby służby o dni wolne czy wyjazdy do rodziny i tym podobne.

- Innymi słowy, to ty prowadzisz cały dom.

- Na to wygląda.

- Kiedy twoja matka powiedziała, że zawsze troszczyłaś się o takie rzeczy, nie spodziewałem się, że jesteś jedyną osobą, która to robi.

- Sądziłeś, że mama to robi? - zapytała, unosząc brew. - To niemożliwe.

- Ale z pewnością, kiedy byłaś mała, ktoś musiał się tym zajmować.

- Mój dziadek. Do czasu jego śmierci sześć lat temu.

- Musieliście być sobie bliscy.

Katherine spojrzała za okno powozu, na ulicę mokrą od wiosennego deszczu.

- On był jedyną osobą w rodzinie, która mnie rozumiała.

Co wyjaśniało, dlaczego zostawił jej całą swoją fortunę. Ale to Edenmore skorzysta z owoców jej pracy, to Edenmore zostanie odbudowany z pieniędzy przeznaczonych dla jej rodziny.

- Chyba lubisz zajmować się prowadzeniem domu, inaczej byś tego nie robiła.

- Prawdę mówiąc, już nie mogę się doczekać, kiedy pozbędę się tych obowiązków. - Zauważyła, że Alec się zasepił. - Ale to nie znaczy, że nie będę wypełniać obowiązków żony w twojej posiadłości...

- W naszej posiadłości - poprawił ją.

Uśmiechnęła się.

- Tak, oczywiście. Ale pilnowanie służby różni się zasadniczo od wykonywania połowy ich obowiązków, ponieważ jest tak dużo roboty. Do tego dochodzi ciągle zamartwianie się o nasze długi... Będę bardzo szczęśliwa, mogąc nie martwić się już o to wszystko.

- Naprawdę? - powiedział zaniepokojony. Katherine wcale nie pozbędzie się zmartwień i ciężkiej pracy. Nawet może mieć ich więcej, przynajmniej do czasu, kiedy uda mu się uporządkować sprawy w Edenmore. Ale nawet z jej pieniędzmi trzeba będzie sporo wysiłku, żeby wszystkiego dopilnować.

- A jak myślisz, dlaczego czytam tak dużo poezji? Żeby odpocząć od prozy życia. - Uśmiechnęła się do niego zalotnie.

- Ale ucieszy cię z pewnością fakt, że kiedy nie będę musiała się martwić takimi rzeczami, nie będę już czytać tyle poezji, której tak nie znosisz.

Oho! Chyba lepiej zaopatrzyć się w zapas tomików poezji.

Będzie ich potrzebował, żeby ją uspokoić, kiedy dowie się, jak podstępnie ją podszedł.

A niech to diabli wezmą! Zdawało mu się, że Katherine będzie szczęśliwa, kiedy uwolni się od namolnej matki i zbyt poważnego idioty, Sydneya. Ale kiedy zorientuje się, że małżeństwo z Alekiem to jedynie zamiana jednego więzienia na drugie, nie będzie zadowolona. Może nawet pożałuje, że straciła szansę na bogactwo Sydneya, jego służbę i łatwe życie.

Słumił rosnące w nim poczucie winy. W porządku, może rzeczywiście dni nie będą mijały jej tak, jak to sobie wymarzyła, ale przynajmniej noce będą lepsze od wszystkiego, co mógłby jej zaferować Sydney. Co do tego Alec był pewien.

Powóz zatrzymał się przed domem Merivale'ów i matka Katherine obudziła się zaskoczona.

- Katherine... gdzie... Och. Wybaczcie mi. Musiałam się zdrzemnąć. - Uśmiechnęła się przepraszająco do Aleca. - Wejdzie pan i zje z nami kolację, prawda, lordzie Iversley? Pozwolę sobie zauważyć, że jadłospis na przyjęciu lady Purefoy nie był zbyt wyszukany i z pewnością nie zaspokoił głodu prawdziwego mężczyzny, zwłaszcza jeśli cały dzień musiał on spędzić na podróżach.

- Kusząca propozycja, ale mogę wejść tylko na parę minut - powiedział, kiedy jego lokaj pospiesznie zbiegał po schodach, żeby otworzyć drzwi powozu.

- Nie ma mowy. Nie chcę tego słuchać. Katherine powiedziała kucharzowi, żeby przygotował zimne przekąski na nasz powrót, więc Thomasowi zajmie dosłownie chwilę przygotowanie wszystkiego i otwarcie butelki wina.

Alec wysiadł z powozu i pomógł obydwu damom.

Uznał, że nie ma sensu dłużej ukrywać złej nowiny.

- Właściwie, to muszę jutro wyjechać przed świtem, gdyż muszę być w Suffolk przed zmierzchem.

- Jutro?! - wykrzyknęła Katherine. Przyjęła ramię Aleca, ale spojrzała na niego z wyrzutem. - Przecież dopiero co wróciłeś!

Pani Merivale przyjęła jego drugie ramię, więc wprowadził je obie po schodach.

- Zapomniałaś, że nadal mam problem z rolnikami i muszę go rozwiązać. Nie wspominając o tym, że muszę zająć się też swoimi rzeczami i przygotować Edenmore na twój przyjazd.

- Nie powinieneś robić zamieszania z mojego powodu - zaprotestowała Katherine.

- Uwierz mi, że tak trzeba. Kiedy się pobierzemy, chciałbym od razu zabrać cię do domu i żebyś czuła się w nim dobrze.

- Nie pojedziecie najpierw w podróż poślubną? - zapytała pani Merivale, kiedy wchodzili do domu.

- Może po wiosennym wysiewie, ale nie teraz. Jestem tak zajęty, że ledwie znajduję czas, żeby wrócić do Londynu na nasz ślub w przyszłym tygodniu.

- Ależ, lordzie, tydzień to za mało, żeby zaplanować ślub - zawyrokowała pani Merivale, kiedy Alec oddawał płaszcz i kapelusz Thomasowi. - Kiedy powiedział pan o skromnej uroczystości, nie sądziłam, że mówił pan poważnie. Na miłość boską, przecież jest pan hrabią! Powinniśmy przynajmniej...

- Wolałbym, żebyśmy byli tylko my. Na szczęście, udało mi się zdobyć już specjalne pozwolenie, więc jak tylko wrócę z Suffolku, będziemy mogli się pobrać. - Dzięki Bogu okazało się, że arcybiskup ma syna w kawalerii, który zechciał wysłuchać prośby Aleca. Spojrzał na Katherine. - Co ty na to? - zapytał i wstrzymał oddech. Jeśli Katherine wolała urządzać wielkie przyjęcie weselne dopiero za kilka tygodni w Heaths End, to nie wiadomo, czy uda mu się aż tak długo utrzymać pozory i ukryć jego prawdziwą sytuację finansową przed narzeczoną.

- Nie muszę mieć wielkiego wesela - odparła Katherine, unosząc na niego zmartwione spojrzenie. - Ale tydzień to naprawdę mało czasu, zwłaszcza że zamierzasz spędzić część tego czasu na wsi. Musisz jeszcze pójść z mamą do radcy prawnego naszego papy, żeby ustalić sprawy w związku ze ślubem...

- To tylko formalność - szybko wtrąciła się matka. - Ale oczywiście trzeba się tym zająć. I ucieszy pana fakt, że Katherine...

- ...mam mały posag - Katherine dokończyła za matkę, rzucając jej karcące spojrzenie.

Alec zeszywniał. A więc nie ufała mu na tyle, żeby powiedzieć mu już teraz o swojej fortunie. Tymczasem on nadal musiał unikać pytań na temat własnego stanu majątkowego.

Pani Merivale i radca prawny nie powinni wnikać w jego sytuację finansową, jak tylko obieca, że będzie dawał Katherine pieniądze na bieżące wydatki i przepisze na nią swój majątek na wypadek jego śmierci. Zwłaszcza to drugie mógł obiecać z czystym sumieniem. Do czasu śmierci zamierzał dorobić się już odpowiedniego majątku.

A w kwestii pieniędzy na bieżące wydatki zamierzał dać Katherine sporą część fortuny, którą odziedziczy. Nawet chętnie zaoferuje jej matce część pieniędzy w zamian za jej współpracę. Więc spotkanie z radcą prawnym prawdopodobnie odbędzie się bez zbyteńnego zagłębiania się w jego stan majątkowy.

- Oczywiście, że spotkam się z radcą prawnym twojego ojca i zrobię to zaraz po moim powrocie. To nie powinno zająć więcej niż kilka godzin. Potem będziemy mogli odprawić małą ceremonię tutaj i później...

- O nie, mój lordzie. Jak może pan myśleć o czymś takim?

- Pani Merivale westchnęła z rezygnacją. - Chyba nie ma sensu rozmawiać z mężczyzną o takich sprawach, kiedy jest głodny.
- Zwróciła się do Thomasa: - Czy jedzenie zostało podane w jadalni?

- Tak, proszę pani. Przygotowałem wszystko, jak tylko usłyszałem podjeżdżający powóz.

- Katherine, zaprowadź hrabiego do jadalni, żeby się posilił, a ja w tym czasie przyniosę wino - powiedziała pani Merivale.
- I wytłumacz swojemu narzeczonemu, że jego plan jest nie-realny. Jeśli tak zrobimy, to nawet nie zdążymy zamieścić wiadomości o ślubie w gazetach.

Pani Merivale odeszła, nie pozostawiając im innego wyboru, jak podążyć za Thomasem do jadalni. Gdy tylko weszli, Katherine odezwała się do służącego:

- Na razie to wszystko, Thomas. Zadzwoń, jeśli będę cię potrzebowała.

- Dobrze, proszę panienki - mruknął.

Kiedy wyszedł, Katherine zwróciła się do Aleca.

- Musisz tak szybko wracać do Suffolk?

To go zaskoczyło. Spodziewał się narzekań z jej strony z powodu skromnego ślubu.

- Uwierz mi, że wołałbym zostać z tobą do czasu ślubu, ale wzywają mnie obowiązki. - Nie chciał więcej na ten temat dyskutować, więc rozejrzał się po pokoju. - Chyba powinienem coś zjeść, zanim wyjdę. - Rzucił jej zawadiacki uśmiech i podszedł do kredensu. - Nagle poczułem ogromny głód. A wszystko przez naszą... dzisiejszą aktywną działalność.

Chociaż oblała się rumieńcem, zignorowała jego aluzję.

- A co byś powiedział, gdybyśmy z mamą pojechały razem z tobą do Suffolk?

Zastygł w pół drogi. A niech to!

- To nie byłoby zbyt mądre.

- Dlaczego? Moglibyśmy pobrać się w twojej posiadłości. Chcesz skromnej uroczystości, a ja potrzebuję szybkiego ślubu, bez względu na to, co sądzi mama. W końcu trzeba pamiętać okwestii pana Byrne'a. Gdybyśmy pobrali się w Edenmore, wszystko zostało by załatwione i nie musielibyśmy się rozstawać.

Nie, rozstaliby się, kiedy Katherine zobaczyłaby, w jakim stanie jest jego posiadłość, i nie dotrwaliby nawet do ślubu.

Niedobrze, niedobrze. Nałożył sobie kawałek zimnej pieczonej wołowiny, chociaż nagle stracił apetyt.

- To nie będzie praktyczne, żebyśmy pobierali się w Suffolk. I tak będziemy musieli wrócić do Londynu, żeby spłacić dług panu Byrne'owi i trzeba jeszcze porozmawiać z radcą...

- Z pewnością mógłbyś zrobić to jutro z rana, przed wyjazdem. A mówiłeś, że już zdobyłeś specjalne pozwolenie. Więc czemu nie mielibyśmy urządzić ślubu w twojej posiadłości?

- Przykro mi, kochanie, ale Edenmore nie jest teraz w najlepszym stanie i nie nadaje się na ślub. I nie będę miał czasu, żeby spotkać się z radcą przed wyjazdem.

- W porządku. W takim razie pozwól nam pojechać z tobą tylko z wizytą. Potem wrócimy do Londynu na ślub, kiedy już załatwisz wszystkie interesy. Mama i ja mogłybyśmy obejrzeć twoją posiadłość i poznać twoją służbę...

- Nie - szybko zaprotestował. Zbyt szybko, sądząc po podejrzliwym spojrzeniu Katherine.

Zazgrzytał zębami. Jej plan był logiczny, więc teraz będzie musiał wymyślić jakiś argument nie do odparcia.

- Nie będę mógł dotrzymywać wam towarzystwa ani przez chwilę...

- Nie musisz się nami przejmować. Zajmiemy się sobą.

Odwrócił wzrok, nie mogąc znieść widoku rozczarowania na jej twarzy. Mechanicznie nałożył sobie kolejną porcję czegoś do jedzenia, nie patrząc nawet, co to jest. Z minuty na minutę robiło się coraz trudniej odwieść ją od tego pomysłu.

Ale musi tego dokonać.

- Wybacz, ale to będzie mnie za bardzo rozpraszało. Ty może i potrafisz zająć się sobą, ale twoja matka będzie znudzona. A ja muszę skupić się na sprawach związanych z wiosennym wysiewem. Nie mogę pozwolić sobie teraz na gości.

Zapadła niezręczna cisza. Po paru chwilach nie mógł już jej znieść. Odstawił talerz i spojrzał w oczy Katherine.

- Rozumiesz mnie, prawda?

Jej spojrzenie było nienaturalnie pogodne.

- Alec, wiem, że mówiłeś, że nie powinniśmy ustalać żadnych reguł między nami, ale chciałabym, żebyś zgodził się przynajmniej na jedną zasadę.

Zaalarmowała go ta nagła zmiana tematu.

- O co chodzi?

- Że zawsze będziemy ze sobą szczerzy.

A niech to!

- Przecież jestem z tobą szczerzy.

Uniosła brew i przyjrzała się sceptycznie jego twarzy, a Alec zmusił się, by nie odwrócić wzroku, tylko śmiało spojrzeć jej prosto w oczy. Był z nią szczerzy, przynajmniej w tej kwestii, że

ona i jej matka rozpraszałyby go i nie miałyby czasu, żeby się nimi zajmować.

I dowiedziałyby się, że nie masz pieniędzy.

Może powinien powiedzieć prawdę? Już zmęczyło go to ciągle oszukiwanie, ta gra pozorów i odpowiednio wczesne przewidywanie, jak zareaguje bystra Katherine. Może gdyby wyłożył jej całą swoją sytuację, zaakceptowałyby fakt, że nie miał wyboru, i skończy się jego męka oszukiwania?

Albo Katherine zrezygnuje z poślubienia go.

Uznał, że jednak nie zaryzykuje.

- Wkrótce zobaczysz Edenmore. Wiesz o tym. Nie ma potrzeby się spieszyć.

Na jej twarzy pojawił się upór.

- Alec, musisz mi coś obiecać. Czy możesz przyrzec, że po naszym ślubie będziesz ze mną szczery i nigdy nie będziesz niczego ukrywał?

To akurat mógł jej obiecać. Ponieważ po ich ślubie nie będzie już powodów, żeby cokolwiek ukrywać. Chociaż nie uśmiechała mu się burza, jaka rozpęta się, kiedy wyjawi jej całą prawdę o sobie.

- Tak, przyrzekam - potwierdził uroczyście. - Przysięgam na grób mojej matki, że kiedy się pobierzemy, zawsze będę z tobą szczery i niczego nie będę przed tobą ukrywał.

Widać było, że lekko się rozluźniła.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. - Dlaczego zdawało mu się, że jego odpowiedź niezupełnie ją zadowolili? - Chcesz jeszcze ustalić jakieś inne reguły? Na przykład, żebym nie zakładał barchanów do kolacji, albo nie palił w łóżku czy coś w tym stylu?

Uśmiechnęła się.

- Nie. Myślę, że kwestia szczerości wystarczy. - Odwróciła wzrok. - A skoro mamy być szczerzy wobec siebie, to chyba powinnam ci powiedzieć, że dzisiejszego wieczoru Sydney zaproponował mi małżeństwo. Obiecał, że powie o wszystkim swojej matce, jeśli tylko zgodzę się go poślubić.

Poczuł, jak coś ściska mu żołądek.

- Naprawdę?
- Tak. Przed twoim przyjściem na przyjęcie.

Bardzo ostrożnie dobierał słowa:

- Jaką odpowiedź mu dałaś?
- Spojrzała wymownie na Aleca.
- Jestem tu z tobą, czyż nie?

Dlaczego mu o tym mówiła? Żeby przypomnieć, że ma inny wybór? A może żeby mu uświadomić, jak dużo poświęciła, żeby z nim być?

Wolał, żeby chodziło o to drugie. Przyciągnął Katherine do siebie, spojrzał w jej piegowatą twarz, na jej drżące wargi i bezbronne oczy.

- Posłuchaj mnie, Katherine, tylko uważnie. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś nie żałowała swojego wyboru. Obiecuję być dobrym mężem. Nie musisz się martwić z tego powodu.

Przyjrzała mu się badawczo.

- I ja obiecuję być dobrą żoną. Mam tylko nadzieję, że dojdziemy do porozumienia w kwestii, co to znaczy.
- Jestem tego pewien - odparł i wziął ją w objęcia.

Chociaż pozwoliła mu się objąć, nie miał pewności, czy ją przekonał. Trudno. Dopóki nie stanie z nią przed ołtarzem, musi dbać o to, żeby była zadowolona. A to nastąpi już za tydzień.

Znalazł się już na ostatniej prostej wyścigu. Teraz już nic, oprócz Boga, nie mogło go powstrzymać przed przekroczeniem linii mety.

Rozdział 23

Pamiętaj, że kobieta jest nieprzewidywalna. Już wydaje ci się, że masz ją w garści, a ona pojawia się tam, gdzie najmniej jej się spodziewałeś.

Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.

Wiesz, że kompletnie postradałaś zmysły? - powiedziała matka Katherine, kiedy dwa dni później siedziały w wynajętym powozie.

- Wiem.

Naprawdę zdawała sobie z tego sprawę. Im bliżej były miejscowości zwanej Fenbridge, tym bardziej szalona wydawała jej się ta podróż. Ale musiała się w nią udać. Musiała dowiedzieć się, co takiego ukrywał przed nią Alec.

Wiedziała, że coś ukrywał. Przecież gdyby tak nie było, to pozwoliliby przyjechać jej do Suffolk.

Siedziała nieruchomo, obserwując mijane lasy i z każdą przebytą milą żołądek kurczył się jej coraz bardziej. Jego upór nie miał żadnego sensu. Skoro tak bardzo chciał zabrać ją ze sobą do domu zaraz po ślubie, żeby rozpocząć wspólne życie, dlaczego nie mogła przyjechać tam wcześniej?

Chyba że jego wyjazd do Suffolk nie miał nic wspólnego z wiosennym wysiewem.

Odpędziła od siebie tę myśl, która bez przerwy ją prześladowała. Już raz popełniła błąd, zbyt pochopnie wyciągając wnioski, Drugi raz tego nie zrobi. Ale nie zamierzała wiązać się węzłem małżeńskim z człowiekiem, któremu nie mogła zaufać.

Dopóki nie upewni się, że zna już wszystkie jego tajemnice, nie będzie mogła za niego wyjść. A jedyną metodą na ich poznanie jest podróż do jego domu i zobaczenie na własne oczy tego, co starał się przed nią ukryć.

- Naprawdę, moja droga - odezwała się matka, kiwając się na niewygodnym siedzeniu - nie rozumiem, dlaczego to robisz. Najpierw upierasz się, żebyśmy składały wizytę jakiemuś człowiekowi w hotelu Stephens, a potem wydajesz nasze ostatnie pieniądze na wynajęcie powozu, zrywasz mnie z łóżka o świcie i zmuszasz do tej podróży przez dwa hrabstwa... A wszystko po to, żeby odwiedzić posiadłość, do której nie zostałam zaproszona. Można by pomyśleć, że wcale nie chcesz poślubić jego lordowskiej mości.

- Oczywiście, że chcę go poślubić - odpowiedziała mechanicznie. - Ja po prostu chcę mieć pewność, kogo poślubiam.

- Hrabiego Iversley, oczywiście. Co do tego nie masz chyba wątpliwości?

- Nie mam wątpliwości co do jego tytułu, mam. - Katherine była już zmęczona ciągłym wracaniem do tego tematu.

- Chodzi o jego charakter.

- Charakter, charakter... Masz obsesję na tym punkcie. Większość dziewcząt byłaby szczęśliwa, wychodząc za mąż za hrabiego z posiadłością wielkości dwunastu tysięcy akrów. Ale nie ty. Ty musisz zaskakiwać go we własnym domu, nawet jeśli cię tam nie zapraszał. Zaprzepaścisz wszystkie swoje szanse - zawyrokowała matka.

- To ryzyko, jakie muszę podjąć.

Od czasu tamtej nocy, kiedy to opuścił jej dom, składając pocałunek na jej ustach i obietnicę, że wróci za tydzień, Katherine bez przerwy analizowała dziwne zachowanie Aleca. Nie pomogła jej też wizyta następnego dnia u właściciela hotelu Stephens. Powiedziała temu człowiekowi, że przyszła odebrać „Sekrety sztuki uwodzenia”, które Alec od niej pożyczył, wyjeżdżając do Suffolk.

Jack wypowiadał się w samych superlatywach na temat Aleca, jak tylko wyjaśniła mu, że wie, iż hrabia mieszka w jego

hotelu. Lecz chociaż utrzymywał, że wie o tym, że Katherine jest narzeczoną Aleca, grzecznie odmówił jej wejścia do jego pokoju, kiedy chciała poszukać książki, którą pożyczyła mu, a on zapomniał jej oddać. A gdy zapytała o adres Aleca, żeby mogła wysłać do niego wiadomość, Jack zwyczajnie odmówił informacji.

To tylko wzmoгло jej podejrzania. W końcu Alec też nie dał jej swojego adresu. A co by było, gdyby musiała się z nim skontaktować? Najwyraźniej zamierzał trzymać ją od siebie z dala.

Połączyła sobie dziwną reakcję Aleca na jej pomysł, by pojechała na wieś razem z nim, oraz jego upór w kwestii tego, że musi osobiście zająć się sprawami posiadłości. To wystarczyło jej za powód, by wyruszyć w tę podróż.

Prawie pół dnia zajęło jej polowanie na kogoś w hotelu, kto mógłby wiedzieć, dokąd dokładnie udał się Alec. Kiedy już znalazła informatora, zdołała jedynie dowiedzieć się nazwy najbliższej miejscowości. Ale skoro był znanym właścicielem ziemskim, tak jak sądziła jej matka, na miejscu ktoś z pewnością będzie mógł je pokierować.

Tak czy inaczej, Katherine zamierzała zaskoczyć Aleca.

- Co konkretnie spodziewasz się tam zastać? - zapytała zirytowana matka.

- Nie wiem. -I to była najszczerza prawda.

- Jeśli zamierzasz zaskakiwać mężczyznę w jego własnym domu, lepiej, żebyś była przygotowana na to, co zastaniesz. Mężczyźni często pozbywają się swoich kochanek tuż przed ślubem.

Wiedziała o tym. I nie zmartwiłoby jej to, gdyby pozbywał się kochanki. To z pewnością lepsze, niż gdyby miał utrzymywać ją po ich ślubie. Ale prawda była taka, że jednak martwiła się tym i nie wróżyło to najlepiej na przyszłość ich małżeństwa. Katherine nie chciała poślubić mężczyzny o moralności jej papy.

Oczywiście mogło się okazać, że Alec ukrywa przed nią coś zupełnie innego. A może znowu była zbyt podejrzliwa? Modliła

się jedynie, żeby nie napytała sobie większej biedy, zaskakując Aleca, jak zamierzała to zrobić.

Przez jakiś czas jechały w milczeniu, aż gęsty las zaczął się przerzedzać, a słońce zeszło nad horyzont. Już prawie zmierzało, kiedy Katherine wypatrzyła drogowskaz, na którym widniał napis: Fenbridge - 2 mile.

Serce zaczęło jej bić szybciej.

- Jesteśmy już niedaleko - powiedziała do matki.
- Jeszcze nie jest za późno, żeby wrócić do Londynu - odparła mama. - Po co ryzykować, skoro masz tak dużo do stracenia?
- Bo muszę.

Zauważyła jakiegoś rolnika jadącego wozem przed nimi. Gdy się zbliżyli do niego, Katherine rozkazała woźnicy, by się zatrzymał.

Rolnik, zniszczony człowiek z nienaturalnie wysokim czołem i bardzo szczupłymi palcami, także się zatrzymał i spojrzał podejrzliwie.

- Zgubiliście się, co?

Katherine uśmiechnęła się do niego przez otwarte okno powozu.

- To prawda. Szukamy posiadłości lorda Iversleya. Edenmore.

Mężczyzna ruchem głowy wskazał na pole ciągnące się wzdłuż drogi.

- Już całkiem spory kawałek jedziecie wzdłuż niej. Na końcu drogi zobaczycie dom. Taki duży.
- Dziękuję - powiedziała i podała mu monetę.

Mężczyzna parsknął i zignorował napiwek, po czym cmoknął na swojego starego konia i ruszył dalej.

Minęli rolnika, a Katherine przyjrzała się pustemu polu, które pokazał im mężczyzna, i poczuła niepokój. Trzech mężczyzn z mozołem kroczyło za końmi, podobnymi do tego dziwnego konia, którego przed chwilą widziała: niskimi, krępyimi i pozabawionymi gęstych grzyw, tak charakterystycznych dla koni pociągowych. Mężczyźni orali ziemię, tworząc równe bruzdy za pomocą błyszczących nowych pługów.

A jeśli Alec mówił prawdę? Jej nieufność może go tak zdenerwować, że zostawi ją, tak jak wyrokuje jej matka.

I co wtedy zrobi? Nie może wrócić do Sydneya. Nie teraz, gdy straciła dziewictwo. A nawet gdyby Sydney zechciał ją przyjąć, sama zdała sobie sprawę z tego, że on nie jest mężczyzną dla niej. Prawdę mówiąc, szczerze obawiała się, że już żaden mężczyzna nie obudzi w niej takich uczuć jak Alec.

Lecz co w takim razie czuła do Aleca? Czy ośmieliłaby się nazwać po imieniu to, jaki przyjemny zawrót głowy odczuwała, gdy pojawiał się przy niej? To, jak jego żarty rozświeślały jej dni? Mogła mu wszystko powiedzieć, bo on ją rozumiał. Nawet przy Sydneyu zawsze musiała cenzorować swoje... bardziej wyuzdane myśli.

Więc dlaczego nie potrafiła zaufać Alecowi? Dlaczego nadal nie chciała otworzyć przed nim serca?

Właśnie rozważała myśl powrotu do Londynu, kiedy zobaczyła dom, o którym mówił jej rolnik, i serce podskoczyło jej do gardła.

To miał być jej dom. Ten wielki budynek z czerwonej cegły z setką okien, oraz podjazdem wysadzonym wiązami, którym właśnie jechały, ze stawem, ogrodem kwiatowym i długimi trawnikami...

Ale ogród kwiatowy był zarośnięty chwastami, a staw rybny pokrywała gruba warstwa zielonej rzęsy. A z setki okien, przynajmniej jedna trzecia była zabita deskami, przez co dom wyglądał jak stara rudera.

- Nie kłamał, kiedy mówił, że to miejsce nie nadaje się teraz na przyjęcie ślubne - zauważyła matka.

Katherine spojrzała na nią i zobaczyła jej zmarszczone czoło.

- Nie pamiętasz, mamó? Alec przecież mówił, że jego ojciec latami zaniedbywał posiadłość. To dlatego wołał tu przyjechać, niż zostać w Londynie.

Nic dziwnego, że Alec z takim zaangażowaniem opowiadał o swoim domu. Jakże nieodpowiedzialnym człowiekiem musiał być jego ojciec, żeby pozwolić temu pięknemu budynkowi popaść w taką ruinę?

- Ten dom jest bardziej niż zaniedbany, moja córko - stwierdziła matka. - Nie podoba mi się to.

Katherine postanowiła zignorować tę uwagę, gdyż podjechały już pod dom. Rzeczywiście, nie wyglądał zbyt dobrze. Tak się działo, kiedy człowiek zaniedbywał swoje obowiązki. Nie wyglądało na to, żeby Alec był w stanie zdążyć z pracami porządkowymi do ich ślubu.

To dziwne, pomyślała Katherine. Alec wspominał o pracownikach, a tu nigdzie nie było żywej duszy. Nikt nie naprawiał zwisających okapów, nikt nie pielił chwastów z różanych kłombów i żaden stajenny nie wybiegł im na spotkanie, kiedy podjeżdżali pod dom.

Nawet kiedy wysiadły z powozu i przez dłuższą chwilę pukały do drzwi, nikt nie odpowiadał. Wreszcie, gdy drzwi otworzyły się, ich oczom ukazał się starszy człowiek zmieszany ich widokiem.

- W czym mogę pomóc?

Katherine zmusiła się do uśmiechu, chociaż jej niepokój rósł z każdą chwilą.

- Jestem Katherine Merivale, narzeczona lorda Iversleya. Moja mama i ja przyjechałyśmy zobaczyć się z nim.

Na twarzy mężczyzny pojawił się wyraźny lęk.

- Całą drogę z Londynu?

- Tak. Gdyby zechciał nas pan zaanonsować...

- Proszę mi wybaczyć, panienko, ale jego lordowskiej mości nie ma teraz w domu.

Katherine spojrzała badawczo.

- A gdzie jest?

- Hm... w mieście. Więc będą musiały panie przyjechać później.

Zaczął już zamykać drzwi, ale Katherine była szybsza i wsunęła stopę do środka, żeby mu w tym przeszkodzić.

- W takim razie proszę nas wpuścić, to poczekamy na jego powrót - powiedziała.

- Ależ nie, panienko - starszy mężczyzna zareagował takim przerażeniem, że myślała, że zaraz zemdleje. - Nie mogą panie

wejść. Gdyby zechciały panie być tak dobre i czekały na zewnątrz w powozie...

- Nie ma mowy. - Pchnęła odźwiernego i weszła do środka.

Teraz była już w stu procentach pewna, że Alec coś przed nią ukrywa. Prawie nie zauważając wyblakłych dywanów i braku mebli, odwróciła się i spojrzała gniewnie na mężczyznę. - Dokąd konkretnie poszedł?

- Proszę tu poczekać, a ja zaraz kogoś po niego pošle.

Właśnie do tego nie chciała dopuścić, żeby ktoś ostrzegł Aleca.

- Jak nie, to nie. Sama znajdę kogoś, kto mi wszystko powie.

Usłyszawszy głosy dochodzące z piętra, Katherine natychmiast ruszyła w stronę schodów. Mama podążyła za nią, a za nimi ten irytujący służący.

- Błagam panienkę - mówił starając się dorównać jej kroku i ciężko sapiąc - proszę nie wchodzić na górę. Wiem, że jego lordowska mość wolalby, żeby panienska poczekała tutaj na niego...

- O, z pewnością by wołał - odparła, krocząc coraz pewniej, im wyżej wspinała się po schodach.

Gdyby nie była tak wzburzona, pewnie zauważyłaby brak innych służących, pędzących na pomoc odźwiernemu, albo ruszającą się poręcz, która wyraźnie wymagała naprawy. Ale cała jej uwaga skupiła się na odgłosie śmiechu dobiegającym z góry. Ponieważ rozpoznała ten śmiech. Alec był na górze z jakąś kobietą. Męski śmiech przeplatał się z chichotem kobiety.

Kiedy weszła na piętro, przez uchylone drzwi do pokoju zauważyła łóżka. Tu mieściły się sypialnie, a śmiech dochodził z ostatniej, prawdopodobnie sypialni hrabiego.

Ruszyła w tę stronę, z każdym krokiem czując, że robi jej się niedobrze. Ile to już razy chodziła po papę i znajdowała go z jakąś dziwką, którą próbował przedstawiać jako służącą? Ile to razy musiała się odwracać, kiedy zapinał spodnie, chociaż przed chwilą ją okłamał?

Teraz nawet słyszała słowa dobiegające z ostatniej sypialni.

- Jak sądzisz? - usłyszała głos Aleca. - Czy to nie za bardzo lubieżne?

W odpowiedzi usłyszała znowu ten sam kobiecy chichot.

- Nie do sypialni, proszę pana.

Słyszać było jakieś pomruki.

- Tak będzie dobrze?

- W porządku.

- Nie wydaje mi się, żeby to tu pasowało.

- Będzie lepiej, kiedy przesunie pan to bardziej w tył.

- Naga kobieta nigdy nie powinna być z tyłu.

To wywołało kolejną salwę śmiechu.

- O, co też pan opowiada. Lordzie, powinien pan się wstydzić.

I znowu słyszać było pomruki i jęki.

Ostatnie kroki dzielące ją od drzwi sypialni Katherine przebyła niemal biegiem. Już ona się postara, żeby ten przeklęty lajdak się zawstydził!

Słyszać było jego przekleństwa, ale to nie powstrzymało jej przed wtargnięciem do sypialni.

- Co tu się dzieje? - wykrzyknęła Katherine.

Kompletnie ubrany Alec drgnął przestraszony i wypuścił z rąk wysoką na trzy stopy marmurową rzeźbę, którą właśnie zdejmował z masywnej mahoniowej komody. Wypadła z jego uniesionych rąk, uderzyła go w głowę i upadła na podłogę... a Alec obok niej.

- Alec! - wrzasnęła, podbiegając do miejsca, gdzie upadł.

Natychmiast dołączyła do niej korpulentna kobieta, przynajmniej dwa razy starsza od niego.

- O mój Boże, proszę pana... proszę pana, nic panu nie jest?

Katherine przyklękła i wzięła jego głowę w swoje dłonie, przeklinając siebie za głupotę.

- Boże ratuj, on nie żyje. Zabiłam go!

- Żyje - stwierdziła uspokajającym tonem kobieta. Wzięła rękę Aleca i przyłożyła palce do jego nadgarstka. - Ma mocny, zdrowy puls.

- Ale przecież krwawi! - Katherine poczuła bolesny ucisk

w sercu na widok cieniutkiej strużki krwi płynącej w dół po jego twarzy. - Ma ciężką ranę.

- Nie sędzę, proszę panienki - powiedziała kobieta. - Po prostu stracił przytomność. Trzeba mu dać minutę. Jego lordowska mość ma bardzo twardą głowę i nic mu nie będzie.

Ale głos starszej kobiety lekko zadrżał i Katherine wiedziała, że wcale nie była tego taka pewna.

- Panienka musi być jego narzeczoną, prawda? - powiedziała kobieta. - Ja jestem pani Brown, gospodyni w tym domu.

- Katherine Merivale - wykrztusiła. Ta ofierma, która niemal zabiła twojego pracodawcę, dodała w myślach. Łzy napłynęły jej do oczu. - Doskonałe okoliczności spotkania, czyż nie?

- Odgarnęła włosy z czoła Aleca i przyjrzała się ranie, a gospodyni pocierała jego zwiotczałe palce.

Katherine uniosła głowę, nagle przypominając sobie o obecności mamy, która stała w drzwiach, patrząc podejrzliwie.

- To moja matka - powiedziała, po czym spojrzała błagalnie na panią Brown. - Czy nie mogłybyśmy podnieść go z podłogi i przenieść na łóżko?

- Lepiej go teraz nie ruszać - stwierdziła kobieta. - Oddycha równo i wraca mu kolor na policzkach. Myślę, że dochodzi do siebie.

- To wszystko moja wina. Nie powinnam była wpadać tu jak burza. - Katherine spojrzała na rzeźbę nagiej kobiety na koniu, przysłoniętej jedynie własnymi włosami. Lady Godiva...

Oczy zapiekły ją od łez.

- Co on z tym robił?

Pani Brown wzruszyła ramionami.

- Chciał urządzić dla pani ten pokój, a nie było na strychu niczego lepszego od tej rzeźby jego ojca i kilku obrazów, których nikt by nie kupił. Mówiłam mu, żeby sam nie próbował ustawiać jej tak wysoko, ale nie chciało mu się przynosić drabiny.

- Jeden z lokajów powinien mu pomóc, albo...

- Nie mamy lokajów, proszę panienki - odparła bez namysłu

kobieta, po czym zreflektowała się. - To znaczy... mamy, tylko... wszyscy poszli... do miasta.

Pani Brown była tak samo kiepskim kłamcą jak kamerdyner. I nagle coś dotarło do Katherine. Brak służby, wyblakłe dywany, rozpadające się schody, zapuszczone ogrody... Tak jak powiedziała mama, ta posiadłość była w gorszym stanie, niż tylko zaniedbana. Katherine potrafiła rozpoznać brak pieniędzy. Sama żyła w takich warunkach od czasu śmierci papy.

Spojrzała na panią Brown.

- On nie ma pieniędzy, prawda? Jego lordowska mość nie ma pieniędzy?

Starsza kobieta zbladła, ale kiwnęła głową.

To dlatego Alec zatrzymał się w hotelu. Ponieważ potrzebował pieniędzy. I wszystkie jego tajemnice i niedomówienia brały się z tego samego.

Poczuła, jak kamień spada jej z serca. Alec był biedny! Nigdy nie pomyślałaby, że taka wiadomość może ją tak uradować. Nie chciał jej tu przywieźć nie dlatego, że zamierzał pozbyć się kochanki, albo odbyć ostatnią dziką orgię, albo ukryć swoje liczne potomstwo z nieprawego łoża, czy z każdego innego chorego powodu, który przyszedł jej do głowy w ciągu ostatnich bezsennych nocy.

Nie. Ukrywał przed nią swój niedostatek, gdyż wstydził się go.

Pomimo własnej biedy zdecydował się ją poślubić, nawet kiedy powiedziała mu, że sama także nie ma pieniędzy. Mógł przecież znaleźć sobie jakąś dziedziczkę fortuny, ale zamiast tego on zabiegał o Katherine, nie wiedząc, że ona spodziewa się spadku. Jakich jeszcze dowodów potrzebowała na to, że Aleco wi naprawdę na niej zależało?

A teraz sama go zabiła. Łkając cichutko, przytuliła jego głowę do piersi i wtedy Alec jęknął.

- Alec! - wykrzyknęła. - Mów do mnie, kochanie. Słyszysz mnie?

Zmarszczył czoło, nadal nie otwierając oczu.

- Katherine... - wymamrotał - ja chyba... śnię...

- Wcale nie śniesz - szepnęła.
- Mm - zamruczał i wtulił się w jej piersi. - Jak przyjemnie.

Takie miękkie.

Powstrzymała histeryczny śmiech.

- Obudź się, ty głupcze, bo inaczej nigdy sobie tego nie wybaczę. - Wzięła jego głowę w dłonie. - Proszę cię, Alec, zbudź się.

Otworzył oczy i spojrzał na nią zdziwiony.

- Katherine? Co ty tu robisz? - Potrząsnął głową, jakby chciał pozbyć się halucynacji, i rozejrzał się dookoła. - Na Boga, dlaczego leżę na podłodze?

Szlochając, przytuliła go do siebie.

- Nic ci nie jest - wyszeptala. - Dzięki Bogu nic ci nie jest.
- Boli mnie głowa - wymamrotał w jej piersi.
- Wiem, najdroższy. - Znowu opanowało ją poczucie winy.
- Ale jestem tutaj i wszystko będzie dobrze.
- Jesteś tutaj... - Nagle zeszytniał z przerażeniem wymalowanym na twarzy. - Jesteś tutaj! Co ty tu, u diabła, robisz?
- Wszystko w porządku - szybko zapewniła go, domyślając się powodu jego przerażenia. - Wiem wszystko. Wiem, że jesteś biedny.

Alec skrzywił się.

- No tak, najpierw mnie ranisz, a potem znieważasz.

Zaśmiała się z ulgą.

- To nie ma dla mnie znaczenia. Nie teraz, kiedy wiem, że jesteś cały i zdrowy.

- Nie czuję się zdrowo - powiedział, pocierając czoło.

- Mam potworny ból głowy.

- Podejrzewam, że jeszcze jakiś czas poboli - stwierdziła pani Brown.

Alec usiadł, a potem próbował wstać. Katherine natychmiast stanęła przy jego boku.

- Musisz odpocząć!

- Nie zamierzam leżeć na tej przeklętej podłodze. - Ale chwiał się na nogach.

- Chodź, w takim razie zaprowadzę cię do łóżka - powie-

działa, zarzucając sobie jego ramię na szyję. - Proszę przynieść ciepłej wody - zwróciła się do pani Brown. - I jakąś szmatkę do oczyszczenia rany.

- Już się robi, panienko - powiedziała ochoczo gospodyni, wyraźnie zadowolona, że do czegoś się przyda.

- Katherine, musimy o czymś porozmawiać - wtrąciła się jej matka.

- Nie teraz, mamó - odparła, prowadząc Aleca do łóżka.

- Ależ, skarbie...

- Pani Brown - Katherine zawołała za wychodzącą już z pokoju kobietą - proszę zabrać moją mamę ze sobą, dobrze? Mammy za sobą długą podróż i pewnie chciałyby się napić herbaty albo coś zjeść.

- Tak, panienko - zaszczębiotała służąca. - Przyniosę też coś do jedzenia dla panienki i jego lordowskiej mości.

- Ale dla niego nic ciężkostrawnego! - zawołała Katherine, kiedy stara gospodyni stanowczo wyprowadzała jej matkę z sypialni.

Alec wpatrywał się oszołomiony w Katherine.

- Od razu przejmujesz kontrolę, prawda? - powiedział.

- Ktoś musi. - Pomogła mu usiąść na łóżku. - W końcu to ja ponoszę odpowiedzialność za...

- To był wypadek. - Pociągnął ją, żeby usiadła obok niego. - Ale nadal nie mogę zrozumieć, co ty tu robisz? - W jego głosie słychać było napięcie.

- To nie ma znaczenia - powiedziała szybko. - Liczy się tylko to, że jesteśmy razem i znam prawdę o tobie.

- I nie jesteś... zła?

- Że jesteś biedny? - Zacisnął usta na takie jawne postawienie sprawy, więc Katherine pospiesznie dodała: - Ale nie ma się czego wstydić, kochany. Nie możesz nic poradzić na to, co zrobił twój ojciec.

Patrzył na nią tak, jakby straciła rozum.

- Mogłaś poślubić Sydneya, a ja przekonałem cię, żebyś wyszła za mnie.

- Tak. I wcale tego nie żałuję! Cieszę się, słyszysz? - Była

podekscytowana i szczęśliwa, że nic mu nie jest. Oraz, że okazał się człowiekiem z charakterem i dbał o swoją posiadłość, którą starał się doprowadzić do porządku. - Ale powinieneś być mi o tym powiedzieć. Na miłość boską, kto jak kto, ale ja bym cię przecież zrozumiała.

Nadal wyglądał na oszalonego.

- Myślałem, że kiedy się dowiesz, nie zechcesz wyjść za mnie.

- Jak mogłeś w ogóle tak pomyśleć? Czy kiedykolwiek dbałam o takie rzeczy? - Nagle coś jej się przypomniało. - A, to dlatego zapytałeś mnie, czy nie wychodzę za Sydneya dla pieniędzy. Ponieważ myślałeś, że to dla mnie ma znaczenie. Ale tak nie jest. A poza tym to ja mogę ci coś dać. Bo widzisz, mam odziedziczyć fortunę mojego dziadka! Co ty na to? Teraz będziemy mogli odrestaurować Edenmore dokładnie tak, jak zechcemy. Czy to nie cudowne?

Rozdział 24

Rozpustnik zawsze jest w nastroju do uwodzenia.

Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.

Pulsujący ból głowy nasilił się, kiedy zdezorientowany umysł Aleca wreszcie poskładał wszystko w całość i dodając dwa do dwu, otrzymał sto tysięcy... funtów, oczywiście. Fortunę, o której Katherine myślała, że on nie wie.

A niech to. Nic dziwnego, że nie była na niego zła. Jeszcze nie domyśliła się, że zaczął zalecać się do niej właśnie z powodu tych pieniędzy.

Powinien powiedzieć jej prawdę teraz, kiedy jeszcze miała względem niego poczucie winy za ten wypadek. Powinien wyjawić jej wszystko, błagać, by wybaczyła mu jego oszustwa i przekonać ją, że nadal powinni się pobrać, mimo jego nikczemnego zachowania. Ponieważ później, kiedy minie uczucie wdzięczności i ulgi, sama może dojść do takiego wniosku i wtedy będzie z nim krucho.

Ale może wcale nie domyśli się prawdy? Albo przynajmniej nie przed ślubem?

- Alec? Słyszysz mnie? - zapytała. - Mówię, że mam pieniądze.

- Wybacz mi, kochanie - grał na zwłokę - ale kręci mi się w głowie i...

- Och, tak. Oczywiście! - Zerwała się z łóżka. - Gdzie jest pani Brown z wodą? - Podbiegła do drzwi w chwili, kiedy do sypialni wszedł Emson z miską i ręcznikiem przewieszonym przez ramię.

Kiedy kamerdyner postawił miskę, Katherine szybko zanurzyła ręcznik w ciepłej wodzie i wróciła do Aleca, żeby wytrzeć mu z czoła zaschniętą krew.

- Przynajmniej przestałeś już krwawić.

- Tak? - odezwał się zachrypniętym głosem. Co, na Boga, powinien teraz zrobić? Nie chciał zepsuć tej sytuacji, a tak z pewnością się stanie, kiedy wyjawi jej prawdę. Podobało mu się, kiedy tak się o niego troszczyła. Od wielu lat żadna kobieta się o niego nie troszczyła, z wyjątkiem pani Brown, która stale starała się zmusić go, by jadł więcej jej paskudnych potraw.

Katherine przyłożyła ręcznik do rany, a Alec zaklął, kiedy poczuł ogień przeszywający jego głowę.

Na jej twarzy pojawił się wyraz skruchy.

- Przepraszam. Nie chciałam sprawić ci bólu...

Powstrzymał cisnące mu się na usta przekleństwa.

- W porządku, kochanie.

Emson przyglądał im się z niepokojem.

- Zawołamy doktora, żeby to obejrzał - powiedziała, ale on zaczął protestować. - Nie możesz martwić się kosztami, słyszysz? Mówiłam ci, że stać mnie na to. A przynajmniej, będzie mnie stać, kiedy się pobierzemy.

Nadeszła chwila prawdy. Zawahał się, rozważając możliwość pozwolenia jej, by dalej tkwiła w błędzie.

Ale nie miał wyboru. Od niego zależała przyszłość jego służących i dzierżawców. Emson patrzył na niego, czekając na to, co zrobi, i mając nadzieję, że nie zrukuje szansy Edenmore na odbudowę i lepszą przyszłość. Ich szansy na przyszłość.

Szlag by to trafił!

- Tak, mówiłaś coś o... fortunie. Ale wcześniej mówiłaś przecież, że nie macie pieniędzy.

Każde kłamliwe słowo przepelniało go obrzydzeniem do siebie samego. Jedną rzeczą było unikanie mówienia prawdy, a czym innym przemyślane kłamstwo. Jak mógł tak bezczelnie kłamać, kiedy ona zaufała mu i zaakceptowała jego sytuację?

Robił to, gdyż wiedział, że nigdy go nie poślubi, jeśli dowie się prawdy. Tego był pewien.

- Wygląda na to, że wręcz przeciwnie - powiedziała uradowanym głosem, odkładając na bok mokry ręcznik i sięgając po czysty. - W dniu ślubu odziedziczę majątek w wysokości stu tysięcy funtów, którą zostawił mi mój dziadek.

- Naprawdę? - Spojrzał na Emsona, na którego twarzy widać było wyraźną ulgę, że Alec udawał, iż nic nie wie o jej spadku. - Emson, możesz już iść - powiedział do kamerdynera, nie mogąc znieść, żeby ktoś przysłuchiwał się jego kłamstwom.

Emson skinął głową i wyszedł zadowolony, że wszystko układa się pomyślnie.

Ale tak nie było. Emson nie znał Katherine, więc nie obchodziło go, że Alec ją oszukuje. Lecz Alec wiedział, że każde kłamstwo pogłębiało przepaść pomiędzy nimi, którą po ślubie będzie musiał pokonać. Każdy kolejny wykręt będzie bowiem ranił jej serce do żywego i zostawi po sobie ślad na zawsze.

Czy to wszystko jest warte tego bólu? Boże, miał nadzieję, że tak. Ponieważ wkroczył już na drogę, z której nie było odwrotu.

- To prawda. - Wytarła resztę zaschniętej krwi z jego czoła. - Nie jesteś zadowolony? Wyglądasz, jakby cię to wcale nie ucieszyło.

- Oczywiście, że się cieszę. To tylko... moja głowa. Nadal jestem trochę oszołomiony. - Zobaczył jej zmartwioną minę i szybko dodał: - Ale już dużo lepiej się czuję, kiedy się mną zajęłaś. - W myślach dodał: wybacz mi, kochanie, jeśli potrafisz.

- Przynajmniej tyle mogę zrobić, żeby naprawić jakoś to, co spowodowałaś - powiedziała ze smutkiem.

- To był zwykły wypadek. Poza tym, warto było, żeby mieć cię przy sobie.

Kłamał jak ostatni nikczemnik. Jak wytrwać w tym kłamstwie do ślubu, kiedy już teraz wypowiedane słowa dławili go swym fałszem?

Zmusił się, by robić dobrą minę do złej gry.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, dlaczego zdecydowałaś się przyjechać do mnie. Myślałem, że uzgodniliśmy, że zostaniesz w Londynie.

Opuściła głowę i skupiła się na rozwiązywaniu mu fularu.

- Trzeba to poluzować, żeby było ci wygodniej.
- Jest w porządku - odparł. - Naprawdę nie ma takiej potrzeby.

- Mówiłeś, że nadal kręci ci się w głowie. - Uklękała i zdjęła mu jeden but, a potem drugi.

Boże, czyżby już rozszyfrowała jego kłamstwo? Pozwolił jej dokończyć zdejmowanie butów i nie opierał się, kiedy zdjęła mu surdut. Ale kiedy zabrała się do rozpinania guzików kamizelki, złapał ją za rękę.

- Dziękuję. Tak jest o wiele lepiej. Ale nadal chciałbym wiedzieć, dlaczego tu przyjechałaś.

Rumieniec pięknie zabarwił jej policzki.

- Domyślałam się, że coś... przede mną ukrywasz. To wszystko. To nie miało sensu, że nie chciałeś, żebyśmy cię odwiedziły.

- Więc wyruszyłaś z Londynu, żeby się przekonać?

Wzruszyła ramionami.

- Może i zostałabym w Londynie, gdyby nie to, jak podejrzanie zachował się twój przyjaciel z hotelu Stephens, który unikał odpowiedzi na moje pytania w ten sam sposób co ty.

To dlatego, że Jack wiedział wszystko o jego sytuacji finansowej i konieczności poślubienia dziedziczki.

- Powiedziałas, że nie dbasz o to, że... nie mam pieniędzy. Ale zdaje mi się, że kiedy wtargnęłaś tu do sypialni, to zażądałaś ostro wyjaśnień, co tu się dzieje.

- Cóż... mogłam powiedzieć coś w tym stylu. - Wstała.
- A teraz naprawdę powinieneś się położyć...
- Chcę wiedzieć, co podejrzewałaś, kiedy wpadłaś jak burza
- nalegał Alec.

Katherine wzięła głęboki oddech i westchnęła.

- Chodzi o to, że... Usłyszałam kobiecy chichot i rozmowę o lubieżności i nagiej kobiecie i... - ucichła.

- Myślałaś, że się tu zabawiałem, tak? - zapytał zirytowany.

- A ja właśnie starałam się urządzić...

- Wiem, wiem. - Położyła mu palec na ustach, a potem

spojrzała w stronę rzeźby lady Godivy. - Chociaż twój gust w kwestii... sztuki jest raczej...

- Okropny, wiem. Tak jak twój gust co do książek. Ale to nie ja wpadam do twojego pokoju jak burza, żeby cię zaskoczyć.

- Biorąc pod uwagę okoliczności, jej brak zaufania nie powinien go złościć, a jednak go zdenerwował.

- Przepraszam. Pewnie myślisz, że jestem potworna. Ciągłe cię o coś posądzam, i to bez żadnego powodu.

Jego gniew błyskawicznie zamienił się w poczucie winy.

- Już dobrze. Twoje podejrzania były zrozumiałe.

Katherine pokręciła głową.

- Pozwoliłam, żeby zapanowały nade mną obawy co do twojego charakteru, a nie powinnam tego robić. Teraz to wiem. Udowodniłeś mi wiele razy, że jesteś dobrym człowiekiem, a ja nadal...

- Już wystarczy, kochanie. Już nie przepraszaj więcej. Wszystko wybaczone - zapewnił ją.

- Ja sobie nie wybaczyłam. Ale mogę coś dla ciebie zrobić. Z moją fortuną będziemy mogli odnowić Edenmore i stworzyć z niego najpiękniejszy dom, jaki kiedykolwiek widziałeś.

Poczucie winy niemal go zadławiło.

- Mówiłaś, że byłabyś szczęśliwa, mogąc pozbyć się odpowiedzialności prowadzenia domu. A ja obarczę cię nowymi obowiązkami.

- To nie będzie nic przykrego, kiedy będziemy mieli pieniądze - powiedziała radośnie. Odwróciła się i zaczęła przechadzać się po jego sypialni. - Tylko pomyśl, co będziemy tu mogli zrobić. Kiedy naprawi się stare gzymsy, wymieni tapety, dywany i może też zasłony... będzie tu cudownie. - Spojrzała na niego błyszczącymi oczami i rozłożyła ręce, jakby chciała objąć cały ten pokój. - Meble też wymagają odnowienia, ale są dobrej jakości, a ten cudowny kominek jest po prostu idealny.

- Więc... podoba ci się?

- Dom? O tak. To, co do tej pory zobaczyłam. Chociaż szłam szybko, to zauważyłam, że dom jest solidnej konstrukcji.

- Piąty hrabia, który wybudował dom, użył najlepszej jako

ści drewna dębowego do konstrukcji i najlepszych czerwonych cegieł. I w każdym pokoju jest kominek z włoskiego marmuru, dokładnie taki sam jak ten. Całe szczęście mój... ojciec nigdy nie był na tyle zdesperowany, żeby zdemontować kominki i posprzedawać je.

Katherine strapiła się.

- Jak to się stało, że ten piękny dom znalazł się w tak opłakanym stanie?

- To długa historia - powiedział Alec, nie chcąc jej opowiadać, gdyż musiałby mieszać prawdę z bardzo wieloma kłamstwami.

- Lubię długie historie. - Podeszła znowu do niego i usiadła na łóżku, kładąc czule dłoń na jego udzie.

Westchnął i zaczął wyjaśniać, jak to jego ojciec źle gospodarował, zarządca go okradał, jak wydawał pieniądze na bezwartościowe inwestycje... powiedział jej wszystko, co mógł. Właśnie zaczął opisywać jej, jak wyglądała posiadłość w czasach jego dzieciństwa, gdy do sypialni weszła pani Brown z herbatą i talerzykiem pełnym brązowych grudek, z pewnością przeznaczonych do jedzenia.

- Przepraszam, że tyle mi to zajęło - powiedziała radośnie gospodyni. - Pani matka miała tyle pytań na temat domu.

- Wyobrażam sobie - odrzekła Katherine.

- Umieściłam ją we frontowym salonie, kiedy sama zajęłam się przygotowaniem herbaty. - Pani Brown postawiła tacę z wiktuałami przy łóżku. - A gdy wróciłam do niej, okazało się że zasnęła, biedactwo. Tak po prostu na fotelu.

- Przebyliśmy długą drogą. - Katherine nalala herbaty i podała filiżankę Alecowi. - I wstałyśmy bardzo wcześnie.

Pani Brown wytarła dłonie w fartuch.

- Nakryłam ją szalem, żeby nie było jej zimno. - Spojrzała na Aleca i na Katherine. - Widzę, że czuje się pan już znacznie lepiej. Mogłabym zrobić ciepły kompres na pańską głowę...

- Nie ma potrzeby. Panna Merivale zadbała już o mnie.

- Powinien pan coś zjeść.

Nie, jeśli chciał nadal się dobrze czuć.

- To by było wszystko. Dziękuję, pani Brown.
 - Bardzo dobrze - odparła, wydymając usta. - W takim razie pójdę zając się kolacją.

Kiedy wyszła z sypialni, Katherine spojrzała na niego karzącą.

- Wiem, że nie czujesz się najlepiej, ale nie musisz być nieuprzejmy.

- A wolisz zjeść to? - Wskazał na dziwne grudki. - Ja prędzej umrę.

Spojrzała na niego pytająco.

- Nie przesadzaj. Przecież nie mogą być takie złe.

- Pani Brown od lat jest naszą gospodynią, ale nie zajmowała się gotowaniem, dopóki nie straciliśmy kucharza tuż przed moim powrotem do kraju. Ona nie jest zbyt biegła w gotowaniu.

- Nie może być tak zła - powtórzyła Katherine, biorąc kęs brązowej grudki. Albo raczej starając się ją ugryźć. Trzeba było szarpnąć kawałek zębami, tak jak to robią psy, kiedy ogryzają mięso z kości. Kiedy żuła, ostrożnie odłożyła grudkę z powrotem na talerzyk. - Chyba... rozumiem... co masz na myśli. Co to, u licha, ma być?

- Czy smakuje jak przyprawione błoto? I ma konsystencję skórzanego rzemienia?

Katherine skinęła głową, nie mogąc się nadziwić.

- To ciasteczka imbirowe. One jeszcze nie są takie złe w porównaniu z tartą jabłkową.

- Mój Boże, będziemy musieli natychmiast zatrudnić kucharza.

- Jeśli chcesz, żebym tu przeżył...

Zaśmiała się.

- Czy pani Brown i pan Emson są twoimi jedynymi służącymi?

- Prawie. Jest jeszcze John, woźnica, którego już poznałaś i dwie córki pani Brown, które są pokojówkami. Jej mąż jest leśnikiem, ale zajmuje się zaopatrzeniem spiżarni w świeże mięso, żeby jego żona mogła fatalnie gotować. Potrzebuję więcej służby.

- Też tak myślę. Mamy prawie tyle samo służby w Merivale Manor, które jest cztery razy mniejsze od twojej posiadłości.

- Rozejrzała się dookoła. - Czy nie będzie problemem, jeśli zostaniemy dzisiaj z mamą na noc?

- A niech to. - Wstał, chwytając się od pulsującego bólu głowy. - Zapomniałem powiedzieć pani Brown, żeby przygotowała dwa pokoje dla was...

- Nie! - Zaciągnęła go z powrotem na łóżko. - Ja pójdę jej powiedzieć. A ty leż i odpoczywaj.

- Nie chcę odpoczywać. - Sięgnął po buty, które mu wcześniej zdjęła.

Szybkim ruchem zabrała mu buty i surdut.

- Nic z tego. Połóż się. Zaraz do ciebie wrócę.

Patrząc, jak wychodzi z sypialni z jego ubraniem, nie mógł się zdecydować, czy czuć się zirytowany, czy może urzeczony jej nadopiekuńczością.

A może po prostu winny? Lecz powiedzenie jej prawdy załamałoby ją teraz. Wydawała się taka szczęśliwa, mogąc mu pomóc, taka zachwycona wizją użycia jej pieniędzy do odbudowy Edenmore. Jak teraz pozbawić ją tej radości?

No dobrze, to tylko wymówki. Prawda była taka, że Alec nie chciał jej stracić. Gdyby tylko udało mu się utrzymać ją w takim szczęściu do dnia ich ślubu...

Do licha, a czy przywiózł ze sobą z Londynu specjalne pozwolenie na ślub? Jeśli nie, wszystko się odwlecze.

Wstał z łóżka, zachwiał się nieco, ale po chwili już się wyprostował. Gdzie Emson mógł włożyć te papiery? A, tak, w gabinecie na parterze. Rozejrzał się za butami. Katherine je zabrała, więc poszedł szukać innej pary. Kiedy grzebał w szafie, usłyszał, jak Katherine staje za nim.

- Co ty wyprawiasz, uparciuchu? Natychmiast wracaj do łóżka!

Chwył parę butów i spojrzał na nią.

- Już dobrze się czuję. Mówiłem ci.

- Jeszcze nie jesteś całkiem zdrow. - Wzięła go za ramię.

- Chodź z powrotem do łóżka...

- Nie. - Wyrwał jej ramię i włożył buty. - Muszę coś sprawdzić w gabinecie. To zajmie mi chwilę. - Musiał znaleźć to pozwolenie i upewnić się, że zdoła poślubić ją, zanim ona dowie się całej prawdy.

Ruszył zdecydowanie do wyjścia. Usłyszał, że Katherine idzie za nim, więc przyspieszył kroku w stronę schodów.

- Zaczekaj! - zawołała za nim.

Zatrzymał się z ręką na poręczy.

- O co chodzi, Katherine?

- Znam jeden sposób na to, żeby zatrzymać cię w łóżku - powiedziała zmysłowym niskim głosem.

Krew zaszumiała mu w uszach. Odwrócił się i zobaczył ją stojącą w drzwiach do sypialni, z kuszącym uśmiechem na ustach. Nie miała chyba na myśli tego, co on? A może?

Gdy tak na nią patrzył, wyjęła z włosów spinki i rozpuściła kaskadę włosów, potrząsając głową i spoglądając na niego figlarnie, jak kobieta, która wie, że zachowuje się nieprzyzwoicie.

- Wróć do łóżka, Alec. Obiecuję ci, że warto.

Zaschło mu w ustach. A niech ją! Minęły dwa długie dni od czasu, kiedy ostatnio jej dotykał, dwie długie noce, od kiedy czuł jej słodkie delikatne ciało pod sobą.

- Nie. To ty chodź do mnie - powiedział, zanim stracił resztę kontroli nad sobą.

Bez słów pokręciła głową i zniknęła w sypialni.

- A niech to szlag. - Nie mógł zrobić tego, czego od niego chciała. I nie dlatego, że bolała go głowa. Kochanie się z nią teraz, kiedy tak ją okłamał, nie było w porządku. Kiedy będą małżeństwem i będzie mógł jej powiedzieć o wszystkim, wtedy będzie inaczej. Ale teraz nie potrafił kochać się z nią, pogłębiając w ten sposób swoje kłamstwo.

Może powinien zejść na dół i zostać tam aż do kolacji. Ale ona zostawiła otwarte drzwi do sypialni, a myśl o tym, że Emson lub jedna z pokojówek mogliby zastać Katherine w niekompletnym stroju...

Samo wyobrażenie jej nagiego ciała mocno go podnieciło.

Jak w transie podszedł do drzwi sypialni. Umysł mógł się sprzeciwiać, ale jego ciało wiedziało dokładnie, czego pragnął.

Nawet jeśli nie mógł tego mieć. Zbliżył się do wejścia, a to, co zobaczył, przerosło jego oczekiwania. Katherine miała na sobie tylko halkę i pończochy. Piękne rozpuszczone włosy okalały jej nagie ramiona.

Opierając się o krawędź łóżka, zdejmowała buty, a jej oczy tliły się czekoladowobrązowym blaskiem.

- Wejdz i zamknij za sobą drzwi - powiedziała gardłowym głosem, który obudził w nim tłumione pożądanie.

Nie mógł się ruszyć. Stał tylko i patrzył się na przezroczysty muślin, który kusząco okrywał jej ciało. A spod materiału wylaniały się cudowne kształty.

To musiała być najcieńsza tkanina na halkę, jaką kiedykolwiek wyprodukowano. Alec natychmiast przypomniał sobie, jak to było, gdy kochał się z nią.

- Nie - powiedział, chwytając się resztek silnej woli.

- Musisz wrócić do łóżka, żeby odpocząć.

- Jeśli położę się do łóżka z tobą, nie będzie mowy o żadnym odpoczynku.

Uniosła brwi.

- Za to, kiedy będziesz się włóczył po domu w tę i z powrotem po schodach, możesz z nich spaść i jeszcze bardziej się potłuc. W łóżku przynajmniej nie zrobisz sobie krzywdy.

- Nie byłbym tego taki pewien. - Postanowił zmienić taktykę, rozpaczliwie starając się skłonić ją do ponownego ubrania się. - Poza tym, twoja matka może tu przyjść, kiedy się obudzi. Chyba nie chcesz jej zaszokować, prawda?

- Kiedy mama zasypia w ciągu dnia, to, jeśli jej nie przeszkadzać, drzemka zajmuje jej kilka godzin. Zwłaszcza że ma za sobą wyczerpującą podróż.

- Tak, ale co będzie, jeśli jeden ze służących ją zbudzi?

- To ryzyko, które będziemy musieli podjąć. Co się stało z Alekiem, który łamał wszelkie zasady? Alekiem rozpustnikiem, który nie dba o nakazy dobrego wychowania? Chodź do mnie, mój ty Aleksandrze Wielki... i złam ze mną kilka zasad.

- Uśmiechnęła się do niego zmysłowo i zsunęła halkę z ramion, obnażając przed nim swoje piękne jędrne piersi. - Jeśli chcesz zobaczyć więcej, będziesz musiał wejść do sypialni.

Słodki Jezu, zobaczycy więcej? Miał ochotę zedrzyć z niej tę halkę.

Do diabła z dobrymi intencjami i wyrzutami sumienia. W sypialni stała jego cudowna Katherine i kusząco zapraszała go do łóżka. Był tylko mężczyzną i pragnął jej. Wszedł do środka, zatrzasnął za sobą drzwi, a potem szybko zdjął buty i jak w transie podszedł do niej.

Lecz kiedy się do niej zbliżył, włożyła z powrotem halkę i czmychnęła na drugą stronę łóżka. Zanim zdążył zareagować, podbiegła do drzwi i przekreśliła klucz w zamku.

- Tak - powiedziała triumfalnie, kiedy kłękała, żeby przepchnąć klucz pod drzwiami, by nie mógł go dosięgnąć. - Teraz będziesz musiał zostać w łóżku.

Więc o to jej chodziło?

- Mogę zawołać panią Brown.

- I powie ci dokładnie to samo, co ja, żebyś położył się do łóżka.

- Ale nie sam. - Ruszył ku niej, zdejmując koszulę i odpinając spodnie. - Skoro to zaczęłaś, to lepiej, żebyś skończyła.

- Nie zbliżaj się, Alec - ostrzegła go, odsuwając się od drzwi.

- Jesteś poważnie ranny. Naprawdę potrzebujesz odpoczynku.

Zdjął spodnie i odrzucił jej na bok.

- Zdejmuj halkę i wskakuj do łóżka.

- Mówiłeś, że w ten sposób nie będziesz mógł odpocząć.

A niech to! Taka zabawa w kotka i myszkę mogła się ciągnąć całymi godzinami, a Alec nie miał nastroju na tracenie czasu. Podszedł do łóżka i udał, że zawróciło mu się w głowie. Z okrzykiem przerażenia Katherine podbiegła do niego, a wtedy on chwycił ją w ramiona i rzucił na łóżko.

- Alec, twoja głowa...

- Chciałaś, żebym leżał w łóżku, czyż nie? - powiedział chrapliwym głosem, kiedy przygniótł ją swoim ciałem.

Patrzyła na niego z przerażeniem.

- Chcę, żebyś odpoczął.

- Jeśli sądziłaś, że kuszenie mnie, a potem odtrącenie będzie najlepszym sposobem osiągnięcia tego, to jeszcze bardzo mało wiesz na temat mężczyzn, kochanie. - Pochylił głowę, żeby ją pocałować, ale odwróciła się, więc zaczął składać pocałunki na jej policzku i ciepłej jedwabistej szyi.

Uległa i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Ale nie miej do mnie pretensji, jeśli rano stracisz przytomność.

- To był twój pomysł. - Pocierał nosem o jej ucho, a potem zaczął pieścić je językiem.

- Nie... potrafiłam... wymyślić niczego... lepszego.

- To był bardzo skuteczny pomysł.

- Ale...

- Ciii, kochanie. - Kąsał lekko jej ucho. - Jestem zajęty odpoczywaniem.

Zachichotała.

- Och, Alec, tak tęskniłam za tobą i twoimi żartami. Czy ty tęskniłeś za mną?

- W każdej minucie, odkąd wyjechałem z Londynu - powiedział i przywarł ustami do jej ust.

Czy kiedykolwiek nasyci się nią? Czy kiedykolwiek będzie miał dość? Musiał bardzo nad sobą panować, żeby nie pojąć jej od razu. Ale Katherine dopiero zaczęła poznawać łóżkowe przyjemności, więc ograniczył się na razie do całowania jej, chociaż z ogromnym zapalem, spowodowanym dwudniową rozłąką.

Z pewnością będzie tego później żałował, ale w tej chwili nie mógł jej już dłużej odtrącać, tak jak nie mógł przestać oddychać. Zbyt wiele samotnych nocy marzył o niej, zbyt wiele dni tęsknił za jej towarzystwem.

Kiedy była przy nim, zapominał o wszystkich swoich grzechach... poza jednym, jakim było niemądre i nie do opanowania pragnienie jej. Całował ją namiętnie i pieścił jej piersi przez delikatny materiał halki, czerpiąc tę przyjemność, póki mógł. Później przyjdzie czas kary za jego kłamstwa.

Kiedy zdołał wreszcie oderwać się od jej ust, obydwójce ciężko oddychali.

- Cóż - szepnęła, a w oczach błysnęły jej iskierki zadowolenia - zdaje się, że rzeczywiście za mną tęskniłeś.

Zadarł jej halkę i wyszukał gorącego, wilgotnego miejsca, które było źródłem jej największych rozkoszy. Zareagowała westchnieniem i cichym pojękiwaniem, kiedy gładził jej łono.

- Najwyraźniej ty także za mną tęskniłaś - powiedział stłumionym głosem.

- W każdej godzinie i każdego dnia od twojego wyjazdu. To jest prawdziwy powód mojego przyjazdu do ciebie. Wiesz o tym?

Jej słowa zrobiły na nim wielkie wrażenie. Nigdy nie spodziewał się, że znajdzie sobie żonę, która będzie do niego tak bardzo pasowała pod względem namiętności, która będzie... go pragnęła. Poczul przyływ czułości do niej. I wystraszył się nie na żarty. Ponieważ w końcu zdał sobie sprawę z tego, że właśnie tego pragnął: żeby Katherine pożądała go bez względu na wszystko, żeby pragnęła go za to, kim naprawdę był. Tylko że ona nie wiedziała, kim był naprawdę. Mogła go nie kochać albo domagać się czegoś więcej niż tylko małżeństwo z rozsądku, ale przede wszystkim pragnęła męża, któremu mogłaby ufać. A on właśnie tego warunku nie spełniał. Kiedy tylko Katherine dowie się... Nie, nie straci jej. Nie może sobie na to pozwolić.

- Skoro tu już jesteś, to moglibyśmy się od razu pobrać. Nawet dziś wieczorem, jeśli tego chcesz. - Jeśli tylko przywiózł ze sobą z Londynu to pozwolenie. - Jestem pewien, że pastor w Ipswich byłby szczęśliwy, mogąc udzielić nam błogosławieństwa. Możemy posłać po niego już zaraz. - Nie potrafił pozbyć się uczucia nadchodzącej katastrofy, że jeśli nie poślubi jej w najbliższym czasie, to może ją stracić na zawsze.

Spojrzała na niego namiętnie.

- Nie powiesz mi chyba, że nagle masz wyrzuty sumienia z powodu naszych przedmażeńskich igraszek? To niepodobne do ciebie.

- Po prostu chcę, żebyś była moja.

Przyciągnęła jego głowę bliżej i szepnęła, patrząc mu w oczy:

- Już jestem tylko twoja.

Nie będziesz, kiedy dowiesz się prawdy, pomyślał, kiedy ponownie ją całował. I ta myśl w perwersyjny sposób jeszcze bardziej rozpałała w nim pożądanie.

Wstał z łóżka i zaczął zdejmować bieliznę.

- Mówiłaś, że kiedy położę się do łóżka, to będę mógł zobaczyć resztę - powiedział, wskazując na jej halkę. - Zdejmij to, kochanie. W oranżerii było zbyt ciemno, żebym mógł ci się dobrze przyjrzeć.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Nie jestem pewna, czy chcę, żebyś mi się przyglądał. Jestem taka chuda i piegowata, a moje włosy są zbyt... rude.

- Ja tak nie uważam. - Może nie miał takiego daru do gładkich słówek jak przekłety przyjaciel poeta, ale potrafił prawić jej komplementy. - Pozwól mi cię obejrzyć.

Katherine usiadła i zdjęła halkę przez głowę, a potem położyła się na łóżku. Wyglądała tak krucho i delikatnie.

- Proszę, nasyć swój wzrok.

Alec zaczął szybciej oddychać na widok jej gładkiego jak alabaster ciała.

- Mój Boże, Katherine, jesteś doskonała, absolutnie doskonała - powiedział zachrypniętym głosem.

Katherine skrzywiła się i sięgnęła z powrotem po halkę.

- Jak masz sobie ze mnie żartować, to nie będziesz na mnie patrzył.

Alec wyrwał jej halkę i rzucił na podłogę.

- Naprawdę nie zdajesz sobie sprawy z tego, jaka jesteś piękna?

Spojrzała na niego pytająco.

- Jesteś pierwszym, który tak uważa.

- W takim razie cała reszta to ślepcy. - Wrócił do łóżka, położył się obok niej i zaczął całować jej gęste włosy rozrzucone na pościeli. - Jak mogli nie dostrzec tego, jak piękne są twoje włosy?

- Są rude, Alec.

- Wiem i przypominają mi morze.

Katherine spojrzała na niego sceptycznie.

- Ostatnim razem kiedy widziałam morze, to było koloru niebieskiego lub zielonkawego, ale z pewnością nie czerwonego.

- Chyba że słońce wschodzi lub zachodzi. - Zakręcił kosmyk jej włosów na palcu. - Na wybrzeżu w Suffolk słońce wschodzi nad morzem. Kiedy byłem małym chłopcem, w czasie wakacji lubiłem chodzić na plażę i oglądać, jak słońce przemienia kolor morza w ognistą czerwień. I tę czerwień zwieńczały wzburzone fale. - Przeczesał jej loki palcami. - Tak jak twoje włosy, dzikie i nieskrępowane.

Na jej twarzy pojawił się delikatny uśmiech.

- A mówiłeś, że nie potrafisz używać pięknych słów jak poeci.

- To twoja zasługa. To ty robisz ze mnie poetę. - Jej śmiech przeszedł w westchnienie, kiedy przesunął dłonią po jej policzku, a potem w dół po szyi do dekoltu, gdzie wodził palcem, wyszukując jej piegi. - A wiesz, co mówią o piegach? Że są czarodziejskimi śladami ukąszeń miłości.

Katherine spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- A kto tak mówi?

Uśmiechnął się.

- Ktoś musi tak mówić. Przecież tak właśnie wyglądają, prawda?

- Nie wiem - zachichotała. - A co to takiego ukąszenia miłości?

Alec pochylił się i zaczął ssać fragment jej ciała na ramieniu, a potem potarł kciukiem zaczerwienioną skórę.

- To jest właśnie ukąszenie miłości.

- O? - Spojrzała na swoje ramię.

- Widzisz? - zapytał, całując jej piegi. - Ukąszenia miłości są wszędzie. - Zaczął pieścić jej piersi. - A w kwestii chudości... uwierz mi, kochanie, że masz odpowiednią ilość ciała we wszystkich miejscach. Jak na przykład tutaj.

Jęknęła, kiedy zaczął językiem obwodzić jej sutek. Ssał jej

pierś, dopóki nie stwardniał tak mocno, że stał się niczym słodka perła, którą mógłby pieścić cały dzień. Przez chwilę zapomniał się w tych pieszczotach, ale zaraz zszedł ustami niżej i pieścił jej pępek.

- A w tym miejscu - powiedział, składając wilgotny pocałunek na jej brzuchu - masz tyle ciała, ile powinna mieć każda kobieta.

Katherine wsunęła palce między jego włosy, kiedy Alec przesunął wargi jeszcze niżej i jego usta zawisły nad skrawkiem kręconych włosów, które ledwie zasłaniały jedwabiste płatki jej kobiecości. Lecz kiedy pochylił głowę, żeby pocałować to miejsce między jej udami, Katherine wydała z siebie spanikowany okrzyk i zaczęła odciągać jego głowę.

- Alec, na miłość boską, co ty wyprawiasz?

Uniósł głowę i spojrzał na nią.

- Łamię zasady - stwierdził z uśmiechem.

Patrzyła na niego przerażona, a zarazem zafascynowana.

- Och... Czyli właśnie to było na tej ilustracji?

- Jakiej ilustracji?

Zmieszała się.

- Nieważne - zająknęła się.

- Znowu ta przekłeta książka? Naprawdę są w niej ilustracje, przedstawiające ludzi robiących coś takiego?

- Hm... Tak... Ale nie mogłam zrozumieć, dlaczego mężczyzna mógłby chcieć...

Przygryzł delikatnie fragment jej ciała, a ona wygięła się w łuk i jęknęła rozkosznie.

- A więc... to... dlatego...

- Chcesz więcej?

Chociaż zarumieniła się ze wstydu, to instynktownie chwyciła jego głowę i przytrzymała ją przy swoim łonie. Nie potrzebował lepszego zaproszenia, by śmiało pieścić językiem jej najintymniejszą część ciała.

Zapach jej ciała przyprawiał go o zawrót głowy i pobudzał jego pragnienie, by zaspokoić ją, sprawić jej jeszcze większą rozkosz. Wielką przyjemność sprawiało mu to, jak wiła się pod

nim, cicho jęcząc i wzdychając. Przynajmniej tyle może jej dać, tę rozkosz, żeby pamiętała o niej, kiedy odkryje wszystkie jego kłamstwa.

Im bardziej była rozpalona, tym mocniej był podniecony i zdawało mu się, że za chwilę eksploduje. Gdy tylko pomyślał o tym, że lada chwila może się zbłaźnić, orgazm wstrząsnął jej ciałem.

Nie dał jej chwili na ochłonięcie. Nie mógł, gdyż pragnął jej jak szalony. Uniósł się, rozchylił jej uda i wszedł w nią jednym gładkim ruchem.

Złapała się jego ramion i jęczała z rozkoszy.

- O tak... Tak jak teraz... tak...

Jej długie nogi oploty jego talie, a on zanurzył się w niej jeszcze głębiej.

- O Boże! - westchnął z rozkoszy. - Kochanie... jesteś... niesamowita...

- A ty jesteś niczym Aleksander Wielki...

Zaśmiał się na głos, chociaż był skupiony na dawaniu jej rozkoszy, żeby nigdy nie pożałowała faktu, że to właśnie jego, Aleca, wybrała sobie na męża. A kiedy zbliżył się do stanu spełnienia, wycofał swą męskość i zaczekał, aż Katherine ponownie ogarnęły miłosne konwulsje i wykrzyknęła jego imię.

Dopiero wtedy pozwolił sobie na spełnienie, uwolnienie życiodajnego nasienia, którym miał nadzieję związać ją ze sobą na zawsze.

Kiedy opadł na łóżku obok niej, czuł się wyczerpany, ale szczęśliwy.

- Kocham cię, Alec - wyszeptala, a on wiedział już, że nie będzie mógł jej więcej okłamywać.

Rozdział 25

Strzeż się spiskujących matek— mogą zburzyć wszystkie twoje plany.

Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.

Katherine wcale nie miała zamiaru tego mówić. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, co czuje, dopóki tego nie powiedziała. Ale odważyła się i nie żałowała tego.

Dopóki nie zobaczyła reakcji Aleca, który cofnął się i spojrzął na nią z przerażeniem.

- Mówiłaś, że nie wierzysz w miłość.

Zamarła przerażona, czując, jak serce jej się ściska.

- Zmieniłam zdanie.

- Nie możesz. Nie powinnaś.

Nie takiej reakcji oczekiwała.

- Dlaczego nie? - szepnęła, czując, jak powoli opuszczają radość z ich zbliżenia.

Położył się na plecy z jękiem i wbił wzrok w sufit.

Katherine poczuła się nagle nieswojo z nagością, więc usiadła i sięgnęła po dodatkowy koc, który leżał złożony w nogach łóżka. Zakryła ich obydwoje i położyła się na boku, wpatrując w Aleca.

- O co chodzi? Coś się stało?

- Nie możesz mnie kochać. - Szorstkie słowa wbiły się sztyłem w jej serce. - Nie wolno ci mnie kochać.

- Ale to nie jest coś, co mogę włączyć lub wyłączyć. Ja po prostu tak czuję. - Przełknęła strach, który ścisnął jej gardło. - Ale jeśli ty nie czujesz tego samego...

- To, co ja czuję, nie ma tu nic do rzeczy. - Spojrzał wreszcie na nią, a ona dostrzegła w jego oczach wahanie. - Boże drogi, będziesz mnie nienawidzić.

- Nie bądź śmieszny - powiedziała z rosnącym strachem.

- Jak mogłabym cię nienawidzić, skoro właśnie powiedziałam ci, że cię kocham?

- Wierz mi, że nie będziesz miała z tym problemu. Jest coś, co... - Zanim zdążył dokończyć, ktoś poruszył klamką, a potem zaczął dobijać się do drzwi.

- Odejdź! - zawołał Alec, a Katherine zeszywniała. - Jestem chory!

Po chwili ciszy rozluźniła się, ale za moment usłyszała, jak ktoś przekręca klucz w zamku, który Katherine przecież sama wyrzuciła pod drzwiami.

Chwyliła koc i zasłoniła się nim po samą brodę w chwili, kiedy drzwi stanęły otworem i do sypialni weszła jej matka z zaskakująco groźną miną.

Alec zaklął i usiadł na łóżku.

- Witam, pani Merivale.

- Nie witaj mnie, ty... ty nikczemniku!

- Mamo, jak możesz? - zaprotestowała Katherine.

Matka spojrzała na nią z wściekłością i obesła łóżko, żeby stanąć bliżej córki.

- Ty idiotko! - wykrzyknęła matka. - Jak na kobietę, która uważa się za inteligentną, czasami potrafisz być zaskakująco głupia.

Alec spojrział na panią Merivale.

- Proszę jej za to nie winić. To moja wina. To wszystko moja wina.

- Zapewniam cię, że wiem o tym - odparła matka Katherine.

- Chciałeś upewnić się, że za ciebie wyjdzie, tak? Mogłaby jeszcze odzyskać sir Sydneya, ale nie, ty musiałeś ją skompromitować, ty... ty diable wcielony!

Katherine z każdą chwilą czuła się coraz bardziej zagubiona. Dlaczego matka nagle wspominała o Sydneyu? Usiadła na łóżku, ciasno osłaniając piersi kocem.

- Mamo, ja chcę wyjść za mąż za Aleca. Przecież wiesz o tym. I tak mieliśmy się pobrać za dzień lub dwa, więc nie rozumiem, dlaczego jesteś taka zła.

- Ty nic nie rozumiesz... Jak możesz być taka ślepa?! - Mama nie była tak wściekła od dnia, kiedy to nakryła papę w stajni z jedną z pokojówek. - Gdybym wiedziała, że zamierzasz z nim to robić... przysięgam, że nie zostawiłabym cię z nim samej nawet na jedną minutę.

- Och, proszę - prychnęła lekceważąco Katherine. - Przecież sama próbowałaś zaaranżować taką sytuację od momentu, kiedy poznałyśmy hrabięgo.

- Ale nie teraz, kiedy tu przyjechałyśmy i zdałam sobie sprawę z tego, że to zwykły łowca posagu.

- Mamo, nie żartuj, przecież Alec nie jest... - Przerwała, kiedy uświadomiła sobie, że nie zareagował protestem. Spojrzała na Aleca i przeszył ją zimny dreszcz na widok strachu w jego oczach. - Alec, powiedz jej. Powiedz, że nie wiedziałeś nic o moim posagu.

- Mogę to wyjaśnić, Katherine...

- On nie ma pieniędzy, a ty odziedziczysz fortunę w dniu ślubu - wtrąciła się jej matka. - Naprawdę sądzisz, że to zbieg okoliczności?

- Może - szepnęła, chociaż sama zaczynała już patrzeć na tę sytuację oczami matki. Zwłaszcza że Alec spoglądał na nią z takim przerażeniem. - Mamo, przecież mówiłaś mi, że nikt o tym nie wie. Więc w jaki sposób mógłby się dowiedzieć o mojej fortunie?

- Och, nie wiem - powiedziała z niecierpliwością. - Może rozmawiał z prawnikiem twojego ojca albo jednym z jego żyrantów, albo...

- Z panem Byrne'em. - Serce Katherine zamarło, kiedy przypomniała sobie, że Alec rozmawiał z Byrne'em na osobności w korytarzu jej domu. Czy wtedy ten mężczyzna mógł się wygadać?

- Tak! - wykrzyknęła matka. - To oczywiście. Tamtej nocy, na balu lady Jenner, widziałam, jak rozmawiali ze sobą. Sądzi-

łam, że to była zwykła dżentelmeńska pogawędka o grze w krykieta, wojnie i innych bzdurach.

- Znałeś go już wtedy? - Katherine zwróciła się do Aleca z pytaniem. Sytuacja stawała się coraz gorsza. Skoro Alec znalazł Byrne'a już od dnia, kiedy po raz pierwszy ją zobaczył... - Znałeś go, zanim spotkałeś go w moim domu i udawałeś, że się nie znacie?

Alec skrzywił się.

- Tak.

Zrobiło jej się niedobrze. Wszystkie jego słodkie słówka i zaloty były wyłącznie dla pieniędzy? Dla jej spadku?

- Więc ty i pan Byrne uknułiście to od samego początku? Oczywiście, że tak. - O tak, była idiotką, za jaką brała ją matka.

- On chciał swoich pieniędzy, a ty potrzebowałeś pieniędzy. To był idealny układ.

- To nie tak! - zaprotestował.

- Doprawdy? - Z każdym jego słowem opuszczały ją resztki nadziei. - Nie adorowałaś mnie ze względu na mój posąg?

- Nie! Nie do końca. To był tylko czynnik, ale...

- Tak myślałam - szepnęła.

Zerwała z niego koc i owinęła się nim szczelnie, po czym zaczęła wychodzić z łóżka, ale Alec klęknął zupełnie nagi i sięgnął, by złapać ją za ramię.

- Zaczekaj...

Przerwała mu jej matka.

- Ależ lordzie! Na miły Bóg! - wykrzyknęła pani Merivale, zasłaniając oczy.

Alec posłał jej groźne spojrzenie.

- Proszę stąd wyjść. Chcę porozmawiać z pani córką na osobności.

- Posłuchaj mnie... - zaczęła pani Merivale, zerkając na niego pomiędzy palcami.

- Proszę wyjść! I to już! Bo inaczej, przysięgam, że sam panią wyrzucę!

- Już idę, idę. - Ruszyła do wyjścia zmieszana, ale jeszcze na odchodnym spojrzała ukradkiem na nagiego Aleca, co nie umknęło uwagi Katherine.

Dziewczyna zaśmiała się histerycznie. A niech sobie mama popatrzy, skoro ona sama przez tyle czasu ignorowała prawdę o reszcie jego osoby.

Powinna była bardziej uważać. Jakże ślepa była! Wyczuła, że ją oszukuje, ale tak się skupiła na jego ewentualnej niewierności, że nawet nie brała pod uwagę innych powodów jego kłamstw.

Teraz nagle wszystko stało się jasne: jego prezenty, prywatna łoża w teatrze Astleya, nowy powóz, prawdopodobnie wynajęty. Nie miał powodów, żeby udawać przed nią bogatego... chyba że pragnął uspić jej podejrzania. Ponieważ wiedział, że Katherine odziedziczy fortunę, i nie chciał, żeby ona dowiedziała się, że on o tym wie.

O Boże, jak ona to zniesie? To nie był Sydney, którego tylko myślała, że kocha. To był Alec, jej Alec. Łowca posagów, oszust i człowiek bez serca.

Do oczu napłynęły jej łzy, ale powstrzymała je. Powinna go jeszcze raz ogłuszyć tą rzeźbą. A niech go szlag!

- Katherine... - odezwał się Alec.

- Dlaczego ja? - przerwała mu.

- Co?

Przycisnęła koc do piersi, zsunęła się z łóżka i, odwróciła do niego, z bólem przelękając gulę, którą miała w gardle.

- Dlaczego wybrałeś mnie? Z pewnością znalazłbyś ładniejsze ode mnie dziedziczki.

- Pragnąłem ciebie. Od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem... - powiedział z żarem.

- Pomyślałeś sobie, że jakoś zniesiesz moje rude włosy i brak krągłości, jeśli tylko mam pieniądze, tak?

- Do diabła, to nie było tak! - warknął i zszedł za nią z łóżka.

- Tak, Byrne zasugerował mi ciebie i, tak, potrzebowałem pieniędzy, ale to twoja rozmowa z Sydneyem sprawiła, że zapragnąłem ciebie. Byłaś taka... taka...

- Patetyczna? - szepnęła, zraniona do głębi duszy.

- Intrygująca - powiedział z naciskiem. - Pasjonująca, namiętna i... pełna życia. Podobało mi się, że mówiłaś to, co

myślisz, że byłaś na tyle bystra, żeby przejrzeć wykręty Sydneya, że byłaś naturalna i prawdziwa, a nie taka jak cała reszta towarzystwa...

- A w szczególności ty.

Skrzywił się, jakby go uderzyła.

- Proszę, uwierz mi, kochanie. Oprócz kłamstwa, że nie znałem Byme'a, oszukiwania cię w kwestii mojej sytuacji finansowej i faktu, że wiedziałem o twoim spadku, starałem się jak mogłem, żeby cię nie okłamywać w niczym innym. Cała reszta to absolutna prawda. Pragnąłem cię od momentu, kiedy cię zobaczyłem.

- Pragnąłeś mojej fortuny.

- Pragnąłem ciebie. Pieniądzy potrzebowałem. A to nie to samo.

- Jak możesz to rozdzielać?

- Nie rozumiesz? Nie miałem wyboru... - Złapał ją za ramię.

Wyrwała mu się.

- Nie dotykaj mnie! - rzuciła przez zaciśnięte zęby. - Nigdy więcej mnie nie dotykaj!

Wyglądał jak rażony piorunem.

- To będzie trudne, kiedy się pobierzemy.

- Nadal sądzisz, że się pobierzemy? Musiałeś w takim razie doznać dużo silniejszego urazu, niż początkowo myślałam, skoro wydaje ci się, że w takiej sytuacji cię poślubię.

- Musisz być rozsądna. - Zaczął szukać swojej bielizny.

- Jesteś zhańbiona i potrzebujesz pieniędzy tak samo jak ja. Wiem, że jesteś zła, ale za jakiś czas...

- Nie masz o mnie bladego pojęcia, jeśli sądzisz, że mogłabym spędzić z tobą chociaż jeden dzień po tym wszystkim.

Przeszył go zimny dreszcz.

- Nie mówisz tego poważnie.

- Jak najbardziej poważnie.

- A co z długami twojego ojca? Co z...?

- Nie dbam o to. Nie rozumiesz tego? Wolę zgnić w więzieniu dla dłużników, niż zostać z mężczyzną, który udawał, że mu na mnie zależy, a tak naprawdę chciał tylko... - Urwała i zaczęła

szlochać, po czym odwróciła się, bo nie chciała, żeby widział jej łzy. Drżąc z wysiłku, żeby powstrzymać płacz, zarzuciła na siebie halkę i podniosła z podłogi suknię.

- Proszę cię, kochanie. Zależy mi na tobie - powiedział Alec.

Poczuła, że podszedł do niej od tyłu, ale kiedy położył dłonie na jej talii, odepchnęła je.

- Wiem, że teraz nie możesz w to uwierzyć - ciągnął dalej szeptem - ale mówiłem prawdę, że nie wyobrażam sobie nikogo innego w roli mojej żony. Pragnąłem cię od dnia, kiedy się poznaliśmy. I przysięgam, że w naszym małżeństwie będę postępował tak, jak zechcesz.

- Nie będzie żadnego małżeństwa! - Odwróciła się do niego, w jej oczach było tyle gniewu, a przystojna twarz Aleca tylko go spotęgowała. - A twoje obietnice i... kłamstwa już na mnie nie działają. - Włożyła suknię i zaczęła szamotać się z jej zapięciem. - Możesz sobie wybić z głowy małżeństwo ze mną.

- Nie możesz tak po prostu odrzucić tego, co mieliśmy - powiedział zdławionym głosem.

Wyrazny ból na jego twarzy na chwilę ją powstrzymał. Ale teraz wiedziała już, że lepiej nie wierzyć w to, co mówił.

- A co takiego mieliśmy? - Pospiesznie wkładała buty.
- Kolekcję kłamstw i oszustw. Nic więcej.
- Katherine, nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

Jego pełna wyrzutów sumienia mina tylko bardziej ją rozwścieczyła.

- Nie, ty tylko myślałeś, że pobierzemy się i swoimi uwodzicielskimi sztuczkami uśmierzysz mój ból, jeśli kiedykolwiek odkryję, co ty i Byrne uknuliście. - Kiedy jego spojrzenie utwierdziło ją w przekonaniu, że trafiła w czuły punkt, Katherine stała się jeszcze bardziej bezwzględna. - Jaka szkoda, że nie jesteś osamotniony w pragnieniu zdobycia mojej fortuny. Ale przynajmniej moja matka szczerze mówi, czego chce.

Zamarł.

- Więc co zamierzasz zrobić? Poślubisz Sydneya, który nie walczył o ciebie, którego matka cię nie toleruje, który...?

- Nie wiem, co zrobię - przerwała potok jego gniewnych słów. - Ale prędzej zgodzę się na małżeństwo z wyrachowania z jakimś szczerym łowcą posagu, niż poślubię mężczyznę takiego jak ty.

Spojrzał na nią lodowato.

- Masz na myśli mężczyznę, który zrobiłby wszystko, żeby odzyskać i utrzymać swoją posiadłość, chronić swoich dzierżawców i ocalić służbę przed nędzą?

Zmusiła się do zignorowania tych przekonujących argumentów.

- Nie musiałeś mnie okłamywać. Mogłeś powiedzieć, że musisz poślubić dziedziczkę...

- A wtedy ty rzuciłabyś mi się ochoczo w ramiona, tak? - odwarknęła. - Ty, która nie ufasz żadnemu mężczyźnie z powodu twojego przekłętą ojca?

- To nieprawda! Ufałam Sydneyowi...

- Ponieważ nigdy nie zbliżył się do ciebie na tyle, żebyś mogła przestać mu ufać. Zawsze mogłaś trzymać go na dystans. Lubiałaś go właśnie dlatego, że wiedziałaś, że nigdy cię nie skrzywdzi. Ale też nigdy nie poruszy cię, nie będzie dla ciebie wyzwaniem ani...

- Nie mieszaj do tego Sydneya! - powiedziała podniesionym głosem, wściekła, że tak dobrze ją zna.

- Dlaczego? Przecież odpowiada twojemu ideałowi mężczyzny, prawda? Boże uchowaj, gdybyś musiała zaryzykować i obdarzyć uczuciami mężczyznę, który łamie te twoje przekłete zasady o tym, jak powinny wyglądać zaloty i jaki powinien być mąż.

- Jak śmiesz mówić mi, jak to cudownie jest łamać zasady i jak ponure życie prowadzę, ponieważ ich przestrzegam.

- Przerwała zapinanie sukni i skrzyżowała ręce na piersi. - Nie mam nic przeciwko twojemu łamaniu zasad. Czasami nawet cię za to podziwiam. - Przelknęła lzy napływające jej do gardła.

- Ale łamanie zasad to jedna rzecz, a łamanie serc to co innego. Złamałeś moje serce, żeby dostać to, czego pragniesz, i tego nie potrafię ci wybaczyć.

Sprzeczką już go wyczerpała.

- Źle postąpiłem - przyznał ściszym głosem. - Ale sądziłem, że to najlepsze wyjście. Moi ojciec poślubił matkę dla jej majątku, ich małżeństwo nigdy nie było prawdziwe, ponieważ przez cały czas stały między nimi te pieniądze. Myślałem, że jeśli najpierw się lepiej poznamy, to potem, kiedy dowiesz się...

- To nie będzie miało dla mnie znaczenia? Nie poczuję się zraniona? Czy ty nic nie rozumiesz? Jak mam rozdzielić to, co powiedziałaś, żeby zdobyć mnie, od tego, co zrobiłaś, żeby zdobyć moją fortunę? Wątpię, żebyś ty sam to potrafił. A na czymś takim nie można opierać małżeństwa.

- To może oprzemy je na miłości? - powiedział z naciskiem.
- Powiedziałaś, że mnie kochasz.

- Wtedy jeszcze myślałam, że wiem, kim jesteś. Ale tak naprawdę nic o tobie nie wiedziałam.

Odwróciła się do drzwi, ale Alec w okamgnieniu znalazł się przy niej i złapał ją za ramię.

- Nie pozwolę ci na to - powiedział stanowczo. - Zgodziłaś się mnie poślubić i zmuszę cię do tego. Do diabła, nie pozwolę, żebyś tak po prostu odeszła z mojego życia.

Podniosła wzrok na twarz mężczyzny, która nadal wydawała jej się droższa od wszystkich innych, ale wiedziała, że jej uczucia już się nie zmienią.

- Rób, co chcesz. Powiedz całemu światu, że poszłam z tobą do łóżka. Wytocz mi proces o zerwanie obietnicy małżeństwa, żeby zdobyć chociaż trochę pieniędzy z mojego majątku. Ale nigdy, przenigdy, nie zmusisz mnie do poślubienia ciebie.

Tym razem, kiedy uwolniła się z jego uścisku, pozwolił jej odejść. Ale jego przerażony wyraz twarzy prześladował ją, kiedy odchodziła.

Wspomnienie jego ostatniego spojrzenia torturowało ją nawet wtedy, kiedy już uporała się z matką, która sprzeciwiała się ich wyjazdowi i twierdziła, że w tej sytuacji Katherine musi poślubić hrabiego. I nawet po tym, jak mama pomogła jej dopiąć suknię, a Katherine przekonała ją do opuszczenia Eden-

more i siedziały już w powozie jadącym do Londynu, zranione spojrzenie Aleca tkwiło w jej pamięci jak drzazga.

Szczególnie, że popełniła ten błąd i spojrzała po raz ostatni na Edenmore, kiedy ich powóz toczył się do wyjazdu z posiadłości. W jednym z okien na piętrze wyraźnie zobaczyła stojącego Aleca, który przyglądał się ich odjazdowi.

I nie protestował.

Nie rzucił się w pogoń za nią na swojej Belezie.

Pozwalał jej odejść. I to raniło ją jeszcze bardziej i jeszcze mocniej chciało jej się płakać.

Ponieważ jakaś drobna jej część pragnęła wierzyć w to, że Alec naprawdę chciał jej, a nie pieniędzy. Że naprawdę nie mógł bez niej żyć. Jakież to było głupie z jej strony!

- Idiotka z ciebie, że pozwoliłaś mu się zaciągnąć do łóżka - stwierdziła matka oschle. - Ale skoro już się tak stało, powinnaś go poślubić.

- Nie masz tu nic do gadania, mamó. - Spojrzała gniewnie na matkę. - Od tej chwili nie masz nic do gadania w kwestii moich planów małżeńskich. Jeśli chcesz zobaczyć kiedykolwiek pieniądze ze spadku po dziadku, masz zostawić mnie w spokoju i pozwolić mi ułożyć sobie życie tak, jak mi się to będzie podobało.

Ton Katherine oszołomił matkę.

- Ależ... moja droga...

- Mam już dosyć twojego manipulowania mną i wpychania mnie w objęcia mężczyzn, którzy wydają ci się dla mnie najlepsi, twojego ciągłego narzekania na swój los i wpędzania mnie w poczucie winy, tak że w końcu postępuję, jak ty tego chcesz. Chcesz tych pieniędzy? Dobrze. Pozwól mi samej zdecydować w sprawie mojego małżeństwa i nie wtrącaj się. Bo inaczej przysięgam, że w chwili otrzymania spadku całą sumę przekazę na cele dobroczynne.

Jej matka otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, a potem je zamknęła. Katherine poczuła nagle satysfakcję. Już dawno temu powinna była się jej postawić, zamiast rozpacz-

liwie szukać jakiegoś wyjścia ze swojej niedoli czy to poprzez ślub z Sydneyem, a potem z Alekiem.

W jednej rzeczy Alec miał rację: to było jej życie i powinna sama o nim decydować. Obowiązki wobec rodziny powinny mieć pewne granice, szczególnie że jej rodzina narobiła tego bałaganu dużo wcześniej, zanim Katherine wzięła za niego odpowiedzialność. Podobnie było w przypadku Aleca.

Natychmiast odrzuciła od siebie tę myśl. Nie będzie współczuła tej bestii, w żadnym razie. Powinien był powiedzieć jej prawdę, zamiast próbować mydlić jej oczy.

A wtedy ty rzuciłabyś mi się ochoczo w ramiona, tak? Ty, która nie ufasz żadnemu mężczyźnie z powodu twojego przekłętego ojca?

Przełknęła z trudem. Czy gdyby jej o tym powiedział, to wysłuchałaby go? Czy raczej kazałaby mu się wynosić precz?

Załkała cicho. To nie ma znaczenia. Powinien był znaleźć sobie taką kobietę, która byłaby szczęśliwa, że hrabia chce ożenić się z nią dla jej pieniędzy, a nie próbować oszustwami osiągnąć to samo z Katherine. Dlaczego tak nie zrobił?

Pragnąłem cię od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem.

Bzdury! Wybrał ją po sugestii Byrne'a. Z pewnością zawarli jakiś podły układ. Byrne pożyczył mu pieniądze na zaloty, w zamian za co Alec zobowiązał się dopilnować, żeby Merivale'owie spłacili swoje długi.

Łzy spłynęły jej po policzkach i wytarła je ze złością. A niech ich obydwu licha porwie! Jak tylko wróci do Londynu sama rozmówi się z tym Byrne'em. I zapomni o podłym hrabim Iversley i jego dwulicowości.

Nawet jeśli miałoby jej to zająć resztę życia.

Rozdział 26

Jeśli zamierzasz prowadzić rozwiązły tryb życia, nigdy się nie zakochuj.

Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.

Następnego dnia po wyjeździe pan Merivale Alec obudził się z potwornym bólem głowy, który niewiele miał wspólnego z urazem głowy, za to z tanią brandy, w której zeszłej nocy utopił swoje smutki.

Ale najwyraźniej niezbyt skutecznie, ponieważ nadal czuł tę bolesną pustkę w piersi, w miejscu, z którego Katherine wyrwała mu serce. Nawet nie wiedział, że je miał, dopóki nie powiedziała, że go kocha, a zaraz potem zburzyła całe jego życie.

Z jękiem schował twarz w poduszkę, a potem zaklął siarczyście. Na pościeli nadal czuł zapach wody różanej zmieszany z aromatem...

Przypalonej kawy?

Uniósł głowę. Do sypialni wchodził Emson z tacą zawierającą coś, co pani Brown prawdopodobnie uważała za porządne śniadanie.

Przynajmniej trucizna skróci jego nieszczęście.

- Pani Brown wie, że nie lubi pan jej kawy, ale mówi, że pomoże panu odzyskać siłę, a ja się z nią zgadzam. Powinien pan coś zjeść. Wczoraj nie zjadł pan kolacji. Jeśli nadal zamierza pan wrócić dziś do Londynu, to potrzebuje pan jedzenia.

Błagać wierzycieli o jeszcze trochę czasu, zorganizować

kolejne pożyczki, zacząć adorować jakąś następną dziedziczkę. Na samą myśl o tym poczuł skurcz w żołądku; albo to, albo całkowicie utraci Edenmore.

Albo odzyska Katherine.

Nie, po tych bolesnych słowach, które wypowiedziała, to będzie niemożliwe. Do tamtego momentu był pewien, że w końcu uda mu się wytłumaczyć i przekona ją, że naprawdę mu na niej zależy.

Ale jeśli sądziła, że będzie tak podły, żeby rozpowiadać o niej niegodziwe plotki, albo pozywać ją do sądu za złamanie obietnicy, to miała rację - kompletnie go nie znała. Prędzej go piekło pochłonie, niż będzie błagać ją, żeby do niego wróciła, skoro ma o nim tak złe zdanie.

Miała powody, żeby się złościć, ale on także miał uzasadnione powody, by postąpić tak, jak postąpił. Dlaczego ona nie mogła tego zrozumieć?

Emson postawił tacę na biurku i przyniósł filiżankę kawy do łóżka. Kiedy Alec sączył obrzydliwy napój, Emson wyjął z kieszeni małą książeczkę.

- Znalazłem to w pańskim płaszczu i pomyślałem, że może chciałby pan to mieć.

Alec zmarszczył czoło i wziął od niego książkę. „Sekrety sztuki uwodzenia”. Całkiem zapomniał o tej przekłętą książkę.

Emson poszedł układać jego ubrania, a Alec w tym czasie kartkował książkę i jego gniew wzrastał z każdą przeczytaną tu i ówdzie linią tekstu. Nic dziwnego, że miała o nim tak złe zdanie. Jak mogła zaufać jakimkolwiek mężczyźnie po przeczytaniu tych bredni?

Nigdy nie mów kobiecie prawdy o tym, czego pragniesz. Nie, jeśli zamierzasz to osiągnąć.

Skrzywił się. W porządku, ale on miał usprawiedliwienie, żeby ukrywać przed nią prawdę. Do diabła, przecież nie był rozpustnikiem skupionym wyłącznie na przyjemnościach.

Nie, chciał tylko wykorzystać fortunę tej kobiety.

Niech diabli wezmą to głupie poczucie winy.

Uniósł filiżankę do ust, przewrócił stronę w książce i tak się wystraszył, że wylał gorącą kawę na nagą pierś.

- Szlag by to trafił! - zaklął, odstawiając filiżankę na szafkę nocną i zaczął wycierać się narzutą.

Emson natychmiast podbiegł do niego.

- Wielkie nieba, wszystko w porządku, jaśnie panie? - Wyciągnął chusteczkę do nosa wielkości obrusu i zaczął wycierać tors Aleca.

Alec odtrącił jego rękę.

- Już dobrze, Emson. Ja tylko...

Ale było już za późno. Emson patrzył na książkę nadal otwartą na ilustracji mężczyzny i kobiety robiących dokładnie to samo, co Alec i Katherine zrobili zeszłej nocy. Z tą różnicą, że ci ludzie znajdowali się w... bardziej wymyślnej pozycji, a mężczyzna rzucał pożądliwe spojrzenia na kobietę o piersiach jak grejpferty.

- Miło zobaczyć pana dla odmiany oddającego się lekkiej lekturze - zauważył Emson.

Alec zamknął z hukiem książkę.

- To nie moje. Dostała się w moje ręce przez przypadek.

- Oczywiście, jaśnie panie - powiedział gładko Emson, chowając chustkę do kieszeni. Potem delikatnie zabrał książkę i włożył ją do szuflady szafki nocnej. - Ciągłe to samo. Może nie powinniśmy narażać służących i pani Brown na zobaczenie tego.

Bezczelny typ.

- Dziękuję, Emson.

Katherine mówiła, że w „Sekretach” są ilustracje, ale dobry Boże... Nic dziwnego, że wiedziała, czego spodziewać się tamtego dnia, kiedy kochali się w oranżerii.

Myśl o tym, że znalazła tę książkę w rzeczach własnego ojca, i świadomość, co ta książka mówiła o zwyczajach mężczyzn, wytrąciły go jeszcze bardziej z równowagi. Czy mógł ją winić za podejrzliwość wobec mężczyzn? Zwłaszcza takiego, który przyznał się, że pragnie jej fortuny?

- Zechce pan teraz zjeść śniadanie? - zapytał Emson.

- Tak sędzę. - Chociaż nie wiedział, czy kiedykolwiek wróci mu apetyt na jedzenie, bo na pewną pociągającą, ognistowłosą pannę...

Nie, ona odeszła. Musi to sobie wreszcie wbić do głowy.

Rozpacz wzięła w nim górę, więc wstał z łóżka, podszedł do biurka i przyjrzał się tacy ze śniadaniem. Składało się ono z jabłka, dwóch gotowanych jajek, plasterka czegoś, co wyglądało podejrzanie, niczym prawdziwy chleb, a nie trociny zbite w nierówną bryłę.

- Nie ma cykuty? - zapytał zgryźliwie.

- Na szczęście dla pana. Pani Emson ukradkiem codziennie rano przysyła mi śniadanie i pomyślałem sobie, że będzie panu bardziej smakowało. Jedynie kawa jest dziełem pani Brown.

Żona Emsona była służącą matki Aleca do czasu jej śmierci. Potem kobieta poślubiła Emsona, służącego, który awansował na kamerdynera, a ona zawsze mu się podobała. Obydwoje opuścili służbę i Emson prawdopodobnie nigdy nie myślał o powrocie do niej. Ale jednak wrócił i nadal czekał, aż Edemore będzie stać na innego kamerdynera.

Alec westchnął. Staruszek jeszcze długo sobie poczeka. Odepchnął od siebie tacę. Nie miał ochoty nawet na dobre jedzenie.

- Chyba dla wszystkich byłoby lepiej, gdybyś podał mi cykutę.

- Bzdura. Narzeczona jasnie pana potrzebuje trochę czasu, żeby przemyśleć sytuację. Wtedy, jestem pewien, wróci do pana.

Alec zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Nie wróci. Nie znasz jej. Ona ma zasady i nie nagina ich dla nikogo. A z pewnością nie dla takiego bękarta jak ja.

Słowa „bękart” użył w przenośni, ale kiedy cisza przedłużała się, a Alec spojrział na siwogłowego służącego, który przyglądał mu się dziwnym wzrokiem, poczuł zimny dreszcz.

- Ty wiesz? O moim...

Emson przytaknął.

- Służyłem pańskiemu ojcu przez czterdzieści lat.

Alecowi zrobiło się niedobrze.

- Kto jeszcze o tym wie?

- Tylko ja i moja żona. Trudno było nie zauważyć, kiedy nasza pani zaokrągliła się, chociaż nasz pan nie odwiedzał jej łoża od miesięcy.

Alec westchnął. Służba zawsze dowiadywała się o wszystkim najszybciej.

- Domyślam się, że wiesz również, kto jest moim prawdziwym ojcem.

- Pańska matka powiedziała pani Emson, że był to... członek rodziny królewskiej.

- Mnie powiedziała to samo. - To była kolejna rzecz, której nie powiedział Katherine, a z pewnością zasługiwała na to, by wiedzieć. - Dziwne, prawda? Hrabia nie był nawet moim ojcem, a mimo moich wszelkich starań, żeby uniknąć jego błędów, proszę, dokąd doszedłem. Jestem w takiej samej sytuacji. Ale jemu przynajmniej udało się ożenić z moją matką i zagarnąć jej pieniądze.

Emson zbladł.

- Pan hrabia nie poślubił pańskiej matki dla pieniędzy. Wtedy ją kochał. Świeć Panie nad jego duszą.

Alec parsknął.

- Tak. Szczególnie dowiódł tego tym, jak ją traktował.

- Ale nie było tak, kiedy się do niej zalecał. Pańska matka uważała jego lordowską mość za bardzo atrakcyjną partię, a on ją za bardzo sympatyczną kobietę. Owszem, miała majątek, ale to było tylko wisienką na torcie. Była młoda i piękna i umiała go rozśmieszyć, a wie pan, że rzadko się śmiał. Hrabia był pewien, że kiedy się pobiorą, ona z pewnością będzie w stanie pomóc mu przewyciężyć jego problem.

Alec spojrzął na sługę zadziwiony.

- Jaki problem?

- Proszę o wybaczenie - powiedział nerwowo Emson. - Myślałem, że pan wie. Skoro wie pan o reszcie, to sądziłem, że ktoś już panu powiedział...

- O czym, do diabła?

Emson oblał się rumieńcem. Alec nigdy nie przypuszczał, że zobaczy kiedyś, jak pergaminowe policzki służącego stają się różowe.

- Pan hrabia nie mógł... - Emson wskazał ręką szufladę,

w której spoczywały „Sekrety” - osiągnąć stanu koniecznego do wykonywania czynności zilustrowanych w tej książce.

Alec patrzył na niego oniemiały.

- Był impotentem? - zapytał wreszcie.

- Wydaje mi się, że tak się nazywa taką przypadłość, jasnie panie - wymamrotał Emson.

- Skąd, na miłość boską, mogłeś wiedzieć coś takiego na jego temat?

- Byłem jego służącym w latach młodości, jeśli pan pamięta. Przez wiele lat spałem tuż obok jego pokoju. I za każdym razem, kiedy przyprowadzał sobie... jakieś damy, to ja im płaciłem. Za usługi lub ich brak, jak to się zdarzało. Nie wspomnę, że przecież moja żona była służącą pańskiej matki...

- Wystarczy. - Będzie musiał uważać na to, co mówi przy służących. - Więc przez wszystkie te lata, kiedy hrabia ożenił się z moją matką, nigdy nie...

- Nigdy. Jeśli wierzyć temu, co pańska matka powiedziała mojej żonie.

Alec odsunął się od biurka, z trudem utrzymując się na nogach. Wyobrażał sobie hrabiego jako diabła wcielonego, podczas gdy prawda była dużo bardziej skomplikowana.

Nagle przyszło mu coś do głowy.

- To dlatego hrabia wydawał wszystkie pieniądze na miksturę jakichś znachorów, prawda?

Emson kiwnął głową.

- Bardzo chciał mieć syna.

- Własnego syna - dodał Alec. - A nie bękartą innego mężczyzny.

- Nie chodziło tylko o to. On kochał pańską matkę na tyle mocno, że mógłby...

- Kochał? Ten człowiek nie miał pojęcia, co to miłość. Zawsze zwracał się do niej wulgarnie i nieprzyjemnie, a ona całe noce płakała w samotności.

- Jak sędzę, obwinianie jej było łatwiejsze dla jego dumy.

- Emson rzucił mu zagadkowe spojrzenie. - Niektórzy twierdzą, że to wina kobiety, kiedy mężczyzna nie może wypełnić

swoich obowiązków. Więc może sam siebie przekonał, że właśnie tak było w jego przypadku?

Alec zjeżył się.

- Moja matka była najśłodsza, naj...

- Nie twierdzą, że miał rację, jaśnie panie, ani w tym, w co wierzył, ani w tym, jak postępował. Najwyraźniej w ostatnich latach wziął winę na siebie, skoro zaczął szukać lekarstwa. Ja tylko mówię, że to bardzo cięży mężczyźnie, kiedy nie może zaspokoić swojej żony.

- Pewnie to prawda. - Westchnął ciężko. - I kobiecie to także musi bardzo ciężyć.

- Tak. Niestety po tym, jak hrabia poślubił pańską matkę i zdał sobie sprawę, że ona nie pomoże rozwiązać jego problemu, zaczął ją atakować. To raniło jej uczucia i w jego towarzystwie czuła się nieswojo, a to z kolei powodowało, że był wobec niej bardziej przykry i koło się zamykało. Robiło się coraz gorzej, aż wreszcie...

- Pozwoliła uwieść się księciu Walii.

Emson skinął głową.

- I wtedy ich małżeństwo stało się takie, jakim jaśnie pan je znał.

- Hrabia bez przerwy jej wymyślał, a ona wierzyła w to, że jest bezwartościowa. - Alec zacisnął zęby. - I uważał, że jej syn jest nic niewartym łajdakiem, który nigdy nie zasłuży na noszenie jego nazwiska.

Alec odwrócił wzrok. Nie mógł uwierzyć, że rozmawiał o tym z Emsonem. Ale z kim innym mógłby o tym porozmawiać? Jedyntymi ludźmi, którzy mogliby go jeszcze zrozumieć, byli jego przyrodni bracia, których tu nie było i...

Katherine.

Gdyby została, mógłby jej o tym opowiedzieć. Kobieta, która pragnęła go, ponieważ był biedny i zbyt dumny, żeby jej o tym powiedzieć, prawdopodobnie nie zareagowałaby źle na wiadomość, że był splodzonym w tajemnicy bękartem, ponieważ jego ojciec był impotentem. Mogłaby to zrozumieć i zaakceptować, tak jak zrobiła w przypadku wielu innych rzeczy, jak chociażby

jego praca z końmi, ukrywanie przeszłości i upodobanie do łamania zasad.

Ale, niestety, utracił Katherine. A wszystko dlatego, że był tchórzem i nie zaufał jej od początku. Postąpił tak jak stary hrabia.

Alec spojrział niewidzącym wzrokiem na służącego.

- Myślałem, że to z powodu pieniędzy nie mogli się do siebie zbliżyć. On zawsze zaklinał się, że nigdy by jej nie poślubił, gdyby nie jej posag.

Emson pokiwał głową.

- Pan był uparty i zbyt dumny, żeby przyznać się do winy. Problem w tym, że przy takiej dumie nie ma miejsca na miłość. Człowiek musi być skromny i mieć pokorę, żeby umieć pokazać całego siebie, złego i dobrego, kobiecie, którą kocha i której zaufanie chce zyskać.

- Czego ja nie zrobiłem - skomentował Alec.

Emson wzruszył ramionami.

- Pan nie żenił się z miłości. Pan chciał ożenić się dla pieniędzy. I to jest różnica.

- Nie żeniłem się wyłącznie dla... - przerwał. Właśnie że tak. Te wszystkie oszustwa i sposób zalecania się miały zminimalizować ryzyko utracenia fortuny Katherine.

Nic nie służyło zmniejszeniu ryzyka utraty jej miłości. A teraz, kiedy stracił obie te rzeczy, zdał sobie sprawę, że całą swoją uwagę poświęcał nie temu, co trzeba. Ponieważ utrata jej majątku wcale nie oznaczała utraty Edenmore. Zawsze mógł znaleźć inną dziedziczkę albo pożyczyć pieniądze... pod warunkiem, że Katherine zachowa dyskrecję na jego temat w wyższych sferach, czego akurat był niemal pewien.

Tylko że on nie chciał innej dziedziczki. Pragnął jedynie Katherine. Więc utrata jej oznaczała utratę wszystkiego, bo bez niej...

Świadomość tego, co zrobił, przygniotła go niczym głaz. O Boże, jak on ma bez niej żyć? Jakie znaczenie będzie miał dla niego fakt, że doprowadzi Edenmore do stanu świetności, skoro Katherine nie będzie mogła dzielić z nim tej radości?

Nie będzie się śmiała z jego żartów, nie będzie się z nim sprzeczała ani kochała.

Jęknął.

Kochał ją. Jak idiota złamał swoją własną zasadę - nie zakochiwać się w dziedzicze.

Ale teraz Katherine go odrzuciła. I zbyt późno zrozumiał, co starała się mu powiedzieć.

Jak ja mam kiedykolwiek rozdzielić to, co powiedziałeś, żeby zdobyć mnie, od tego, co powiedziałeś, żeby zdobyć moją fortunę?

Nie pomyślał o tym w ten sposób. Był zbyt zajęty planowaniem, żeby uświadomić sobie, że jedno jego oszustwo sprawi, że Katherine uzna wszystkie jego dotychczasowe słowa za kłamstwa.

Nawet jeśli nie były kłamstwem.

Ale skąd ona mogła to wiedzieć, skoro nie pokazał jej swojego prawdziwego oblicza? Skoro celowo ukrywał przed nią prawdę? Jak mógł spodziewać się, że Katherine zorientuje się, co jest prawdą, a co nie?

Nie mógł. Ten przeklęty spadek zawsze będzie stał pomiędzy nimi, utwierdzając ją w przekonaniu, że nigdy naprawdę mu na niej nie zależało.

Chyba że zrzeknie się majątku.

Jeśli zrzeknie się jej pieniędzy, zapisze w umowie małżeńskiej, że cały spadek należy do jej rodziny, wtedy nie będzie miała powodu dłużej się na niego gniewać i nie ufać mu. Będzie musiała uwierzyć w to, że był wobec niej szczery.

I na zawsze utraci szansę odnowienia Edenmore i doprowadzenia go do stanu dawnej świetności.

Mógł mieć albo jedno, albo drugie - Katherine albo Edenmore.

Będzie musiał znaleźć siłę na podjęcie właściwej decyzji.

Rozdział 27

Czasami rozpustnik, żeby zdobyć to, czego pragnie, musi podjąć poważne ryzyko.

Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.

Wieczorem, kiedy już wróciły do Londynu, Katherine poszukała matki, która najwyraźniej gdzieś się przed nią skryła. Minęło odretwienie, któremu uległa w drodze z Edenmore, i teraz czuła dręczący ból.

Prawie nie rozmawiała z matką od chwili wyjazdu z Edenmore. Niestety, nie mogły utrzymać takiego stanu w nieskończoność.

Katherine weszła do salonu i zastała matkę apatycznie wpatrującą się w ogień na kominku. Przez chwilę jej współczuła, ale zaraz stłumiła to uczucie. To wszystko była wina mamy, że znalazła się w takich opałach. Obiecała poślubić człowieka, którego nigdy nie powinna była brać pod uwagę.

To nie tylko wina mamy, podpowiedziało jej sumienie.

Ale zignorowała te podszepty.

- Rozmawiałam z radcą prawnym - powiedziała oficjalnym tonem. - Mówi, że lord Iversley będzie miał kłopoty, żeby wytoczyć nam proces o zerwanie umowy małżeńskiej, skoro użył podstępu, żeby zdobyć moją zgodę na ten ślub.

Przeklęty hrabia użył jeszcze czegoś innego. „Ukaszanie miłości”, które zostawił na jej ramieniu, było tego najlepszym dowodem. Samo wspomnienie było jak dolanie oliwy do ognia.

Jak on mógł tak przez cały czas udawać? Za każdym razem, kiedy ją całował, obejmował i nazywał ją *senhora*...

Słumiła piekące łzy, które napływały jej do oczu. Boże, miej ją w swej opiece. Kiedy wreszcie przestanie zachowywać się jak dziurawa konewka z wodą za każdym razem, kiedy o nim pomyśli?

Matka patrzyła na nią ze smutkiem.

- Katherine, moja droga, jesteś pewna, że to takie straszne, że hrabia okazał się łowcą posagów? Może jednak powinnaś dać mu drugą szansę?

Gniew Katherine odżył ze zdwojoną siłą.

- Czy to nie dziwne, że ty to mówisz? To ty nie chcesz dzielić się moim spadkiem z żadnym mężczyzną, którego poślubię.

Po raz pierwszy od jakiegoś czasu to jej matka dała się ponieść irytacji.

- Posłuchaj mnie, ty mała panno Cnotko. Nigdy nie poznałaś smaku życia z pieniędzmi. A ja tak. Kiedy byłam dziewczynką, bardzo dobrze nam się żyło. Papa nigdy niczego nam nie odmawiał.

- Do dnia, kiedy umarł i nie zostawił ci majątku, tak jak tego oczekiwałaś.

Matka wstała z fotela i spojrzała na nią gniewnie.

- Oskarżasz mnie? A wiesz, ile lat musiałam znosić krytykę twojego dziadka na temat wyboru męża? Z jego ukochanej córeczki stałam się wielkim rozczarowaniem. Więc masz rację, że chciałam coś w zamian. - Wbiła w Katherine intensywne spojrzenie. - I dla ciebie też chciałam czegoś lepszego, bez względu czy w to wierzysz, czy nie. Chciałam dla ciebie męża, który nie przynosiłby ci wstydu i traktowałby cię lepiej, niż twój ojciec traktował mnie.

- I wspaniale dla mnie wybrałaś - powiedziała Katherine z goryczą.

- To nie ja wybrałam ci hrabiego, moja panno. I z pewnością to nie ja wepchnęłam cię do jego łóżka. Sama do niego wskoczyłaś.

Katherine z trudem przełknęła ślinę. To była kolejna prawda.

- Też nie jestem szczęśliwa, dowiadując się, że nie jest tak bogaty, jak mówiła mi lady Jenner. - Zmarszczyła czoło. - Nic dziwnego, jest kolejną kłamiwą przyjaciółką pana Byrne'a.

- Nic dziwnego.

- Ale teraz to się nie liczy. Już po wszystkim. Musimy nauczyć się żyć z tym rozczarowaniem. A jeśli to oznacza, że poślubisz mężczyznę, który użyje twojego majątku, żeby odrestaurować swoją posiadłość, to niech i tak będzie. Powinam była się domyślić, że będziesz wołała to, niż... umrzeć w ubóstwie jako stara służąca. Co jest obecnie twoją jedyną możliwością. Nigdy nie miałaś nadzwyczajnych perspektyw, ale teraz, kiedy widziano cię w kompromitującej sytuacji w oranżerii lady Purefoy, są naprawdę fatalne.

Katherine zadrżała broda.

- Z pewnością znajdują się jacyś łowcy posagów, którym nie będzie to przeszkadzało. Możemy się z takim dogadać.

- Wolałabyś wyjść za mąż za obcego człowieka niż za mężczyznę, którego znasz i lubisz?

- Tak. Kiedy angażuję się uczuciowo, zobacz, dokąd mnie to doprowadza. Powinam być mądrzejsza i nie dać się omamić słodkim słówkom i spojrzeniom. A teraz za to wszystko płacę. Wyjście za mąż za człowieka, którego nie znam, któremu na mnie nie zależy, będzie w tej sytuacji najrozsądniejsze.

- Ale czy będziesz wtedy szczęśliwa?

- Będę szczęśliwsza niż z mężczyzną, który... mnie okłamał. Który sprawił, że myślałam, że pragnie mnie dla mnie samej, a chodziło mu tylko o moje pieniądze.

- Ale, moja droga, czy nie zrobiłaś dokładnie tego samego Sydneyowi?

Katherine zjeżyła się.

- Nie zrobiłam!

- Sprawiałaś, że myślał, że pragnęłaś go dla niego samego. A ty chciałaś wykorzystać go, żeby mieć dostęp do spadku.

- To nieprawda! Kochałam Sydneya!

- Doprawdy? To dlaczego pozwoliłaś lordowi Iversleyowi,

żeby się do ciebie zalecał? Dlaczego przyjął jego propozycję małżeństwa i pozwoliłaś zaciągnąć się do łóżka? Twoja miłość do Sydneya nie mogła być zbyt silna, skoro odrzuciłaś ją natychmiast dla adoracji Iversleya.

W pierwszym odruchu chciała odgryźć się matce za rzucenie na nią tak złego światła.

- Odrzuciłam ją, ponieważ chciałaś, żebym się zaraz wydała za męża, a Sydney nie ożeniłby się... Cóż, nie wydawał się zbyt chętny i... - Zamilkła, kiedy dotarł do niej sens słów jej matki. - Nie, to nieprawda. To znaczy... to prawda, ale Sydney oświadczył mi się na przyjęciu, a ja mu odmówiłam.

Widząc siebie oczami swojej matki, Katherine zawstydzila się. Naprawdę wykorzystała Sydneya. Na długo przed tym, nim zakochała się w Alecu; oszukała Sydneya w kwestii swych uczuć do Aleca tylko po to, żeby sprowokować go do oświadczenia. Tak samo jak Alec oszukał ją w kwestii swych prawdziwych intencji zaciągnięcia jej do ołtarza.

I po co to zrobiła? Żeby uniknąć kłopotów. I czym to się różniło od motywacji Aleca?

- Nie twierdę, że źle postąpiłaś - ciągnęła matka. - Chciałaś poślubić Sydneya, żeby życie nas wszystkich stało się wygodniejsze. Ale tak samo rozumował hrabia. Chciał, żeby jego dzierżawcy i służba mieli lepsze życie. Więc dlaczego go obwiniasz?

- Bo... bo... - Bo go kochała. I tak mocno pragnęła, żeby i on odwzajemnił jej uczucie. Chciała wierzyć w te słodkie słówka, którymi ją raczył, i w te cudowne rzeczy, które robił. Ale nie mogła. Jak mogłaby żyć z mężczyzną, w którego każde słowo by wątpiła?

Nie wiedziała, czy mogłaby to zrobić. Ale jedno wiedziała - zachowała się paskudnie wobec Sydneya. Zaslugiwał na coś lepszego z jej strony.

Odwróciła się na pięcie i wyszła z salonu.

- Dokąd idziesz? - zawołała za nią matka.

- Muszę przeprosić Sydneya za moje zachowanie.

- Myślisz, że mógłby cię przyjąć? - zapytała matka z nadzieją w głosie.

Katherine już przygotowywała w myślach ostrą ripostę, ale powstrzymała się.

- To nie ma znaczenia, czy mógłby to zrobić, mamó. W tej sytuacji nigdy bym go nie poślubiła. Miałaś rację, nigdy go nie kochałam. I potraktowałam go tak samo źle, jak Alec potraktował mnie. Ale poślubienie Sydneya bez miłości nie jest rozwiązaniem sytuacji. To także nie byłoby w porządku wobec niego.

Teraz, kiedy wiedziała, jakie to uczucie, gdy ktoś pragnie ciebie nie dla ciebie samej, ale z jakiegoś innego powodu, nie mogła znieść myśli, że ktoś mógłby cierpieć tak samo jak ona. I być może znajdując lekarstwo na złamane serce Sydneya, sama mogłaby dowiedzieć się, jak poradzić sobie ze swoim.

Alec w gorączkowym galopie pędził na Belezie w stronę londyńskiego domu Lovelace'a. To pewnie będzie jego ostatnia jazda na Lusitano. Jeśli Draker przyjechał już do Londynu na wezwanie Aleca, to niebawem pojawi się w hotelu Stephens, żeby odebrać konia.

Ale gdyby Alecowi udało się odzyskać Katherine, nic innego nie miało znaczenia. A skoro zaraz po powrocie do Londynu pobiegła prosto do Sydneya, to nie miał co do tego pewności.

Kiedy pani Merivale powiedziała mu, dokąd wybrała się Katherine, zaklął szpetnie. Jego wiara zachwiała się, gdy usłyszał, że kobieta, którą kochał, zwróciła się o pocieszenie do innego mężczyzny. Ale teraz przede wszystkim Alec musiał ją odzyskać.

W końcu dotarł do domu Lovelace'a w Mayfair. Nie zdziwiło go, gdy zobaczył okazałą rezydencję. Gdyby nie spędził ostatniego miesiąca, szacując koszty naprawy swej własnej posiadłości, pewnie nie wiedziałby, jak droga była ta rezydencja. Ale kiedy zsiadł z konia i wchodził po marmurowych schodach, z bólem uświadomił sobie, ile mógł kosztować każdy stopień, dokładnie wyciosany i oszlifowany przez uzdolnionego kamie-

niarza, który potrafił położyć je tak idealnie, że na powierzchni nie było widać łączeń.

I to właśnie zamierzał odebrać Katherine? To bogactwo i pewną pozycję u boku mężczyzny, który pasował do niej temperamentem?

Właśnie że tak, do diabła!

Sydney może i do niej pasował, ale ten człowiek jej nie kochał. I tylko ta myśl pomogła Alecowi wejść po tych drogich marmurowych schodach, minąć lokaja ubranego w piękną liberię, który próbował go zatrzymać, i przejść korytarzami wytapetowanymi jedwabiem, aż wreszcie odnalazł salon.

Nie wiedział, co myśleć, kiedy zobaczył Molly stojącą przed drzwiami. Katherine była w środku i najwyraźniej była sama w towarzystwie Sydneya. Alec minął służącą i wpadł do salonu, gdzie zastał Katherine wypłakującą się na ramieniu Sydneya.

Mimowolne warknięcie Aleca natychmiast zwróciło ich uwagę. Na jego widok Lovelace zrobił wrogą minę, ale wyraz twarzy Katherine był trudny do odgadnięcia. Siedziała w objęciach barona, z drżącym podbródkiem i oczami napuchniętymi od łez.

Jeszcze nigdy nie wyglądała tak pięknie.

Serce podskoczyło w piersi Aleca. Nie miało znaczenia to, że Katherine była teraz z Sydneyem. Nie pozwoli jej odejść.

- Katherine, mógłbym porozmawiać z tobą na osobności?

Lovelace wstał z miejsca, żeby stanąć pomiędzy nimi.

- Czy już nie dość złego narobiłeś? Nie możesz zostawić jej w spokoju?

- To nie ma nic wspólnego z tobą - odparł Alec. - Pozwól mi z nią porozmawiać.

Katherine także wstała, a w jej oczach widać było nieufność.

- Czego chcesz, Alec?

- Już mówiłem, porozmawiać z tobą na osobności.

- Nie. Kiedy jesteśmy sami, ty zawsze... Cokolwiek chcesz mi powiedzieć, możesz to zrobić przy Sydneyu, który jest moim przyjacielem.

Alec powstrzymał się przed wybuchem zazdrości, bo wie-

dział, że w ten sposób na pewno jej nie odzyska. Ale czy rzeczywiście musi mówić jej to wszystko w obecności Lovelace'a?

W miłości nie ma miejsca na dumę.

Najwyraźniej tak trzeba.

- Przede wszystkim, chciałem cię przeprosić.

- Za który występki? Ukrywanie przede mną twoich prawdziwych zamiarów? Za knucie z Byrne'em za moimi plecami? Za to, że chciałeś poślubić mnie tylko dla pieniędzy?

Zacisnęła zęby.

- Za wszystko oprócz ostatniego. Nigdy nie chciałem poślubić cię tylko dla twoich pieniędzy.

- To ty tak mówisz - szepnęła. - Ale jak ja mam w to uwierzyć?

- Wiem, że nie możesz. Dlatego chcę cię poślubić bez twoich pieniędzy.

Katherine spojrzała na niego podejrzliwie.

- Co masz na myśli?

- Pragnę ciebie, Katherine, bez względu na cenę. Podpiszę każdy rodzaj umowy przedmałżeńskiej, jaki zechcesz. Taki, w którym cały majątek przejdzie na twoją matkę, albo w formie powiernictwa dla naszych dzieci. Cokolwiek sobie zażyczysz. Tylko powiedz, że za mnie wyjdiesz - powiedział zapalczywie. - Tylko tego pragnę.

Zadarła brodę.

- A co z Edenmore? I twoimi dzierżawcami i...

- Wszystko sobie przemyślałem. Nie mogę sprzedać Edenmore z powodu jego zadłużenia, ale mogę je wynająć. Ktoś inny może zająć się dzierżawcami w zamian za dochody, jakie to przyniesie. A jeśli nie uda nam się wyżyć z wynajmu, to mogę jeździć dla Astleya, albo nawet zaciągnąć się do kawalerii. Jestem pewien, że Wellington zaoferowałby mi żołd oficcerski, jeśli bym go o to poprosił.

- Co? - odezwał się Sydney. - A niby z jakiej racji miałby to zrobić?

- Cicho, Sydney - szepnęła Katherine, nie odrywając wzro-

ku od Aleca. - A twoja służba? Co będzie z panią Brown, Emsonem i resztą?

Ośmielony jej reakcją, podszedł bliżej.

- Młodszy będą mogli pracować dla tego, kto wynajmie Edenmore. Starsi będą musieli już odejść na emeryturę.

- A z czyich pieniędzy? - zapytał z kpina Sydney. - Z tego nieistniejącego żołdu oficerskiego?

Alec spojrział na niego.

- Mam przyjaciół, którzy chętnie pożyczą mi pieniądze.

- W każdym razie miał taką nadzieję. - Pomogą mi także w opłaceniu długów starego hrabiego albo przekonają jego wierzycieli, żeby przyjęli spłaty w comiesięcznych mniejszych ratach, lub odraczając spłatę do czasu, kiedy będę miał pieniądze z wynajmu Edenmore i z własnej pensji.

- Więc nic nie zostanie ci na życie - odrzekł Lovelace, a Alec zeszywniał.

- Wiem, że to nie będzie łatwe życie, ale przynajmniej Katherine i ja będziemy razem.

Lovelace parsknął, ale Katherine przysunęła się do Aleca, a jej oczy były pełne nadziei.

- Dlaczego miałbyś dla mnie rezygnować ze swojej posiadłości?

To nie było coś, co miał ochotę wyznać w obecności Lovelace'a.

- Proszę, kochanie, pozwól mi porozmawiać z tobą na osobności przez pięć minut. Tylko o to proszę.

- Po co? - wtrącił się Lovelace, zanim zdążyła coś odpowiedzieć. - Żebyś znów zakręcił jej w głowie i omamił ją swoimi pocałunkami? - Zwrócił się do Katherine. - Do diabła, Kit, czy nie widzisz, co on robi? Doskonale wie, że kiedy tylko znajdziesz się w jego siódlach, będzie mógł cię urobić tak, że w końcu sama stwierdzisz, że twoja fortuna obojgu wam ułatwi życie. A potem tylko szybki ślub i Iversley dostanie wszystko, czego chce. Jak zwykle.

Na widok posępnej miny Katherine Alec poczuł przypływ gniewu.

- A niech cię diabli wezmą, Lovelace! Nie udawaj, że sprzeciwiasz się moim oświadczeniom dlatego, że zależy ci na Katherine. Obydwoj wiemy, że w ogóle byś o nią nie walczył, gdybym nie pojawił się w pobliżu. Drażni cię fakt, że pokochała mężczyznę, którego ty nienawidzisz, prawda? Nie podoba ci się, że wzgardziła twoim bogactwem i, że chociaż nie mam pieniędzy, wybrała właśnie mnie.

Lovelace wbił w niego przenikliwe spojrzenie.

- Za to ty chcesz wyłącznie jej pieniędzy. Więc złożę ci teraz ofertę. - Skrzyżował ręce na piersi. - Wypiszę ci czek na dwadzieścia tysięcy funtów.

- Sydney, nie! - krzyknęła Katherine.

Lovelace zignorował ją.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że to mniej, niż się spodziewałeś uzyskać, ale z pewnością znacznie zmniejszy twoje zadłużenie. W zamian odejdziesz i zostawisz ją w spokoju. Tylko tyle.

Teraz to Alec parsknął.

- Co za niezwykła hojność wydawać dwadzieścia tysięcy funtów z fortuny Katherine, żeby pozbyć się rywala.

Lovelace wyprostował się i spojrzał na niego wyniośle.

- W przeciwieństwie do ciebie, ja nigdy nie pragnąłem jej posagu. Właśnie powiedziałem jej, że jeśli się pobierzemy, będzie mogła zrobić ze spadkiem, co zechce. Ale skoro odrzuciła moją propozycję już po raz drugi w tym tygodniu, to mało prawdopodobne, że kiedykolwiek będę miał szansę ją poślubić. - Lovelace zacisnął pięści. - Więc widzisz, że nie chodzi wcale o to, że pragnę czegoś, co ty masz. Mam nadzieję, że pewnego dnia uda mi się ją przekonać, żeby za mnie wyszła, a nawet jeśli nie, Katherine zawsze będzie moją przyjaciółką. Dlatego zrobię wszystko, żebyś trzymał się od niej z daleka, bo wiem, że zasłużyła na coś lepszego. Jeżeli Katherine ma być szczęśliwsza dzięki temu, że cię splącę, to te dwadzieścia tysięcy funtów będzie dobrze ulokowanym kapitałem.

Alec zaniemówił. Czy ten człowiek oszalał? Jest gotów zapłacić taką sumę pieniędzy dla kobiety, która być może nigdy

go nie poślubi? Do tej pory Alec sądził, że uczucia Sydneya wobec niej nie są zbyt głębokie, ale teraz...

Spojrzał na Katherine i poczuł nagły chłód na widok jej wyczekującego wzroku. Patrzyła na niego tak, jakby naprawdę wierzyła w to, że mógłby przyjąć pieniądze Lovelace'a. Nagle zobaczył siebie ich oczami - marny łowca posagów, gotów zrobić wszystko, żeby zdobyć to, czego pragnie, nawet zdeptać wieloletnią przyjaźń, ignorując to, co najlepsze dla kobiety, którą kocha.

Nic dziwnego, że mu nie ufała. Jak mogłaby mu zaufać, skoro miała przy sobie przykład prawdziwie dobrego człowieka? Człowieka, który mógł dać jej więcej, niż Alec kiedykolwiek zamarzył.

Stłumił potworny ból, jaki wywołała w nim świadomość tego, co musi zrobić.

- Wybacz mi - wydusił. - Wygląda na to, że się myliłem, Lovelace. Sądziłem, że nie zależy ci na Katherine tak, jak ona na to zasługuje. Ale widzę teraz, że po prostu byłeś bardziej dyskretny. Zatrzymaj swoje pieniądze. Nie będę już wam więcej sprawiać kłopotów.

Lovelace zacisnęła usta.

- Teraz tak mówisz, ale wolę nie ryzykować. Nie chcę, żeby Katherine musiała bronić się przed twoimi zarzutami w sądzie. Więc weź te pieniądze, które dadzą ci czas na znalezienie innej dziedziczki.

Wszystkimi siłami Alec musiał powstrzymać się przed wymierzeniem ciosu Lovelace'owi prosto w szczękę.

- Nie chcę innej dziedziczki. I nie zamierzam wytaczać żadnego przekłętego procesu. Będziesz musiał przyjąć w tej kwestii moje słowo. Wierz mi lub nie, ale nadal mam pewne zasady. - Odwrócił się do Katherine, która patrzyła na niego z przerażeniem. Serce skuliło mu się w piersi na myśl o tym, że prawdopodobnie widzi ją ostatni raz. - Następnym razem, kiedy poprosi cię o rękę, kochanie, powinnaś się zgodzić. Ponieważ miałaś rację tamtego dnia na tarasie. On jest lepszym człowiekiem. A ty zasługujesz na najlepszego mężczyznę, jakiego nosi angielska ziemia.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł. Przynajmniej nie musiał ujawniać swojego prawdziwego pochodzenia, więc uniknął upokorzenia i widoku pogardy w jej spojrzeniu. Nie mówiąc już o poniżeniu, jakie by przeżył, gdyby wyjawił jej, że ją kocha, podczas gdy ona najwyraźniej straciła już dla niego całą swoją miłość.

Szkoda, że gdy pęka serce, duma jest tak marną pociechą.

scan-dalouis

Rozdział 28

Mówi się, że nawrócony rozpustnik jest najlepszym mężem. Ale czy jest taka kobieta, która chciałaby go nawracać?

Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.

Sydney miał tylko chwilę, by cieszyć się swoim triumfem, zanim Kit ruszyła do wyjścia. Złapał ją w ostatniej chwili.

- Na miłość boską, pozwól mu odejść. Nareszcie się od niego uwolniłaś.

Uśmiechnęła się smutno do Sydneya.

- Nie chcę się od niego uwalniać. Nie teraz, kiedy wiem, że naprawdę mu na mnie zależy.

- Ponieważ odrzucił moją propozycję? Oczywiście, że to zrobił, bo wiedział, że to zdobędzie mu twoją przychylność, jak nic innego i wtedy będzie miał twoją fortunę...

- Sydney, mój drogi przyjacielu - powiedziała pobłażliwym tonem - on nie jest takim potworem, za jakiego go masz. Gdybyś tylko mógł zobaczyć to, co ja widziałam: jak zaciekle walczy o to, by móc odbudować swoją posiadłość, jak dobrze traktuje służbę, jak silny jest w nim patriotyzm. Nie wiesz o nim bardzo wielu rzeczy, dobrych rzeczy.

- Jedyne, co widziałem, to to, że jest rozpustny, niebezpieczny i...

- Tak, to także. Ale ja też taka jestem.

- Ty? Nigdy. Ty jesteś taka jak ja. Wiesz, co jest dobre i odpowiednie, i starasz się tak postępować.

Katherine zaśmiała się.

- Po tylu latach tak mało mnie znasz.
- Znam cię wystarczająco dobrze. Do diabła, nie będziesz nigdy szczęśliwa z człowiekiem, który pragnie wyłącznie twoich pieniędzy.

Uwolniła ramię z jego uchwytu.

- Powiem ci coś, czego nie powinnam mówić. Ale nie widzę innej możliwości, żeby otworzyć ci oczy. - Odwróciła wzrok.
- Gdyby Alec chciał, to mógłby na zawsze zrujnować moją opinię i zniszczyć moje szanse na poślubienie ciebie. Jedyne musiałby powiedzieć, że on i ja... kochaliśmy się.

Sydney wpatrywał się w nią oszołomiony.

- Co?

Spojrzała na niego mimo wstydu.

- Dokładnie mówiąc, dwukrotnie. Nie rozumiesz tego? Gdyby chciał, mógłby ci powiedzieć, że nie jestem cnotliwa, a ty wtedy nigdy nie zechciałbyś mnie poślubić. Ale nie zrobił tego. A co ważniejsze, to dowodzi jego szczerości. - Wzięła Sydneya za rękę i uściśniła ją. - Mam tylko nadzieję, że nie będziesz o mnie bardzo źle myślał po tym, co ci powiedziałam.

- Nigdy nie mógłbym o tobie źle myśleć - wyznał.

- To dobrze. Ponieważ chcę pozostać twoją przyjaciółką. Ale w tej chwili muszę już iść.

- Do niego? - powiedział z goryczą.

Uśmiechnęła się.

- Tak. Kocham go tak, jak ciebie nigdy nie kochałam. I prawdopodobnie ty też nigdy mnie w ten sposób nie kochałeś.

Sydney nic nie odpowiedział.

- Tak myślałam. Ale zasługujesz na kogoś, kto naprawdę cię pokocha i komu będziesz mógł odwzajemnić to uczucie. Zapewniam cię, że prawdziwa miłość jest lepsza od poezji.

Sydney przełknął z trudem ślinę.

- W takim razie idź. Mną się nie przejmuj - powiedział.

- Dziękuję. - Stała na palcach i pocałowała go w policzek. A po chwili już jej nie było.

Po jej wyjściu Sydney zaczął przechadzać się bez celu po salonie. Powinien czuć, że coś utracił, ale jedyne, co czuł, to

ulga. Fakt, że Iversley odrzucił jego pieniądze, zachwiał jego przekonaniem, że ten człowiek jest dla niej nieodpowiedni. A rewelacje Katherine zachwiały je jeszcze bardziej. Miała rację, kompletnie jej nie znał.

Albo może przez cały czas przeczuwał, jaka jest naprawdę... i nie tego pragnął. Tak, Sydney pragnął czegoś zupełnie innego.

Kogoś całkiem innego.

Serce zaczęło mu szybciej bić. Nie rozmawiał z Julesem od dnia, kiedy opuścił jego rezydencję. Dnia, w którym Jules zażądał, żeby Sydney wreszcie się zdecydował: albo wyjazd do Grecji i życie z Julesem, albo nigdy go więcej nie zobaczy, starając się odzyskać Katherine. Jules wyznał wtedy, że nie może już dłużej znieść bycia jego przyjacielem, kiedy czuje wobec niego coś więcej.

Sydney zdecydował się wtedy odejść, ponieważ bał się spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać do swojej prawdziwej natury.

A teraz zobaczył Katherine i Iversleya, którzy jawnie przyznawali się do tego, jacy są, i byli gotowi zrobić niemal wszystko, żeby tylko być razem, nawet jeśli oznaczało to przewrócenie do góry nogami całego ich życia i przyszłości.

Zrobiło mu się wstyd, ale po chwili poczuł inspirację. Nabrał wiary.

Wybiegł na korytarz i zawołał lokaja.

- Niech podprowadzą mi powóz. I powiedz mojej matce, że pojechałem do posiadłości lorda Napiera.

Skoro Iversley potrafił odrzucić fortunę, a Katherine zaryzykować poślubienie z miłości łowcy posagów, to i on mógł podjąć ryzyko.

Katherine miała rację. Prawdziwa miłość była lepsza niż poezja.

Serce Katherine waliło jak oszalałe, kiedy wynajęty przez nią powóz podjeżdżał pod hotel Stephens. Co będzie, jeśli Aleca tam nie ma? Jeśli wrócił do Edenmore? Albo gorzej, wyjechał gdzieś, gdzie nigdy go nie znajdzie? Ale nie, lokaj Sydneya powiedział, że Alec przyjechał konno, więc nie mógł daleko odjechać.

Nie powinna była pozwolić Sydneyowi tak długo się zatrzymywać. Nie powinna była stać w milczeniu jak idiotka, kiedy Alec powiedział, że rzeka się jej fortuny. Ale była zbyt oszołomiona. Wiedziała, jak bardzo potrzebne są mu pieniądze. A skoro z nich zrezygnował...

Powóz zatrzymał się gwałtownie. Dzięki Bogu! Mimo protestów Molly, udało jej się zmusić służącą, żeby została przy powozie, a potem sama wysiadła, nie czekając na pomoc woźnicy. Pobieгла do hotelu i zatrzymała się dopiero wtedy, kiedy zobaczyła, że wszystkie oczy zwracają się ku niej. Młoda dama bez towarzystwa była czymś nie do przyjęcia. Ale Katherine to nie obchodziło. Musiała znaleźć Aleca, nawet jeśli oznaczało to, że będzie musiała znowu mieć do czynienia z enigmatycznym właścicielem hotelu.

Ale jeśli Alec powiedział temu człowiekowi o jej ucieczce, to prawdopodobnie tym razem będzie jej jeszcze trudniej cokolwiek z niego wyciągnąć. Wtedy Katherine zauważyła gońca, który przyniósł jej wiadomość od Aleca. Ulżyło jej i natychmiast do niego podeszła.

- Muszę zobaczyć się z lordem Iversley. Jest tutaj?

- Hm... ja... chodzi o to...

- Posłuchaj - przerwała mu niecierpliwie. - Wiem, że on tu mieszka, wiem że jest biedny, wiem wszystko, co powinnam o nim wiedzieć, oprócz tego, gdzie jest w tej chwili. I jeśli mi nie powiesz, to przysięgam, że zacznę sama biegać po korytarzach i wołać jego imię, aż ktoś wreszcie mi powie.
- Zrobiła już z siebie przedstawienie, więc równie dobrze mogła je dokończyć.

Służący zamrugał powiekami z niedowierzaniem, ale w końcu kiwnął głową.

- Tędy, proszę panienki. Jest w jadalni ze swoimi przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi? - zapytała idąc za chłopakiem.

- Z panem Byrne'em i lordem Drakerem.

Znowu ci dwaj. To dziwne, że Alec przyjaźnił się nie z jednym, ale z dwoma nieślubnymi synami księcia. Co to mogło oznaczać?

Chłopak otworzył drzwi do pokoju, ale kiedy usłyszała, jak ktoś wypowiedział jej imię, pokazała chłopakowi, żeby zachował milczenie, a potem na migi kazała mu odejść. Stała za uchylonymi drzwiami, starając się podsłuchać rozmowę.

- Możesz równie dobrze już teraz wziąć Belezę - powiedział Alec. - Nie wiem, kiedy będę mógł spłacić pożyczkę.

- Nie wezmę twojego konia - odparł mu szorstki głos mężczyzny. To nie był Byrne, więc musiał to być Wicehrabia Dragon.

- Dlaczego? - zapytał Alec. - Wiedziałem, co robię, kiedy proponowałem ci ją w zastaw za pieniądze na kupno pługów. Jak mi się poszczęści, to ta uprawa pomoże mi w odbudowaniu Edenmore i wtedy może któregoś dnia zdołam ją od ciebie odkupić.

Serce Katherine ścisnęło się na te słowa. Oddawał Belezę? Och, kochany. Już zaczęła otwierać szerzej drzwi, żeby przerwać te rozmowę, kiedy usłyszała inny głos, głos, który zbyt dobrze знаła.

- Nie rozumiem, dlaczego nie możesz poślubić innej dziewczki. Znam pewną kobietę, której brat jest mi winien pieniądze...

- W żadnym wypadku - powiedział stanowczo Alec. - Jeśli nie mogę mieć Katherine, nie chcę innej kobiety. Będziesz musiał poprosić mnie o inną przysługę, Byrne, ponieważ nie zamierzam już żenić się po to, żeby pomóc ci odzyskać pieniądze.

Poczuła ogromną radość w sercu, kiedy znowu odezwał się jeden z mężczyzn.

- Chwileczkę.

Zanim zdążyła zareagować, drzwi otworzyły się i Katherine stanęła twarzą w twarz z brodatym olbrzymem, który patrzył groźnie i miał tak wielkie dłonie, że z pewnością mogłyby powalić ją jednym ciosem.

- Kim pani jest, że podstępnie podsłuchuje cudze rozmowy? - warknął.

To mógł być tylko Wicehrabia Dragon we własnej osobie.

- Przepraszam, ale...

- Katherine? - odezwał się Alec. Podszedł do drzwi odsunął lorda Drakera. - Na miłość boską, przestań tak na nią patrzeć. Wystraszysz ją na śmierć.

Draker skrzyżował ramiona na potężnej piersi.

- Podśluchiwała.

- Nic nie szkodzi. - Alec nie odrywał od niej oczu. - Co tu robisz?

Zbierając się w sobie, weszła do pokoju.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego chciałeś rzec się mojej fortuny, gdybym cię poślubiła.

Błysk nadziei w jego oczach podgrzał jej własną nadzieję. Wtedy jednak Alec nagle spochmurniał.

- Zanim to powiem, muszę ci wyznać coś jeszcze. Bez względu na to, co się wydarzy między nami, kończę ze wszystkimi kłamstwami i tajemnicami.

Katherine uśmiechnęła się niepewnie.

- Brzmi to dość złowrogo. Nie wiem, czy zniosę kolejne twoje sekrety.

- Wybacz mi, kochanie, ale ten jest bardzo ważny. - Zamknął za nią drzwi i ruchem głowy wskazał na swoich towarzyszy. - Znasz już Byrne'a i słyszałaś, jak mówiłem ci o Drakerze. Są...

- Twoimi przyjaciółmi. Wiem o tym.

- Są nie tylko moimi przyjaciółmi, Katherine. - Wziął głęboki oddech. - Są moimi braćmi. Przyrodniymi.

Patrzyła na niego oszołomiona.

- Ale to by oznaczało, że...

- Moim ojcem jest Jego Wysokość. Moja matka miała krótki romans z księciem i ja jestem jego owocem.

Z trudem do niej docierały te rewelacje.

- Czy księżę o tym wie?

- Nie wie o tym nikt oprócz moich braci i dwojga starszych służących.

Teraz i ona o tym wiedziała. Wyznał jej swoją tajemnicę, że był synem Księcia. No tak! Teraz wszystko stawało się jasne

- dlatego stary hrabia tak źle go traktował, dlatego Alec nie lubił mówić o swoich rodzicach... Dlatego teraz patrzył na nią z niepokojem w oczach.

Uśmiechnęła się do niego uspokajająco.

- To nie ma dla mnie znaczenia. Nie obchodzi mnie to, kim jest twój ojciec. Nie obchodzi mnie, kim są twoi przyjaciele czy bracia. Obchodzi mnie tylko to, kim ty jesteś.

Alec zamarł. A potem, jakby dopiero zdał sobie sprawę z tego, że mają widzów, rzucił znaczące spojrzenie braciom. Obydwaj wyszli, mrużąc pod nosem, że muszą poszukać jeszcze trochę brandy.

- Czy teraz odpowiesz na moje pytanie? - powiedziała, gdy tylko drzwi zamknęły się za nimi.

Podszedł do niej, a jego twarz promieniała.

- Jestem pewien, że znasz odpowiedź.

- Muszę ją od ciebie usłyszeć.

- W porządku. - Położył dłonie na jej talii. - Kocham cię, Katherine. - Przyciągnął ją do siebie. - Kocham cię. - Nachylił się do niej. - Zawsze będę cię kochał.

Kiedy ją pocałował, poczuła, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. Robił to tak czule, z taką miłością, że nie mogła wprost uwierzyć, że kiedykolwiek myślała, żeby od niego odejść.

- Myślę, że zakochałem się w tobie w chwili, kiedy powiedziałeś mi, że nieostrożne z mojej strony jest, kiedy sprowadzam swoje życie do frazesów - powiedział, przerywając pocałunek. - A kiedy próbowałeś mnie uwieść tylko po to, żeby mnie zniechęcić, wiedziałem, że nie będę mógł bez ciebie żyć.

Katherine promieniała szczęściem.

- Och, Alec. Ja też cię kocham. Tak bardzo cię kocham.

- Wystarczająco mocno, żeby mnie poślubić? - zapytał z nadzieją w głosie. - Nie mam teraz zbyt wiele do zaoferowania, ale jeśli wynajmiemy Edenmore...

- Nie będziemy wynajmować Edenmore. - Zarzuciła mu ręce na szyję. - Dzięki spadkowi będziemy mogli je odrestaurować.

Spojrzał na nią z troską.

- Poważnie mówiłem o tym, że nie chcę twoich pieniędzy. Potrafię zadbać o ciebie na swój sposób.

- Jeśli myślisz, że pozwolę ci odmaszerować z wojskiem, żebyś dał się zabić gdzieś na wojnie, albo żebyś jeździł dla Astleya z jakąś inną piękną *senhorą*, to jesteś w błędzie.

Przez chwilę się zastanawiał.

- Nie. Nie mogę. Lovelace powie, że użyłem moich pocałunków, żeby zdobyć twoje pieniądze.

- Dlaczego obchodzi cię to, co on sobie pomyśli? Ja nie dbam o to.

Uniósł brew.

- Zmieniłaś o nim zdanie? Uznałaś, że nie jest najlepszym człowiekiem na ziemi?

- Oczywiście, że jest najlepszym człowiekiem. - Kiedy Alec zmarszczył czoło, dodała z uśmiechem: - Ale ja nie chcę najlepszego mężczyzny. Ja chcę Aleksandra Wielkiego, który jest rozpustny i grzeszny i robi to, co mu się podoba, a poezję uważa za nudy, i twierdzi, że kobiety powinny mówić to, co myślą. Chcę ciebie, Alec. I mojej fortuny. Nie wyjdę za ciebie za mąż, jeśli nie będę miała obydwu tych rzeczy.

Zaczął się uśmiechać.

- Mogłabyś to zrobić, prawda?

- Nie zamierzam jeść tego, co gotuje pani Brown, ani znosić widoku lady Godivy w mojej sypialni dlatego, że nie stać nas na coś lepszego. Więc lepiej przyjmij moje pieniądze.

- W porządku - powiedział po namyśle. - Ale tylko pod dwoma warunkami.

- Co takiego? - Spojrzała na niego zaskoczona.

- Pierwszy warunek jest taki, że znaczną część pieniędzy zostawisz dla naszych dzieci.

Ulżyło jej.

- Nie zrobiłabym inaczej. - Uśmiechnęła się do niego.

- A drugi warunek?

- Że od czasu do czasu będziesz zapraszała do nas *Senhorę Encantador*.

Zaśmiała się w głos.

- Nie wiem. *Senhora* Encantador jest bardzo wybredna. Ona lubi tylko rozpustników.

- Będzie musiała zadowolić się synem rozpustnika. A ty? Weźmiesz sobie za męża bękarta, utracjusza i rozpustnika?

- Tak, mój Aleksandrze Wielki - szepnęła, unosząc głowę z prośbą o pocałunek. - Zdecydowanie tak.

scan-dalous

Epilog

*Niektórzy mężczyźni po prostu nie nadają się na rozpustników.
Anonim, „Sekrety sztuki uwodzenia”.*

Katherine stała w nowo urządzonej garderobie w Edenmore i przyglądała się swojemu odbiciu w nowym lustrze, w którym mogła zobaczyć się od stóp do głów. Może powinna powiesić je dopiero po tym, jak urodzi się ich pierwsze dziecko? Wtedy nie wiedziałyby, że będąc w piątym miesiącu ciąży, wygląda jak melon. Jak w takim razie będzie wyglądała w dziewiątym? Jak beczka? Z pewnością ten widok będzie próbą dla Aleca, który z takim uporem twierdzi, że z każdym dniem ciąży Katherine wygląda coraz piękniej.

Drzwi do sypialni otworzyły się i weszła jej matka, która w Edenmore czuła się już jak we własnym domu. Na tę wizytę przywiozła ze sobą rodzeństwo Katherine, prawdopodobnie po to, żeby jej nowi służący mogli się nimi zająć.

Katherine pogłaskała się po brzuchu i uśmiechnęła. To zabawne, że takie rzeczy już jej nie martwiły.

- Dobrze się czujesz? - zapytała matka.
- Tak, mamo.

Matka zmusiła ją, żeby usiadła przy stole.

- Więc dlaczego tak stoisz, moja droga? Nie możesz ryzykować, że dziedzicowi jego lordowskiej mości stanie się jakaś krzywda.

Katherine powstrzymała śmiech.

- Wiesz, że to może być dziewczynka.
- Wtedy spróbujecie jeszcze raz - powiedziała uspokajającym tonem matka.

I tak, bez względu na wszystko, będą ponownie próbować, i to z wielką przyjemnością.

- Nie mogę teraz siedzieć. Muszę się ubrać, bo w każdej chwili mogą przyjechać tu lord Draker i jego siostra.

Mama przewróciła oczami.

- Ten twój mąż i jego ordynarni przyjaciele! Podejrzewam, że lord Draker nie jest taki straszny i bardzo miło z twojej strony, że zaofiarowałaś się wprowadzić jego siostrę na salony. Ale pana Byrne'a nigdy nie polubię.

- Cóż... ja mam do niego pewien sentyment. - Jakaś część niej lubiła sądzić, że Byrne wskazał ją Alecowi nie tylko ze względu na pieniądze, które chciał odzyskać, ale także dlatego, że uważał, iż będą do siebie pasować. Oczywiście sam Byrne by zaprotestował, słysząc coś takiego, bo wolał uważać siebie za niktzennika.

Tak jak jej mąż. Znowu uśmiechnęła się, patrząc na swój brzuch.

- No cóż - odezwała się matka - podejrzewam, że warto użerać się z przyjaciółmi hrabiego, żeby być hrabiną. Ale naprawdę powinnaś porozmawiać ze swoim mężem o jego nieznośnym zwyczaju jeżdżenia konno na pola. Przecież to nie miejsce dla dżentelmena.

- Czy tam teraz pojechał?

- Już wrócił. Dopiero parę minut temu wpadł do stajni, cały spocony. - Wzdrygnęła się. - Widziałam go przez okno i posłałam go ostrzec. Ale on wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie.

- Tak się cieszę. Wiązał wielkie nadzieje z tą nową uprawą jęczmienia i wiem, że bardzo mu zależy na tym, żeby móc pochwalić się nią przed lordem Drakerem, kiedy ten przyjedzie.

- Jeśli nie będziesz czujna, to twój mąż stanie się dziwakiem, który większość czasu spędza w polu z parobkami.

Lepiej tak, niż podobnie jak papa, który spędzał czas z kochankami i na hazardzie.

- To mało prawdopodobne. Już wkrótce pan Dawes będzie zarządzał całą posiadłością. A wtedy Alec będzie mógł robić to, na co naprawdę ma ochotę.

- Wróci do Londynu i na salony? - zapytała z nadzieją w gło-

sie. Nadal czekała na swój wielki debiut w towarzystwie jako matka hrabiny.

- Będzie hodował konie. - A konkretnie rasy Lusitano i Suffolk Punch.

- Zamierza kupić więcej koni? Ale przecież już macie kilka - zaprotestowała matka.

Katherine zaśmiała się.

- Mój mąż uważa, że koni nigdy za wiele. A jak już zaczniesz swoją hodowlą, to możesz zapomnieć o Londynie.

Co wcale jej nie przeszkadzało, bo prawdę mówiąc, polubiła bardzo ich życie na wsi. A poza tym, Alec obiecał jej, że gdy urodzi się dziecko, nauczy ją kilku sztuczek jeździeckich. Choć kiedy tylko raz spróbowali nauki, zamiast jeździć konno, skończyli, kochając się w stajni na sianie.

Znowu uśmiechnęła się do swojego brzucha.

- Ciekawe, jakiego kucyka kupi ci tata, mój aniołku - zadumała się na głos.

- Aniołki nie potrzebują kucyków - dobiegł ją męski głos.
- One mają skrzydła.

Na sam widok jego odbicia w małym lustrze toaletki serce Katherine przepelniało się miłością. Odwróciła się na krześle i uśmiechnęła do niego.

Alec odwzajemnił się szerokim uśmiechem i wszedł do pokoju.

- A tutaj siedzą kolejne dwa anioły, jak zwykle wyglądające prześlicznie.

Mama zachichotała jak nastolatka.

- Och, proszę dać spokój, lordzie. - Wstała i ruszyła do wyjścia. - Ale wiem, kiedy jestem zbędna. Wy, młodzi, jesteście tacy sami. - Zatrzymała się przy drzwiach. - Jednak chciałam jeszcze o coś poprosić... Bridget bardzo potrzebuje nowej pary butów, a jest...

- Czy piętnaście funtów wystarczy na to, czego pani i jej dzieci potrzebują? - zapytał Alec, doskonale wiedząc, jak to działa.

- O tak, lordzie. Bardzo dziękuję - powiedziała z radością, zanim wyszła uśmiechnięta z pokoju.

Katherine zaśmiała się.

- Jesteś taki podatny na perswazje.

Z lekkim smutkiem na twarzy podszedł do niej i pocałował ją w czoło.

- Wiesz, że to są twoje pieniądze.

- Na razie - powiedziała czule. - Jeśli twój jęczmień okaże się tak dobry, na jaki wygląda, a hodowla koni stanie się dochodowym zajęciem, wkrótce będziemy mieli własne pieniądze.

Kiedy się uśmiechnął, Katherine wiedziała już, że wybrała właściwe argumenty, żeby poprawić jego samopoczucie.

- Zaczekaj, aż zobaczysz pola, kochanie. Dawes mówi, że jęczmień wyrósł ponad jego oczekiwania. W przyszłym roku zasiejemy go na wszystkich polach, a potem... - Przerwał. - Ale nie z tym do ciebie przyszedłem.

- Tak? A z czym?

Coś upadło za nią na toaletkę i ten dźwięk ją wystraszył. Alec pochylił się, żeby ustami musnąć jej ucho.

- Teraz twoja kolej, żeby wybrać, kochanie. Ostatnio ja wybierałem.

Spojrzała tęsknie na „Sekrety sztuki uwodzenia”.

- Nie możemy. W każdej chwili może przyjechać lord Draker i jego siostra. Wiesz, że planujemy jej debiut.

- Już tyle na niego czekała, że może poczekać parę minut dłużej.

- Parę minut?! Też coś! Ostatnim razem, kiedy próbowaliśmy pozycję z „Sekretów”, pół godziny zajęło nam jej opanowanie.

Wsunął dłoń w jej gorset i zaczął pieścić jej piersi.

- Ale to było rozkoszne pół godziny.

Wciągnęła głośno powietrze, gdyż jego dotyk obudził w niej płomień pożądania. Nawet ciąża nie była w stanie go stłumić. Z uśmiechem wstała i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Jesteś naprawdę niepoprawnym mężem.

- Nie gorszym od ciebie. - Rozpalonym wzrokiem omiół jej ciało. - Jeśli dobrze pamiętam, pozycja Pikującego Orła bardzo przypadła ci do gustu.

Wpatrywała się w twarz mężczyzny, którego z każdym dniem kochała coraz mocniej.

- Tak, ale teraz nie jestem już taka giętka.
Uśmiechnął się szeroko.
- W porządku. - Chwycił ją w talii i posadził na toalecie.
- W takim razie będziemy musieli zastosować pozycję, którą sam wymyśliłem.
Podniósł jej halkę, odsłaniając nogi, a Katherine nie mogła opanować śmiechu.
- Och, a jak ona się nazywa? Toaletkowe Zanurzenie? A może Rozpustny Fotel na Biegunach?
Spojrzał na nią z czułością.
- Nazwę ją Zakochany Iversley.
- A, o tę chodzi - szepnęła, zanurzając się w jego objęciach.
- Ja także bardzo ją lubię.